



**PERFECT
VICTIM**

Corrie Jackson

Corrie Jackson

PERFECT VICTIM

przełożyła Agnieszka Szling



Spis treści

Dedykacja

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

13 14 15 16 17 18 19 20 21 22

23 24 25 26 27 28 29 30 31 32

33 34 35 36 37 38 39

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Mamie i tacie

2 kwietnia 1998

Matka śpi.

Wiotkie kończyny wsunęła w zagięcia kanapy. Guzik od dzinsów ma odpięty, a zielona koszulka, którą nosi od trzech dni, wystaje ze spodni i odsłania wałek białego ciała o barwie kleiku. W świetle żółtej narożnej lampy widać lepłą strużkę wyciekającą z ust. Łapie powietrze, a każdy kwaśny wydech owiewa chłopca. Chłopiec chce dotknąć jej kasztanowych włosów, ale cofa rękę, przełykając łyżę.

Gryzie palce aż do bólu. Patrzy na zdarte adidas z dziurą z przodu. Ma małe stopy jak na swój wiek. Wszystko ma małe jak na swój wiek. Okres dojrzewania zadrwił sobie z niego. Są pewne oznaki – pogrubiający się głos, młodzieńczy zarost, *potrzeby*. Ale on nie nadaża. Udaje, że go to nie obchodzi, lecz ciężar gniecie go w żołądku jak kamień.

Chłopak trzęsie się i ciasno otula dresową bluzą. Spogląda na jasnoróżowy odtwarzacz płyt w rogu. Matka miesiącami oszczędzała na ten zakup. Widzi ją, wirującą po pokoju w brudnym niebieskim szlafroku i śpiewającą na cały głos przebój *99 Red Balloons*. Nie wiedziała, że ją obserwował, kiedy sięgała po butelkę i chłeptała resztkę skwaśniałego wina. Ani kiedy upadła na podłogę i rzygała.

Chłopak patrzy na zegarek: 23:48. Podchodzi do lodówki i otwiera puszkę coli. Wodzi oczami po narysowanym kredkami obrazku przyczepionym do drzwi. Bąbelki odbijają mu się od podniebienia. Rysunek wisi tam od tak dawna, że jego brzegi zawinęły się i pożółkły. Przedstawia kobietę z potarganymi kasztanowymi włosami i płaczącymi się nogami, a tam, gdzie zielona kredka się obsunęła, jedna noga jest dłuższa. Obok widnieje mały chłopiec o stopach większych niż głowa. Oddech mu przyspiesza, gdy przygląda się nagryzmonemu niebieskiemu sercu między dwiema postaciami.

Za oknem krzyk przeszywa powietrze. Chłopiec spogląda nerwowo w tamtą stronę. Ogród otacza ceglany mur, a za nim są pola. Sznurek na pranie łopocze na wietrze. Wiatr, myśli. Idealnie.

Zgniatą puszkę po coli małymi dłońmi i odkłada ją na blat. Idzie w stronę drzwi do piwnicy i podnosi je, żeby nie zgrzytały o kamienną podłogę. W nozdrza uderza go zapach – wilgotna zgnilizna zmieszana z czymś jeszcze. Sól. Ich domek stoi raptem trzy mile od morza i słone powietrze przenika wszystko: dom, ubrania, skórę. Chłopak nie musi zapalać światła. Dobrze zna drewniane schody prowadzące na dół, uważa, żeby ominąć czwarty, połamany stopień. Gdy staje na betonie, czuje, jak coś przemyka obok. Prawdopodobnie mysz. Często widzi je tu na dole.

Serce mu wali, kiedy wyciąga z kieszeni latarkę i świeci nią za pralką. Wyciąga cegłę i zaciska palce na czymś pierzastym. Pisklę, tak lekkie jak suche liście. Dziwi się, że wciąż żyje. Jest tu od wielu dni. Inne są pochowane głębiej w ścianie i nie miały tyle szczęścia.

Jedną dłonią obejmuje ptaszka, a drugą otwiera kosz na bieliznę i grzebie w nim. Butelka wina leży na dnie, tam, gdzie schowała ją matka. Odczekuje chwilę i wbiega po schodach do kuchni.

Mija matkę na palcach. Kiedy obok przejeżdża samochód, przednie światła wyolbrzymiają cienie pokoju. Zamiera, nieprzyzwyczajony do widoku auta w tym odludnym miejscu. Kobieta się porusza, prychnie, masuje brzuch grubym czerwonym paznokciem. Chłopak liczy do pięćdziesięciu. Miękki chory ptaszek drży mu w dłoni. Kładzie go na dywanie obok śpiącej matki, przez chwilę zwierzątko się trzęsie, po czym przestaje. Wygląda spokojnie, ale jego oczy zakrywa biała przedśmiertna mgła.

Chłopak odkręca korek butelki. Potem wylewa płyn na dywan, wokół sofy, petów, popielniczki, pustych skrzynek po winie, resztek pizzy. Alkohol brudzi mu buty, spływa po nadgarstkach. Kilka kropli zachowuje na pisklę.

Po raz ostatni spogląda na matkę i zapala zieloną zapalniczkę. Drga nikły płomień. Zdaje sobie sprawę, że trzęsie mu się ręka. Przechyla głowę na jedną stronę i gasi zapalniczkę. Adidasy skrzypią, gdy idzie chwiejnym krokiem – dziecięcym zygzakiem – przez kuchnię i zrywa rysunek z drzwi lodówki. Zwija go w stożek, podpala jeden koniec i rzuca na dywan. Kiedy płomienie zataczają wściekle pomarańczowe kręgi, w głowie chłopca pojawiają się słowa: „Sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień”^[1].

Chłopak czeka, oczy zachodzą mu łzami, płuca wypełniają się dymem, patrzy, jak płomienie obejmują pisklę. Wtedy pada na

kolana i wyczołguje się na korytarz. Właśnie ma otworzyć drzwi, gdy słyszy dochodzący z pokoju kaszel. Matka się obudziła. Zbliża rękę do klamki. Wówczas przypomina sobie rysunek.

Kobieta. Chłopak. Serce.

Otwiera drzwi i wybiega w mętną księżycową poświatę.

Dzisiaj

Zroszona trawa ocierała się o moje kostki, kiedy stałam w słońcu, nasłuchując sygnałów śmierci. Przez pomrukiwania nisko lecącego samolotu docierał do mnie przerywany syk policyjnego radia. Pobiegłam w stronę rzeki, szurając w kopcach różowego kwiecia. Tamiza była płaska jak powierzchnia lustra i błyszczała w poniedziałkowym świetle poranka. Zatrzymałam się, żeby popatrzeć na trzy kobiety z wózkami. Ta najbliższej mnie podrapała się po grubym karku i zaskrzeczała coś do komórki. Pozostałe dwie zonglowały zasmarkanymi maluchami na biodrach. Po ich swobodnych, zrelaksowanych ruchach poznałam, że nie były częścią tej historii. Dobry reporter kryminalny wie, że to wycucie czasu decyduje o różnicy między tekstem z pierwszej strony gazety a tym z piątej. Na miejscu przestępstwa walutą są chwile. Przebłyski. Nigdy nie wiem, ile mam czasu, zanim ogrodzą scenę zbrodni taśmami. Zanim „tak” zamieni się w „nie”.

Przyglądając się tłumowi, rozmasowywałam sztywność w karku i próbowałam pozbierać się po cholernym weekendzie. Wczołgałam się do łóżka w piątek wieczorem, wyłączając i telefon, i świat zewnętrzny. Po trzech minutach serce zaczęło galopadę. Po pięciu – płonęły mi dłonie. Po ośmiu – ponure myśli odbijały się od uszu jak nietoperze od ścian strychu. Liczyłam oddechy, tak jak uczył mnie mój terapeuta, doktor Spado. To nowy element mojego życia. Zapisałam się do niego zgodnie z polityką „London Herald” po tym, jak cudem przeżyłam spotkanie z seryjnym zabójcą i zaliczyłam pobyt w szpitalu Chelsea and Westminster. Nie protestowałam. Szczerze powiedziawszy, chętnie skorzystałam z pomocy. Ale podczas moich cotygodniowych wizyt w pokrytym stiukiem budynku na Leamington Row doktorowi Spado nie zajęło wiele czasu dojście do wniosku, że dręczące mnie koszmary miały niewiele wspólnego z bliskim spotkaniem ze śmiercią. Nie tak dawno wychudzone ciało mojego młodszego brata wypłynęło pod mostem Księcia Alberta. Tommy był moim fundamentem, powodem, dla którego wstawałam

co rano. Był także bezdomnym narkomanem. Jego śmierć przecięła mnie na pół. Oficjalnie było to samobójstwo, ale ostatnio odkryłam prawdę, albo przynajmniej jej część.

Tommy został zamordowany.

Nie posunęłam się ani o krok i każdy dzień, który morderca Tommy'ego spędza na wolności, jest kolejnym, kiedy nawalam. Poczucie winy i żal są toksycznymi towarzyszami. Rozsadzają mi głowę, serce, płuca, aż nie mogę oddychać. Najgorsze są noce. Bez pomruków dnia nie ma gdzie się ukryć. Żeby zapobiec atakom paniki, które przychodzą, gdy tylko zgaszę światło, doktor Spado zasugerował „relaks kontrolowany”. Zazwyczaj szukam bardziej zaawansowanej pomocy, korzystając ze „środków nadzwyczajnych”, jak je nazwał. Czasami dozuję sobie tabletki nasenne jedna po drugiej, żeby zwiększyć efekt. Innym razem łykam je hurtowo, ciesząc się na zjazd w nieświadomość. Ostatnia noc była nocą trzech tabletek, a tyle zawsze zostawia we mnie pustkę.

Westchnęłam, kiedy telefon zawibrował mi w kieszeni. Dopiero rano go włączyłam i już odczuwałam skutki dwudniowej przerwy technicznej. Zalew mejli i wiadomości, których nawet nie zaczęłam przeglądać.

Kiedy przecierałam zaczerwienione oczy, kobieta w czerwonej kamizelce, trzymająca pod pachą czarnego teriera, przysunęła się do mnie. Wiatr smagał jej twarz kredowoszarymi lokami.

– Kochanie, nie podchodź bliżej. Uwierz, nie chcesz tego widzieć.

– Widzieć czego?

– Ciała. W rzece. Właśnie je wyciągnęli.

Przycisnęła psa do obfitej piersi, przygniatając grube okulary bibliotekarki.

– Dobrze się pani przyjrzała? – Wyciągnęłam notatnik i wtedy zauważyłam, jak zmarszczyła brwi. – Jestem reporterką.

Kobieta przekrzywiła głowę.

– Jakiej gazety?

– „London Herald”.

Stała na palcach w klapkach i prychnęła:

– Wolę „Posta”.

Grzecznie się uśmiechnęłam, skinąwszy głową w stronę rzeki.

– Czy może mi pani powiedzieć, co pani widziała?

Kobieta cmoknęła na wierzącego się psa, a skóra na jej szyi

zmarszczyła się jak rozciągnięte gacie.

– To pójdzie do gazety?

– Jeśli się nada. – Zdałam sobie sprawę, że zabrzmiało to niegrzecznie, i zmusiłam się do uśmiechu. – Przepraszam, mój szef właśnie mnie ochrzanił. Jeśli nie dostarczę mu szczegółów... – Wykonałam gest podcinania gardła.

Spojrzała na mnie bystro.

– Może powinna pani zająć się czymś innym?

Roześmiałam się i zaryzykowałam spojrzenie na zegarek. Nie kłamałam w sprawie szefa. Mack Winterson, redaktor sekcji wiadomości „Heralda”, dzwonił dziesięć minut temu.

– Przerwij to, co teraz robisz, i jedź do Bishop’s Park. Znalezione ciało.

Właśnie przeprowadzałam wywiad z ratownikiem medycznym z karetki pogotowia z Hammersmith, która zderzyła się z autobusem numer 14 na rogu Fulham Road. Szczęśliwie nikt nie ucierpiał, ale zignorowanie człowieka w połowie rozmowy musiało wyglądać kiepsko.

– Jeszcze coś. – Mack wydawał się zdekoncentrowany. – Musimy zapewnić rozkładówkę.

– Czemu?

– Ogłoszenie wyroku w sprawie Rowntree się opóźnia. Jakiś nagły wypadek z członkiem ławy przysięgłych.

– Kurwa.

Krajowe media czekały w gotowości na wynik rozprawy sądowej Erica Rowntree. Pięćdziesięcioletniemu hydraulikowi postawiono zarzut zamordowania żony i trzech małych synów. Rowntree, z ogromnymi czarnymi bokobrodami, przetłuszczającym się kucykiem i małymi wydętymi ustami, wyglądał, jakby zwyciężył w konkursie na obłąkanego mordercę do obsady badziewnego filmu, na którym krytycy zaśmiewają się do rozpuku. Najwyraźniej jego żona Linda, mająca po kokardę bycia przysłowiowym workiem treningowym, wygoniła go z domu przed samym Halloween. Plotka głosiła, że zdradzała go z miejscowym taksówkarzem Allanem Holmesem. Rowntree rzekomo odpłacił się, zabijając ją wraz z dziećmi w ich mieszkaniu w Battersea. *Rzekomo?* Czemu się łudziłam? Rowntree był winny. Wszyscy to wiedzieli. Ale prokurator miał duży problem z przedstawieniem dowodów. Kamera

monitoringu na stacji benzynowej naprzeciwko domu Lindy była tamtej nocy popsuta. Gdyby działała, zarejestrowałaby Rowntree wślizgującego się do domu. Śledczy wciąż jednak robili postępy. Czekaliśmy tylko na ostateczne potwierdzenie. Wyrok miał zapaść wczoraj po południu, potem przeniesiono jego ogłoszenie na dzisiaj, na dziewiątą rano, a teraz...

Wierciłam obcasem dziurę w ziemi.

– Czego jeszcze nie jesteśmy pewni?

– Na razie figa z makiem. Nikt nie zwraca uwagi na nic innego. Mamy przechlapane.

Przewróciłam oczami. Mack pod presją nie był łaskawcą. Mogłam go sobie wyobrazić chodzącego tam i z powrotem przy biurku, jego wypolerowane czarne buty wycierające to, co zostało z resztek błękitu wykładziny w „Heraldzie” – tak zwaną ścieżkę Macka, jak mówiono na nią w biurze. Mack był surowym tyranem, ale jego determinacja brała się z lęku. Lęku, że nie był wystarczająco dobry, lęku, że inni się o tym dowiedzą. Otuliłam się kurtką, bo słońce schowało się za chmurę. Stwierdzić, że Mack i ja mieliśmy wspólną historię, byłoby niedopowiedzeniem. Pieprzenie się z moim żonatym szefem było jedną z najbardziej popaprzanych rzeczy, jakie ostatnio zrobiłam. Kiedy życie katapultuje cię w kosmos i nie widzisz drogi powrotnej, podejmujesz głupie decyzje. Lepszą było skończyć romans. Mack się z tym nie zgadzał, ale w końcu zrozumiał. Był w trakcie rozwodu i od tamtej pory osiągnęliśmy kruchy rozejm, zgodziliśmy się zostawić przeszłość za nami i zachowywać jak dorośli. Ale w tym, jak ze sobą walczyliśmy, nie było nic dojrzałego. Tak szczerze to myślę, że obojgu nam brakowało rozładowania napięcia. Zatrącanie się w kimś innym może uzależniać.

– Ryczywół zwołuje konferencję w trybie pilnym na dzisiejszy rano. Nie przychodź z pustymi rękami.

Ryczywół to redaktor „Heralda”, Philip Rowley, zwany tak z uwagi na swój piskliwy nosowy głos. Mimo niskiego wzrostu budził szacunek. Lubiałam myśleć, że przynajmniej to nas łączy.

Głośny krzyk przebił powietrze. Policjant pochylił się nad poręczą, jedną ręką trzymając się za czapkę, a drugą pokazując coś, czego nie mogliśmy zobaczyć.

– Jak pani myśli, co to jest? – zapytała zdyszczanym głosem kobieta z pieskiem.

Z notatnikiem w ręku podeszłam do grupy ludzi, gotowa zacząć rozmowę, ale przejście zablokowała policjantka. Była drobna i ładna, z brodą, która wyglądała jak wystrugana w temperówce. Naparła na mnie, krzyżując ręce na piersi.

– W czym mogę pomóc, pani Kent?

Rozpoznałam posterunkową Debbie Waters.

– Idealny poranek na przechadzkę.

Posłałam jej szeroki uśmiech, ale nie odwzajemniła go. Była zbyt mądra, żeby dać się wrobić, i to w niej ceniłam. Pocztą pantoflową dowiedziałam się, że po rozstaniu z partnerem próbowała połączyć pracę w policji z planem zajęć swojego małego syna. Mówiąc o „poczcie pantoflowej”, mam na myśli wywieranie nacisku na wszystkich moich informatorów. Lubię wiedzieć, ile tylko się da, o każdym nowym rekrucie. W mojej pracy informacja to waluta wymienna. Wiedziałam, że posterunkowa Waters szybko stawała się prawą ręką głównego inspektora Sama Duranda. A jeżeli chodzi o niego, w moim interesie jest wiedzieć jak najwięcej. Pracowaliśmy razem przez lata. Durand jest doświadczonym policjantem z wystarczającą ilością brudu na rękach. Zbliżyliśmy się do siebie ostatnio. Na tyle, że zastanawiam się, czy aby nie ma między nami czegoś więcej. Wyrzuciłam z głowy wyobrażenie Duranda z jego surowym obliczem i kasztanowymi włosami. Łatwiej było wmawiać sobie, że nasza relacja opiera się na wzajemnych przysługach. I nic więcej. A przynajmniej nie w tym życiu. Nauczyłam się na własnych błędach, że łączenie pracy i przyjemności było najszybszą drogą do otrzymania wypowiedzenia. Jeśli docierały do mnie pogłoski o czymś więcej między Durandem a Waters, zaliczałam je do plotek. Taki sam szum jak w przypadku każdej kobiety odnoszącej względne sukcesy w środowisku zdominowanym przez mężczyzn.

– Nie przekraczam granicy. – Gestem wskazałam na białoniebieską taśmę policyjną.

Waters spojrzała w stronę rzeki. Długi brązowy warkocz opadł jej na ramię. Na końcu był związany czerwoną wstążką. Wyobraziłam sobie ją tego ranka: kilka dodatkowych chwil poświęconych na ozdobienie włosów. Drogocenne sekundy, które mogła spędzić z synem.

– Jak życie w policji?

– Kwitnąco. Jak życie w „Heraldzie”?

Przyjrzała się mojej twarzy, rejestrując oczy nabiegłe krwią, ciemne sińce i brudne włosy. Wiedziała, że chciała zapytać o więcej. Widziała mnie w najgorszych momentach. W dniach, kiedy leżałam w szpitalnym łóżku, nieumyta i blada, z nieświeżym oddechem wypełniającym nos, nie będąc w stanie spojrzeć w lustro na bordowe siniaki znaczące moją szyję. Gdy Waters spisywała zeznania w tym surowym białym pomieszczeniu, udawała, że nie zauważa drżenia w moim głosie ani tego, jak chwytam się łóżka. Później się dowiedziałam, że kilka razy dzwoniła do „Heralda”, żeby zapytać, jak się czuję. Nie zapomnę jej tego życzliwego gestu.

– Czytałam twój tekst o zamieszkach na Edgware Road – powiedziała. – Nieźle napisany.

Uśmiechnęłam się, wskazując głową w stronę rzeki.

– No więc co mamy?

– Sophie, słuchaj, powinnaś wie... – Zauważyła coś za mną, zarzuciła warkoczem i wyprostowała się. – Proszę pana, właśnie prosiłam media, żeby nie przekraczać taśmy.

Obok nas pojawił się mężczyzna o dzikim spojrzeniu malującym się na młodej twarzy. Kłaki piaskowych włosów wystawały mu z czaszki jak liście z ananasa. Tani szary garnitur wisiał na chudej sylwetce.

– Waters, idź i sprawdź rejestr – powiedział oschłym głosem.

Zrobiłam krok do przodu, przyklejając uśmiech do twarzy.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się poznali. Jestem...

– Wiem, kim jesteś.

Skrzywiłam się.

– Jest pan odpowiedzialny za tę sprawę? – Kiedy nie odpowiedział, wskazałam na taśmę policyjną. – Jestem reporterką kryminalną. To jest miejsce zbrodni. Wykonuję swoją pracę.

– A ja swoją.

Dotknął ręką płotka ucha, wyładowując gniew w krótkim, gwałtownym ucisku.

Przyglądałam mu się, próbując ocenić sytuację. Niełaska policji nie jest czymś, co spędzałoby mi sen z powiek. Istnieje milion powodów, dla których gliniarze nie lubią reporterów. Po pierwsze, nie robimy tego, co nam się mówi. Po drugie, oczekujemy od nich wyjaśnień. Ale wrogość tego mężczyzny była tak silna, że czułam ją w powietrzu.

Nagle z trzymanej przez niego krótkofalówki wydobył się skrzeczący głos.

– Szefie, właśnie znaleźliśmy torebkę przyczepioną do poręczy. Musi należeć do niej.

Zdziwiłam się.

– Czyli to kobieta.

Popatrzył na mnie wilkiem, a potem pochylił się, bekając mi w twarz oddechem śmierdzącym kawą.

– Bez komentarza. A teraz spadaj.

– Mnie także miło pana poznać! – krzyknęłam, kiedy odchodził. Ale moja brawura nie zrobiła na nim wrażenia. Policjant wydziału kryminalnego z osobistymi animozjami szkodził interesom dziennikarzy.

Słyszałam w głowie głos Rowleya: „Kent, znajdź mi dziesięć sposobów na ominięcie słowa «nie»”.

Radiowóz wturlał się na ścieżkę i zaparkował obok poręczy. Wyciągnęłam komórkę, żeby porobić trochę zdjęć, i zamigłała mi wiadomość na monitorze: na pocztę głosową nagrał mi się Charlie Swift, redaktor działu ekonomicznego „Heralda” i jeden z moich najlepszych przyjaciół. Wyłączyłam wiadomość i robiłam jeszcze kilka zdjęć dwóch postaci wysiadających z wozu i zakładających białe kombinezony ochronne.

W tym momencie łańcuszek reporterów zaczął kierować się w stronę miejsca zbrodni. Rozpoznałam Stuarta Thorpa z „Posta” przepytującego trzy mamuśki. Skubałam skórę przy paznokciu. Coś pominęłam? Powędrowałam wzrokiem w prawą stronę i zauważyłam postać skuloną na ławce pod dużym dębem. Był otulony folią ochronną i równie dobrze mógł stanowić łatwy cel.

Obejrzałam się przez ramię i pospieszyłam w jego kierunku. Miał na sobie sportowe ciuchy: obcisłą czarną koszulkę i limonkowozielone spodenki do biegania.

– Chce się panu pić?

Podniósł gwałtownie głowę, a ja sięgnęłam do torby po butelkę z wodą, której nie miałam jeszcze czasu otworzyć.

– Proszę.

Wręczyłam mu ją i usiadłam na ławce. Na chwilę odsunął ode mnie nogę, by za moment wrócić do poprzedniej pozycji. Była gładka i pozbawiona włosów. Kiedy pił wodę, ukradkiem mu się

przyglądałam. Dwudziestokilkulatek, blond zarost, białe ślady na linii włosów, w miejscu, gdzie pot pokrył osadem jego skórę.

– Domyślam się, że to ty ją znalazłeś – zagadnęłam.

Przytaknął i wbił łokcie w muskularne uda.

– Możesz mi coś o tym powiedzieć?

Wodził palcami po swoim skórzanym naszyjniku. Nawleczone na niego koraliki układały się w napis W-O-J-O-W-N-I-K-D-U-S-Z-Y, a całość wyglądała jak coś, co ludzie w przejściowych okresach swojego życia kupują w tanich butikach w trakcie podróży po południowej półkuli.

– Jesteś z policji?

Zawahałam się, a potem zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Media. „London Herald”.

– Powiniennem z tobą rozmawiać?

– Często biegasz po Bishop’s Park?

– Przygotowuję się do maratonu. Dwadzieścia mil tygodniowo.

Kaszlnął znowu – krótkim, astmatycznym kaszlnięciem – a folia ochronna zaszeleściła.

– Biegłem rok temu, ale biodro mi dokuczało. Jeśli zmieszczę się w czterech godzinach, będę szczęśliwy.

Pokiwałam głową, gryząc policzek. Nie próbowałam go pospieszać, ale nie chciałam też zmarnować okazji. Spojrzałam w stronę rzeki.

– Jak masz na imię?

– Adrian. – Chrząknął. – Adrian Bronson.

Zdjął okulary i przetarł je koszulką.

Wyciągnęłam notatnik i dostrzegłam, jak mrugnął nerwowo na jego widok.

– Chcę tylko ustalić kilka faktów – powiedziałam w chwili, gdy Adrian zakręcał trzymaną w dłoni butelkę. – Nie chciałabym zaszkodzić ofercie, przekręcając jakąś informację. Jak ją zauważyłeś?

Adrian przez chwilę się zastanawiał.

– Zatrzymałem się tylko, żeby złapać oddech. Tam, przy poręczy.

Wskazał na miejsce, gdzie technicy kryminalistyki rozkładali biały namiot.

– Zauważyłem coś w wodzie. Najpierw myślałem, że to płaszcz. Potem zobaczyłem włosy. – Wyciągnął z kieszeni inhalator. – Mnóstwo włosów. Rudych. Z czymś przyczepionym do nich. Liśćmi. I jeszcze czymś innym. Przeszedłem przez poręcz, żeby się lepiej

przyjrzeć. I wtedy zobaczyłem resztę.

Adrian włożył do ust inhalator i zaciągnął się mocno. Nie odzywałam się, dając mu czas, wiedząc, jakie to trudne. Z mojego doświadczenia wynika, że topielcy są najgorsi.

Pierwszy trup, którego widziałam na własne oczy, to była trzydziestoosmioletnia bezdomna kobieta, znaleziona w kanale za stacją metra Swiss Cottage. Policja złapała mordercę, tchórzliwego, sapiącego pijaczynę z kompleksem niższości. Napisany przeze mnie tekst zilustrowaliśmy ostatnim zdjęciem kobiety. Delikatna twarz z małymi ostrymi zębami i nauczycielską grzywką. Była ładna. Nie żeby to miało znaczenie, ale nie mogłam pogodzić tej fotografii z napuchniętą bryłą na stole patologa. To właśnie woda robi z twarzą. Wiedziałam więc dokładnie, przez co przechodzi Adrian.

– O której ją znalazłeś?

Spojrzał na błyszczący zegarek.

– Jakaś godzinę temu. Jak tylko sobie uświadomiłem co to, zadzwoniłem na policję. Czekałem tutaj. Nie chciałem, żeby była sama. Albo żeby odpłynęła czy coś.

Wbił piętę adidasa w ziemię i znowu zakaszał.

– W co była ubrana?

Adrian oblizwał usta, próbując odblokować przepływ słów.

– Czarny płaszcz. Spódnica. Bez butów. – Przełknął ślinę. – Jej prawa ręka... coś było z nią nie tak.

– Co masz na myśli?

– Jakby ją pocięto albo coś podobnego.

Zebrało mi się na wymioty, co mnie zaskoczyło. Nie byłam przewrażliwiona. Wzięłam głęboki wdech, nie chcąc mu przerywać.

– Widziałeś coś jeszcze?

Adrian odkaslnął w dłoń i ponownie zaciągnął się inhalatorem.

– Nie wiesz, jak długo będę musiał tu zostać?

Zamknęłam notatnik i dałam mu wizytówkę.

– Czy ktoś spisał twoje zeznania?

Potrząsnął głową.

– Pogadaj z tą policjantką, tam. Tą z warkoczem.

Wstał, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i osunął się z powrotem na ławkę. Posłał mi cierpki uśmiech.

– Przepraszam, zazwyczaj nie jestem taki...

Uśmiechnęłam się.

– To posterunkowa Waters.

Mój telefon zadzwonił, gdy odchodził.

– No i? – Warknięcie Macka zaskoczyło mnie.

– To kobieta. Właśnie rozmawiałam z biegaczem, który ją zobaczył. I znaleziono torebkę, policja myśli, że należy do niej.

– Kim jest?

– Tego jeszcze nie wiem.

– Ruchy, ruchy, Kent. Nie masz już czasu.

Rozłączył się, a ja zwałam się na ławkę i zamknęłam oczy, czując spadek adrenaliny.

Westchnęłam i poszukałam wiadomości od Charliego. Kiedy potrzebowałam wsparcia na duchu, Charlie był właściwą osobą na właściwym miejscu. Wyluzowany, popularny, znany ze swoich dowcipnych uwag i zaraźliwego śmiechu. Co budzi jeszcze większy podziw, kiedy weźmie się pod uwagę podwójną tragedię, której doświadczył. Nigdy nie poznałam jego zmarłej żony. Wiem, że nie byli długo małżeństwem, kiedy zdiagnozowano u niej białaczkę. Ale ostatecznie nie zmarła na tę chorobę. Poszła popływać w kąpielisku Serpentine i nigdy nie wróciła. Charlie wziął dwa tygodnie wolnego i wrócił do biura, przyjmując z zaciśniętymi ustami kondolencje. Z czasem uśmiech stał się szerszy, a dawna charyzma powróciła. Większość szybko zapomniała. Ale ja nie należałam do większości. Im bliżsi sobie się stawaliśmy, tym lepiej rozumiałam, jak głęboko Charlie ukrył swój ból. Wiem, ile go kosztował przyklejony uśmiech, bo sama tak robiłam. Przez lata pomagaliśmy sobie wrócić do normalności, a wiele długich nocy spędzonych w redakcji przerodziło się w przyjaźń, którą tak cenię. Któregoś wieczoru, trzy lata temu, Charlie powiedział mi, że zaczął spotykać się z Emily, młodą, piękną organizatorką ślubów, która koordynowała przygotowania do jego ślubu z Lizzie. Podniósł głowę i czekał na osąd, ale jestem ostatnią osobą, która mogłaby kogokolwiek oceniać.

Nacisnęłam „odtwórz” i głęboki głos Charliego wlał mi się do ucha. „Cześć, czy to ta wspaniała Sophie Kent, nadzwyczajna reporterka?”. Przewróciłam oczami na brzmienie jego obciachowego amerykańskiego akcentu. „Zadzwoń, jak odsłuchasz wiadomość. Muszę z tobą pogadać o czymś... osobistym”.

Wybrałam „oddzwoń” i przytknęłam telefon do ucha, bo nad moją głową przelatywał akurat nisko samolot. Włączyła się poczta głosowa

Charliego: „Dodzwoniłeś się do Charliego Swifta. Zostaw wiadomość”.

Wbiłam paznokcie w drewnianą ławkę.

– To wiadomość dla ciebie: poniedziałki są do kitu. Jestem na miejscu przestępstwa i policjant prowadzący dochodzenie chciałby mnie widzieć martwą. Stary, przysięgam. Jego wzrok... A poza tym wygląda jak szurnięty ananas. Przypomniało mi się: czy możesz mi kupić jedno z tych radioaktywnych smoothie ze stołówki? I, ten, chcę też do niego bitą śmietaną. Tak jak powiedziałam, poniedziałki są do bani. Niedługo będę w redakcji. Nie mogę się doczekać osobistych zwierzeń. Zdecydowałeś się w końcu ujawnić? Do twojej wiadomości: dobór skarpetek zdradzał cię od lat...

Rozłączyło mnie. Spojrzałam w stronę poręczy, gdzie posterunkowa Waters ścisnęła za ramię Adriana. Wytrzymała moje spojrzenie i lekko skinęła głową. Wtedy zauważyłam jej szefa, mężczyznę w szarym garniturze. Spostrzegł, że na niego patrzę, kiedy wbijał kościsty palec w twarz policjanta, i skrzywił się.

Ku mojemu przerażeniu poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Zmusiłam się do wstania z ławki i pobiegłam w stronę stacji metra.

Przycisnęłam telefon do ucha, patrząc na Spencera Storeya, naczelnego „Heralda”, wrzucającego wysokim łukiem kulki z papieru do kosza przy biurku. Trafił dokładnie w chwili, gdy detektyw Durand odebrał telefon, a z biurka sekcji lokalnej podniosły się gwizdy.

– Co to za hałas?

– Dzieciaki biurowe. Gdzie byłeś rano? Ciało w Bishop’s Park. To twój rewir. – W tle słyszałam wysokie dźwięki porannej telewizji. – Gdzie jesteś?

Głęboki głos Duranda muskał mnie w ucho.

– To nie jest dobry moment, Sophie.

Zabębniłam długopisem o biurko, ignorując jego słowa.

– Kim jest ten nowy człowiek?

– Który?

– Książę z bajki.

Nastąpiła cisza.

– Aha, więc poznałaś głównego inspektora Toby’ego Goldena.

– Skąd kojarzę to nazwisko?

Durand odchrząknął.

– Jego ojciec. Paul.

Długopis zastygł mi w powietrzu.

– Kurwa.

Główny inspektor Paul Golden był już na emeryturze, ale w 1994 roku nadzorował sprawę morderstwa Amandy Barnes, nastoletniej modelki, którą uduszono w lesie niedaleko jej domu w Liverpoolu. Policja znalazła ślady DNA w szopie na końcu jej ogrodu i zamknęła dochodzenie. A kiedy odkryto więcej dowodów DNA, zignorowano je, bo ci, którzy rządzą, uznali, że znaleźli już winnego. Decyzja ta kosztowała życie dwie kolejne kobiety. Człowiekiem, który ją podjął, był inspektor Paul Golden. Kiedy niedawno ponownie przyglądałam się sprawie, „Herald” ujawnił nazwisko Goldena. Było to brutalne, a ekipa wiadomości długo w noc spierała się, czy opublikować jego personalia. Takie sytuacje rzadko kiedy są czarno-białe. Inny gliniarz zwrócił mi uwagę, że ekspertyzy są drogie i trzeba ustalać priorytety.

Golden podjął decyzję. Złą. A Rowley żądał sprawiedliwości. Z tym że w tekście nie pojawiało się nazwisko Rowleya.

– Czyli nie jest fanem „Heralda”?

Szybko pożałowałam impertynenckiego tonu, gdy usłyszałam niechęć w jego głosie.

– Chodzi o coś więcej. Jego ojciec naprawdę cierpiał. Graffiti na ścianach domu, listy z pogrózkami, te sprawy. Ludziom w tamtej okolicy nie trzeba dodatkowych pretekstów, żeby nie ufać policji.

Zagryzłam zęby, aby nie dać się wciągnąć w wymianę zdań o tym, kogo winić za utratę zaufania do policji w społeczeństwie. I tak trudno było działać w tym systemie, nawet bez dodatkowych kłód rzucanych mi pod nogi.

– Więc Golden wini mnie osobiście?

Durand wyłączył telewizor.

– Słuchaj, Golden jest młody. Agresywny. Ma spore osiągnięcia, ale kiedy wpadnie na trop, trudno go zatrzymać. – Przerwał, a potem usłyszałam w jego głosie rozbawienie. – Kogoś ci przypomina?

Roześmiałam się wbrew sobie, a napięcie w barkach lekko zelżało.

– Jak ty to robisz?

– Co robie?

– Tak łatwo odwodzisz mnie od moich zamiarów.

– Myślisz, że to takie łatwe?

Ogarnęła nas przyjemna cisza. Wyobraziłam sobie uśmiech, powoli rozlewający się na twarzy Duranda, i zaczerwieniłam się.

Odchrząknęłam.

– Czyli Golden to nowy ty?

– Na tę chwilę.

Rozważałam, czy nie pociągnąć tego dalej, ale zmieniłam zdanie.

– Jesteś w to zaangażowany?

– Powiedzmy, że jestem w temacie.

– Więc tożsamość kobiety w rzece...

– Nie podano jej jeszcze do publicznej wiadomości. Niezła próba.

– Sam, przestań. Jestem do tyłu, zwłaszcza teraz, kiedy główny inspektor Kutas mnie blokuje.

Durand przerwał i poczułam, jak stężało powietrze. Jak zawsze, gdy mam usłyszeć coś kluczowego.

– Powiem ci, tylko tobie – odezwał się cicho. – Ofiara to prawniczka. Z pierwszej piątki kancelarii prawnych.

– I jej nazwisko kończy się na... – Tylko żartowałam, ale Durand już się rozłączył.

Otworzyłam szufladę i wyjęłam z niej batonik. Nie jadłam śniadania, rano byłam na miejscu przestępstwa i pusty żołądek upominał się o swoje prawa. Wyciągnęłam szyję, wypatrując Charliego, ale nigdzie go nie widziałam. Westchnąwszy, wzięłam zestawienie największych firm prawniczych w kraju i zaczęłam przypatrywać się zdjęciom pracowników, szukając kobiety z długimi rudymi włosami. Dziesięć minut później przeciągnęłam się. Ziewnęłam, a przede mną pojawił się kubek. Na odległość czułam zapach kawy. Sposób, w jaki Kate Fingersmith ją parzyła, sprawiał, że działała jak amfa w kubku.

– *Voilà!* Mocna i czarna. Tak jak lubię...

– ...byłych prezydentów. No wiem.

Zmusiłam się do uśmiechu. Kate opadła na krzesło, rechocząc. Wciąż miała obsesję na punkcie Baracka Obamy. Jego zdjęcia wisiały przyklejone taśmą do jej komputera. „Wszystko przez tę charyzmę...” – powiedziała mi raz. „Może nacisnąć mój atomowy guzik, kiedy tylko chce”.

Przechyliłam się na krześle do przodu.

– Co się dzieje?

Kate zawinęła brązowy lok wokół palca.

– Ten sam syf, tylko inny dzień. Jest progres w sprawie wyroku Rowntree. Mój informator mówi, że wyjdzie na wolność.

– Ale przecież jest winny.

Kate prychnęła w kubek.

– Nie urodziłaś się wczoraj, żeby nie wiedzieć, że to nic nie znaczy. Coś tam z niedopuszczalnością materiału genetycznego jako dowodu. Po konferencji jadę do sądu.

Przytaknęłam, wzdrygnąwszy się, kiedy kawa dotarła do podniebienia. Kate przewróciła oczami.

– Nie rób takiej miny, ty niewdzięcznico. Następnym razem sama sobie zaparzysz.

Z powrotem usiadłam do komputera. Dwadzieścia minut później miałam dwa tropy: Laura Bradley z kancelarii Thorman & Gray i Sabrina Hobbs z Hamilton Law.

Wykręciłam pierwszy numer.

– Thorman & Gray – powiedział mechaniczny głos.

– Czy mogę rozmawiać z Laurą Bradley?

– Chwileczkę, proszę poczekać.

Bujałam stopą w rytm sygnału oczekiwania.

– Laura Bradley przy telefonie – odezwał się pogodny głos.

– Przepraszam, pomyłka. – Rozłączyłam się i wystukałam drugi numer.

– Dzień dobry. Hamilton Law.

– Poproszę z Sabriną Hobbs. – Czekałam, kartkując notes i czując lekkie mdłości na wspomnienie tego, co biegacz mówił mi o ręce ofiary.

– Mówi asystentka Sabriny, Rachel Cornish. W czym mogę pani pomóc?

– Czy Sabrina jest w biurze?

– Obawiam się, że nie. Jest na spotkaniu.

– Czy wie pani, kiedy skończy?

– A kto mówi?

– To prywatna sprawa. – Miałam nadzieję, że nieco bardziej władczy ton zakończy serię pytań.

– Dobrze, cóż. Powinna już być, ale coś ją zatrzymało. Przekażę jej, że pani dzwoniła – powiedziała gładko, ale za szybko. Kłamie.

Rozłączyłam się i zapatrzyłam na zdjęcie na monitorze. Rude włosy Sabriny sięgały kilka centymetrów za obojczyk. Miała twarz w kształcie serca, małe podbródek z dołeczkiem pośrodku i uśmiech nieodslaniający zębów. Wyglądała jak kobieta, która na imprezach w pracy udaje, że zamawia gin z tonikiem, i zastępuje go wodą mineralną. W Hamilton Law była współpracowniczką. Ukończyła z najlepszym wynikiem Uniwersytet Edynburski. Nie miała konta na Facebooku, ale to mnie nie dziwiło. Moja współlokatorka Poppy Reynolds była prawniczką i powiedziała mi kiedyś, że pracownicy kancelarii mają nakaz trzymać się z daleka od mediów społecznościowych.

Coś mnie tknęło i sprawdziłam asystentkę Sabriny – Rachel Cornish. Ograniczenie najwyraźniej nie dotyczyło pracowników biurowych. Przeklikałam jej zdjęcia. Rachel wirująca na parkiecie w brzoskwiniowej sukience druhny, wyciągnięta przy basenie z przyrumienionymi ramionami, pokazująca niewyraźne kciuki w górę w czapce Świętego Mikołaja na głowie. Napis głosił: „Hamilton Law wie, jak się baaaawić”.

Zrobiłam zbliżenie na gąszcz ludzi za Rachel. Po prawej była Sabrina, z kieliszkiem wina w ręku, opierająca się o ciemnowłosego mężczyznę, który całował ją w szyję. Uniosłam brwi ze zdumienia. Może nie była aż taką sztywniarą, na jaką wyglądała. Skierowałam strzałkę myszki na jego twarz i wyświetliło się nazwisko: Bert Hughes. Młodszy wspólnik w Hamilton Law. Machinalnie otworzyłam Twittera. Była tam: @SHobbsLaw. Sabrina głównie udostępniała króciutkie wiadomości i wyroki sądowe. Nagle coś przykuło mój wzrok. Pięć dni temu Sabrina polubiła tweeta Charliego Swifta. Przebiegłam wzrokiem ich konta. Często to Sabrina jako pierwsza odpowiadała na tweety Charliego lub on jej.

Dopiłam kawę i poszłam do działu gospodarczego. Zastępca Charliego Adam Gamble rozmawiał przez telefon. Usiadłam na biurku Adama, zdekoncentrowana zgiełkiem dochodzącym z sekcji fotograficznej. Austin Lansdowne, zastępca redaktora naczelnego „Heralda” grający rolę złego policjanta, krzyczał na analityczkę prasową.

– Chcemy, żeby ludzie kupowali gazetę, debilko – powiedział, waląc pięścią w stół i strzykając śliną na przerażoną kobietę. – Nogi. Chcemy widzieć *nogi*. Jeśli jeszcze raz zobaczę zdjęcie Middleton od pasa w górę, to zepchnę cię z dachu. – Lansdowne odmaszerował, szukając kolejnej ofiary.

Adam dał znak ręką, mamrocząc „dwie minuty”, a ja, żeby zabić czas, przeglądałam wczorajsze wydanie. wyrok w sprawie Rowntree: końcowe odliczanie. Pod tytułem było zdjęcie trzech synów Rowntree, zrobione w zeszłe święta Bożego Narodzenia. Harry, Danny i Jamie siedzieli wokół stołu, z potarganymi włosami, pryszczami i wystającymi zębami. Czapeczka na głowie Harry’ego zsunęła mu się z głowy, sprawiając, że uszy odstawały mu jak u myszki. Pochylał się w stronę najstarszego brata, Danny’ego, którego rysy zaczynały przypominać szczurze. Lecz teraz twarze chłopaków Rowntree już niczego nie będą przypominały.

– Kent, co mogę dla ciebie zrobić?

Oderwałam wzrok od pierwszej strony gazety. Czarne wąsy Adama zdobiła kawowa piana, a górny guzik koszuli, pod krawatem, był rozpięty.

– Muszę pogadać z Charliem.

– Nie ma go.

– Gdzie jest?

– Skąd mam niby wiedzieć? – Adam szybko przetarł rękawem okulary w rogowej oprawie, potem napotkał moje spojrzenie i westchnął. – Pewno na odprawie.

– Gdzie jest twoja lista zagłady?

Miałam na myśli kolorowy rozkład zajęć przyczepiony do ściany nad biurkiem Charliego. Lansdowne niedawno zmusił każdy dział do posiadania takiego planu, to była jego metoda, żeby mieć pracowników na oku. Nikomu się to nie podobało. Rowley trzymał swoich reporterów na długiej smyczy. Im mniej przebywaliśmy w biurze, tym lepiej. Chciał, żebyśmy byli na wolności, goniąc za tematami. Ale czasy się zmieniły. Spojrzałam na plan działu gospodarczego. Na dziś nic w nim nie przewidziano.

Odepchnęłam się od biurka Adama.

– Kiedy jego wysokość się pojawi, przekaz mu, żeby przywłókł swoją dupę do działu wiadomości. I powiedz mu, że wisi mi smoothie.

Kiedy wróciłam do swojego biurka, znowu zadzwoniłam do Charliego. „Dodzwoniłeś się do Charliego Swifta. Zostaw wiadomość”.

Cień przemknął przez moje biurko.

– Kent. – Głos Macka wibrował gdzieś między irytacją a desperacją. – Rowley mnie ciśnie o treści. Jak stoisz ze sprawą ciała z Tamizy?

– Wstępnie potwierdzona tożsamość, ale brak konkretów.

Mack podciągnął rękaw koszuli. Zauważyłam spinkę do mankietów, okrągłą i srebrną, z wygrawerowanym pośrodku inicjałem W.

– Gdzie jest Kate? – zapytał. – Jak jej idzie ze sprawą wypadku ciężarówki na M4?

– Sam jej zapytaj.

Kate pojawiła się przy nim i zrobiła swoją minę.

– Co słysząc, dzieciaki?

Spojrzenie Macka pociemniało na jej widok. Kate uwielbiała stroszyć piórka. Miała twarz pokerzysty i ludzie często brali ją za sukę. Nie przejmowała się tym. Była weteranką działu wiadomości, z jajami i ostrym językiem. Nie znała granic. Mack nie wiedział, jak z nią postępować. Nie pomagało też, że jego poczucie wartości

zależało od szacunku, którym darzyli go inni, i nie rozumiał, że na szacunek należy sobie zasłużyć. Do perfekcji doprowadził udawanie zajętego, zwłaszcza przed Rowleyem, ale minęły miesiące, od kiedy dostarczył jakiś tekst. Podejrzewałam, że tak naprawdę sprowadzało się to do braku pewności siebie; efekt wspinania się na mgliste wyżyny stanowiska szefa działu bardziej poprzez sztuczki polityki biurowej niż ciężką pracę. Dziwiło mnie, że Macka awansowano wyżej niż Kate.

Mack otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mu ryk Lansdowne'a z drugiego końca biura. „Konferencja... NATYCHMIAST”.

Zerwaliśmy się i wtłoczyliśmy do sali konferencyjnej obok gabinetu Rowleya. Klimatyzacja była popsuta, więc „nagły wzrost wiosennych temperatur” oznaczał, że w środku panował większy upał niż zazwyczaj. Ktoś na potrzebę chwili postawił w kącie wiatrak, który zdmuchiwał kartki ze stołu. Nanosił też do pomieszczenia stęchły zapach kanalizacji, więc zatkałam nos.

– Cholerny Bannerman – powiedziała Kate przez zaciśnięty nos, gdy Douglas Bannerman, redaktor prowadzący „Heralda”, usiadł na swoim miejscu. Pięćdziesięcioparoletni Bannerman charakteryzował się spopielałą cerą osoby, która spędza długie godziny w zamkniętych pomieszczeniach, a jego spowolniony układ trawienny był legendą redakcji. Każdego ranka wypijał podwójne espresso, znikał w kiblu z egzemplarzem gazetki „Jakie Auto?”, a potem przez cały dzień ciągnął zapach za sobą.

Konferencja zwołana w trybie pilnym wymagała obecności kluczowych pracowników: redakcyjnej elity i ekipy wiadomości. Rahid Sawney, młodszy reporter „Heralda”, kartkował notatki trzęsącymi się dłońmi. Zauważył mnie i posłał mi lekki uśmiech. Odwzajemniłam go zachęcająco. Konferencje wciąż wiele mnie kosztowały, mimo że pracowałam w „Heraldzie” od lat. Sprzedawanie pomysłów to była ta chwila, kiedy człowiek się wychylał. Widziałam już wiele osób skróconych o głowę. Ciśnienie, żeby się pokazać z dobrej strony, wzrastało wraz ze spadkiem poziomu czytelnictwa, a ograniczone zasoby i media społecznościowe osłabiały i tę resztkę wpływów, jakie jeszcze zachowaliśmy.

– No więc – Lansdowne wpadł przez drzwi – Rowntree nas wycykał. Biada każdemu w tym pokoju, kto zrobi to samo. – Usiadł

na krześle z takim impetem, że jego notatnik przefrunął przez stół i plasnął o podłogę. Spojrzał na Rahida, który podniósł przedmiot i wręczył mu go.

Drzwi otworzyły się ponownie i wparował przez nie Rowley. Kiedy usiadł u szczytu stołu, jego pękate brzuszysko wystawało z niezapiętej marynarki. Łysa głowa miała kolor lasu sosnowego. Właśnie wrócił z tygodniowych wakacji na Seszelach, gdzie sądząc po liczbie mejli, które dostawali szefowie poszczególnych działów, w ogóle nie odklejał się od laptopa.

– Załatwmy to szybko – powiedział swoim piskliwym głosem. – Mam spotkanie zarządu w południe.

Wokół stołu zapanowała zbiorowa nerwówka. Plotki krążyły od chwili, kiedy miesiąc temu do gabinetu Rowleya wparował pierwszy rzut ludzi w garniturach i z ponurymi minami. Czy chodziło o połączenie firm? Przejęcie? Koniec świata? Rowleya coraz częściej nie było, a Lansdowne zachowywał się jeszcze bardziej impulsywnie. Cała redakcja była postawiona na bacność. Mężczyźni w garniturach nigdy nie wróżą nic dobrego.

Rowley spojrział na sufit, potem na Macka.

– Twoja najlepsza trójka, bardzo proszę.

Mack otworzył notes i przyglądził błyszczące czarne włosy.

– Pracujemy nad szczegółami kraksy ciężarówki w Coventry. Cztery osoby są w stanie krytycznym: trzech Polaków i Brytyjczyk. Rahid sprawdza przeszłość kierowcy.

– Powód wypadku? – Ostre jak brzytwa spojrzenie Lansdowne'a kontrowało znudzony ton jego głosu. Lubił udawać, że nie słucha, tak żeby nie można było się spodziewać prawego sierpowego.

– Prawdopodobieństwo jazdy pod wpływem alkoholu. Niedługo będziemy wiedzieć więcej, jesteśmy o krok od rozmowy z nim. Jeśli kierowca zgodzi się na wywiad, zajmie on całą stronę, prawda? – Mack grzebał paznokciem w zębach.

Rowley zamruczał niewyraźnie, co miało oznaczać „nie marnuj mojego czasu”.

Kate głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Trzy słowa: strajk pracowników metra. – Kate była człowiekiem orkiestrą. Jedyne pracowniczka, która, jak się zdawało, nie odczuwała ciśnienia. W redakcji mogłaby wybuchnąć bomba, a Kate

jakby nigdy nic otrzepałyby się, wzięła notes i pomogła wszystkim wydostać się z budynku wyjściem ewakuacyjnym, jednocześnie spisując zeznania świadków i redagując nagłówki.

– Skurczybyki planują atak na stolicę w dniu wolnym od pracy. – Zrobiła dramatyczną przerwę, dobrze wiedząc, że teściowie Rowleya przylatują z wizytą z RPA i naczelny musi zostać w Londynie.

Szczęki Rowleya zacisnęły się na samą myśl o zakorkowanym mieście i tysiącach turystów w weekend.

– O co chodzi? – zapytał.

Kate pochyliła się do przodu.

– Chodzi o to, że minister transportu chciał z nimi porozmawiać, ale przewodniczący związków zawodowych nie powiedział o tym związkowcom. Nie sądzę, żeby byli tym szczególnie zachwyceni.

Lansdowne walnął pięścią w stół.

– Tak, naturalnie, ale gdzie jest śmierć? Chcecie mi powiedzieć, że w sześćdziesięciomilionowym państwie nie ma nic lepszego niż strajk pracowników metra i wypadek ciężarówki na M4? – Podniósł w górę grubą dłoń. – To, czego ludzie naprawdę chcą, to seks i śmierć. Więc o ile nie macie jakiegoś seksskandalu, którym chcielibyście się podzielić...

Przewróciłam oczami, ale zaraz pożałowałam, bo Lansdowne przyszpilił mnie wzrokiem do krzesła i posłał mi groźny uśmieszek.

– Sophie, chcesz nam coś powiedzieć? Daj znać, jeśli nie zgadzasz się z ponadsześćdziesięcioletnim doświadczeniem siedzącym u szczytu tego stołu.

Adrenalina zaczęła mi krążyć w żyłach. Odkleiałam język od podniebienia.

– Mam morderstwo. Ciało kobiety znalezione rano w Tamizie.

Lansdowne odchylił się na krzesło i skrzyżował ręce na piersiach, natychmiast udobruchany perspektywą martwego ciała. Kobiecego zresztą. Najlepszy sort, pomyślałam złośliwie. Opowiedziałam im o dotychczasowych ustaleniach.

Rowley postukał telefonem w stół.

– Więc mamy nazwisko i miejsce pracy.

– Nazwisko nie jest jeszcze potwierdzone – powiedziałam, słysząc przepraszający ton w moim głosie i nienawidząc go. – Ale jadę do jej kancelarii, a to znalazłam na Facebooku. – Pchnęłam zdjęcie z przyjęcia bożonarodzeniowego w ich stronę. – Ten człowiek mnie

interesuje, Bert Hughes. Ponadto ofiara kontaktowała się z Charliem Swiftem na Twitterze, więc to może być kolejny ślad prowadzący do jej życia.

Mack, zachęcony wyrazem twarzy Rowleya, położył łokcie na stole i nachylił się do przodu.

– Serio, wydaje mi się, że to może zagrać. Na fali przemowy premiera o zmniejszającym się wskaźniku przestępczości i próby przyciągnięcia głosów kobiet. – Wstrzymałam oddech, zaklinając Macka, żeby nie przerywał. – Jej śmierć wszystko przyspieszy. I sprawi, że ci idioci torysi będą się źle prezentować, prawda?

Moja dobra wola wobec Macka znikła. Nie przyznawał się, że miał dzieci w prywatnych szkołach i mieszkał w Wiltshire, licząc, że to pomoże mu wejść w dupę Rowleyowi. Rowley pochodził z Yorkshire, zatwardziały socjalista, pierwszy z rodziny, który skończył szkołę, nie mówiąc już o pójściu na uniwersytet. Mack lubił narzekać na kapitalizm, ale wszyscy wiedzieliśmy, że robił to na pół gwizdka. Niełatwo głosić idee socjalistyczne, kiedy szofer wozi człowieka błyszczącym mercedesem.

Rowley odchrząknął.

– Hierarchia ważności: martwa prawniczka, wypadek ciężarówki, strajk pracowników metra. Mack, wyślij mi aktualizację o szesnastej. A jeśli do tej pory będzie wiadomo, co z Rowntree, to możemy odetchnąć z ulgą.

Zamknął notes i wszyscy wstaliśmy, spiesząc do wyjścia.

– Sophie, proszę, zaczekaj chwilę.

Kiedy wszyscy wyszli, Rowley spojrzał na mnie spoza swoich okrągłych okularów.

– Jak się czujesz?

– Chętna do pracy.

– Jak poszła terapia?

Przypomniałam sobie ostatnią sesję. Doktor Spado w swoim firmowym sweterku polo, bawiący się okularami i niepotrafiący ukryć irytacji, kiedy unikałam odpowiedzi na pytania o rodziców. Kiepska relacja z narcystyczną matką i despotycznym ojcem to była moja sprawa, nie jego.

– Jak pani sypia? – zapytał doktor Spado, skanując brązowymi oczami moją twarz.

Obgryzałam paznokcie. Ostatnio pozwoliłam, żeby życie prywatne

ograniczyło moją zdolność trzeźwego myślenia. Popełniłam błąd – dokonałam niewłaściwego osądu – który postawił moją gazetę w trudnej sytuacji i Rowley mnie zwolnił. Tak po prostu. Wtedy uświadomiłam sobie, że „Herald” to nie była tylko praca, lecz latarnia morska, która wskazywała mi drogę w ciemności. Mimo że w końcu przywrócono mnie na stanowisko, lęk o stratę wszystkiego rozrastał się we mnie jak pnącze. Gdybym wyznała prawdę doktorowi Spado, nigdy nie pozwoliłby mi na powrót do „Heralda”. Więc powiedziałam, że koszmary nocne już trochę odpuściły. Potem pokazałam mu nasze zdjęcie z Tommym, które zaczęłam nosić przy sobie. Stwierdziłam, że już mogę patrzeć na jego nieśmiały uśmiech i piegowaty nos, i mój mózg nie przeskakuje bezpośrednio do kolejnej myśli: że mój młodszy brat został zamordowany i że dzwonił do mnie po pomoc, ale byłam na niego wściekła i nie odebrałam telefonu, więc zmarł, uważając, że nic mnie nie obchodzi. To wspomnienie nie powoduje już, że chcę schować się między łóżko a ścianę i nigdy stamtąd nie wyjść. Powtarzałam to w kółko, uśmiechając się, aż zdrętwiała mi twarz. Doktor Spado westchnął i wypisał swoim czarnym wiecznym piórem receptę. Tamtej nocy wróciłam do domu i odliczyłam tabletki, odliczając tym samym godziny snu.

Odchrząknęłam.

– Terapia wiele zmieniała. – Gwar w moim mózgu był nieznośny: mrugaj, uśmiechaj się, mrugaj, uśmiechaj się. – Śpię, pracuję. Dochodzę do siebie. Serio. Nie musisz pytać.

Rowley spojrział na mnie przenikliwie i gestem wskazał drzwi.

– Będę pytał, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Kancelaria Hamilton Law, wysoki budynek z czerwonej cegły po północnej stronie Manchester Square, kryła się pod rusztowaniami. Wyminęłam grupę turystów ubranych w kurtki z kapturem i przez obrotowe drzwi weszłam do recepcji pachnącej miętą i drogimi perfumami. Po holu niosło się echo dźwięków wody, spływającej kaskadami do owalnej sadzawki. Jaskrawopomarańczowe rybki zygzakiem pływały w ciemnym zbiorniku.

Zatrzymałam się przy recepcji, gdzie na marmurowej ścianie duże miedziane litery układały się w napis hamilton law.

Ładna Azjatka spojrzała na mnie z obojętnym uśmiechem.

– W czym mogę pani pomóc?

– Czy zastałam Berta Hughesa?

– Jest pani umówiona?

– Jestem znajomą rodziny. Przelotem. Myślałam, że zrobię mu niespodziankę.

– Obawiam się, że nie mogę pani wpuścić bez pozwolenia.

Oparłam się o kontuar i uśmiechnęłam do niej.

– Nawet gdy chodzi o niespodziankę?

Spojrzała na mnie chłodno i podniosła słuchawkę.

– Louise, tu Dawn z parteru. Jest gość do pana Hughesa. Znajoma rodziny. – Bębniła palcami po kontuarze. – Jasne, przekażę jej. – Rozłączyła się. – Pan Hughes jest teraz w Nowym Jorku. Wraca jutro. Czy chce pani zostawić dla niego wiadomość?

Szczupła brunetka wyszła z windy, kiedy otwierałam usta, żeby coś powiedzieć. Szukała czegoś w torbie z wyrazem niezadowolenia na kanciastej twarzy. Obserwowałam ją, jak sunęła przez hol – jej ruchy były pełne gracji niczym u baletnicy.

– Rachel Cornish? – Ruszyłam za nią do obrotowych drzwi.

Odwróciła się, podnosząc do góry ciemne brwi.

– Tak?

Włosy miała ściągnięte w ciasny koczek, co napinało jej skórę na skroniach, oczy zaś zaczerwienione, jakby płakała. Czy wiedziała już, że Sabrina Hobbs nie żyje?

– Czy mogę zająć ci chwilę?

– Kim jesteś?

Zawahałam się, a potem postanowiłam powiedzieć prawdę.

– Sophie Kent. Jestem reporterką „London Herald”. Pracuję nad tekstem o...

Rachel podniosła zadbaną dłoń.

– Tak, wiem. O zastraszaniu w zakładzie pracy. Nie chcę się angażować. A to miejsce niech piekło pochłonie. – Ostatnie słowa wykrzyczała, spojrzawszy ponad moim ramieniem. Brwi recepcjonistki drgnęły.

Zrównałam krok z Rachel, kiedy przemierzała ulicę gwałtownymi, pełnymi wściekłości susami.

– Czy mogę zaprosić cię na kawę?

Nie zaoponowała. Po chwili westchnęła.

– Czy kiedykolwiek pracowałaś w miejscu, gdzie, no nie wiem, bez względu na to, jak ciężko pracujesz, to i tak sam fakt, że nie masz penisa, jest najważniejszy?

Prychnęłam i złapałam się na tym, zobaczywszy poważny wyraz jej twarzy.

– Pracuję w gazecie. Największej fabryce kiełbasek.

Rachel uniosła kąciki ust.

– Biorę twoją fabrykę kiełbasek i przebijam ją kancelarią prawną. Szczerze, gdyby tylko... – Zatrzymała się, przypominając sobie, z kim rozmawia.

Dotarliśmy do małej kawiarenki z dwoma stolikami na zewnątrz, bez krzeseł, z czerwoną markizą i zalaminowanym menu wetkniętym za pobrudzone tłuszczem okienko. Weszłam do środka za Rachel.

– Co mogę ci zaproponować?

Pochyliła się elegancko nad kontuarem.

– Americano. Czarne. Na zdrowie!

Wyjęła telefon i wystukała coś na klawiaturze czerwonymi paznokciami.

Stałam w kolejce, rozważając, jak ją podejść. Nie zachowywała się, jak gdyby dopiero co usłyszała, że jej szefowa została zamordowana. Co oznaczało, że czeka mnie dziwna rozmowa. Przekazywanie złych wiadomości jest w mojej pracy koniecznością. Nigdy nie lubiłam tego robić, ale nigdy też nie lubiłam gubić tropu.

Podaliśmy jej kawę.

– Chcesz zaczerpnąć powietrza?

Rachel wrzuciła telefon do torebki i wyszła za mną na zewnątrz. Milcząc, podążyliśmy z powrotem w kierunku Manchester Square.

Wreszcie się odezwała.

– Przepraszam. Za to wcześniej. To jeden z tych poranków.

– Co się stało?

Rachel usiadła na ławce i sączyła kawę małymi łydkami. Skrzywiła się, kiedy poparzyła sobie wargi.

– Wiesz, naprawdę nie chcę być wciągnięta w sprawę seksizmu. To nie jest w moim stylu.

Zastanawiałam się, o czym mówi, i właśnie miałam ją o to zapytać, gdy spojrzała na zegarek.

– Nie mam zbyt dużo czasu, przepraszam... jak masz na imię?

– Sophie. – Pokiwałam głową. – W takim razie przejdę do rzeczy. Chodzi o twoją szefową, Sabrinę. Obawiam się, że mam smutne wieści. – Odchrząknęłam. – Nie żyje. Tyle udało się ustalić.

– Sabrina nie żyje? – Rachel potrząsnęła kubkiem i rozlała kawę.

Wzięłam go od niej, a ona otrzepała dłoń z gorącego płynu.

– Wszystko w porządku?

– Nie. A niech to! Sabrina *nie żyje*?

Wolno pokiwałam głową, dając Rachel chwilę. Wiedziałam, że będzie miała pytania, i nie chciałam przerywać jej wypowiedzi.

Rachel podmuchała na poparzoną skórę.

– Jak to się stało?

Zawahałam się i złagodziłam głos.

– Jej ciało znaleziono dziś rano w rzece. Byłam tam, piszę o tym. Tak mi przykro.

Rachel odwróciła wzrok. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, obserwując przekarmionego gołębia dziobiącego resztki hamburgera. Czułam, że Rachel próbuje utrzymać się w ryzach, więc rzuciłam jej koło ratunkowe, zadając obojętne pytanie:

– Od kiedy pracujesz w Hamilton Law? – Wręczyłam jej kawę.

– Trzy... nie, cztery lata. – Zapatrzyła się w ziemię, głos jej drżał. – Przedtem byłam tancerką. Chodziłam do London Dance Academy, byłam najlepsza na roku.

To tłumaczyło jej figurę.

– Co się stało?

– Dałam jedno przedstawienie, chórek w *Kabarecie*. Przewróciłam się i to się stało. – Uderzyła dłonią w kolano. – Zerwane więzadło.

Żegnaj, kariero taneczna.

– Więc teraz pracujesz w kancelarii prawnej.

Delikatnie się uśmiechnęła.

– Jestem sekretarką. Lekka degradacja po scenicznych światłach West Endu.

– Zawsze pracowałeś dla Sabriny?

Rachel potrząsnęła głową.

– Nie. Najpierw dla pana Whitakera, dopóki nie odszedł. Potem dla pana Hughesa, i dopiero dla Sabriny.

Zmarszczyłam brwi.

– Pana Hughesa? Berta Hughesa?

– Tak. Ale tylko kilka miesięcy.

– Czemu?

Odwróciła wzrok.

– Nie pasowaliśmy do siebie.

Dopiłam kawę, a pusty kubek włożyłam do torebki. Jej pochylona głowa sugerowała, że nie posuwałam się dalej. Pochyliłam się do przodu i wzięłam wdech.

– Rachel, muszę napisać o śmierci Sabriny. Nie chcę jej zawieść. Czy możesz mi o niej opowiedzieć? O czymś, co da mi jakiegokolwiek wyobrażenie o niej?

Rachel przesunęła się.

– Słuchaj, nie chcę problemów. Nie pałam miłością do HL, ale nie mogę pozwolić na to, żeby mnie wylali.

Przytaknęłam.

– Nie podam twoich personaliów.

Rachel wzięła głęboki haust powietrza.

– To jakieś szaleństwo. Dopiero co w sobotę rano z nią rozmawiałam.

– Jaka była?

– Jak Sabrina.

– Co masz na myśli?

Rachel westchnęła.

– Zadzwoiła do mnie od akupunkturzystki. Metody alternatywne bardzo ją interesowały. Akupunktura, reiki, kryształy, te klimaty. Musiałam wygospodarowywać w jej kalendarzu czas na regularne wizyty.

– Więc sobotnia rozmowa...

– ...odbyła się, bo nie mogłam połączyć się w jej grafiku. Umówiłam ją na reiki zamiast na refleksologię i to ją zdenerwowało.

– Rozumiem.

Rachel zauważyła mój ton i uśmiechnęła się.

– Słuchaj, Sabrina jest... była wymagająca. Atrakcyjna, odnosząca sukcesy, bogata, wysportowana. Ale oprócz pracy w jej życiu niezbyt dużo się działo. Wellness stało się jej hobby.

Pokiwałam głową.

– I nic więcej. Czy to znaczy, że nie miała życia uczuciowego?

Rachel znieruchomiała.

– Nie mogę tego skomentować.

Widziałam, że szok mijał i zaczynała zdawać sobie sprawę, że siedzi obok reporterki, odpowiadając na delikatne pytania. Czas podbić stawkę.

Wygładziłam spodnie.

– Wiesz, „Herald” raz w roku wydaje dodatek prawniczy. Zestawienie pięćdziesięciu najlepszych i najgorszych miejsc pracy. Mogę wspomnieć ekipie o tej kwestii. W dzisiejszych czasach żadna kancelaria nie chce znaleźć się na marginesie z powodu nieprzestrzegania zasad równouprawnienia. To może przewrócić wszystko do góry nogami.

Rachel spojrzała na mnie dziwnie.

– Spóźniłaś się.

– Co masz na myśli?

– Nasza kancelaria już została zdemaskowana. Przez gazetę, dla której pracujesz.

Zmarszczyłam brwi.

– „Herald” pisze o Hamilton Law?

Rachel uśmiechnęła się smutno.

– Sabrina nie była typem osoby, która by to tak zostawiła. Wiedziała, że najlepszą metodą walki z zastraszaniem jest ujawnienie go.

– Masz na myśli prasę?

Rachel przytaknęła.

– Z kimś się spotykała. Z facetem. Nie znam jego imienia, ale wiem, że był zainteresowany sprawą.

Klamka zapadła. Zalogowałam się do Twittera i odszukałam zdjęcie Charliego Swifta.

– Czy to z tym dziennikarzem rozmawiała?

Rachel spojrzała na wyświetlacz telefonu.

– Tak. To on. Przystojniak.

Pokiwałam głową, przyzwyczajona do takiej reakcji. Połowa kobiet w „Heraldzie” podkochiwała się w Charliem po kryjomu, druga połowa oficjalnie. Kilka lat temu Charlie niechcący spowodował masową histerię, przebierając się na imprezę biurową za Spider-Mana. Nie dałam mu nigdy zapomnieć o czerwonym trykocie.

Oparłam się o ławkę, zirytowana, że sprzątnięto mi szansę sprzed nosa.

– O co Sabrina w rzeczywistości walczyła?

Rachel poruszała palcami u stóp.

– Niedawno awansowała na wspólnika, pokonując także ostrą wewnętrzną konkurencję.

– Ale czy to nie obala twojej seksistowskiej teorii?

– Pewnie. Z jednej strony. Ale to, co się wydarzyło potem, zmartwiło ją. Słyszałaś o stronie internetowej Prawnik pod Lupą? – Rachel dopiła kawę i zgmiotła kubek w drobnych dłoniach. – To plotkarski portal branży prawniczej. Kto gdzie się przenosi, kogo zatrudniono, kogo zwolniono. Jest tam sekcja „Podłe plotki”. Każdy może wrzucić, co mu się podoba. – Pociągnęła nosem. – Niedawno pojawiły się wzmianki o Sabrinie.

– Jakie wzmianki?

– Że brała antydepresanty, że była niestabilna psychicznie, niezdolna do pracy, tego typu rzeczy.

– Była na antydepresantach?

Rachel zmrużyła oczy.

– Nie o to chodzi.

Czyli była.

– Wymieniono ją z nazwiska?

– Nie, ale nie ma zbyt wielu rudowłosych wspólniczek w wielkiej piątce londyńskich kancelarii prawniczych.

Rachel miała rację. Mnie samej nie zajęło dużo czasu, żeby ją namierzyć. Dźwięk syreny odezwał się gdzieś na ulicy, przeczekałam, aż się oddali.

– Czemu Sabrina się nie poskarżyła?

– Poskarżyła się. Usunięto komentarze. Ale potem pojawiło się ich więcej.

Wiedziałam, o czym mówiła Rachel. I na mnie jako dziennikarkę przypadała spora część komentarzy z gatunku tych poniżej pasa. Kolegów płci męskiej krytykowano za dobór słów, mnie – ponieważ miałam za małe cycki albo „sama się o to prosiłam”.

– Czy Sabrina wiedziała, kto zamieszczał komentarze?

– Nie mam pojęcia. – Rachel straciła eleganckiego buta ze stopy na ziemię.

Wiedziałam, że coś ukrywa, ale nie chciałam jej spłoszyć. Wyciągnęłam telefon i weszłam na profil Rachel na Facebooku.

– Czy możesz mi coś powiedzieć o tej fotografii?

Rachel przysłoniła wyświetlacz przed promieniami słońca.

– Przyjęcie bożonarodzeniowe? Co chcesz wiedzieć?

– Za tobą, tu. Sabrina i Bert Hughes. Czy coś było między nimi?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jakie są te przyjęcia bożonarodzeniowe.

– Wcześniej powiedziałaś chyba, że nie miała czasu na związek.

– Zdefiniuj „związek”. – W jej głosie pobrzmiwała gorycz.

– Nie akceptowałaś Berta?

– Co mam ci powiedzieć. Ma gość charyzmę. – Rachel przewróciła oczami. – Nie znam szczegółów. Cały zespół pojechał w lutym na zenującą imprezę integracyjną. Sabrina i ja trochę za dużo wypiliśmy pierwszego wieczoru i przyznała się, że ma kogoś. Nie zdradziła więcej. Tylko że chce zakończyć ten związek.

– Dlaczego?

– Nie nadawał się.

Skrzywiłam się, patrząc na zdjęcie.

– Myślisz, że chodziło jej o Berta?

– Powiedzmy, że nie byłby pierwszym z zespołu, z którym się przespała.

Pokiwałam głową, przyglądając się Rachel kątem oka.

Zadzwoił jej telefon; spojrzała na wyświetlacz, zanim odrzuciła połączenie.

– Cholera, muszę już iść. – Wstała, po czym zawahała się, spoglądając na mnie niepewnie. – Co mam powiedzieć w biurze? O Sabine?

Położyłam jej rękę na ramieniu.

– Co chcesz. Być może policja już poinformowała prezesa. Tajemnicy nie da się dłużej utrzymać. – Dałam jej swoją wizytówkę.

– Bardzo mi pomogłaś, Rachel, ale jeśli sobie o czymś jeszcze przypomnisz...

Skinęła głową i odpłynęła, jeszcze bardziej przypominając baletnicę.

Na sekundę zamknęłam oczy i popatrzyłam na słońce. Potem wysmarowałam mejla do Charliego.

Mówię serio, nie bądź taki nieuchwytny. Muszę z Tobą pogadać o Sabrinie Hobbs i Hamilton Law. ODEZWIJ SIĘ.

Salwa śmiechu sprawiła, że spojrzałam w górę. Uczniowie maszerowali przez plac, trzymając się liny rozciągniętej między nimi, objając się o siebie i rozpychając jak kacuszki. Spojrzałam na chłopczyka na końcu. Czapka mu spadła, ukazując puszyste blond włoski. Ścisnęło mnie w gardle. Gdy zadzwonił telefon, rzuciłam się na niego.

– Charlie?

– Chciałabym. Kate. Możesz rozmawiać?

– Mogę. – Wzięłam urywany wdech, przerzuciłam torbę przez ramię i poszłam w stronę ulicy.

– Słuchaj, policja tu była.

– Co?

– Byli u Ryczywołu. Dwójka. Mężczyzna i kobieta.

– Blondyn? – Przemknął mi przez myśl wściekły wyraz twarzy detektywa Golden. Czyżbym miała problemy?

– Ryczywół naradza się teraz z Lansdowne'em, ale Sophie – Kate ściszyła głos – myślę, że chodzi o Charliego.

Zatrzymałam się.

– Charliego?

– Mack podsłuchał, jak pytali o jego powiązania z Sabriną Hobbs.

Widząc przechodzącą obok grupę urzędników, przycisnęłam się do poręczy.

– Cały czas próbuję go złapać – powiedziałam jej. – Ale posłuchaj tego. – I zrelacjonowałam jej to, co przekazała mi Rachel.

– Czyli że Charlie pracował nad tekstem z ofiarą?

– Na to wygląda. Możesz zapytać o to Adama?

– Sama go zapytaj. Chce dołączyć do naszej rozmowy.

Chwilę później usłyszałam przełykającego ślinę Adama.

– Soph? Słuchaj, nie wściekaj się, ale rano nie byłem z tobą do końca szczerzy. Charlie... to nie pierwszy raz, kiedy znika ostatnio.

– O czym mówisz? – Obok przetoczyła się ciężarówka, zapiszczały hamulce. Dźwięk przenikał prosto przeze mnie.

Adam wciąż mówił.

– Od kiedy... umarła... zachowywał się...

Przysłoniłam ucho dłonią, czekając, aż ciężarówka wreszcie przejedzie.

– Co? Nie słyszałam.

– Od kiedy matka Charliego zmarła. Dziwnie się zachowuje.

Przeszłam na trawnik, gdzie było ciszej.

– Co powiedziałaś?

– Matka Charliego zmarła.

– Kiedy?

– Wydaje mi się, że niedawno. – Cisza. – Myślałem, że ci powiedział. Hm. Wiesz, nie sądzę, że ogłosił to wszystkim.

– Adam, ale ja to nie wszyscy.

Schyliłam się, wycieńczona. To nie było podobne do Charliego, żeby nie powiedział mi o śmierci matki. Vanessa była alkoholiczką. To jedna z tych spraw, które nas połączyły. Oboje wiedzieliśmy, co znaczy mieć nałogowca w rodzinie: niepokój, wina, dół, jeszcze większy dół. „Ostatnią przysługą, którą mi wyświadczyła, było wyciśnięcie mnie z jej wiesz czego, czterdzieści lat temu” – tak mi kiedyś z grymasem na twarzy powiedział Charlie. Z tego, co wiem, miał słaby kontakt z Vanessą, ale mimo wszystko jej śmierć musiała nim wstrząsnąć.

Nagle dotarły do mnie wcześniejsze słowa Adama.

– O co ci chodziło, gdy mówiłeś, że to nie jest pierwszy raz, kiedy Charlie zniknął?

Adam westchnął.

– Słuchaj, nie chcę go pogrążyć. Mówię to tylko dlatego, że Rowley pyta o niego i nie wiem, co robić.

Przytaknęłam. Charlie był typem faceta, za którego chciało się nadstawić karku. Takim, który zawsze zrobiłby to samo dla ciebie.

– Pamiętam dzień, kiedy zmarła jego matka, bo mój młodszy syn Greg miał grypę żołądkową i wymiotował, a w robocie mieliśmy mało ludzi – ciągnął Adam. – Odetchnąłem z ulgą, kiedy Charlie powiedział, że przyjdzie tak czy owak. – Przerwał. – Najpierw

wydawał się w porządku. Ale zaczął się zachowywać coraz dziwniej. Spóźniał się, zmywał nam głowę. Wiesz, że to nie ten typ. Czasami nawet wcale nie przychodził do pracy. Robię, co mogę, żeby go kryć, ale teraz Rowley się na mnie wziął i...

– Adam. – Usłyszałam w jego głosie narastającą panikę i przerwałam mu. Doskonale wiedziałam, o czym mówił. Charlie z czymś się ostatnio zmagął, ale ilekroć chciałam z nim pogadać, zamykał się w sobie. Jak mógł mi nie powiedzieć, że jego matka zmarła? – Słuchaj, nie mów jeszcze nic Rowleyowi. Daj mi go znaleźć. – Mój głos brzmiał lepiej niż to, jak się czułam.

– Gdzie jesteś? – Kate wydawała się roztargniona.

– Na Manchester Square – odpowiedziałam, kiedy w oddali zabrzmiał dźwięk kolejnej syreny, przypominając mnie o zgrzyt zębów. – Czy ktokolwiek skontaktował się z jego żoną, Emily?

Kate westchnęła.

– To kolejny powód, dla którego dzwonię. Emily nie odbiera telefonu.

– Chcesz, żebym poszła do nich do domu?

– Z tobą porozmawia, Soph. Przynajmniej nas nakieruje. Zadzwoń do mnie za godzinę.

Wyszłam ze stacji metra Regent's Park i przebiegłam Albany Street obok rzędów szeregówek z białą sztukaterią, przypominających filmowy plan zdjęciowy z epoki. Słońce stało wysoko, więc przysłoniłam oczy, szukając budynku, w którym mieszkali Charlie i Emily. Dziesięć minut później trzymałam się czarnej barierki na rogu Delaware Street. Serce waliło mi w piersiach. Odczekałam chwilę, aż adrenalina wyparuje. Nie chciałam zmartwić Emily.

Mimo że dzielnica Regent's Park była przestronną, zieloną częścią Londynu, Swiftowie mieszkali na jej podupadłym końcu, sprawiającym jeszcze gorsze wrażenie przez stan ich budynku. Zbudowano go w latach sześćdziesiątych – krótki i szeroki, z małymi oknami i brudną żółtawą cegłówką – a teraz modernizowano. Deweloper kupił grunt obok i łączył dwa budynki, ale ktoś nie zadbał o szczegóły na zezwoleniu budowlanym i projekt odrzucono po tym, jak prace się już zaczęły. Teraz wyglądało to przerażająco. Połowa bloku pod rusztowaniami. Duża płachta powiewająca na wietrze. „Tak to wygląda od miesięcy” – powiedział mi Charlie w kolejce do

stołówki któregoś ranka. „Totalny bajzel. Budowlańcy porobili dziury w całym budynku, potem je zaszpachlowali i ulotnili się”.

Czekałam, aż serce przestanie mi walić, i myślami wracałam do dnia, kiedy po raz pierwszy odwiedziłam to mieszkanie. Parapetówka dwa lata temu, zanim Emily i Charlie się pobrali: gin w roli głównej, Michael Bublé i tysiące świeczek. Charlie przysunął się do mnie, kiedy stałam przy zaimprovizowanym barze w salonie.

Wskazałam na gigantyczne wiaderko w kształcie flaminga wypełnione lodem, a Charlie westchnął: „Emily idzie na całość”.

Wtedy poznałam Emily. Śliczna blondynka z ogromnymi niebieskimi oczami, które nadawały jej przestraszony wygląd. Pachniała cytrynami i kiedy ją cmoknęłam w oba policzki, wręczyła mi wizytówkę. Gruby biały kartonik z czarnym nadrukiem: „Emily Danson, organizatorka ślubów”.

– Charlie mi o tobie opowiadał – powiedziała głosem o wysokiej barwie. – Chętnie zajmę się zaplanowaniem twojego ślubu.

Zakołysałam drinkiem.

– Znajdziesz mi też pana młodego?

– Jestem pewna, że nie potrzebujesz mojej pomocy. Przyjrzyj się sobie! – Zmarszczyła nos.

Emily opowiedziała mi o planach rozszerzenia działalności o śluby ekologiczne – „kolejne odkrycie” – i jak jej dwuletni pobyt w Kalifornii wzbudził jej szacunek i podziw dla planety.

– Ludzie tam są dużo bardziej świadomi. Jedna panna młoda wzięła ślub w sukni zrobionej w całości z papieru toaletowego.

– Idealna na przedślubne nerwy – powiedziałam, kiedy poczułam na podniebieniu smak martini.

Charlie chrząknął, a Emily położyła mu rękę na piersi.

– Zabawna jesteś. Charlie opowiadał mi, że często doprowadzasz go do śmiechu.

Tym razem jej uśmiech nie objął oczu.

Trochę później tego wieczoru otuliła mnie cytrynowym uściskiem i poczułam jej kręgosłup przez szyfonową bluzkę.

– Musimy się wkrótce spotkać. Gdybyśmy tylko znalazły ci partnera na randkę. Jesteś małą siostrzyczką Charliego. Byłby zachwycony, gdybyś się z kimś związała.

Od tamtej pory nasze ścieżki często się krzyżowały. Kiedy Emily przekonała się, że nie mam zamiaru sypiać z Charliem, nasze relacje

się ociepliły. Poświęcałam jej dużo czasu. Niektórzy ze znajomych Charliego nie okazywali takiej serdeczności. Wielu twierdziło, że w złym stylu było wiązanie się z kobietą, która organizowała jego pierwsze wesele. Ja uważam, że gdzieś trzeba poznawać ludzi. A jeśli Emily położyła kres długim samotnym nocom, które Charlie spędzał w „Heraldzie”, to mnie to w zupełności wystarczało.

Zadzwoiłam domofonem do mieszkania numer 1B, rozglądając się za policję. Brak odpowiedzi. Zadzwoiłam ponownie i już miałam odejść, kiedy drzwi otworzyły się i wysoki mężczyzna w granatowej marynarce wyslizgnął się przez nie, zahaczając mnie plecakiem. Weszłam do środka i zatrzymałam się, by wdychając zapach wody po goleniu, dać oczom przywyknąć do ciemności. Udałam się holem w stronę zielonych drzwi mieszkania Charliego i Emily i zapukałam. Cisza. Usłyszałam dźwięk telefonu komórkowego Emily zza drzwi, kiedy wykręciłam jej numer. Wyjęłam wizytówkę, nabazgrałam na odwrocie: „Zadzwoń, pilnie. Pzdr., S.” i wsunęłam ją pod próg.

Otwierając frontowe drzwi, zderzyłam się z kimś.

Detektyw Golden miał skwaszoną minę, a stojąca obok niego posterunkowa Waters otworzyła szeroko oczy.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Odwiedzam przyjaciela.

Oparłam się o drzwi i zmrużyłam powieki, starając się pozbyć spod nich piasku. W głowie słyszałam głos Kate: „Podlizuj mu się. Dasz radę”.

– Niech pan słucha, inspektorze Golden, wydaje mi się, że wcześniej źle zaczęliśmy. Może to nie musi być takie trudne.

Niebieskie jak światło lasera spojrzenie Goldenego przemknęło przez moją twarz.

– Co masz na myśli?

– Charlie jest moim przyjacielem. Mogę panu pomóc. I odkryłam związek między nim a ofiarą. – Waters bawiła się wstążką na warkoczu, nie patrząc mi w oczy. – Ale coś za coś. Dlaczego szuka pan Charliego?

Przekrzywił głowę.

– Najpierw ty.

– Sabrinę dręczono w kancelarii. Charlie pracował z nią nad tą historią. W ten sposób się poznali.

Golden odczekał chwilę, minął mnie i nacisnął dzwonek.

– Niech pan poczeka. – Podeszłam do niego. – A co z pana częścią umowy?

Golden obrócił się, oczy mu płonęły.

– Nie wchodzę w układy z pismakami. Idź sprzedawać swoje wdzięki gdzie indziej.

Jego słowa spowodowały, że zrobiłam krok do tyłu i potknęłam się na schodach. Waters podniosła rękę, żeby mi pomóc, po czym gwałtownie ją cofnęła. W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawiła się wysoka kobieta ciągnąca za sobą walizkę. Spojrzała na nas, a potem pospieszyła schodami w dół.

Golden był prawie za drzwiami, nim odwrócił się do mnie.

– Jedna rada: jeśli uda ci się skontaktować ze swoim *przyjacielem*, zapytaj go o prawdziwy powód znajomości z ofiarą.

Słowa Goldena dzwoniły mi w uszach, kiedy przemierzałam marmurowy hol Premier News. Wiedziałam, że chodzi mu o moją znajomość z detektywem Durandem. Dawanie mi do zrozumienia, że się puszczam, było słabe. Nacisnęłam guzik windy, czując wściekłość na siebie. Rzadko ujawniam coś nieproszona i nie dostaję niczego w zamian.

Gdy weszłam, Kate spojrzała na mnie i zmarszczyła czoło, zobaczywszy moją minę.

– Charliego wciąż nie ma?

Potrząsnęłam przecząco głową i opowiedziałam jej, co zaszło. Przysiadła na skraju mojego biurka, a zapach jej perfum łaskotał mnie w nozdrza.

– O co mu chodziło z tym prawdziwym powodem znajomości z ofiarą?

Wzruszyłam ramionami, czując ciężar dnia na swoich barkach.

– Nie mam pojęcia. Czy Rowley podzielił się z tobą informacjami o spotkaniu z policją?

Kate związała włosy w luźny kucyk i zniżyła głos.

– Policja nie mówiła wiele. Powiedzieli tylko Rowleyowi, że mają dowody, że Sabrina kontaktowała się przez komórkę z Charliem.

Przewróciłam oczami.

– On. Pracował. Z nią. Nad materiałem.

Kate posłała mi długie spojrzenie.

– No, pewno o to chodzi.

Zeszła z mojego biurka i usiadła na swoim fotelu.

Nie mogłam tego tak zostawić.

– Ale o co chodzi?

– O nic.

– Jeśli starasz się zasugerować, że pomiędzy Charliem a Sabriną coś było, jesteś świrnięta. Jest mężem Emily od niecałego roku. Nie zrobiłby jej tego.

Kate westchnęła.

– Skoro tak sądzisz.

– Mylisz się co do Charliego.

Szyja Kate głośno strzyknęła.

– Więc gdzie jest?

Emily, 49 tygodni przed morderstwem

Drewniana ławka wrzyna się jej w nogi, a Emily oddycha przez nos, żeby zapachy marynaty nie drażniły jej żołądka. Nie chce, żeby cokolwiek zepsuło ten moment.

– Wydaje mi się, że to naprawdę dobry pomysł – mówi jej wydawczyni Libby Stone, zanim wepchnie do ust sajgonkę. – Czy wiesz, jaka jest teraz wartość rynku ślubnego?

Emily potrząsa głową. Jedyne, o czym może myśleć, to: Jeeezu, wydadzą moją książkę.

Libby przesuwa kieliszek z sake w stronę Emily.

– A specjalistka od ślubów, która sama dopiero co wyszła za mąż, jest jeszcze lepsza. Możesz się wczuć w sytuację czytelników. Widzę to w ten sposób: napiszesz książkę dokładnie tak, jak piszesz blog Coś Pożyczonego. Ten sam siostrzany, zakulisowy ton.

Libby pochyla się, łądując łokciem w kałużę sosu sojowego.

– Tak w ogóle to zdjęcia z Instagrama wyglądają super. Wykorzystamy je w książce, jeśli nie masz nic przeciwko. Pokażemy czytelnikom, jak to się robi. Ważne jest budowanie marki. Dużo osób wchodzi na twoją stronę, ale możemy to jeszcze poprawić. Media społecznościowe też. Potem kampania reklamowa i...

Emily wycisza w głowie głos Libby. Przelatuje jej przed oczami obrazek samej siebie w wieku szkolnym. Drapiący zielony mundurek, ciasno opinający jej niskie pulchne ciało. Co nie dziwi, zważywszy, że matka pozwalała jej jeść wszystko, rekompensując w ten sposób problemy w domu. W którymś momencie Emily pochłaniała mlecznego batona w rozmiarze xxl w drodze do szkoły. Papierek wciskała w piórnik, kryjąc w ten sposób dowody rzeczowe, ale nastolatki mają nosa do wyłapywania słabości. A Emily była na samym dole szkolnej drabiny społecznej. Oddech jej przyspiesza na wspomnienie rzędów dziewczęcych twarzy wpatrzonych w nią, z uśmiechami pełnymi szyderstwa. Nazywali ją Grubcią Danson. Patrzcie teraz na mnie. Grubcia Danson podpisuje umowę na najprawdziwszą książkę.

– Emily? – Libby nachyla się do przodu, marszcząc czoło. – Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam.

– A jaki był twój wielki dzień?

Emily podnosi szklanę, przytrzymuje ją w dłoniach i koncentruje się na niej. No więc, Libby, zabawna historia: to był zarówno najszczęśliwszy, jak i najbardziej nieszczęśliwy dzień mojego życia.

Była taka chwila w hotelu, moment przed wyjściem na uroczystość zaślubin, kiedy Emily została sama w łazience. Przyglądała się sobie w lustrze: stylowej sukience z długimi rękawami falującymi wzdłuż ciała, wysadzanemu diamentami naszyjnikowi, który Charlie przysłał w prezencie tego ranka. Jako organizatorka ślubów stała zawsze po drugiej stronie. Czuła się dziwnie i jednocześnie była podekscytowana. Kiedy jednak uśmiechnęła się do swojego odbicia, obleciał ją zimny strach. A co, jeśli Charlie się nie pojawi? To się raz przydarzyło jej klientce: długonoga prawniczka w sukni wartej dwadzieścia tysięcy funtów przybyła do kościoła napakowanego ludźmi, żeby się dowiedzieć, że pan młody zwiął tylnymi drzwiami. Wciąż ma przed oczami wyraz twarzy kobiety, kiedy to do niej dotarło. „Przecież tak się dzieje tylko w filmach” – zawodziła, wpadając w ramiona Emily.

Emily miała wiele do udowodnienia. Ślubowi towarzyszyły mieszane uczucia. Tak naprawdę znajomi Charliego jej nie zaakceptowali. Większość wciąż była wierna jego zmarłej żonie Lizzie. Martwili się o niego, zdziwieni tym, że to Emily zorganizowała ślub Charliego i Lizzie. Z uwagi na niego jego przyjaciele ją tolerowali, ale widziała, jak przewracają oczami. Jediną osobą, która jej nie odrzuciła, była Sophie Kent, przyjaciółka Charliego z pracy. Emily przypomniawszy sobie Sophie: delikatne rysy i prawie białe włosy. Łatwiej by jej się żyło, gdyby Sophie była trochę brzydsza, ale darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

Stała w łazience, ubrana w jedwab koloru kości słoniowej, gdy zaczęła czuć mrowienie na skórze. Złapała nożyczki z półki i wbiła szpikulec w kciuk. Czego oczekiwali kumple Charliego? Że spędzi resztę życia samotnie i nieszczęśliwie? Wyssała krew, która pojawiła się na kciuku, wyobrażając sobie triumfujące miny, gdyby Charlie dał nogę. Nawet się tego spodziewała. Sama nie mogła uwierzyć, że Grubcia Danson złapała takiego faceta jak Charlie.

Emily ociera usta papierową chusteczką, gdy zapach sosu sojowego przyprawia ją o rozstrój żołądka.

– Było cudownie.

Emily zamyka za sobą drzwi i zdejmuje szpilki. Długie blond włosy ma mokre od deszczu. Idąc przez hol, czuje przeciąg od drzwi do piwnicy i przenika ją dreszcz. Cholerni budowlańcy, myśli sobie, otulając się czarnym kardiganem. Zapach jaśminu z odświeżacza powietrza na stole podchodzi jej do gardła, a Emily, chwając się, idzie do łazienki. Krzywi się, kiedy kolana dotykają zimnych kafelków. Krople deszczu uderzają w świetlik, serce wali w uszach. Zbiera się jej na wymioty, ale nic się nie dzieje. Obrączką trze o porcelanę. Stuka nią – stuk, stuk, stuk – czekając, aż żołądek się uspokoi.

W końcu podciąga się i siada na krawędzi wanny. Kiedy mdłości mijają, kładzie rękę na brzuchu. Jej rękaw podwija się, ukazując cieniutkie linie wzdłuż nadgarstka. Wodzi po nich palcami.

W zamku słychać dźwięk przekręcanego klucza. Emily zmusza się do wstania i patrzy w lusterko. Ma poszarzałą twarz, szczypie się w policzki, żeby dodać im trochę koloru. Światła są zgaszone, sylwetka Charliego odcina się na tle kuchennego okna.

Serce raduje się na jego widok, ale potem Emily marszczy brwi. Coś jest nie tak. Charlie się kołysze.

– Kochanie, co robisz w domu tak wcześnie?

Nie odpowiada. Przygląda się czemuś na zewnątrz. Emily przechodzi przez pokój i kładzie mu rękę na ramieniu.

Charlie wzdryga się, a w nozdrza uderza ją kwaśny zapach alkoholu.

– Piłeś?

Charlie mruczy coś niewyraźnie pod nosem, wpadając na kuchenny kontuar. Emily przygląda mu się badawczo. Przez wspólnie przeżyte osiemnaście miesięcy nie tknął nawet kropli alkoholu. Podawali go na weselu, ale Charlie wznosił toast na cześć nowo poślubionej żony szampanówką wypełnioną sokiem musującym. Żartował na ten temat, ale goście, którzy znali go najdłużej, nie śmiali się. Wtedy ją to zdenerwowało. Emily naprawdę nie lubi myśleć o ludziach, którzy byli bliscy Charlieemu, zanim ona się do niego zbliżyła.

– Skarbie, porozmawiaj ze mną.

Charlie odwraca się, żeby na nią spojrzeć. Oczy ma przekrwione, a na garniturze widać strużkę zaschniętych wymiocin.

– O czym tu rozmawiać?

Osuwa się z kontuaru i kiedy Emily sięga, by go przytrzymać, popycha ją na ścianę.

– Chodzi o... Czy coś się stało z Vanessą? – pyta, momentalnie pozbawiona tchu. Po tym, jak ramiona Charliego zeszywniały, dostrzega, że powiedziała coś złego. Drżącymi dłońmi wlewa wodę do czajnika i zapala palnik.

– Kochanie, proszę. Usiądź. Zrobię kawę.

Z szafki wyjmuje dwie porcelanowe filiżanki. Na jednej jest napis „Pan”, na drugiej „Pani”. Emily zauważyła je w ekskluzywnym sklepie z ceramiką na Westbourne Grove i kupiła je, zanim Charlie nawet zdążył się oświadczyć. Kiedy to zrobił, umieściła na blogu zdjęcie filiżanek z nagłówek: „z ostatniej chwili: zgodziłam się #niech mnie ktoś uszczypnie”.

Emily zamyka oczy i czeka, aż woda się zagotuje. Założyłaby się o wszystko, że to Vanessa wywołała nawrót. Matka pijaczka jest dla niego ciężarem. Pierwszy raz dowiedziała się o ich zaburzonych relacjach, kiedy organizowała ślub Charliego i Lizzie. Pamiętała rozmowę, czy zaprosić Vanessę na uroczystość. Ostatecznie stanęło na tym, czego chciał Charlie, i matka nie znalazła się na liście gości. Ale Emily nie zdawała sobie sprawy z tego, jak głębokie były w rzeczywistości te rany. Miesiąc temu przyszła kartka urodzinowa od Vanessy. Była oklejona zwojami taśmy, a w jednym rogu narysowano koślawy tort. Charlie spojrzął na kopertę, po czym wyrzucił nieotwartą do kosza. Co roku wysyłała życzenia z okazji urodzin, ale przestał je czytać wiele lat temu. Kiedy Charlie wyszedł pograć w piłkę, Emily wyciągnęła kartkę z pojemnika na śmieci. Małe bazgroły niebieskim tuszem pokrywały każdy centymetr białej przestrzeni.

Mój kochany Charlie. Myślę o Tobie. Zawsze. Zawsze. Dziś szłam naokoło Sandhurst Park i usiadłam na naszej ławce, i przypomniałam sobie czasy, gdy karmiliśmy gęsi i jedna Cię zaatakowała, a Ty wpadłeś mi w ramiona. Lepiej się już czuję, Charlie, jaśniej _ nie piję od wtorku. Czy pomożesz mi w tej sprawie, o którą Cię prosiłam na ślubie? Proszę pomóż mi potrzebuję Cię kiedy mogę Cię zobaczyć czy byłam już wystarczająco dobra. Kocham Cię Charlie kocham Cię

Charlie kocham Cię.

Kiedy przyszła jej kolej na małżeństwo z Charliem, wydawało jej się, że wyświadcza mu przysługę, w tajemnicy zapraszając Vanessę. Ojciec Charliego zmarł, kiedy on był małym dzieckiem, i naprawdę chciała, żeby towarzyszył mu ktoś z rodziny. Wydawało jej się, że rana się zablizni, i tam, gdzie Lizzie przegrała, Emily zwycięży. Pomyliłaś się co do tego, nie?

Emily nalewa kawę do filiżanek i stawia je na stole. Obserwuje, jak Charlie zanurza twarz w dłoniach. Jest nieogolony, wygląda, jakby nie spał od kilku dni. Koszmary nocne są coraz gorsze. Ogień. Zawsze o ogniu. Emily obwinia się za to, że pozwoliła Vanessie wdrzeć się do jego życia. I czuje niewypowiedziane oskarżenie kierowane pod jej adresem. Lizzie nigdy nie postawiłaby go w takiej sytuacji.

Charlie po drugiej stronie stołu pije swoją kawę. Zwyczajność tej czynności wydaje się go uspokajać. Po minucie podnosi na nią wzrok.

– Dzwonili ze szpitala. Vanessa spadła ze schodów. Listonosz zauważył ją przez okno.

Emily sięga przez stół i ściska jego dłoń.

– Wszystko z nią w porządku?

– Zależy, co masz na myśli, mówiąc „w porządku”. – Charlie wyrzywa dłoń.

– Czy ma coś złamane?

– Nic, czego nie można by naprawić kilkudniowym pobytem w szpitalu i butelką Smirnoffa. – Uśmiecha się blado, a Emily zauważa na jego twarzy grymas skrzywdzonego chłopczyka i ślady dzieciństwa wypełnionego niespełnionymi obietnicami.

Przez wiele miesięcy próbowała poskładać w całość fragmenty jego przeszłości. Charlie prawie nie mówi o Vanessie. Najwięcej udało się jej dowiedzieć po sześciu tygodniach ich związku, kiedy nocny spacer nabrzeżem rozwiązał mu język. Opowiadał o butelkach wina chowanych w pudle na zabawki, wypadkach spowodowanych tym, że egoistyczna matka bardziej dbała o wypicie kolejnego kieliszka niż o szamoczącego się syna. Radził sobie ze sprawami, z którymi żaden dzieciak nie powinien sobie radzić. A potem, kiedy był nastolatkiem, stało się coś, co zniszczyło ich relację na zawsze. Kiedy próbowała poznać szczegóły, zamykał się w sobie.

Emily przechyla się na krześle i otwiera usta, żeby coś powiedzieć. Uświadomić mu, jakie to ironiczne, że w reakcji na upadek matki

sam postanowił stracić kontrolę. Ale Charlie potrzebuje jej miłości, a nie osądzania.

Wzdycha i przybiera pogodny ton.

– Byłam na lunchu z wydawczynią. Chce wydać moją książkę.

Charlie mruczy coś w filiżankę, a Emily czuje, jak zbiera jej się na płacz. Są małżeństwem dopiero od trzydziestu sześciu dni i już się psuje. Być może o *tym* powinnam powiedzieć wydawczyni, myśli.

Wstaje zbyt gwałtownie i zalewa ją fala mdłości. Przez ułamek sekundy ma ochotę złapać go za idealną fryzurę i powiedzieć, że pragnienie śmierci Vanessy nie jest jedyną rzeczą, która się dzisiaj wydarzyła. Wtedy dostrzega załamane go człowieka. Mężczyznę, którego obiecała kochać w zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe. Centrum jej wszechświata.

Emily lekko dotyka ręką brzucha. To nie jest dobry moment, żeby mu powiedzieć.

Dzisiaj

„Cześć, czy to ta wspaniała Sophie Kent, nadzwyczajna reporterka? Zadzwoń, jak odsłuchasz wiadomość. Muszę z tobą pogadać o czymś... osobistym”.

Słońce zachodziło, a światła w redakcji nabrały przyprawiającej o migrenę barwy, kiedy po raz setny odsłuchiwałam wiadomość od Charliego. Przez ostatnią godzinę doszłam do dwóch wniosków. Po pierwsze, Charlie zaakcentował ostatni wyraz: „osobistym”. Po drugie, byłam beznadziejną przyjaciółką. Charlie zostawił mi tę wiadomość w piątek wieczorem. Trzy dni temu. Co mnie napadło, żeby wyłączyć telefon? Wypiłam dużymi łykami zimną kawę, nie chcąc odpowiadać sobie na to pytanie. Słyszałam w głowie głos doktora Spado: „Traktuj te tabletki jako krótkoterminowe lekarstwo na pozbycie się uczucia lęku”. Prawda jest taka, że pozbywałam się czegoś więcej, ale nie interesowało mnie to... aż do tej pory.

Westchnęłam. SMS, mejl, Twitter, Facebook. Próbowałam wszędzie. Zostawiłam wiadomość Dominicowi, najlepszemu przyjacielowi Charliego, człowiekowi, o którym kiedyś mówił, że „jest facetem, który wie za dużo”. Emily także się nie odezwała. Nie mogliśmy już tego dłużej ukrywać przed Rowleyem. Kiedy wrócił z zebrania zarządu, Kate i ja przyznałyśmy, że Charliego nie ma. Rowley oschle skinął głową i zniknął w gabinecie. Nie widzieliśmy go od tamtej pory.

Patrzyłam przez okno na Kensington High Street w godzinach szczytu. Z wysokości ósmego piętra ludzie wyglądali jak mrówki pędzące po ściółce lasu. Zazdrościłam im, że wracali do domów. Nie zanosilo się na to, żebym miała stąd prędko wyjść.

Wróciłam do komputera i otworzyłam Prawnika pod Lupą, plotkarską stronę, o której wcześniej mówiła mi Rachel Cornish. Artykuł na stronie głównej poświęcony był kancelarii Medly & Flynn polującej na potężnego amerykańskiego prawnika. Nigdzie nie było wzmianki o morderstwie Sabriny.

Kliknęłam na dział „Podłe plotki” i przejrzałam stronę, szukając

informacji o Sabrinie. Większość postów traktowała o tym, kto z kim spał. Wtedy zauważyłam wpis z datą szóstego maja – sprzed dziesięciu dni.

Która z płomiennowłosych współpracownic nadużywa tabletek szczęścia?

I kolejny następnego dnia.

Plotka głosi, że ta cizia lubi seks analny.

Wątek zapoczątkował debatę na temat tego, która kancelaria zatrudniała najmniej oziębłe kobiety. Wyobraziłam sobie Sabrinę wpatrzoną w monitor, odbierającą każdy komentarz jak cios w podbrzusze.

– Co cię gryzie? – Kate usiadła obok, dotarł do mnie korzenny zapach jej perfum.

– Kretyni chowający się za monitorami.

– Mówiłam ci. Olej wieśniaków. Nie wysłowiliby się poprawnie ani nie poznali na niezłych cyckach, choćby mieli umrzeć.

Odchrząknęłam.

– To nie jest komentarz na mój temat. Dotyczy Sabriny Hobbs. Ofiary znad Tamizy. Wygląda na to, że ktoś rozpętał kampanię oszczerstw przeciwko niej.

Kate przyglądała się monitorowi zza moich pleców.

– Chryste, spójrz na ten: „Która z rudowłosych prawniczek dostaje to, na co zasługuje. Wpychanie nosa w nie swoje sprawy źle się dla niej skończy”.

– Nazwa użytkownika za każdym razem jest inna. Patrz, tu jest „zorientowany”, a tu „kuku_łamacz”.

Kate westchnęła.

– Tu chodzi o terytorium. Wczoraj ktoś o ksywce „zabójca_jajników” napisał pod moim postem o przestępczości wśród kobiet komentarz, że wyglądam, jakbym się nie bzykała od lat i tysiąc chłopów powinno mnie zgwałcić.

Uniosłam brwi.

– Nieźle.

– Powiedziałam mu, że dziękuję za troskę, a dokładne zgłębianie tematu i walka o sprawiedliwość rzeczywiście osłabiają popęd seksualny, więc nie mogę się doczekać tego całego seksu.

Uderzyłam ją lekko w ramię.

– Nie zadawaj się z nimi, idiotko. To wariaci.

– Pyszczeni debile wciąż mieszkający z mamuškami. – Sięgnęła do szuflady i wyjęła małąkę whisky. – Co za beznadziejny dzień.

– Co nowego w sprawie Rowntree?

Wzdrygnęła się.

– Sama chciałabym wiedzieć. Ciszka w sądowym eterze. Dzisiaj raczej nie zapadnie żadna decyzja. Jeśli muszą wymienić ławnika, cały proces trzeba będzie zacząć od nowa. – Odkręciła zakrętkę, pociągnęła porządnego łyka i poczęstowała mnie. Zawahałam się, przypominając sobie ostrzeżenie terapeuty, żeby nie mieszać alkoholu z antydepresantami. Szybko jednak palce mnie zaswędziały na myśl o kolejnych paskudnych bezsennych godzinach. Wzięłam butelkę z ręki Kate.

Kate odchrząknęła, tak jak zawsze, gdy czuła się zakłopotana.

– Powiedziałaś prawdę Ryczywołowi? Że terapia ci pomogła?

– Podśłuchiwałaś?

Kate mnie zignorowała, gryząc końcówkę długopisu.

– Tu jest dom wariatów, Soph, nie zawsze mamy okazję pogadać ze sobą. Słuchaj, nie musimy rozmawiać o takich sprawach. „Herald” jest twoim azylem. Rozumiem. Ale nie czytam w myślach. Jeśli fala cię znosi, rzucę ci koło ratunkowe. Nie mogę cały czas się martwić, że toniesz.

Bałam się odezwać. Zamiast tego gwałtownie objęłam Kate; jej włosy łaskotały mnie w twarz.

– Jeszcze nie trzeba wysłać łodzi ratunkowej, przyrzekam.

Odwzajemniła uścisk dokładnie w chwili, gdy usłyszałam za sobą dziwne kasznięcie.

– Przepraszam za zepsucie wam takiego momentu, moje panie. – Adam, zastępca Charliego, obgryzał paznokcie. – Sophie, czy możesz na coś spojrzeć?

Odchrząknęłam.

– Dawaj.

Adam przysiadł na krawędzi biurka.

– Przejrzałem dokumenty Charliego, szukając wskazówek. – Przechwycił moje spojrzenie i posłał mi zmęczony uśmiech. – A co, wydaje ci się, że jesteś jedynym detektywem w mieście? Znalazłem to w dolnej szufladzie. Materiały na temat czegoś pod nazwą Klan Chrystusa. Organizacja religijna. W Bournemouth. – Wręczył mi akta. – Charlie nakleił na wierzchu karteczkę z twoim imieniem, więc się

zastanawiałem, czy... – Wzruszył ramionami.

Popatrzyłam na żółty karteluszek. Charlie nabazgrał swoim pełnym zawijasów piśmem moje imię i słowo „pilne”.

– Dzięki, Adam, przyjrę się temu.

Kate spojrzała na mnie, kiedy odchodził.

– Jest późno, powinnaś już iść.

– Ale...

– Sophie, wyglądasz strasznie. Idź do domu, odpocznij.

Szłam szybko swoją ulicą, a niebo zmieniało kolor z rozmazanych szarości na czerń. Budynek numer siedem przy Bywater Street był pasteloworóżowym szeregowcem w stylu wiktoriańskim, ulokowanym w ślepej uliczce Chelsea. Zamknęłam drzwi, chłonąc ciszę. Moja współlokatorka Poppy była w Teksasie, gdzie pracowała dla klienta potentata naftowego, i miała wrócić dopiero za dwa tygodnie. Weszłam do kuchni, przytulnego pomieszczenia z dużym oknem wychodzącym na zaniedbany ogród. Nadal nie wykończyłam wnętrza, mimo że mieszkałam tu od czterech lat. Praca dla działu kryminalnego w ogólnokrajowej gazecie nie zostawia zbyt wiele czasu na wybór zasłon. Ale nadal było to lepsze niż moje poprzednie lokum. Mieszkałyśmy z Poppy razem od czasów studiów na Uniwersytecie Oksfordzkim, ale kiedy przeprowadziła się na rok do Nowego Jorku, wprowadził się do mnie kolega jej brata. Miał na imię Rick i był miłośnikiem gier wideo oraz kokainy. Nie wytrzymałam długo. Sięgnęłam po oszczędności, żeby mieć coś na własność. Idealnie się złożyło, bo Poppy akurat wróciła, żeby mi pomóc szukać domu.

– Ale po co nam trzecia sypialnia? – pytała. Marszczyła brwi, przyglądając się szczegółom dotyczącym nieruchomości. Kiedy nie odpowiedziałam, przewróciła oczami. – Litości, Tommy nie potrzebuje swojego pokoju.

Poppy nie bardzo wczuwała się w trudną sytuację mojego brata.

– Macie tych samych rodziców, prawda? Więc co ma na swoją obronę?

Poppy uważała, że Tommy powinien wziąć się w garść. Pójść na odwyk i zebrać się w sobie. Rozumiałam, dlaczego tak sądzi, ale ona nie знаła go tak jak ja: nie dostrzegała tego, co wymykało się definicji.

Za pierwszym razem, kiedy z jego szkoły z internatem wezwali

rodziców na rozmowę, miał trzynaście lat i zadzwonił do mnie na uniwersytet.

– Słyszałaś najnowsze wieści, Sops?

Tommy wypalił pierwszego w życiu skręta, który od razu poszedł mu do głowy. Wpadł do rzeki, a że był chudy jak patyk, nabawił się zapalenia płuc i spędził noc w szpitalu. W ogóle się tym nie przejął. Głos miał lekki, zdyszany, jakby nie mógł uwierzyć, że rodzice pokonaliby dla niego dwieście mil. Oczywiście, kiedy przyszło co do czego, matka nie mogła wstać z łóżka, więc przyjechał sam ojciec. Musiał przekazać „datek” na rzecz szkoły, bo Tommy uniknęła większej kary. Mój brat wyciągnął z tego dnia dwa wnioski: że pieniądze rozwiązują problemy i że musi bardziej się starać, żeby matka zwróciła na niego uwagę.

Wzięłam jabłko i przeszłam do gabinetu, przyglądając się prawie pustej tablicy nad komputerem. Na samej górze widniało imię Tommy’ego. Jak do tej pory informacje o jego śmierci były raczej skąpe. Instynktownie powędrowałam wzrokiem do numeru telefonu zapisanego na niebieskiej karteczce przyklejonej do monitora. To był kontakt do Damo, byłego narkomana, który znał Tommy’ego z ulicy. Spotkałam go tylko raz, na mityngu anonimowych narkomanów, gdzie szukałam informacji. Ale tego dnia dowiedziałam się więcej, niż chciałam. Damo opowiedział mi o śmierci Tommy’ego: że to wyglądało na morderstwo, a nie samobójstwo. Obiecał mi więcej szczegółów, ale to było dawno temu. Dzwoniłam do niego każdego dnia, dopóki nasza wspólna znajoma Violet mnie nie ostrzegła.

– Przestań go prześladować – powiedziała swoim charakterystycznym bezpośrednim tonem. – Damo przechodzi przez wrażliwą fazę odwyku. Twoje nagabywanie niczego nie ułatwia.

– Powiedział, że mi pomoże – wyjęczałam.

– I tak zrobi. Ale narkomani... trzymają się własnych grafików. Popracuję nad nim. Ale musisz dać mu przestrzeń.

Ileż tej przestrzeni, do jasnej cholery, potrzebował? Kiedy odpaliłam komputer, zabębniłam palcami w blat, przypominając sobie nieruchome ciało Sabriny w kostnicy, jej ogniście rude włosy poprzetykane liśćmi. Nie mogłam się uspokoić, dopóki Charlie gdzieś tam był i ignorował moje telefony.

Zapatrzyłam się w ciemność za oknem, wracając myślami do mojego pierwszego spotkania z Charliem.

Pracowałam w „Heraldzie” od niedawna i dopiero uczyłam się sztuki gaszenia pożarów w wielu miejscach jednocześnie. Byłam mentalnie wyczerpana. Wskoczyłam do kawiarni naprzeciwko na krótką przerwę. Kiedy stałam w kolejce, tęgi mężczyzna w workowatym prążkowanym garniturze wturlał się za mnie i wydawał polecenia przez telefon. Co jakiś czas Pasiasty wchodził w moją strefę komfortu, wionąc na mnie cuchnącym odorem wody po goleniu. Kiedy przyszła moja kolej, minął mnie i przetoczył się przed ladę.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale dzień mnie już tak wykończył, że nie miałam siły na kolejną walkę. Nawet nie zauważyłam wysokiego przystojnego mężczyzny z masą ciemnych loków na głowie, podrygującego w takt muzyki płynącej ze słuchawek. Następnie zobaczyłam, jak Pasiasty potknął się i wylał na siebie kawę. Ludzie w kawiarni drgnęli, opanowując śmiech. Odwrócił się oskarżycielsko, podbródek mu drżał, oczy spoczęły na mężczyźnie przy ladzie.

– Kurwa, popchnąłeś mnie.

Mężczyzna wyjął z uszu słuchawki.

– Przepraszam?

– Przed chwilą. Popchnąłeś mnie. Zobacz, co zrobiłeś. – Palcem trącił mężczyznę w twarz, tak jakby w ciemności szukał wyłącznika światła.

– Nawet przy tobie nie stałem, człowieku – powiedział tamten, wsuwając telefon do kieszeni granatowej garniturowej marynarki.

Pasiasty poczerwieniał na twarzy, żyła na czole mu zadrgała. Rzucił kubek z kawą na ladę, przy okazji ochlapując i mnie.

– Czuję, jak mnie popchnąłeś. A teraz, kutasie, będziesz przepraszał.

Mężczyzna odgarnął włosy z czoła.

– Nie rób sceny. Ta kobieta tutaj, ta ślicznotka – gestem pokazał na mnie – ma na imię Sarah. Ma dziś ważną rozmowę o pracę. W Amaro Intel. Duża firma technologiczna. Jestem pewny, że taki facet jak ty wie o tym. Tak czy owak – wziął papierową serwetkę i podał mi ją – biedna Sarah rozlała kawę na bluzkę. Rozmawiałeś przez telefon, robiąc z tego nie wiadomo co, sądząc po odgłosach, gratulacje, człowieku, i zdekoncentrowałeś się. Tak było. Ale biedna Sarah musi teraz iść do domu i się przebrać. Czy w ogóle pójdziesz na rozmowę,

Sarah?

Przygryzłam wargę, zmieniając wyraz twarzy.

– Wydaje mi się, że mam zapasową bluzkę w biurze.

– Co za szczęście, kolego, nieprawdaż? – Poklepał Pasiastego po plecach.

Mężczyzna spojrział na nas, wątpliwości zamglily mu wzrok.

– Amaro Intel? Tak, to dobra firma. – Przeształ z nogi na nogę i spojrział na mnie. – Zdaży pani na rozmowę?

Udałam irytację.

– Minęła już moja kolej, więc...

Podniósł grubą dłoń, nachylił się do baristy i wymruczał coś nad ladą. Chwilę później wręczył mi dużą kawę.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny. Powodzenia na rozmowie. –

Wymknął się z kawiarni, zostawiając za sobą zapach wody po goleniu.

Unosząc brwi, patrzyłam zdumiona na nieznajomego ze słuchawkami.

– Pchnąłś go?

– Słyszałaś, jakim tonem rozmawiał ze swoją asystentką? – Rozplątał słuchawki i uśmiechnął się.

Roześmiałam się.

– Amaro Intel?

– Wymyśliłem. – Wyciągnął przed siebie dłoń. – Charlie Swift. Redaktor działu gospodarczego w „London Herald”.

Potrząsnęłam jego dłonią.

– Sophie Kent, młodsza reporterka.

Charlie puścił oko.

– Wiem, przyjdź się kiedyś przywitać.

To było dwa tygodnie przed śmiercią jego żony Lizzie.

Wyjęłam telefon i znowu wykręciłam jego numer. „Dodzwoniłeś się do Charliego Swifta. Zostaw wiadomość”.

– Charlie, to ja. Słuchaj. Wiem o twojej matce. Rozumiem, że wariujesz. – Spojrzałam na imię Tommy’ego na tablicy. – Uwierz mi, wiem, jak... pogmatwane to jest. Chciałabym powiedzieć, żebyś się nie spieszył. Z tym że... – zamknęłam oczy – czy możesz choć dać mi znać, że wszystko z tobą w porządku? Tylko tyle potrzebuję. Wiedzieć, że wszystko jest okej. Proszę.

Westchnęłam. Wiedziałam, że ostatnio coś Charliego trapiło.

– Straciłeś dawny urok – powiedziałam mu na kawie kilka miesięcy temu. Charlie zatrzepotał powiekami, starając się obrócić wszystko w żart, i ze wstydem przyznaje, że go nie naciskałam. Doszłam do wniosku, że mi powie, kiedy będzie gotowy.

Była prawie dwudziesta trzecia, ale zrobiłam sobie kanapkę z pieczoną fasolką i usiadłam przy kuchennym stole. Nie tak dawno Tommy siedział naprzeciwko mnie. Mały, blady i zdenerwowany. Oparłam policzek o blat, przejechałam ręką po powierzchni. Czułam zapach drewna. Czułam zapach Tommy’ego: miętę i papierosy, słyszałam bębnienie palców po stole, stukot stóp o podłogę. Łatwiej było wyobrazić sobie fizyczność Tommy’ego: jego brudne paznokcie, jaśniuteńkie włosy, kształt kręgosłupa pod palcami, kiedy mnie przytulał. Wystarczyło, że przypominałam sobie którąś z tych rzeczy, i przenosiłam się w inne miejsce.

Pół godziny później weszłam do łóżka i połknęłam dwie niebieskie tabletki; policzki miałam mokre od łez. Zasypiając, słyszałam w głowie miękkie jak szept słowa Kate:

„Jeśli fala cię znosi, rzucę ci koło ratunkowe”.

Koło ratunkowe.

Koło ratunkowe.

Otworzyłam oczy i nerwowo sięgnęłam po telefon. Żadnej wiadomości od Charliego. Wtedy spojrzałam na zegarek. Była 7:34. Wskoczyłam z łóżka, w głowie mi się kręciło. Budzik mnie nie obudził? Czy w ogóle go nastawiłam? Dziesięć minut później wyleciałam z domu i pognałam King Street w stronę stacji metra Sloane Square. Metaliczne niebieskie światło rozpościerało się nad miastem jak tafla szkła.

Czekałam na peronie, kiedy zabrzączał telefon.

Dostałam Twoją wiadomość. Zadzwoń później. Całuski. Em.

Odpowiedziałam:

Czy Charlie się odezwał?

Czekałam, ale nie odpisała. Kiedy dwadzieścia minut później dotarłam do swojego biurka, nadal nie było odpowiedzi od Emily. Postanowiłam spróbować szczęścia, kontaktując się z koronerem, doktorem Davidem Sonomą. Podobnie jak detektyw Durand, Sonoma miał więcej cierpliwości do prasy. Rozumiał funkcję, którą pełnił w szerszej perspektywie. Bardzo się o to starałam, bo mieć źródło w biurze koronera to jak zdobyć Świętego Graala. Nigdy nie upubliczniałam wrażliwych danych, a swoją życiową misję uczyniłam upewnienie się, że jeżeli Sonoma kiedykolwiek rozmawiał z reporterem, to byłam nim ja.

– Sophie?

Głos Sonomy był z rana opryskliwy. Miał około pięćdziesiątki i roztaczał wokół siebie aureę dyrektora szkoły. Krzaczaste siwe brwi, małe okrągłe okulary i szczupła sylwetka w kamizelce. Nigdy nie pozwoliłam sobie, żeby jego delikatne maniery zwiodły mnie na manowce. Sonoma był najbardziej ostrym skalpelem w pudełku z tymi przyrządami.

– Daj mi chwilę. Właśnie kończę.

Słyszałam szuranie po drugiej stronie słuchawki i gryzłam skuwkę od długopisu. W jego gabinecie w szpitalu św. Grzegorza byłam tylko kilka razy, ale uderzyło mnie, jaki miał tam porządek. Rzędy równiutko poukładanych dokumentów i identycznych długopisów, wszystkich ułożonych w jednym kierunku. Któregoś razu, siadając,

nieumyślnie potrąciłam krawędź papierów i Sonoma rzucił się, żeby je wyrównać spokojnymi dłońmi. Zachichotał, kiedy zobaczył, że się przyglądam.

– Przywracam porządek, gdzie tylko mogę.

Nie musiał rozwijać tematu. Już samo pisanie o ofiarach przestępstw było wyzwaniem. Sonoma kroił je, analizując wnętrzności, i rekonstruował ich ostatnie okrutne chwile. Jeśli zaburzenia obsesyjno-kompulsywne względem materiałów piśmiennych dawały mu choć cień wytchnienia, nie mnie było to oceniać.

– Przepraszam, ciężki ranek – powiedział.

– Jak było na koncercie Iron Death?

– Wspaniale. – Słyszałam w jego głosie uśmiech. Sonoma był zatwardziałym fanem heavy metalu i polowałam na bilety dla niego, gdy tylko nadarzała się okazja. – Warto było czekać dziesięć lat, aż się zejda.

Otworzyłam notatnik i odchrząknęłam.

– Czy możesz potwierdzić szczegóły śmierci Sabriny Hobbs?

– Nie mam dużo czasu, Sophie.

– Słyszałam, że była na antydepresantach.

Sonoma przerwał.

– Mogę potwierdzić, że w jej krwi znaleziono diazepam. Wraz z alkoholem. Niezbyt duże ilości, ale wystarczające, żeby kobieta jej rozmiarów straciła kontakt z rzeczywistością.

– Rozmiarów?

– Była drobna. Sto pięćdziesiąt pięć centymetrów, mniej więcej twojego wzrostu.

Notowałam.

– Jej ciało znaleziono w Tamizie. Czy się utopiła?

Sonoma westchnął.

– Tak. Najpierw myślałem, że to był cios w tył głowy. Ale nie sądzę, że to ją zabiło. Domniemywam, że zabójca ją ogłuszył, a potem wepchnął do wody i utonęła. Policja znalazła kamienie w jej kieszeniach, czyli ktoś próbował ukryć ciało. Nie sądzę, by za bardzo się broniła. Nosila kolczyki, srebrne czterolistne koniczynki, które zachowały się po ataku i wynurzeniu. Analizujemy włókno spod paznokcia, ale nie mamy nic więcej.

Przytaknęłam, poruszając w powietrzu długopisem.

– Czy możesz określić, o której godzinie została zamordowana?

Sonoma odkaszlnął.

– Nie jest to łatwe. Woda zrobiła swoje z ciałem. Powiedziałbym, że między godziną ósmą wieczorem w sobotę a ósmą rano w niedzielę. Duże okienko czasowe, wiem, ale nie chciałem w tej chwili określać tego dokładniej.

Przypomniałem sobie ponure spostrzeżenie biegacza.

– Świadek mówił coś o prawej dłoni.

Sonoma zawahał się. Usłyszałem odgłos zamykanych drzwi.

– Jakieś wyżłobienie na nadgarstku. Ciężko sprecyzować z uwagi na szkodę wyrządzoną przez wodę. Być może jakiś kształt.

Chór głosów odezwał się w tle i Sonoma westchnął.

– Sophie, mam gościa.

Rozłączył się, a ja weszłam na profil Sabriny na stronie Hamilton Law. Rok na Sorbonie, trzy lata w Cambridge. Żarliwe zainteresowanie pracą *pro bono*: Sabrina stała na czele zespołu badaczy pracujących dla Czerwonego Krzyża w 2010 roku. Zakwalifikowała się do Hamilton Law, pięta po szczeblach od praktykantki do współpracownicy, co nie pasowało do braku równouprawnienia w jej firmie. Wróciłam myślami do podłych oszczerstw z portalu internetowego. Czy niektóre z komentarzy sygnalizowały epidemię seksizmu w kancelarii? Ale Charlie przecież sprawdziłby to dokładnie, zanim zdecydowałby się na zdemaskowanie Hamilton Law. Czyż nie?

„Zapytaj swojego przyjaciela o prawdziwy powód znajomości z ofiarą”.

Przekręciłam krzesło w stronę okna. Promienie słoneczne wpadały do środka, rozlewając się na szarą wykładzinę. Wystawiłam stopę, pozwalając słońcu ogrzewać kostkę. Czy Charlie był związany z Sabriną?

Niewiele się zastanawiając, ponownie wykręciłam jego numer.

„Dodzwoniłeś się do Charliego Swifta. Zostaw wiadomość”.

Rzucając telefon na biurko, zauważyłam teczkę, którą Adam dał mi wczoraj. Spojrzałam na karteluszek. „Dla Sophie. Pilne”. Nie było nic niezwykłego w tym, że kolega znalazł coś smakowitego i podał to dalej. Czy Charlie wskazywał mi potencjalną historię? Ale jeśli było to tak ważne, dlaczego kryło się w dolnej szufladzie? Spojrzałam na pierwszą z brzegu kartkę. Wycinek artykułu z „Bournemouth Bugle”

z maja 2012 roku.

Ponowne narodziny Klanu Chrystusa?

Czy religijna grupa może kiedykolwiek wyzwolić się z nikczemnej przeszłości? _ pyta Jeff Johnson.

Zdjęcie przedstawiało młodego mężczyznę z falującymi brązowymi włosami i buzią cherubina, która nie szła w parze z czujnym spojrzeniem. Przeczytałam podpis:

Hector Marlon, lat 30, geniusz technologii, syn prawdziwego Pierwszego Lidera Laurence'a Marlona, nazywanego Pasterzem, który zaginął w 1988 roku.

Przebiegłam wzrokiem tekst.

„Większość członków Klanu Chrystusa wywodzi się z najbardziej bezbronnych w społeczeństwie: bezdomnych, narkomanów, byłych przestępców. Nowy Klan Chrystusa nie ma nic wspólnego z organizacją, którą prowadził mój ojciec w latach osiemdziesiątych” – mówi młodszy Marlon, który rok temu zbił fortunę dzięki aplikacji na telefon Kieszonkowy Kościół. „Fundamenty religijne są odmienne. Moim celem jest pomóc wyrzutkom społecznym, zapewnić im bezpieczną przystań”. Przyciśnięty w sprawie plotek, które towarzyszyły organizacji ojca, Marlon...

Zadzwoił mój telefon; odebrałam go z oczami utkwionymi nadal w twarzy Marlona.

– Mówi Sophie Ke...

– Sophie, Emily z tej strony. – Panika w jej głosie sprawiła, że zapomniałam o Klanie Chrystusa.

– Co się stało?

Przerywany oddech.

– Policja. Jest tutaj. W mieszkaniu. Z nakazem.

Ogarnął mnie niepokój.

– Jesteś tam teraz?

– Tak, ale...

– Zostań, gdzie jesteś. Jadę.

Ciężkie czarne drzwi do budynku Charliego i Emily były szeroko otwarte. Zastałam ją siedzącą na dole schodów w holu. Jej blond kucyk zwisał bezwładnie z czubka głowy. Była ubrana w rozciągnięte czarne legginsy, bluzkę z długim rękawem i pomarańczowe adidas. Spojrzała w górę, kiedy mnie zauważyła, oczy miała zaczerwienione.

Spojrzała w górę, kiedy mnie zauważyła, oczy miała zaczerwienione.

– Dzięki Bogu.

Objęła mnie, płacząc, i dotarł do mnie zapach cytryn wymieszany z potem. Zdziwiło mnie, jak bardzo schudła.

– Od kiedy jest tu policja? – zapytałam, rozglądając się. Dowody na to, że prace budowlane dawno przerwano, były wszędzie. Duża płachta zwisała z balustrady, kupki drewna leżały pod ścianą. W powietrzu czuć było kurz.

Emily trząsał się głos.

– Od pół godziny. Przyjechali, kiedy wróciłam z biegania.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Masz nazwisko osoby odpowiedzialnej?

Machnęła wizytówką.

Toby Golden

Główny Inspektor Policji

Moje serce zamarło. Usiadłam obok Emily.

– Co ci powiedziała policja?

Emily wytarła nos grzbietem dłoni. Pierwszy raz widziałam ją bez makijażu, nigdy wcześniej nie zauważyłam jej piegów.

– Ze w sobotnią noc zabito kobietę w Fulham. W torebce miała telefon na kartę. Najwyraźniej policja przeszledziła wiadomości, które dostała z innej komórki na kartę. – Emily zaczerpnęła głęboko powietrza, a z jej płuc wydobył się urywany wydech. – Za oba aparaty zapłacono kartą kredytową Charliego.

Obgryzałam paznokcie. To nic nie znaczyło. Wiedziałam już, że Charlie i Sabrina kontaktowali się ze sobą. Może Charlie się zabezpieczał, korzystając z niemożliwych do namierzenia telefonów.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Emily była szybsza.

– Jest jeszcze coś. Charlie wysłał ofierze SMS-a z propozycją spotkania w Bishop's Park w sobotnią noc.

Gapiałam się na nią. Bishop's Park. Sobotnia noc.

– Słuchaj, Em – powiedziałam, tłumiąc niepokój w głowie i głosie.

– Charlie znał ofiarę. Pracowali razem nad tekstem.

Emily złapała mnie za rękę, jej głos brzmiał, jakby dochodził z oddali.

– Kim ona była?

– To ona. – Wyjęłam telefon i weszłam na stronę Hamilton Law. – Sabrina Hobbs.

Emily zakręciła kucyk wokół ręki i gwałtownie nim szarpnęła,

spojrzawszy na wyświetlacz.

– Myślisz, że zrobią tam bałagan? Muszę dzisiaj sfotografować moją sypialnię. Na bloga – dodała. – Nazywa się Coś Pożyczonego. Moja książka wychodzi pod koniec tego roku. Porady małżeńskie dla milenialsów. Moja wydawczyni chce, żebym codziennie zamieszczała teksty. Dzisiejszy tekst ma nosić tytuł *W sypialniach innych par*.

Włożyłam telefon do kieszeni, zastanawiając się nad zmianą tematu.

– Emily, gdzie jest Charlie?

– Chcesz mi powiedzieć, że nie przybiegł do ciebie po ratunek? – Gorycz w jej głosie zaskoczyła mnie. Oparła łokcie na kolanach i zaczęła szarpać legginsy. – Przepraszam, Soph. Ja... ja nie wiem, gdzie on jest.

– Zostawiłam mu wiadomości. Setki wiadomości. Mejle i tak dalej. Nie odpowiada.

Emily zgięła się wpół.

– Bo poszedł sobie.

– Co masz na myśli, mówiąc: „poszedł sobie”?

Emily przygryzała wargę, nie patrząc na mnie.

– Portfel, telefon, torba podręczna. Poszedł sobie.

Sposób, w jaki to powiedziała, przywołał w mojej głowie wspomnienie. To było kilka miesięcy temu, chyba w sobotę. Emily zadzwoniła do mnie, żeby mnie zapytać, czy widziałam Charliego. Nie mogła go zlokalizować. Kiedy przyszedłam do pracy w poniedziałek i zastałam Charliego przy biurku, chciałam go o to zapytać. Ale coś odwróciło moją uwagę, a potem zapomniałam o sprawie.

Oparłam się o balustradę, usiłując myśleć.

– Kiedy go ostatnio widziałaś?

– W piątek. Pokłóciliśmy się. Pojechałam tamtego wieczoru do Norfolk. Moja klientka wychodziła za mąż w sobotę rano i zostałam na noc. Przyjechałam w niedzielę wczesnym rankiem. Charliego nie było w łóżku. Pomyślałam, że jest w małym pokoju. Ale kiedy się później obudziłam... – Jej słowa odpłynęły i otrząsnęła się.

– Nie odezwał się od tamtej pory? – zapytałam, czując, jak panika wkrada mi się w głos. Słyszałam w głowie słowa Charliego: „Muszę z tobą pogadać o czymś... osobistym”. Ponownie skarciłam się za wyłączenie telefonu.

Telefon Emily zabrzęczał. Spojrzała na wyświetlacz, zmarszczyła

czoło i wystukała wiadomość. Wzrokiem powędrowałam do diamentowego naszyjnika na jej szyi. Pamiętam, jak Charlie pokazywał mi go w redakcji tydzień przed ślubem.

– Kent, co sądzisz? – zapytał, przygryzając wargę, kiedy wręczał mi czerwone pudełko.

Spojrzałam na diamentową literę E, ułożoną na czarnej aksamitnej poduszeczce.

– Koleś, nie bez powodu mówi się, że diamenty są najlepszymi przyjaciółmi kobiety.

Skrzywił się.

– Na pierwszą rocznicę ślubu kupiłem Lizzie coś podobnego i nigdy tego nie założyła. Powiedziała mi, że miała wrażenie, jakby inicjał „wypalał na niej piętno”.

Spojrzałam na diamentową literę i z powrotem na Charliego.

– Charlie, to nie jest ten sam naszyjnik, prawda? Powiedz mi, że „E” oznacza Emily, a nie Elizabeth.

Żartowałam, oczywiście, ale sposób, w jaki Charlie zatrzasnął pudełko, sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie uderzyłam w czułą strunę.

Odchrząknęłam.

– Em, dopiero się dowiedziałam o śmierci jego matki. Nie miałam pojęcia.

Emily wsunęła telefon do kieszeni.

– Wiesz, ostatnim razem, kiedy Charlie był u Vanessy, zajrzał do swojego dawnego pokoju. Po raz pierwszy, od kiedy opuścił dom jako nastolatek. Najwyraźniej wyglądał tak samo. Kółdra z motywem z *Gwiezdnych wojen*. Plakat West Ham na ścianie. Vanessa niczego nie tknęła. Nawet jego pizamę rozłożyła na łóżku.

Zagwizdałam, a Emily potrząsnęła głową.

– Ale Vanessa potrafiła być także okrutna. Mam na myśli, że była alkoholiczką. W końcu tak bardzo straciła kontakt z rzeczywistością, że jej korespondencja musiała przychodzić na nasz adres. Kiedy poznałam Charliego, od lat prawie z nią nie rozmawiał. Namówiłam go na odbudowanie więzi. Dlatego zaprosiłam ją na nasz ślub. Próbowałam naprawić ich relacje.

Emily szarpała legginsy, oczy miała ogromne i smutne.

– Myślałam, że z chwilą śmierci Vanessy wszystkie dawne urazy miną. Ale wykręciła mu niezły numer. Wiem, rozumiem, była

uzależniona, beznadziejny przyp... – Zamilkła i posłała mi zażenowany uśmiech, uświadamiając sobie, co powiedziała. – Przepraszam, Sophie. Nie gniewaj się. Nie chciałam powiedzieć, że każdy uzależniony to beznadziejny przypadek.

Dotknęłam jej nogi swoją.

– Nie ma sprawy. Masz rację, ciężko jest kochać nałogowców. W mgnieniu oka przewracają twoje życie do góry nogami.

Emily westchnęła.

– Nie było cię na naszym ślubie, prawda?

Kręciłam guzikiem przy mankiecie, usiłując wyrzucić z głowy to wspomnienie. W noc poprzedzającą ślub Charliego Tommy pojawił się u mnie z podbitym okiem i spuchniętą szczęką. Cicho wczołgał się do łóżka, a ja leżałam w pokoju obok, przysłuchując się przez ścianę jego koszmarom. Kiedy następnego ranka zobaczyłam wychudzone ciało skulone na sofie, zdałam sobie sprawę, że nie mogę go tak zostawić. Wiedząc, że zrozumie, nagrałam się Charliemu, że zatrzymała mnie nagła sprawa rodzinna.

– Cóż, ominęły cię sztuczne ognie – powiedziała Emily, wodząc palcem po brwi. – Sama nie wierzę, że to mówię, ale cieszę się, że Vanessa nie żyje. Tak będzie lepiej dla Charliego.

Telefon zabrzczał Emily w dłoni. Spojrzała na niego i gwałtownie wyłączyła wyświetlacz. Przez chwilę milczyliśmy. Dziwnie było tak siedzieć razem bez Charliego.

Głosy na klatce schodowej spowodowały, że spojrzaliśmy w górę. Nie wiedziałam, ile czasu mi zostało. Obróciłam się do Emily, a w moim głosie słychać było pośpiech.

– Em, dzwoniłaś do mnie wtedy, jak Charlie zniknął. Czy potem robił to znowu? Jego zastępca, Adam, także mówił, że to nie pierwszy raz, kiedy się ulotnił.

Emily szarpała za sznurówkę.

– Słuchaj, każde małżeństwo ma rozmaite momenty. Nie zamierzam udawać, że z nami jest inaczej. Jeśli jedno z nas potrzebuje przestrzeni, drugie mu na to pozwala.

– Czy większość małżeństw potrzebuje przestrzeni po roku? – zapytałam, zanim zdążyłam to przemyśleć.

Zobaczyłam błysk w jej oczach.

– Nie twoja sprawa.

Żałowałam, że przycisnęłam ją do muru. Znałam ją na tyle dobrze,

żeby wiedzieć, że to dla niej najgorszy koszmar. Bardzo się starała, żeby pokazać w mediach społecznościowych obraz idealnego życia. Musiało ją męczyć rozbijanie przez innych jej małżeństwa na czynniki pierwsze. Wzięłam wdech, wiedząc, że poruszam się po ruchomych piaskach.

– Słuchaj, jestem po twojej stronie, ale błędzę po omacku. Jeśli wiesz o czymś, co pomoże mi znaleźć Charliego, musisz mi powie...

Kroki zbliżały się do nas. Pojawił się inspektor Golden, a za nim posterunkowa Waters i trzech innych policjantów. Czoło miał mokre od potu.

– Co za niemiła niespodzianka.

Zmusiłam się do uśmiechu – niech mnie szlag trafi, jeśli dam mu zaleźć mi za skórę.

– Ja tylko dotrzymuję towarzystwa pani Swift.

Spojrzał na Emily.

– Wie pani, że ona jest reporterką?

Emily zignorowała Goldena, patrząc na pudło w jego dłoniach.

– Co w nim jest?

Golden przekazał pudło posterunkowej Waters.

– Pani Swift, czy Charlie ma laptopa? Nie znaleźliśmy go.

Emily wzruszyła ramionami, patrząc w podłogę. Golden długo jej się przyglądał.

– Jasne, będziemy w kontakcie. A jak mąż się odezwie, proszę mu powiedzieć, że będzie lepiej, jeśli podejmie z nami współpracę.

Wyszli, a drzwi się zatrzasnęły, pogrążając nas w ciemności.

Emily wydawała się spokojniejsza we własnym mieszkaniu, otoczona przez znane sprzęty. Podeszła do lodówki i wyjęła różowe smoothie.

– Chcesz?

Zaprzeczyłam, obserwując, jak upija łyk, a nad wargą zostaje jej różowa smuga. Za nią, na półkach, stały artystycznie poukładane książki kucharskie. Charlie uwielbiał gotować. Zartował, że przez lata złowił tabuny kobiet na połędwicę wołową w cieście francuskim swojego autorstwa. W chwilach, gdy z Tommym wszystko się psuło, Charlie przynosił mi do redakcji pojemniki z zapiekanką.

Poszłam za Emily do małego, zalanego słońcem saloniku. Ciężki kwiatowy zapach wisiał w powietrzu wraz z czymś innym, czego nie mogłam rozpoznać. Wilgocią? Przeszłam obok błyszczących

czasopism poukładanych w stosy wzdłuż ściany. Ogromne zdjęcia Emily i Charliego ozdabiały każdą możliwą powierzchnię. Głównie czarno-białe fotografie z ich ślubu.

Ślady świadczące o tym, że policja grzebała w ich rzeczach, niweczyły aurę unoszącą się znad czasopism. Szuflady były pootwierane, pudła porozrzucane na dywanie. Odstawiłam krzesło, wyczuwając rozpacz Emily, i spojrzałam tam, gdzie kiedyś znajdowały się mozaikowy stolik kawowy i włochaty dywanik. Na ich miejscu pojawił się szklany stół. W rzeczywistości wiele kolorowych dekoracji, które pamiętałam, zastąpiono bielą i szarością.

– Zmieniałaś wystrój od mojej ostatniej wizyty? – zapytałam, kładąc kurtkę na sofie. Emily odczekała chwilę, a następnie odwiesiła ją do szafy w przedpokoju.

– Olśniło mnie zaraz po ślubie. Robiło się trochę... nerwowo. Postanowiłam lekko wyluzować w domu. Bardzo ważne jest stworzenie przytulnego gniazdka. Przede wszystkim zamontowałam podwójne szyby. Czyż nie jest tutaj spokojnie?

Błogi uśmiech Emily mnie przerażał. Podeszłam do okna i spojrzałam na paskudną szarą ulicę. Elementy rusztowania leżały porzucone na betonie.

– Charlie mówił, że prace budowlane się przedłużają.

Emily opadła na kanapę, zrzucając adidasy ze stóp. Podwinęła nogi pod siebie i zadrzała.

– Najgorsze tutaj są przeciągi. Od miesięcy nie jestem w stanie się rozgrzać. Nic nie możemy poradzić na roboty budowlane. Nie możemy sprzedać mieszkania, bo kto, do jasnej cholery, chciałby wprowadzić się na plac budowy? Utknęliśmy tutaj w oczekiwaniu, aż urzędnicy osiągną porozumienie. Tymczasem budynek się rozpada.

Wskazałam na zdjęcie ślubne na ścianie za jej głową, to, na którym Charlie całował Emily w policzek.

– Rany!

Emily podążyła za moim wzrokiem i odezwała się cicho:

– Wydaje się, że to było tak dawno.

Pochyliłam się w jej kierunku.

– Przepraszam za to, co powiedziałam wcześniej. O tej potrzebie przestrzeni. To nie było w porządku.

Emily bawiła się naszyjnikiem.

– Ja też przepraszam, Sophie. Nie mam nic przeciwko tobie. Ale

zawsze niepokoiło mnie, jak ty i Charlie jesteście sobie bliscy. Możesz mówić, że jestem staroświecka, ale zawsze uważałam, że to żona powinna być najbliższa mężczyźnie.

– Nie myślisz serio, że... – Zamilkłam. Nie ulegało wątpliwości, że byliśmy sobie bliscy. Smutek łączy w sposób, który trudno wytłumaczyć. Tak samo jak podobnie pochrзанione rodziny. Ale moja przyjaźń z Charliem nie miała nic wspólnego z pociągami fizycznym. Sięgała dużo głębiej.

Przesunęłam się na sofie i w tym momencie chmura zasłoniła słońce, pogrążając pokój w cieniu.

– Czy Charlie powiedział ci, jak wparował na stypę po pogrzebie Tommy’ego?

Odkasznęłam; gardło zacisnęło mi się z bólu, kiedy wróciło wspomnienie. Trumna, spojrzenia, sposób, w jaki ludzie oblizywali wargi, ściskając moją dłoń. Palilo mnie w trzewiach. Odbijałam się rykoszetem od jednej rozmowy do drugiej, ledwo rejestrując słowa wydobywające mi się z ust. Tylko dlatego przeszłam tortury, wygłaszając mowę pogrzebową, że mój ojciec się nie pojawił, a matka była pijana. Ktoś musiał przypomnieć zgromadzonym, że Tommy był kimś więcej niż tylko zapoconym, paranoicznym narkomanem. Stypa odbywała się w naszej rodzinnej posiadłości Redcroft w hrabstwie Surrey. Matka wytrzymała dwadzieścia minut, zanim na chwiejnych nogach poszła na piętro. Piłam wino za winem, trzymając butelkę tak mocno, że bolały mnie palce, kiedy usłyszałam, jak przyjaciółka rodziny opowiadała jednemu z gości, że śmierć Tommy’ego to ulga. „W każdej rodzinie jest ktoś taki” – mówiła, unosząc w górę cienkie brwi.

Wzięłam wdech i schowałam się w bibliotece. Rozbicie wszystkich tafli szkła w zabytkowym regale na książki zajęło mi mniej niż minutę. Ręce miałam pocięte do kości, ale nic nie czułam. Kolana odmówiły mi posłuszeństwa i upadłam na podłogę, krew spływała mi po ramieniu. Zanim się obejrzałam, Charlie stał w drzwiach.

Głos mi drżał, kiedy próbowałam się skupić na postaci Emily.

– Nikomu nie powiedziałam o pogrzebie Tommy’ego. Zdawałam sobie sprawę, że nie przetrwam dnia wśród ludzi, którzy wiedzieli, ile dla mnie znaczył. Ale ulga, którą poczułam na widok przyjaznej twarzy... – Po policzku spłynęła mi łza, starłam ją. – Gnojek mnie wysłedził. Przyjechał aż z Londynu. Powiedział mi, że wie, jak ważne

jest, żeby nie być w takiej sytuacji samej. Że to ty nauczyłaś go, jak wspólnie nieść ciężar. – Przełknęłam ślinę i pochyliłam się do przodu, kierując wzrok na Emily. – Nie wiem, czy przeżyłabym tamten dzień, gdyby nie Charlie. I muszę ci podziękować. Charlie pojawił się dzięki tobie.

Emily wbiła krótki paznokieć w plastikową butelkę i wyszeptwała:

– Naprawdę myślisz, że zrobił to dla mnie?

Siedziałyśmy przez chwilę w milczeniu, a potem Emily wstała, kaszląc.

– Muszę wziąć prysznic. Jestem spocona po bieganiu.

Poszłam za nią do sypialni. Ściany były pokryte błyszczącą popielatą tapetą, a w oknie wisiały kremowe żaluzje. Policjanci wybebeszyli łóżko, puchate szare poduszki leżały porzucane na dywanie.

Emily ulotniła się do łazienki, a ja przechadzałam się po garderobie. Drzwi były otwarte, a z garniturów Charliego unosił się delikatny sandałowy zapach. Zauważyłam drewnianą podstawkę ze spinkami do mankietów i drobniakami. Pod nią, na wpół schowany, znajdował się czerwony aksamitny woreczek. Obejrzałam się przez ramię i wysypałam jego zawartość na dłoń. Srebrna obrączka z grawerunkiem wewnątrz: „Na zawsze Twój, Charlie”. Zmarszczyłam czoło. Wiedziałam, ile dla Charliego znaczyła obrączka Lizzie. Pewnej spokojnej nocy w redakcji graliśmy w grę pod tytułem: „Jakie trzy rzeczy ocaliłbyś z płonącego domu?”.

– Ja pierwsza – powiedziałam, odchylając się na krześle, z nogami na biurku. – Oczywiście moją kliszę drukarską z „London Herald”. – Każdy dziennikarz „Heralda” dostawał na pamiątkę kliszę drukarską z pierwszym swoim tekstem z czołówki, a moja była dumnie wyeksponowana w ubikacji na dole. – Oraz pierwsze wydanie *Psa Baskerville’ów*.

– Ale z ciebie palantka. – Charlie strzelił we mnie gumką. – A trzecia?

Wyjęłam zdjęcie z portfela. Przedstawiało Tommy’ego i mnie stojących na schodach Redcroft pierwszego dnia szkoły. Ja, chuda nastolatka w zielonym fartuszkach i słomkowym kapeluszu, i Tommy, zaledwie ośmioletni, ubrany w szare szorty dyndające wokół jego rachitycznych białych nóżek. Tamtego ranka mój brat odmówił pójścia do szkoły. Już wtedy był zastraszone. Ale zanim zrobiono

zdjęcie, nasza matka przyklęła i objęła go. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie była typem przylepy. Po zrobieniu zdjęcia zmrużył oczy od jesiennego słońca, śmiejąc się jak obłąkany. Nadal czuję jego drobne, suche palce w swojej dłoni.

Charlie wyrecytował swoje trzy rzeczy bez zastanowienia: koszulka West Ham z autografami drużyny, piłka, którą dał mu ojczym, Gordon, i obrączka Lizzie.

– Zabiorę ją ze sobą do grobu – powiedział, mierzwiąc grzywkę.

Otulona szlafrokiem Emily pojawiła się w progu. Włożyłam z powrotem obrączkę do woreczka, odkładając na miejsce, i odwróciłam się do niej.

– Czy mogę zadać ci osobiste pytanie, Em?

Emily usiadła na łóżku, przeczesując dłonią mokre włosy.

– To zależy.

– O co się pokłóciliście w piątek, że Charlie się od tamtej pory nie odezwał?

Kątem oka dostrzegłam, jak oddech Emily przyspiesza.

– O nic. Mała sprzeczka.

– Ale twierdziłaś...

– Wiem, co twierdziłam, ale mówię teraz, że o nic.

Przytaknęłam, zauważając zmianę nastroju.

– Em, wiesz, że „Herald” musi o tym napisać?

Zamknęła oczy.

– Obawiałam się tego.

– Nie obawiaj się. – Położyłam ręce na jej ramionach. – Jestem pewna, że to nieporozumienie. Niedługo wróci. – Wyjęłam notatnik.

– Ale słuchaj, na potrzeby tego artykułu, gdybyś mogła wysłać Charliemu wiadomość, to jak by brzmiała?

Emily wycierała włosy ręcznikiem, namyślając się przez chwilę. Odchrząknęła.

– Powiedziałabym mu: Kocham cię, jestem tu dla ciebie. Bez względu na wszystko.

Byłam już w połowie Delaware Street, gdy uzmysłowiłam sobie, że Emily nie zadała ani jednego pytania o Sabrinę Hobbs.

Rowley opróżnił kubek, słuchając wieści z ostatniej chwili.

– Jesteś pewna, że Emily nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy opublikowali jej słowa?

Przytaknęłam.

– Do protokołu.

Mack, Kate i ja siedzieliśmy przy kwadratowym stole w narożnym gabinecie Rowleya – w dużym pokoju z widokiem na Hyde Park. Z jego biurka widać było kawałek pałacu Kensington.

Zdjął swoje okrągłe okulary i uszczypnął się w czubek nosa.

– Nie ma nic od Charliego?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Jadąc tutaj, rozmawiałam z jego przyjacielem Dominikiem. Do niego też się nie odezwał.

Rowley westchnął i otworzył notatnik.

– Co wiemy o ofierze?

Zerwałam się, chcąc rozegrać to jak najlepiej.

– Jestem w trakcie tworzenia jej portretu. Sabrina była inteligentna, wykształcona w Cambridge. A także sumienna. Dużo pracowała dobroczynnie. Nie za wiele można powiedzieć o jej życiu prywatnym. Zarabiała duże pieniądze. Mam wrażenie, że poświęcała sporą część czasu na medycynę niekonwencjonalną.

– Co masz na myśli? – Rowley oparł łokcie na stole.

– Akupunktura, homeopatia, osteopatia, reiki – wyliczałam na palcach. – I to tylko wizyty, na które była umówiona w zeszłym miesiącu. Regularnie też chodziła na siłownię Fit Fit Fit przy Brewer Street. Recepcjonistka pamięta, że widziała ją tam w porze lunchu w sobotę.

– Gdzie mieszkała? – zapytał Mack.

– Fulham. Niedaleko od Bishop's Park...

– ...gdzie znaleziono jej ciało – dopowiedziała Kate, gryzmołąc w notesie.

Rowley pokiwał głową w zamyśleniu.

– Jacyś przyjaciele? Przyjaciele płci męskiej?

Wzruszyłam ramionami.

– Jak na razie najbliższą jej osobą, do której dotarłam, jest asystentka Rachel. Powiedziała jej niedawno, że jest z kimś związana. Próbowała wyplątać się ze związku.

– Nie ma jeszcze potwierdzenia, kto to jest?

Potrząsnęłam głową, a niewypowiedziane pytanie ciężko zawisło w powietrzu.

Rowley odchrząknął i zamknął notatnik.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Przyciśnij swoje źródła, Sophie. – Odwrócił się do Kate. – Jak stoimy ze sprawą Rowntree?

Kate rzuciła długopisem o stół, jęcząc.

– Impas. Mój informator w sądzie potwierdził, że odwołano ławnika. Czekamy, czy sędzia zarządzi rewizję procesu.

Mack z irytacją bębnił palcami w stół.

– Jeśli sprawa Rowntree spadnie, nikogo nie będzie obchodziła Serena.

Posłałam mu spojrzenie.

– Sabrina.

– Niech będzie. Media w całym kraju przygotowują się na pokazówkę z Rowntree w roli głównej. Myślicie, że tylko my nie możemy się doczekać, żeby upublicznić, co wiemy? Chciałem zasugerować, żebyśmy wykorzystali morderstwo Sabriny jako temat zastępczy, ale przygotujcie się na rzucenie wszystkiego, jak tylko sprawa Rowntree się ruszy.

Wyryłam długopisem głęboką ryse na kartce. Wycofanie jednego tekstu, żeby mógł ukazać się lepszy, jest w naszej branży czymś normalnym. Drażni mnie jednak, jak łatwo zapomnieć, że materia, którą się zajmujemy, jest ludzkie życie. Fatalnie to wygląda, gdy pierwszeństwo w gazetach otrzymuje morderca. Ciekawe jest, co zmusza kogoś do zabicia, ale ofiarę często przedstawia się tylko z jednej perspektywy: jako ofiarę. Rozumiem to, ale się z tym nie zgadzam i zaciekle walczę, żeby ujawniać historie poszkodowanych. Protestuję przeciwko przedstawianiu ich tylko przez pryzmat ostatnich, okrutnych chwil.

Rowley wstał i podszedł do okna. Granatowy garnitur marszczył się wokół jego nóg.

– Mówiłaś, że chciałaś porozmawiać z jakimś znajomym ofiary.

Przytaknęłam.

– Bert Hughes. Dziś wraca z Nowego Jorku. Dopadnę go potem,

jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Spojrzałam na Macka. Jako przełożony działu musiał akceptować każdy mój ruch. Ale Mack zapatrzył się przed siebie, myśląc o czymś innym.

Rowley odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Z tego, co wiemy, jedyne, co policja ma na Charliego, to dwa telefony na kartę?

– I fakt, że miał się spotkać z Sabriną w okolicy miejsca, gdzie znaleziono jej ciało – powiedziałam. – Ale nie ma dowodów na to, że rzeczywiście tak się stało.

Rowley pokiwał głową, a na jego pociągłej twarzy malowało się zamyślenie.

– Czy możemy poprosić Jasdeepa, żeby przyjrzał się stronie z plotkami Prawnik pod Lupą? – zapytałam. – Chciałabym wiedzieć, kto stoi za tą nagonką. – Jasdeep Chopra był w „Heraldzie” guru od technologii informatycznych.

Rozległo się pukanie do drzwi. Gdy się otworzyły, ukazała się w nich głowa Adama wymachującego teczką.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałem, że powinniście to zobaczyć. – Rowley przywołał go, by usiadł obok mnie. – Właśnie wydrukowałem wymianę mejli między Charliem a Sabriną.

Adam rozłożył kartki.

– Nie ma tego dużo, ale patrzcie, ostatni mejl jest sprzed tygodnia. Przyniosłam kartkę i przeczytałam na głos.

Kochana Sabrino, z radością potwierdzam nasze spotkanie. Zanim się zobaczymy, proszę, prześlij mi dane dotyczące umowy spółki.

Z pozdrowieniami
Charlie

Drogi Charlie, dziękuję za wczorajszy lunch. Cieszę się niezmiernie, że zdecydowałeś się napisać o tym. Daj znać, jeśli czegoś jeszcze potrzebujesz.

Serdeczności
Sabrina

Oparłam się o krzesło, przygryzając wargę. Coś się nie zgadzało. Odwróciłam się w stronę Adama.

– Czy to ci wygląda na ton Charliego?

Adam miał zaciśnięte usta.

– Brzmi bardzo formalnie. Jakby próbował...

– ...by nie brzmiało to tak, jakby z nią sypiał? – Głos Macka był przepełniony sarkazmem.

Otworzyłam usta, żeby bronić Charliego, kiedy zabręczał mój telefon. To był mejl z policji. Przebiegłam go wzrokiem i zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

– Cholera, policja zwołała konferencję prasową w sprawie Sabriny. Kiedy szliśmy z powrotem do newsroomu, spojrzałam na Macka.

– Milczałeś podczas spotkania.

– Nie przypuszczałem, żeby moje zdanie miało zdobyć popularność.

– To cię jakoś wcześniej nie powstrzymywało.

Mack spojrzał na biurko Charliego.

– Czy nigdy nie wydawało ci się dziwne, że ożenił się z organizatorką własnego ślubu?

Wzruszyłam ramionami.

– Ludzie muszą się gdzieś poznawać.

Mack szarpał za swój rękaw.

– Wiem, że teraz jesteś blisko z Charliem, ale nie znaliście się długo, kiedy zmarła jego pierwsza żona. Zawsze mnie dziwiło, że był w stanie przykleić uśmiech do ust i przekomarzać się w redakcji.

– Ludzie radzą sobie z rozpaczą na różne sposoby. – W moim głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

– Ale to wskazuje na specyficzny sposób myślenia, nie sądzisz? Jak to się nazywa? Szufladkowanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Owdowiał koło trzydziestki, na litość boską. W takim wypadku radzisz sobie z codziennością, jak tylko potrafisz. O co ci chodzi?

Mack spojrzał na moje usta i mrugnął.

– O to, że jak wrócił do pracy, wcale nie wyglądał na kogoś pogrążonego w smutku.

Oparłam się o biurko, w myślach przypominając sobie, co mam do zrobienia.

– Serio? A jak niby wygląda ktoś pogrążony w smutku?

Wytrzymał moje spojrzenie.

– Tak jak ty.

Sala konferencyjna w Scotland Yardzie była jasno oświetlona. Na prowizorycznej scenie na samym jej końcu stały stół, trzy krzesła i trzy mikrofony. Za plecami słyszałam szamotaninę ekip telewizyjnych konkurujących o miejsce. Wachlowałam twarz notatnikiem, a ostry zapach potu dochodzący od mężczyzny po mojej prawej stronie wwierał mi się w nozdrza. Przesunęłam się o jedno miejsce.

– Jeśli zbliżysz się bardziej, będziesz musiała postawić mi obiad – odezwał się ktoś po lewej, nosowo przeciągając samogłoski.

Odwróciłam się i zobaczyłam gapiącego się na mnie Eliota Sampsona, głównego reportera z działu wiadomości w „Poście”. Przypominał ziemniaka, miał czarną brodę i przebiegłe niebieskie oczka. Był także bardzo zdolnym dziennikarzem i zgarnął więcej statuetek na najlepszego dziennikarza roku w ramach Krajowej Nagrody Dziennikarskiej niż ktokolwiek inny. Nikomu zresztą nie dawał o tym zapomnieć.

– Czy wiesz, o co chodzi w tej konferencji? – zapytałam, wyciągając z torby dyktafon i sprawdzając baterie.

– A ty nie wiesz? – Drwiąco się roześmiał, a jego ślina prysnęła na moją brodę. Gdyby Sampson był kolorem, wyglądałby jak krzykliwa czerwień ferrari. Zadzwieczał jego telefon; spojrzał na wyświetlacz, oblizując usta.

– Jak się mają sprawy w „Heraldzie”? Słyszałem, że toniecie w gównie.

Uśmiechnęłam się do niego słodko.

– Widziałam, że „Post” oberwał po łapach za zamieszki na Edgware Road.

Nie spieszył się.

– Ale dla nakładu działo to cuda. Przetrwają najsilniejsi i te sprawy.

– Najsilniejsi? – Ostentacyjnie spojrzałam na jego talię, a on się skrzywił.

Boczne drzwi się otworzyły i wkroczył przez nie główny inspektor Golden w towarzystwie dwóch policjantów. Blond włosy miał naželowane, a młodą twarz zdobił surowy wygląd. Usiadł i odchrząknął.

– Wczoraj o godzinie siódmej trzydzieści na nabrzeżu Tamizy w Bishop’s Park w Fulham znaleziono ciało kobiety. Została

zidentyfikowana jako trzydziestotrzyletnia Sabrina Hobbs z Londynu. Wstępne dochodzenie wskazuje na podejrzanego, czterdziestodwuletniego mężczyznę. – Golden przerwał i złączył dłonie na stole. – Podjęliśmy decyzję o upublicznieniu danych i zdjęcia, ponieważ sądzimy, że sprawca zbiegł. Prosimy państwa o rozpowszechnianie portretu wśród społeczeństwa. Mężczyzna nazywa się Charlie Swift. To dziennikarz „London Herald” i jestem przekonany, że wiele zebranych tu osób go zna. – Przez pokój przeszedł szmer i Golden podniósł dłoń, nakazując spokój.

Chwyciłam spoconą dłonią dyktafon, ignorując spojrzenie Sampsona. Golden napił się wody, skanując wzrokiem pomieszczenie. Przez ułamek sekundy zatrzymał się na mojej twarzy.

– Mogę odpowiedzieć na jedno czy dwa pytania.

Wszyscy podnieśli ręce, a Golden skinął na kasztanowowłosą dziennikarkę w pierwszym rzędzie: Lindsay Thackery z „Daily News”.

– Czy macie jakieś tropy odnośnie do miejsca pobytu Swifta? – zapytała głośno.

– Myślimy, że nadal przebywa w regionie South East, ale nie umiem powiedzieć nic więcej.

Podniosłam wyżej rękę. Skrzyżowaliśmy spojrzenia, po czym Golden powędrował wzrokiem dalej.

W tym momencie Sampson popatrzył na mnie z ukosa i przełknął głośno ślinę. Rzadko czekał, aż go wywołają do odpowiedzi.

– Inspektorze Golden, „Post” rozmawiał z doktor Anne Lack, położną ze szpitala na Harley Street. Potwierdziła, że ofiara niedawno miała aborcję. Czy może pan poświadczyć, czy to Charles Swift był ojcem?

Poczułam, jak wszyscy w pomieszczeniu zamarli i zapanowała przejmująca, trwająca ułamek sekundy cisza jak po wybuchu bomby.

Golden zmrużył oczy.

– Nie mogę jeszcze tego skomentować, podobnie jak reszty materiału dowodowego. Kryminaliści są obecnie w mieszkaniu Swifta, więc przekazemy państwu najświeższe informacje, jak tylko się pojawią. – Po raz ostatni powiódł wzrokiem po pokoju i podniósł się, poprawiając marynarkę. Wyszedł wraz z policjantami.

Ludzie przebiegli obok mnie, żeby jak najszybciej przekazać informacje swoim redaktorom prowadzącym. Nie byłam w stanie się

ruszyć. Miałam wrażenie, jakby moje stopy były przyklejone do podłogi. Przytrzymałam się krzesła. Aborcja? Kryminaliści?

Simpson przemknął obok. Miał czerwoną, spoconą twarz.

– Nie spodziewałaś się tego, co?

W gardle rodził mi się krzyk. Pospieszyłam w stronę wyjścia, w pędzie przewracając krzesło. Na zewnątrz słońce rzucało słabe światło na miasto. Chwiejnym krokiem poszłam w stronę Broadway. Szarpiąc się z telefonem, oparłam się o ścianę stacji metra St. James's Park.

Kate odebrała po dwóch sygnałach.

– Co słyhać, słonecz...

– Sabrina była w ciąży, miała aborcję... czy on jest ojcem... kryminaliści są... – Potykałam się o własne słowa.

– Zwolnij, Soph. Co, do kurwy nędzy?

– Sabrina miała aborcję. – Zamilkłam, zaciskając powieki, kiedy prawda z całą brutalnością do mnie dotarła. – Kryminaliści są w mieszkaniu Charliego.

– Ja... kurwa.

– Co robimy?

Wyczułam zmianę w Kate, kiedy zebrała się w sobie.

– Dobrze, Ryczywół będzie za moment. Zwołam ekipę. Musimy opracować strategię. – Pauza. – Nie chcesz już o tym pisać?

– Co? Czemu?

– Wiesz czemu.

Uderzyłam pięścią w ścianę, krzywiąc się, kiedy kciukiem trafiłam w ostrą krawędź cegły.

– Oszalałaś? Charlie nie jest mordercą. To jakieś głupie nieporozumienie.

– Naturalnie.

Wątpliwość w głosie Kate sprawiła, że zapomniałam o bólu w ręce.

– Nie myślisz serio, że Charlie to zrobił. Nie ma motywu. – O którym byśmy wiedzieli, słyszałam myśli Kate.

Westchnęła.

– Czy rozmawiałaś o tym z Emily?

– Jeszcze nie.

– Zrób to teraz. Jest na pierwszej linii frontu. – Przytaknęłam, zrozumiawszy podtekst. Jeśli Emily miała stać się częścią tej historii, „Herald” mógłby z nią przeprowadzić wywiad.

Szłam w stronę schodów, kiedy uderzyła mnie pewna myśl.

– Kate, powiedz mi, że mój tekst jeszcze się nie ukazał. Ten z cytatem z Emily. Jeśli media wiedzą, że przemówiła, to stanie się celem numer jeden.

Słyszałam, jak Kate szaleńczo stuka w klawiaturę.

– Poszło. Ja pierdołę.

– Co?

Starłam się powstrzymać narastającą panikę.

– Podjęto temat.

– Już? Kto?

Kate gwizdnęła.

– Wszyscy. Posłuchaj tego nagłówka ze strony BBC: „Żona podejrzanego o morderstwo przesyła wiadomość: Kocham cię. Bez względu na wszystko”.

Zniżyłam głos do szeptu.

– Kurwa, rzuciliśmy ją na pożarcie lwom.

Emily, 42 tygodnie przed morderstwem

Otwiera drzwi kawiarni i wdycha zapach rogalików i kawy. Charlie siedzi w kącie, głowę ma opuszczoną, gęsta grzywka opada mu na jedno oko. Emily przygląda się stolikowi obok, przy którym siedzą ponętne mamuśki potracające się wzajemnie i pokazujące na Charliego. Jedna wyciera chusteczką mleko z brody dziecka i odrzuca do tyłu włosy, śmiejąc się zbyt głośno, żeby zwrócić jego uwagę.

Emily wzdycha, przypominając sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Charliego, idącego w stronę jej drzwi frontowych. Miał na sobie granatowy płaszcz i džinsy, wyglądał jak żywcem wyjęty z reklamy Burberry. Mieszkała wtedy w Chiswick, a wykluwającą się działalnością związaną z planowaniem ślubów zarządzała z parterowego mieszkania. Zauważyła ich przez okno. Piękna jak wróżka Lizzie miała krótkie blond włosy eksponujące szczupłą szyję. Charlie obejmował jej ramię w zamszowym płaszczu i szeptał coś do ucha, kiedy czekali na progu.

Nim Charlie zadzwonił do drzwi, Emily już wyrobiła sobie o nim opinię. Znała ten typ. Seksowni, egocentryczni i całkowicie niezainteresowani ślubem. Ale Charlie ją zaskoczył. Podobnie jak Lizzie, która rzuciła się na sofę i wyciągnęła długie nogi, opierając motocyklowy but na stoliku kawowym. Dostrzegając skrępowanie Emily, Charlie delikatnie zepchnął stopę narzeczonej z mebla. Zazwyczaj to przyszła panna młoda przodowała w takich konsultacjach, ale Lizzie była niezdecydowana i szybko się nudziła. Wrzód na dupie, stwierdziła Emily. Piękna dziewczyna, przyzwyczajona, że wszystko szło po jej myśli. W przeciwieństwie do Emily Lizzie nie musiała na wszystko zapracować w życiu sama. Skończyło się na tym, że Emily większość uwagi skupiła na Charliem. Roześmiał się, kiedy zapytała go o dekoracje kwiatowe („Ee, różowe?”), i wykazał się niebywałą cierpliwością, kiedy odhaczała kolejne punkty („Zaproszenia, muzyka, jedzenie, biorę, jak leci, dam radę!”). Kiedy wyszli, Emily przejechała dłońmi po śladzie

odciśniętym przez niego na sofie, rozplývając się w smużce drzewnego zapachu jego perfum.

Emily prześlizguje się przez kawiarnię, czując na sobie wzrok ponętnych mamusiek. Charlie czyta. Jakiś tekst wpada jej w oko nad jego ramieniem. List. Dziecinne pismo Vanessy.

Mój kochany synu, wybac mi, że ten list jest spóźniony o ponad 40 lat, ale...

Charlie wyczuwa jej obecność i odwraca się. Przykleja uśmiech do twarzy i gestem przywołuje ją, żeby usiadła obok.

– Zamówiłem dla ciebie – mówi, chowając list do kieszeni.

Emily patrzy na obrus w biało-czerwoną kratę, a dźwięki kawiarni wypełniają jej głowę. Pobrękiwanie sztuców, szum porannych wtorkowych głosów, wycie dziecka.

Dziecko.

Emily chowa głowę w dłoniach. Ręka Charliego spoczywa na jej ramieniu, miękki głos pieści ucho.

– Co powiedział lekarz?

– Że natura tak chciała. – Czuje chłodne ręce lekarza na brzuchu. – Było malutkie jak ziarnko ryżu. Nawet nie ma się czym martwić.

Zmusza się do uśmiechu, ale rośnie w niej cierpienie. Ten maluteńki woreczek komórek rozpałił ją w sposób, którego nie potrafiła przewidzieć. Już planowała oświadczenie na Instagramie: trzy pary converse'ów w jednym rzędzie – Charliego, jej i małe buciki nie większe niż dłoń.

Emily zawsze chciała mieć dzieci, a kiedy zakochała się w Charliem, pierwotny instynkt dał o sobie znać ze zdwojoną siłą. Tak bardzo pragnie urodzić dziecko Charliemu, że samą ją to przeraża. W najtrudniejszych momentach zastanawia się, czy naprawdę chce potomstwa czy też tego, co ono symbolizuje. Wszystko, czym Charlie i Emily się dzielą, on współdzielił już wcześniej. Z Lizzie. Charlie już się oświadczał, kupował obrączkę, całował pannę młodą. Ale dziecko? Lizzie nigdy nie zabrnęła tak daleko. Może potomek sprawi, że Charlie zapomni.

Charlie ściska jej ramię, mruczy.

– Powierz Bogu swoją słabość, a on da ci swoją siłę.

– Co?

Charlie potrząsa głową.

– Przepraszam, Em. Wiem, jak bardzo tego chciałaś.

– Jak bardzo *my* tego chcieliśmy.

Spogląda na niego przez łyży, nagle tracąc jakąkolwiek pewność. Nigdy tak naprawdę nie odbyli „rozmowy o dziecku”. Właściwej rozmowy. Raz czy dwa o tym wspomniała na początku ich związku, ale chłodna odpowiedź Charliego zniechęciła ją do kolejnej próby. Kiedyś, na przyjęciu, koleżanka Charliego, Ashley coś tam, oznajmiła, że jest w ciąży. Kiedy Emily zapytała, czy wybrała imiona, Ashley wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Na prowadzeniu jest teraz Arabella dla dziewczynki – powiedziała, szczypiąc Charliego w ramię. – Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Wiem, że to było jedno z wybranych przez ciebie imion.

Charlie położył rękę na sercu w geście udanego oburzenia, ale Emily widziała, jak zwęziły mu się oczy. Arabella. Pytała go o to tamtego wieczoru, ale tylko wzruszył ramionami.

– Lizzie tak wybrała. Wiesz, jak jest. – Ale nie wiedziała. Ona i Charlie nigdy nie doszli do dyskusji o dziecięcych imionach. Tej nocy zamknęła się w łazience i wyrzyła sobie na udzie „A” jak Arabella.

Piskliwa kelnerka ze sterczącymi włosami stawia przed nią kubek herbaty. Wzrokiem wędruje ku Charliemu i Emily ma ochotę ją spoliczkować.

– Ile czasu... to zajmie, wiesz... – pyta Charlie, przygryzając wargę.

– Nie podał szczegółów. Powiedział, żeby się nie przejmować.

Charlie potakuje, pociera piętami oczy. Emily bacznie przygląda się jego twarzy. Czy w ogóle spał zeszłej nocy? Koszmary senne się nasilają. Ostatniej nocy jego krzyk obudził ją nad ranem, śniło mu się, że palą go żywcem.

Emily pije herbatę małymi łyčzkami, czując ukłucie irytacji w piersiach, kiedy patrzy, jak Charlie wystukuje mejla na telefonie.

– Wysłałem wiadomość Sophie, że biorę wolne na resztę dnia – mówi. – Zastąpi mnie w pracy.

Emily nie może ukryć zdziwienia.

– Jesteś pewien?

Charlie waha się, a następnie bierze w dłonie jej twarz. Jego ciepło ją przenika. Kiedy przepaść między nimi odrobinę się zmniejsza, czuje, że coś się w nim zmienia.

Kładzie dłoń na jego dłoni.

– Damy radę, prawda?

– To była tylko pierwsza próba.

– Nie mówię o dziecku. Mam na myśli nas. Ciebie i mnie. – Emily zauważa cię przemykający przez twarz Charliego i żałuje swoich słów. Gapi się na herbatę. – Chcę iść do domu.

Charlie zostawia dychę na stole.

– Idź pierwsza. Zobaczymy się w domu. Muszę najpierw coś załatwić.

Emily odsuwa kubek. Proszę, nie zostawiaj mnie, myśli.

– Pójdę z tobą.

– Nie, musisz odpocząć.

Charlie zakłada marynarkę i całuje ją w policzek. Ponad jego ramieniem ponętne mamuśki mrużą oczy.

Zasłony w salonie są w połowie zaciągnięte, a powietrze jest ciężkie od żrącego zapachu zwiedniętych kwiatów. Emily zwija się w kłębek na sofie i bierze do ręki magazyn wnętrzarski, starając się uciszyć hałas w głowie. Przekartkowuje do zdjęć cudownego wiejskiego domu w stylu gregoriańskim w Bath. Wnętrze jest śnieżnobiałe: ściany, chodniki, zasłony, meble. Właścicielka, elegancka kobieta z siwymi prostymi włosami, łagodnie spogląda w obiektyw kamery. „Moje życie było nerwowe, ale po spotkaniu Boga wszystko zaczęło mieć sens. Częścią tego oświecenia było pozbycie się sprzętów, ich demontaż”.

Emily bębni palcami w krzesło. Gdzie jest Charlie? Odkąd przysłała do domu, minęły trzy godziny.

Natura tak chciała.

Doktor zdjął gumowe rękawiczki i wzruszył ramionami, jakby przeproszał za pogodę. Emily ponownie wykręca numer telefonu Charliego, ale włącza się poczta głosowa.

– Gdzie jesteś, kochanie? – pyta błagalnym tonem. – Proszę, wróć do domu.

Rzuca telefon na stolik. Nie powinna być sama, nie dzisiaj. Czy Charlie nie zdaje sobie z tego sprawy? Czy jej nie kocha? Zaczyna czuć mrowienie na skórze. Patrzy na abstrakcyjny obraz na ścianie, a jaskrawe kolory krzyczą do niej. Gardło ścisną panika. Za dużo hałasu. Za dużo kolorów. Za dużo wszystkiego. Czego się spodziewałaś, Grubciu Danson? Że będziecie żyli długo i szczęśliwie?

Nagle Emily nie może oddychać. Jej skóra krzyczy. Rzuca się naprzód i zrywa obraz ze ściany, potem przewraca mozaikowy stolik kawowy i kopniakiem przesuwając pasiasty chodniczek. Podekscytowana, na chwiejnych nogach, podchodzi do okna i zdiera purpurowe zasłony. Przez okno wpadają promienie słoneczne. Otwiera drzwi do piwnicy i zataczając się, schodzi po schodach. Wraca z pękiem worków na śmieci.

Godzinę później cały przedpokój zastawiony jest workami. Zamówiła szklany stolik kawowy, biały dywanik, białe zasłony. Spotkanie z Bogiem. Ale to wciąż za mało. Pełnie do łazienki i bierze nożyczki do paznokci.

Ulga jest natychmiastowa.

Emily gwałtownie opada na deskę klozetową, obserwując krew sączącą się z biodra. Cztery cięcia, jedno na każdą samotnie spędzoną godzinę. Czeka, aż gwar w jej głowie ucichnie, a potem zajmuje się opatrzeniem rany.

W zamku przekręca się klucz, Emily krzywi się i podciąga majtki.

Charlie musi na siłę otworzyć drzwi, żeby przejść obok worków ze śmieciami. Z otwartymi ustami przygląda się pokojowi.

– Co tu się, do cholery, stało?

Emily jest oszołomiona.

– Gdzie byłeś?

Charlie dużymi susami podchodzi do Emily i ciągnie ją za sobą na sofę, głaszcząc po włosach. Jego zapach sprawia, że kręci jej się w głowie. Chce kolejny raz zapytać, gdzie był, ale pragnienie, by chwila i jego ciepło trwały, jest zbyt mocne. Musi mu zaufać. Powieki jej ciężą i opada na jego klatkę piersiową.

Emily przypomina sobie rodziców. Średnia klasa, przeciętniacy. Tak wszyscy myśleli. A ona dorastała, obserwując, jak przemija ich zaufanie do siebie. Do dzisiaj zapach niedzielnej pieczeni przenosi ją momentalnie do rodzinnych posiłków spożywanych w kłującej ciszy. Przysięgła sobie, że jej małżeństwo będzie inne. Bez tajemnic. Bez podejrzeń. Jej małżeństwo będzie idealne.

Charlie włącza telewizor, a Emily bez patrzenia wie, że to będzie piłka nożna. Przytula się do męża i zasypia. Śpi tak mocno, że nie czuje, jak Charlie się spod niej wymyka ani jak znika w ciemności, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Dzisiaj

Wyszłam ze stacji metra London Bridge i otworzyłam na telefonie apkę Google Maps. Deszcz jak srebrna kurtyna spadał z nieba, a ja, spiesząc się wybrukowaną ulicą ciągnącą się od Butler's Wharf, odurzałam się intensywną mieszanką zapachu rzeki i mokrego asfaltu. Tea Trade Wharf był osiemnastowiecznym ceglany budynkiem, poprzetykanym szklanymi balkonami. Kiedyś było tu brudne centrum życia miejskiego, teraz ten dawny magazyn został wydrążony i dopieszczony, a bogate miejskie dzieciaki obracały się w towarzystwie duchów rewolucji przemysłowej.

Weszłam do marmurowego holu. Łysy człowiek zza recepcyjnego kontuaru przyjrzał mi się bacznie.

– W czym mogę pani pomóc?

– Przyszłam zobaczyć się z Bertem Hughesem. Mieszkanie siedem A.

Cień przemknął mu przez twarz, kiedy podnosił słuchawkę.

– Pani godność?

– Sophie Kent – powiedziałam, nachylając się nad kontuarem i nasłuchując dźwięku deszczu bębniącego o szybę. Zastanawiałam się, czy Bert wie, że Sabrina nie żyje, zważywszy, że dopiero wrócił z Nowego Jorku.

– Panie Hughes, jest gość do pana. Sophie Kent. – Z miejsca, gdzie stałam, usłyszałam pisk. Mężczyzna odłożył słuchawkę i spojrzał na mnie przepraszająco. – Pan Hughes jest w tej chwili niedostępny.

Spojrzałam na plakietkę z jego nazwiskiem.

– Panie Seth, czy nie mógłby pan do niego zadzwonić jeszcze raz?

– Mrugnął gwałtownie, a jego myszowate brązowe brwi się złączyły. Uśmiechnęłam się. – Nie musi pan z nim rozmawiać.

Seth zawahał się, a następnie wykręcił jeszcze raz numer i przekazał mi słuchawkę.

Bert odebrał po pierwszym sygnale.

– Słuchaj, palancie, mówiłem ci...

– Panie Hughes, tu Sophie Kent. Proszę się nie rozłączać.

– Jak się udało...

– Panie Hughes, jestem reporterką „London Herald”. Odkryłam pewien problem w pańskiej kancelarii. W związku ze śmiercią pana koleżanki Sabriny Hobbs. – Cisza. Wie. – Zdecydowałam się najpierw z panem skontaktować, ponieważ słyszałam, że byliście sobie bliscy. Rozumiem, że to trudny czas. – Przerwałam, starannie dobierając słowa. – Nie mam nic przeciwko temu, żeby pana w to nie wciągać i pójść od razu do pana szefa. Możemy wszystko ujawnić.

Kątem oka zobaczyłam, jak Sethowi opada szczęka.

Głos Berta był lodowaty.

– Ma pani pięć minut ze względu na Sabrinę.

Zapadła cisza. Przekazałam słuchawkę z powrotem Sethowi.

– Pokaże mi pan, gdzie są schody?

Bert Hughes stał naburmuszony w drzwiach. Grafitowy sweter ciasno opinał bicepsy, na czubku głowy miał okulary przeciwsłoneczne, różowy sznurek zwisał mu z tyłu ogromnej czaszki. Uniósł głowę w moją stronę.

– Groźby do mnie nie przemawiają.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać, panie Hughes. – Czekałam z zakłopotaniem, aż zaprosi mnie do środka, ale nie zrobił tego. – Chce pan o tym rozmawiać na korytarzu?

Bert posłał mi spojrzenie, a następnie odsunął się od drzwi. Weszłam za nim do dużego, przestronnego pokoju. Drugi koniec apartamentu był przeszklony, z widokiem na Tower Bridge. W środku stała szara sofa w kształcie litery L, czarna marmurowa podłoga była podświetlona żarówkami ledowymi.

Bert ruszył w stronę kuchni, zostawiając za sobą nieznośnie mdłą woń płynu po goleniu. Patrzyłam, jak wypił jednym haustem szklanekę wody i odstawił ją do zlewu.

– Zaoferowałbym pani coś do picia, ale chcę, żeby pani już sobie poszła – powiedział.

Zdjęłam marynarkę, grając na zwłokę. Nie traktowałam wrogości Berta osobiście. Przez lata wyrobiłam sobie twardą skórę. Dziennikarz jest piorunochronem dla ludzkich emocji. Pojawia się w życiu swoich rozmówców w najgorszych momentach. Można się spodziewać co najmniej złego nastawienia.

– Bardzo mi przykro z powodu Sabriny. – Podeszłam do okna. Płaskie światło sprawiało, że Tamiza wyglądała na gładką jak arkusz

metal.

Bert przysiadł na skraju sofy.

– Niech to będzie jasne. Niczego nie mówię do protokołu. Nawet niech pani nie myśli, żeby mnie w coś zrobić. Znam swoje prawa i proszę mi wierzyć, jestem kurewsko dobry w tym, co robię.

Pokiwałam głową, zauważając akcent: burkliwą, północno-wschodnią nosową wymowę.

– Od kiedy pracuje pan w Hamilton Law?

– Od czterech lat.

– I jest pan młodszym wspólnikiem, prawda? A Sabrina była wspólniczką.

Bert bosą stopą kręcił kółka w powietrzu.

– Awansowano ją tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

– Musiała więc być bardzo dobra. Żeby awansować.

– Musiała być.

Usłyszałam sarkazm w jego głosie, ale powstrzymałam się od uwag, czekając na odpowiednią chwilę. Wiedza, kiedy się wycofać i dać człowiekowi przestrzeń, stanowi o różnicy między możliwością cytowania z nazwiska a trzaśnięciem drzwiami prosto w twarz.

Skinęłam głową w stronę perkusji w rogu.

– Sąsiedzi muszą pana kochać.

– Apartament jest dźwiękoszczelny.

– Jest pan dobry?

– A jak pani myśli?

Uśmiezek na ustach Berta przyprawiał mnie o rozstrój żołądka.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że przeciwko pańskiej kancelarii prowadzone jest dochodzenie w sprawie seksizmu?

Bert rozciągnął się na sofie i położył bosc stopy na stoliku kawowym.

– Skąd pani o tym wie?

– Ja także jestem dobra w tym, co robię. – Poruszyłam brwiami w górę i w dół, czym zasłużyłam sobie na uśmiezek Berta. – Co może mi pan powiedzieć o stronie Prawnik pod Lupą?

Wzruszył ramionami.

– Strata czasu. Żart.

– Nie sędzę, że Sabrinie wydawała się śmieszna.

– Skąd mam wiedzieć. – Kiedy wyciągał ramiona do góry, w świetle zamigotał jego złoty rolex.

– Czy wiedział pan o nagonce na Sabrinę?

Bert uniósł brwi.

– Szczerze wątpię, czy kilka złośliwych komentarzy świadczy o nagonce.

– Więc widział je pan. – Przeszłam przez pokój i usiadłam w fotelu naprzeciwko Berta.

– Sabrina prosiła mnie o radę w tej sprawie. Powiedziałem jej, żeby to zignorowała. Zawsze była zbyt wrażliwa.

Zmrużyłam oczy.

– Czyli poradził jej pan, żeby godzić się na wykorzystywanie. Życ dalej.

Bert postukał palcami w udo i przewrócił oczami.

– Proszę posłuchać, Sabrina była inteligentną, błyskotliwą prawniczką. Ale poza pracą to inna historia. Było z nią źle. Tutaj. –

Dotknął głowy. – Brała pigułki szczęścia, bo denerwowała się różnymi sprawami.

– Jakimi sprawami?

Bert skrzyżował nogi i przejechał palcem wzdłuż żuchwy. Udawał nonszalancję, ale zdradzało go napięcie wokół oczu.

– Przyszła tutaj w lutym. Łzy i tak dalej. Wydawało jej się, że jest śledzona, że ktoś włamał się do jej mieszkania.

Wierciłam się w fotelu, starając usadzić się wygodnie.

– Czy zgłosiła to?

– Wątpię. Sabrina była wariatką. Czasami miała problem z rzeczywistością. Podejrzywałem, że zmyśla.

Coś nie dawało mi spokoju. Wstałam i podeszłam do okna, rozmyślając. Pigułki szczęścia. Wariatka. I jedno, i drugie pojawiło się w tych obrzydliwych komentarzach na portalu internetowym.

Nagle coś kliknęło i otworzyły się drzwi. Pies, szybko przebijając nogami, przebiegł przez mieszkanie i wskoczył na kolana Berta.

– Dzięki, Bridget – zawołał, głaszcząc zwierzę, kiedy drzwi na powrót się zamknęły. Spojrzał na mnie.

– Wabi się Butch.

Usta mi drgnęły. Zdecydowanie nie wyglądał na typa, który ma yorka. Poszperawszy w torbie, wyjęłam komórkę i usiadłam obok Berta na sofie.

– To zdjęcie zrobiono na państwa firmowym przyjęciu bożonarodzeniowym – powiedziałam, kiedy Butch różowym

języczkiem lizał moją dłoń. – Niedługo po tym, jak Sabrina awansowała, prawda?

Bert z oczami wbitymi w podłogę głąskał psa. Nagle odwrócił się w moją stronę, a szczeka mu zeszywniała.

– „London Herald”. Pani kolega jest mężczyzną, który zabił Sabrinę.

– Mężczyzną podejrzanym o jej zabicie – poprawiłam go.

Spojrzał na mnie chłodno.

– No cóż, sypiał z nią.

– Nie był jedyny.

Bert drgnął, a pies popatrzył na niego.

– Czy wiedział pan o romansie Sabriny z Charliem Swiftem? – zapytałam.

– Skąd miałbym? – Potarł oczy dłonią i pochylił głowę.

Zdawałam sobie sprawę, że samcze ego Berta ucierpiało, kiedy Sabrina dostała awans, ale było coś jeszcze, coś głębszego.

Przekręciłam głowę i obserwowałam odbicie Berta w gigantycznym płaskim telewizorze powieszonym na ścianie.

– Był pan zakochany w Sabrinie?

Spojrzenie mu pociemniało, strącił psa z kolan i poszedł do kuchni. Tym razem nalał sobie porządnego drinka.

– Jakie to ma niby teraz znaczenie? Sabrina nie żyje.

Wreszcie opadła maska i zobaczyłam w jego oczach ból. I jeszcze coś. Lęk.

Pochyliłam się do przodu, panując nad głosem.

– Bert, nie wiem, czy zdaje pan sobie z tego sprawę czy nie, ale właśnie podał mi pan dwa poważne motywy śmierci Sabriny. Porzucony facet mający rachunki do wyrównania. Zgorzkniały współpracownik, który przegrał rywalizację o awans. O pana związku z Sabriną można opowiedzieć w gazecie na tysiąc sposobów.

Bert przecesał włosy stwardniałą dłonią, a okulary słoneczne spadły ze stukiem na podłogę. Spojrzał na nie, głos miał ochryply jak zardzewiała piła.

– O jednym pani zapomina. Policja ma już swojego człowieka.

Potrząsnęłam głową.

– Mają podejrzanego. To co innego. Gdzie pan był w sobotnią noc?

Bert opróżnił szklanekę.

– Czy pani, kurwa, tak na serio?

– Niech pan da spokój. Nabierze pan dzięki mnie wprawy, zanim przyjdzie policja.

– A dlaczego miałyby przyjść?

– Bo nie jest pan tak dobrym kłamcą, jak się panu wydaje.

Bert prychnął i uderzył szklanką o blat.

– Jestem kurewsko dobrym kłamcą. Tak się jednak składa, że teraz mówię prawdę.

Skinęłam głową w stronę okna.

– Byłam tam, wie pan. Kiedy wyławiali ciało Sabriny z Tamizy. Znajdę osobę, która to zrobiła.

Często tak mówiłam, bo to sprawiało, że niewinna osoba stawała po tej samej stronie barykady. Tylko ktoś, kto miał coś do ukrycia, odbierał to jak zagrożenie.

Odczekałam chwilę i podniosłam torbę.

– Dziękuję za pana czas, panie Hughes.

– Biedna ta jego żona – powiedział tak cicho, że ledwo usłyszałam.

Obejrzałam się przez ramię, marszcząc brwi.

– Czyja żona?

– Pani kolegi.

– Mówi pan o Emily? – Spojrzałam mu w twarz. – Tak, będzie szczęśliwsza, kiedy Charlie wróci.

Bert odprowadził mnie do drzwi i wziął psa na rękę.

– Nie sądzi pani, że Charlie to zrobił? – Wzrokiem omiótłam moją twarz i wtedy zauważyłam w jego oczach jakiś błysk.

Westchnęłam, wciąż myśląc o pytaniu o Emily.

– Człowiek pozostaje niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Pan powinien to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, prawda?

Spojrzał, jakby chciał jeszcze coś dodać. Kiedy milczał, wręczyłam mu wizytówkę, po czym zarzuciłam torbę na ramię.

Gdy szłam w stronę schodów, czułam, jak oczy Berta wypalają mi dziurę w plecach.

Wiedziałam, że coś jest nie tak, kiedy tylko wyszłam z windy.

Było niesamowicie cicho, tak jakby na redakcję zarzucono koc. Grupki ludzi zgromadziły się wokół monitorów. Ruszyłam prosto w stronę newsroomu, żołądek miałam ściśnięty ze zdenerwowania. Kate, Mack i Rahid stali przyklejeni do ekranu komputera tej pierwszej.

Usłyszawszy mnie, Kate podniosła wzrok. Twarz miała bladą i spiętą.

– Gdzie byłaś?

– Rozmawiałam z byłym Sabriny. Co się dzieje?

Przesunęła się w lewo i zerknęłam na jej monitor. Na stronie internetowej „Posta” wyeksponowane było ślubne zdjęcie Charliego i Lizzie. Poddano go obróbce, by wyglądało jak przedarte pośrodku. Przeczytałam nagłówek i poczułam, jak z twarzy odpływa mi krew.

Z OSTATNIEJ CHWILI: PISMAK BIŁ ŚWIĘTEJ PAMIĘCI ŻONĘ

Eliot Sampson

„Post” ujawnia: Charles Swift, redaktor działu gospodarczego „London Herald” i główny podejrzany w sprawie morderstwa Sabriny Hobbs, został w lipcu 2007 roku aresztowany za napaść na świętej pamięci żonę Elizabeth. Zarzuty zostały wycofane po tym, jak Elizabeth zdecydowała się nie wnieść oskarżenia. Informator pamięta, że w wyniku napaści żona Swifta potrzebowała dwudziestu ośmiu szwów z tyłu głowy.

Mniejsza fotografia obrażeń głowy odniesionych przez Lizzie przedstawiała ranę, z której sączyło się coś czerwonego i lepkiego.

Zamrugłam gwałtownie, nie mogąc połączyć obrazu z monitora z czymś, co mógłby zrobić Charlie.

– Piszą... piszą, że Charlie nie został skazany.

– Ślepa jesteś, do jasnej cholery? – Mack uderzał knykciami w monitor. – Przyjrzyj się zdjęciu. Kurwa, czy ona miała już raka, kiedy jej to zrobił?

Wszyscy wpatrywaliśmy się w monitor, atmosfera psuła się

z minuty na minutę.

– Rowley wpadnie w furję – zaatakował mnie Mack, a jego ciemne oczy ciskały iskry. – Przegapiliśmy to, Kent. A wiesz dlaczego? Dlatego, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny trzymaliśmy Charliego pod kloszem. Wygląda na to, że zostaliśmy przyłapani z ręką w nocniku.

Oparłam się o biurko, czując zawroty głowy.

– Nie dajmy się ponieść emocjom. Napaść nie oznacza, że Charlie zamordował Sabrinę. – Pomachałam notatnikiem w powietrzu. – Właśnie wracam z mieszkania Berta Hughesa. Ma motyw, a nawet dwa. Poza tym jest ta nagonka i...

– Dość! – Przeszył mnie głos Macka. – Jeśli nie potrafisz zachować bezstronności, jesteś odsunięta od sprawy. Nie pozwolę ci tego speprzyć.

– Zgadzam się, kutafony. – Cień przemknął przez moje biurko, kiedy napał na nas Lansdowne. – Oficjalnie jesteście najbardziej beużyteczną ekipą wiadomości na ziemi.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Kate potrząsnęła ostrzegawczo głową.

– Macie dwie godziny, żeby wyciągnąć nas z przepaści i wymyślić coś nowego – powiedział Lansdowne. – Albo pójdę do „Posta”, zwerbuję każdego, kto tam pracuje, a was wszystkich powieszę za jaja. – Kopnął w kosz na śmieci, rozsypując po podłodze resztki sałatki z komosy ryżowej, i wymaszerował.

Mack zapiął guziki swojego szytego na miarę garnituru i poprawił krawat. W redakcyjnym oświetleniu jego zbyt nażelowane, błyszczące włosy wyglądały jak sztuczne.

– Kent, chcę, żebyś przekazała sprawę Berta Hughesa Rahidowi.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Kent. Masz się skoncentrować na Charliem.

Kate spojrzała na zegarek.

– Wychodzę za piętnaście minut. Mój informator w sprawie Rowntree mówi, że można spodziewać się jakichś wiadomości.

– Świetnie, może wyrok zepchnie tę sprawę z pierwszej strony – powiedziałam, od razu nienawidząc siebie za ten komentarz.

Mack chodził tam i z powrotem przy biurku.

– Emily. Na tym się skupiamy. Druga żona mówi o pierwszej

zanie. Niech coś powie i jesteśmy w domu.

Kate prychnęła.

– Oszalałeś? Emily pali się teraz pod dupą. Nie zdziwiłabym się, gdyby zdecydowała się na współpracę z agencją PR-ową.

Gdyby tak było, Emily mogłaby udzielić wywiadu na wyłączność za pieniądze. „Herald” nie dałby rady wziąć udziału w takim przetargu.

Mack pochylił się do przodu i stuknął w mój notatnik.

– Charlie. Gdzie jest? Musimy myśleć tak jak on. Zbierzmy do kupy wszystko, co wiemy o jego przeszłości, przyjaciółach, rodzinie. Źródła policyjne: co nowego? Był widziany na monitoringu? Korzystał z telefonu, karty debetowej? Cokolwiek, co wskazywałoby na...

– Słuchajcie wszyscy. – Spencer Storey, redaktor miejski, wszedł w nasz krąg; brzuch zwisał mu znad paska jak worek mąki. – Robimy miejsce w wydaniu papierowym. Dział prawny przygotowuje oświadczenie. Musimy mieć dupochron.

– Dzięki, kurwa, za oczywistą oczywistość – powiedział Mack, stając naprzeciw Spencera.

Zignorowałam konkurentów w sikaniu na odległość, zmuszając się do wyciszenia hałasu w głowie. Jedną z podstawowych prawd, których człowiek uczy się w redakcji, jest taka, że fakty niekoniecznie się sprzedają. Aczkolwiek trudno było dyskutować z dowodami na monitorze Kate. Odwróciłam wzrok, kiedy Rahid stawiał kubki na tacę.

Na widok obrażeń Lizzie zrobiło mi się niedobrze. Zsunęłam się na krzesło, szukając w pamięci symptomów agresywnego zachowania Charliego.

Myśl przybrała formę. Charlie i ja rok temu w listopadzie. Zbliżała się pierwsza miesięcznica śmierci Tommy’ego. Byłam na lunchu z okazji wręczania nagród i jak wszyscy inni dziennikarze skorzystałam z darmowego baru. Tamtego popołudnia w redakcji nos miałam zwieszony na kwintę, ale pod koniec dnia Charlie zauważył, jak wchodziłam do windy. Próbował wsadzić mnie do taksówki. Zamiast tego wtoczyłam się do baru, gdzie czerwone szpilki i wąska spódnica zdemaskowały mój poziom koordynacji i szybko się przewróciłam.

Zamówiłam wódkę z tonikiem, a Charlie przysunął stółek barowy,

marszcząc brwi.

– Uwierz mi, wódka nie jest rozwiązaniem.

– Wiesz, kto jest gorszy niż alkoholik? – Język mi się plątał. – Nawrócony alkoholik.

Kiedy dałam znak barmanowi, zamawiając następną kolejkę, Charlie westchnął i pchnął w moją stronę kartę dań.

– Zjedz coś chociaż.

Potrząsnęłam przecząco głową i wbiłam palec w jego klatkę piersiową.

– Konsumpcyjna zdrada.

Charlie się skrzywił.

– Myślisz, że Tommy chciałby cię widzieć w tym stanie?

– Co ty, kurwa, wiesz o Tommym? – Zerknęłam na podłogę i zauważyłam przy stopach Charliego torbę podręczną. – Wybierasz się w jakieś fajne miejsce?

– Do Genewy. Do pracy. Mam samolot wieczorem.

Osunęłam się na kontuar, przyglądając się mu.

– Ge-ne-wa. Emily też jedzie? Swintuszący weekendowy wyjazd? – Zamachałam mu szklanką przed oczami, czując się wrednie. – Jesteś pewien, że nie chcesz się napić?

– Udaję, że tego nie słyszałem – powiedział, rzucając mi spojrzenie. Podniósł podkładkę pod piwo i obrócił ją w dłoniach. –

Soph, słuchaj. Kiedy zmarła Lizzie, byłem rozłożony na łopatki, jak zamrożony. Nie mogłem zrozumieć, jak kogoś tak pięknego i dobrego mogło nie być, podczas gdy takiemu pasożytowi jak Vanessa wszystko uchodziło na sucho. Miałem wrażenie, że wyłączono światło. Czołgałem się w ciemności, zastanawiając się, co się stało i dlaczego nie mogłem wykonywać najbardziej podstawowych czynności, jak przyrządzanie grzanek w tosterze czy wiązanie sznurówek.

Barman podał mi drinka, którego zaczęłam łapczywie pić przez słomkę.

– Niech zgadnę, minął rok i nastąpiła jasność.

Charlie niewyraźnie się uśmiechnął.

– Jasność nigdy nie nastąpiła.

Gapiałam się na niego.

– Co? Nigdy?

Wzruszył ramionami.

– Nauczyłem się poruszać po omacku. Nie muszę widzieć toster, żeby wiedzieć, jak działa. A buty noszę wsuwane. – Wskazał na brązowe mokasyny.

Zamrugałam powiekami kilka razy.

– Więc mówisz, że nigdy sobie z tym nie poradzę. – Patrzyłam na Charliego, który składał podkładkę na pół; zobaczyłam, że drgają mu mięśnie szczęki. – A co z Emily?

– Co z nią?

Bar zamigotał mi przed oczami, pozbawiony ostrości, i złapałam się stołka.

– Czy mogę powierzyć ci sekret, Charlie Swifcie? Nie chcę sobie z tym poradzić. – Tak rzeczywiście myślałam. Dusił mnie żal, ale był uzależniający. Umówiłam się sama ze sobą, że będę trzymała się bólu. Im bardziej bolało, tym bliżej śmierci Tommy’ego byłam, bliżej chwil, kiedy żył. Nie chciałam, żeby mijał czas ani żeby cierpienie łagodniało. Chciałam, żeby było wielkie i żeby trwało. Trwanie oznaczało, że nie mogłam o nim zapomnieć.

Charlie rzucił podkładkę na kontuar i spojrzał na mnie; gęsta ciemna grzywka opadała mu na jedno oko.

– Wydaje ci się, że jeśli ból zniknie, to i Tommy zniknie.

– Trafieś, bystrzacho. – Tak mocno ścisnęłam szklanekę, że dziwiłam się, że nie pękła. Zasygnalizowałam, że chcę kolejnego drinka, ale Charlie mnie powstrzymał.

– Słuchaj, muszę jechać na lotnisko, a nie zostawię cię tu samej. Jesteś pijana.

Zignorowałam go i położyłam głowę na kontuarze. Był mokry i kwaśno pachniał, ale nie przeszkadzało mi to.

– Jak to zrobiłeś? Jak na nowo odnalazłeś szczęście?

– Kto mówi, że odnalazłem?

Nagle poczułam, jak podłość skręca się we mnie niczym żywa, oddychająca istota. Nachyliłam się w stronę Charliego i wysyczałam:

– Nowa żona, nowe życie. Charlie zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Może wezmę z ciebie przykład i znajdę sobie nowego brata.

Uraza malująca się w oczach Charliego odrobinę mnie otrzeźwiła.

– Kurwa. Przepraszam. Nie miałam na myś... Jesteś dobrym mężem. Zaslugujesz na to. Na szczęście. – Wierciłam się, co skończyło się utratą równowagi.

Charlie złapał mnie pod łokieć, żebym nie spadła ze stołka, a kiedy

pochylił się ku mnie, jego głos brzmiał chrapliwie i obco.

– Czy mogę zdradzić mały sekret *tobie*, Sophie Kent? Nie jestem dobrym mężem.

Zamrugałam oczami.

– Masz rację. Zaczniemy od brązowych mokasynów.

Charlie przewrócił oczami i wyjął portfel.

– Czas, żebyś poszła do domu.

Dom. Noc zwięzła się przede mną jak tunel.

Charlie zauważył wyraz mojej twarzy i westchnął.

– Może pojedź dzisiaj do mnie.

– Dzięki, nie jesteś w moim typie.

Usta Charliego zadrżały.

– Emily jest na targach ślubnych w Paryżu. Będiesz miała całe mieszkanie do dyspozycji. Dobrze ci zrobi zmiana miejsca.

Zawisłam na nim.

– Charlie, bar się kręci.

Pamięć mnie zawodzi, gdy próbuję sobie przypomnieć, co się działo potem. Przyprawiająca o mdłości jazda taksówką. Potykanie się na schodach. Mdlący zapach jaśminu. Charlie naciągający na mnie kołdrę. Gorzki posmak w ustach. Zbudziłam się rano z bólem rozsadzającym mi głowę. Coś nie pasowało. Spojrzałam na siebie – byłam półnaga i zastanawiałam się przez upiorną sekundę, czy Charlie i ja nie przekroczyliśmy granicy. Wtedy sobie przypominałam, że jest w Genewie. Resztę dnia poświęciłam na składanie w całość urywków minionej nocy, modląc się, żeby Charlie wybaczył mi okropne rzeczy, które powiedziałam.

„Nie jestem dobrym mężem”. Dopiero teraz przypominałam sobie te słowa. Według raportów Charlie już wtedy zdradzał Emily. Dwa miesiące po tamtym wieczorze w barze Sabrina była już w ciąży. Pięć miesięcy później nie żyła.

Zastukałam w przegródkę oddzielającą biurka, żeby zwrócić uwagę Kate. Spojrzała w górę, a ja gestem nakazałam jej milczenie i zniżyłam głos.

– Wiesz, co jeszcze stało się w dwa tysiące siódmym roku? Charlie rzucił picie. Nigdy mi nie wyjaśnił dlaczego. Powiedział tylko, że zachowywał się jak dupek.

Kate skrzyżowała ramiona.

– Umieszczenie żony w szpitalu jest wyraźnym dowodem na bycie

dupkiem.

Potrząsnęłam głową, kiedy poczułam pierwsze symptomy migreny. Zmusiłam się do patrzenia w monitor. Na zdjęcie obrażeń Lizzie.

– Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, że Charlie to zrobił. To nie pasuje do człowieka, którego znam.

Kate uważnie mi się przyglądała.

– Wiesz, kilka lat temu przeprowadzałam wywiad z kobietą o nazwisku Daisy Brent. Głupiutka, doczepiane włosy, silikonowe implanty. Była żoną gwiazdy reality TV najgorszego sortu. Jez coś tam. Przystojny, ale typ, którego nie chciałybyś mieć w swoim drzewie genealogicznym.

Kate wstała i przeciągnęła się, podnosząc ręce nad głowę.

– W każdym razie sieć telewizyjna zorganizowała przyjęcie bożonarodzeniowe w hotelu Randall, ale Daisy została w domu, chora na grypę, więc Jez poszedł sam. Do północy tak się naćpał, że odbijał się od ścian, próbując szczęścia ze wszystkim, co przed nim nie uciekało. Kiedy nikt nie zwracał na niego uwagi, wrzucił asystentce kamerzysty tabletkę gwałtu do wina. – Kate związała włosy w kucyk, wzrok jej pociemniał na samo wspomnienie. – Z tym że Jez nawet na gwałciciela się nie nadawał. Żeby zwiększyć swoje szczęście, podwoił dawkę. Piana wydobywała się z jej ust, kiedy dotarła ofiarę do nieczynnej toalety. Zamiast zadzwonić po karetkę, Jez rozpiął pasek. Zapadła w śpiączkę. Przez miesiące była w stanie śmierci mózgowej.

Z przerażeniem patrzyłam na Kate.

– Mam nadzieję, że odcięli mu jaja.

– Siedzi w więzieniu, a taki przystojniaczek jak on na pewno ma wzięcie. Ale słuchaj, po skazaniu Jeza Daisy powiedziała mi, że chociaż zebrano cały stos dowodów przeciwko niemu, jej matka nie wierzyła, że jest winny. Matka, była gwiazda porno, regularnie pojawiała się w rubrykach towarzyskich. Posiadanie sławnego zięcia przynosiło jej korzyści, więc widziała to, co chciała widzieć.

Przyswoiłam słowa Kate i uniosłam do góry brwi.

– To ja jestem pornomamušką w tym scenariuszu?

Kate westchnęła.

– Mówię tylko, żebyś miała otwartą głowę.

Ponownie odwróciłam się do komputera, marząc, żeby ludzie przestali mi to powtarzać. „Nie jestem dobrym mężem”. Wyjęłam

telefon, wybrałam numer Emily i zaklełam, kiedy włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam wiadomość i weszłam na jej bloga Coś Pożyczonego.

– Panowie? – Spojrzałam przez ramię na Spencera i Macka, którzy nadal dyskutowali, i podniosłam głos. – Panowie, spójrzcie na to.

Ostatni post Emily nosił tytuł *Mój mąż*. Umieściła go pół godziny temu.

Drodzy przyjaciele,

wciąż mogę Was tak nazywać, prawda? A przyjaciele mówią sobie o różnych sprawach, co nie? Cóż, długo i intensywnie myślałam, co mam zrobić, i zdecydowałam, że nie będę dłużej dusić tego w sobie.

Jeśli nie słyszeliście najnowszych wiadomości, to mój mąż Charlie został oskarżony o morderstwo. Czuję się, jakbym grała w marnym filmie. Policjanci uważają, że Charlie miał romans z kobietą o imieniu Sabrina, zrobił jej dziecko, a potem ją zamordował. Na miłość boską!!!

Serce mam pełne... wszystkiego. Nie potrafię przeanalizować swoich emocji. Czy Charlie zdradziłby mnie? Regularni czytelnicy bloga Coś Pożyczonego znają Charliego jako KZB. Księcia Z Bajki. Książęta z bajki nie zdradzają, prawda? Tak samo jak nie mordują bezbronnych kobiet. Nie rozumiem tego. I zrobił jej dziecko? Nie sądzę.

Słuchajcie, Charlie by mi tego nie zrobił. *głęboki wdech* Staraliśmy się o dziecko. Nie ujawniałam tego, bo wiecie: byłam emocjonalnym wrakiem. Ale to jest zbyt ważne, by o tym nie powiedzieć. W zeszłym roku trzy razy poroniłam. Co znaczy, że serca pękły nam na kawałeczki *trzy razy*.

Co jest jedną z rzeczy, o których ciągle piszę na tym blogu? Małżeństwo wymaga PRACY. Nie poddajesz się tylko dlatego, że życie jest trudne. Więc dopóki Charlie nie przedstawi mi swojej wersji wydarzeń, stoję murem przy moim KZB. Człowiek pozostaje niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, prawda?

Sądząc po liczbie propozycji od różnych mediów, Was też interesuje moja opowieść. Ale nie pozwolę, żeby przekręcano moje słowa. Po co prowadzić bloga, jeśli nie można rozmawiać bezpośrednio z czytelnikami? Więc podjęłam decyzję, że codziennie będę pisać o swoich doświadczeniach, przemyśleniach

i uczuciach.

To będzie moja opowieść, napisana własnymi słowami.

Sprawdzajcie najnowsze wieści. I brrrrrdo dziękuję za wsparcie i dobre słowa. Dużo dla mnie znaczą.

Ucałowania i uściski

Em

PS A jeśli chodzi o ten tekst w „Poście”, w którym napisano, że Charlie napadł swoją pierwszą żonę Lizzie: Charlie był wtedy innym człowiekiem. Był alkoholikiem i zrobił wiele rzeczy, z których nie był dumny. Nie żeby to usprawiedliwiało jego działania, wiem. Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, to od kiedy ja znam Charliego, nie wziął do ust kropli alkoholu i nigdy nie był w stosunku do mnie agresywny.

Odchyliłam się na krześle i gwizdnęłam.

– Odłóżcie książeczki czekowe, ludziska. Emily właśnie rozłożyła nas na łopatki.

Emily, 28 tygodni przed morderstwem

Budzi ją szelest. Emily przeciera oczy i widzi przez mgłę, jak Charlie wkłada spodnie.

– Która godzina? – Głos ma zaspany.

Odwraca głowę.

– Cicho, wracaj do spania. Jest wcześnie.

– Gdzie idziesz?

– Ja... do Bournemouth. – Rozgląda się dookoła, jakby czegoś szukał.

Emily zrywa się gwałtownie.

– Co? Dlaczego?

Cień pada na twarz Charliego.

– To... skomplikowane. Vanessa. Zostawiła mi wiadomość na poczcie głosowej. Muszę... – Charlie zakłada przez głowę bordowy sweter i czochra grzywkę.

Emily wzdycha. Od ślubu wciąż słyszy telefon. Vanessa nie przestrzega normalnych godzin. Często dzwoni w środku nocy, zostawiając niezliczone wiadomości. Czasami mówi Charlieemu, że go kocha, a kiedy indziej, że żałuje, że się urodził – w zależności od tego, ile wypła. Ostatnio błagała Charliego, żeby pomógł jej coś znaleźć. „Charlie, Charlie, Charlie, nie zawieź mnie, to jest bardzo ważne, potrzebuję twojej pomocy, żeby to znaleźć”. Emily nie ma pojęcia, co lub kogo Charlie ma odnaleźć, Vanessa nigdy tego nie precyzuje. A Charlie ignoruje pytania Emily niecierpliwym machnięciem ręką. Przez cały ten czas ani razu nie oddzwonił ani nigdy jej nie odwiedził.

– Co mówiła Vanessa? – pyta. Kiedy Charlie nie odpowiada, wzdycha. – Kochanie, ona jest pijana. Nim tam dojedziesz, najprawdopodobniej nie będzie pamiętała, że dzwoniła.

Charlie mruczy coś pod nosem, chwilę później Emily słyszy wodę leącą z kranu w łazience. Spuszcza nogi na podłogę. Zimne powietrze owiewa jej kostki. Zapala światło i patrzy na zegarek: 5:46.

Zakłada legginsy, walcząc z nudnościami. Nauczyła się akceptować złe samopoczucie, poddawać się mu. Jeśli źle się czuję, to znaczy, że wciąż mam dzieciątko w sobie, myśli. Gładzi się ręką po brzuchu – cześć, orzeszku – i wciąga przez głowę szarą bluzę z kapturem.

– Co robisz? – Charlie stoi w progu, marszcząc brwi. Na wardze ma ślad pasty do zębów.

– Jadę z tobą.

Twarz Charliego ciemnieje.

– Em, musisz odpoczywać. Tak jak mówiłaś, próżny trud.

– Więc razem pojedziemy tam na darmo. – Łagodzi głos, ale Charlie się nie uśmiecha. – Kochanie, nie poradzisz sobie sam z Vanessą. Wiesz, co będzie.

Charlie wzdycha, a potem siada obok niej na łóżku, na tyle daleko, by ich nogi się nie dotykały.

– To nie jest dobry pomysł.

Emily spogląda na przestrzeń między nimi i czuje mrowienie na ciele. Następnie odwraca się w jego stronę, patrząc mu wyzywająco w oczy.

– Jadę.

Charlie oschle kiwa głową i idzie do drzwi.

Emily opiera głowę o zlaną deszczem szybę samochodową. Droga biegnie wzdłuż plaży. Obserwuje, jak wiatr szaleje w falach.

Charlie bierze ostry zakręt w prawo i Emily łapie się klamki.

– Zamierzasz jej powiedzieć?

– O czym?

– O dziecku.

Charlie zmienia bieg na niższy i przyciska stopę do gazu. Samochód zrywa się do przodu, a jej zołądek zostaje z tyłu.

– Vanessa nie ma nic wspólnego z dzieckiem.

– Ale będzie babcią. Może to ją zmotywuje do... – Milknie, odrywa oczy od fal ślizgających się po piasku. Palcem rysuje na zaparowanej szybie litery C i E, zastanawiając się, jak wyglądałoby życie bez Vanessy. Charliego z matką łączy nienawiść, której Emily nie może zrozumieć. Od kiedy Vanessa pojawiła się w ich życiu, u Charliego uzewnętrzniła się jakaś twardość, której nie poznaje. Im bardziej się od niej oddala, tym więcej Vanessa pije.

Telefon Emily wibruje w torebce. Wyciąga go i spogląda na wyświetlacz. Jej poziom adrenaliny się podnosi. Z powrotem wrzuca

go do torebki, knykcie ma pobielale. Samochód zatrzymuje się na światłach, a Charlie włącza radio. Radosna piosenka wypełnia pojazd, ale Emily wyłącza ją.

– Czas, żebym się z nią spotkała – mówi cicho. – Od ślubu minęło siedem miesięcy. – Emily zamyka oczy, przypominając sobie najgorszy moment tamtego ważnego dnia. Ojciec Emily wygłaszał przemowę i właśnie opowiadał, jak to kariera piętnastoletniej córki w fabryce karmy dla zwierząt sięgnęła dna, kiedy z tyłu pomieszczenia doszedł stukot. Wszyscy się odwrócili, żeby zobaczyć, jak Vanessa potknęła się o dekorację kwiatową. Miała czerwone policzki i zaćmione winem spojrzenie kobiety, która piła od śniadania. Charlie, który był na skraju załamania od rana, lekko podniósł się z krzesła, ale Emily położyła mu rękę na udzie. Nie teraz, nie w czasie przemówień. Nie pozwoli, żeby cokolwiek zrujnowało ten dzień. Rzuciła desperackie spojrzenie swojej druhnie, Sinead.

Chwilę później przez salę bankietową przebiegł pisk.

– Nie dotykaj mnie! Jak śmiesz. Myślisz, że kim ty jesteś?

Ojciec Emily zaśmiał się nerwowo.

– Czy wszystko tam w porządku?

Widziała, jak Sinead starała się wyprowadzić Vanesę za drzwi. Wtedy matka Charliego wywinęła się i uderzyła ją w brodę, mówiąc nieskładnie i niewyraźnie:

– Nie uciszaj mnie, dziwko. Charlie, zamierzasz pozwolić jej, żeby mnie tak traktowała?

Przerażona Emily dźgnęła Charliego w bok. Wstał i pchnął matkę w stronę drzwi, ale Vanessa już się nakręciła.

– Ten ślub to farsa. Mój syn jest już żonaty. Dlaczego mamy się *nią* zachwycać? – Palcem wskazała na Emily, nim Charlie zdołał ją wypchnąć.

Nikt się nie odezwał. Policzki Emily płonęły. Kiedy ojciec kontynuował przemowę, Emily czuła ciężar pustego miejsca obok. Później tego dnia widziała, jak Charlie i Vanessa kłócili się przed restauracją. Nienawiść na twarzy Charliego przyprawiała ją o ból brzucha.

– Dlaczego jedziemy tam o świcie? – Słyszy we własnym głosie błagalny ton i marzy, żeby przestać. Charlie otwiera okno i powiew chłodnego słonego powietrza wywiewa jej słowa. – Kochanie, jestem

twoją żoną. Nie powinieneś być w tym sam...

– Po prostu PRZESTAŃ. – Charlie wali pięścią w kierownicę, aż Emily podskakuje. Jego złość przeszywa ją do szpiku kości. Charlie patrzy na nią, a jego spojrzenie lekko łagodnieje.

– Chryste, dziesięciokrotnie pogarszasz swoją sytuację.

Emily kładzie rękę na brzuchu, powstrzymując łzy. Po poronieniu trochę się między nimi polepszyło i Charlie stał się na powrót sobą. Sprawdził, jaka dieta poprawia płodność, i wypełnił lodówkę domowymi koktajlami z dziwnych składników, typu korzeń maca i kielki pszenicy. „Jestem wrózką płodności” – mówił ze śmiechem, kiedy widział, jak ona przygląda się zielonej mazi. Gdy przytuliła się do niego nocą, a jej ciałem wstrząsał szloch, głaskał ją po plecach, dopóki nie zasnęła. Ale wiedziała, że to się skończyło, gdy pewnego ranka obudziła się, a strona łóżka, po której spał Charlie, była pusta. Biegał o świcie tylko po okropnej nocy. A koszmary oznaczały jedno: znowu się jej wymykał. Potem sprawy szybko się posypały. Po raz pierwszy widzi, ile wysiłku kosztuje Charliego abstynencja. Przed ślubem chodził na spotkania anonimowych alkoholików raz w tygodniu, góra dwa razy. Teraz robi to codziennie, czasami dwa razy, rano i wieczorem. W zeszłym tygodniu, kiedy się kłócili, przez pomyłkę nazwał ją Lizzie. Uderzyła go w twarz, potem zamknęła się w łazience i cięła skórę na udzie do momentu, aż uspokoiła oddech.

Samochód dojeżdża do końca zwirowej drogi i parkuje obok podupadłego domku zwanego The Ridings. Okna są pokryte solą, farba odłazi ze ścian, przez co dom wygląda, jakby tracił skórę. Z przodu, na trawniku pod kasztanowcem, stoi figura chłopca na huśtawce spoglądającego w niebo.

Charlie zatrzymuje się na chwilę, obie ręce ma na kierownicy, wygląda na zagubionego.

Emily właśnie ma położyć mu rękę na nodze, gdy on odchrząkuje.

– Lepiej, żebyś została w samochodzie.

– Ale...

Charlie kładzie głowę na kierownicy i przez jedną straszną chwilę Emily myśli, że będzie płakał.

– Mam tu niby siedzieć i czekać? Po przejechaniu całej tej drogi?

– Nie prosiłem cię, żebyś ze mną jechała – mówi miękko, ale stanowczo.

Emily obserwuje, jak Charlie przemierza ścieżkę prowadzącą przez

ogród i znika w drzwiach wejściowych. Jego zapach wciąż unosi się w aucie. Emily wdycha go głęboko, obserwując stado mew, które przycupnęły w jednym rzędzie na słomianym dachu.

Telefon Emily brzęczy, więc wyciąga go z torebki. Aplikacja Tinder jest już uruchomiona. Przelatuje przez niezliczone twarze, a oddech jej przyspiesza. Charlie mnie kocha. Przesuń. Charlie mnie nie kocha. Zdaje sobie sprawę, że to niebezpieczna gra. Zamyka oczy, przypominając sobie dawne czasy, kiedy gorący, szalony dotyk nieznajomego rozpalał jej głowę do białości. Przenosił do przestrzeni, w której nie czuła bólu. Myślała, że ma to już za sobą. Ale Charlie nie zostawia jej wyboru.

Hałas w głowie narasta, skóra zaczyna parzyć. Głośny pisk przecina powietrze i Emily podrywa się, zastanawiając się przez moment, czy pochodzi z jej głowy. Nad nią przelatują mewy. Wystarczy, żeby zakłęcie przestało działać. Emily w poczuciu winy wrzuca komórkę do torebki. Waha się, po czym otwiera drzwi samochodu. Wiatr szumi jej w uszach, osadzając na twarzy słony zapach. Zwija włosy w kok i skrada się w stronę domu. Jaką niby wiadomość zostawiła Vanessa, że Charlie przyjechał aż tutaj?

Emily po kryjomu zagląda przez okno do salonu. Widzi różowy kapeć Vanessy zwisający z kanapy, resztę zasłania Charlie. Stoi plecami do okna i macha w powietrzu kawałkiem papieru. Krzyczy, ale przez wiatr nie słyhać, co mówi.

Potem Charlie przysuwa się do kominka i Emily widzi Vanesę leżącą na kanapie. Ciemne włosy rozrzucone na poduszce, twarz napuchnięta i zmęczona. Ma na sobie szare spodnie od dresu i czarną bluzę i Emily widzi, że jest pijana. Głowa opada jej na jedną stronę, a wzrokiem stara się podążać za Charliem chodzącym po pokoju. Butelki wina stoją przy jej stopach, a przepełniona popielniczka leży na bocznym stoliku.

Vanessa dźwiga się, żeby usiąść. Próbuje coś powiedzieć. Znajduje najbliższą butelkę, ale nie może podnieść jej do ust. Charlie wrywa ją matce. Vanessa podnosi drugą, pustą butelkę i rzuca nią w jego stronę. On robi unik i szkło się rozbija. Emily patrzy, jak Vanessa sięga po kolejną, a przez głowę przemyka jej wspomnienie z dzieciństwa: ten moment przed uderzeniem lub upadkiem, kiedy się wie, że on nadchodzi, i nic nie można zrobić, żeby to powstrzymać.

Kiedy druga butelka się rozbija, Emily wali pięścią w szybę. Charlie klęczy, zbierając odłamki szkła, i nic nie słyszy, ale Vanessa patrzy w okno. Gdy zauważa Emily, twarz wykrzywia jej wściekłość. Emily zatacza się w stronę samochodu i potyka o ogrodową figurę chłopca, twardo lądując na ziemi. Podnosi się, opiera o pojazd, a ból skręca jej wnętrzności. Zna go. Jęczy. Spogląda w dół na pobrudzony sweter. Czuje wydzielinę między nogami. Proszę nie, proszę nie, proszę nie.

Oślepią łzami, kuśtyka w stronę domku.

W tym momencie otwierają się frontowe drzwi i pojawia się Charlie. Oczy mu błyszczą.

– Myślałem, że zrozumiałaś, co ci mówiłem...

– Charlie, muszę iść do łazienki.

– Kurwa, Em. Czy masz pojęcie, jak... – Zauważa jej spojrzenie i przerywa. – Co się dzieje?

Emily potrząsa głową, łyje jej ciekłą. Rejestruje cień zrozumienia na jego twarzy. Przez chwilę wytrzymuje jej spojrzenie, a potem pomaga wejść do samochodu.

– Kilometr stąd jest stacja benzynowa.

Emily łka.

– Czy mogę skorzystać z łazienki tylko na sekundę?

Charlie zaciska zęby.

– Zapnij pas.

Emily robi, co jej każe, potem zgina się w pół, starając się uspokoić oddech. Odjeżdżając, Charlie ściska jej udo. Emily przygląda się jego dłoni: dotknął ją po raz pierwszy od tygodni.

Wjeżdżają na podjazd i Charlie odwraca się w jej stronę, ale z jego spojrzenia nie da się nic wyczytać.

– Pójść z tobą?

Emily przygryza wargę.

– Nie. Zaraz wracam.

Kuśtyka do toalety i zatrzaskuje za sobą drzwi. Zdejmuje dzinsy. Krew już przemoczyła spodnie, metaliczny, mięsny odór powoduje odruch wymiotny.

Siedząc na ubikacji, ręką wodzi po udzie. Skrawek dotknięty przez Charliego jest wciąż ciepły.

Jest jak w niebie.

Dzisiaj

Kiedy się obudziłam, burza medialna już pochłonęła Emily. Treści z bloga szybko się rozprzestrzeniały. Audycja radiowa programu czwartego, „Dzisiaj”, nadawała blok pod tytułem: *Żony, które wspierają mężów*, a goście „Poranka” debatowali o zaletach i pułapkach wypowiedzi publicznych Emily. Szybko stawała się osobą kontrowersyjną. Wciąż nie odbierała telefonu.

Promienie słońca odbijały się od okien, rażąc mnie w oczy, kiedy szłam w stronę Green Park. Jasny, bezchmurny poranek tylko wzmagał ból głowy. Nawet po zażyciu mieszanki tabletek nasennych nie mogłam pozbyć się sprzed oczu widoku roztrzaskanej czaszki Lizzie.

Grupa biegaczy przemknęła pędem obok mnie, spryskując się wodą. Była dopiero dziesiąta rano, ale słońce już grzało. Zdjęłam kurtkę i przeszłam przez trawnik, rozglądając się za Dominikiem Randallem, najlepszym kumplem Charliego. Zauważyłam go rozciągniętego na ławce pod dębem, nogi miał skrzyżowane, gazetę rozłożoną na kolanach. Rękawy jego jaskrawoniebieskiej koszuli były podwinione, na szyi dostrzegłam czerwoną muszkę.

Podeszłam do niego.

– „Post”? Żartujesz sobie ze mnie?

Twarz Dominica rozjaśnił uśmiech.

– Podaj mnie do sądu, lubię porządne gazety. – Jego udawany amerykański akcent mnie rozbawił. Dominic złożył gazetę i wstał, cmokając mnie w policzki.

– Dawno się nie widzieliśmy.

Miał wilgotne policzki; stracił kilka funtów, od kiedy go ostatnio widziałam. Usiadłam, wdychając powietrze przesycone słońcem i pyłkami, w chwili, kiedy pies podszedł do ławki i zaczął ją obsikiwać.

Dominic uniósł brwi.

– Sama widzisz, on też nie jest fanem „Heralda”.

Zawsze lubiłam Dominica. Poznałam go kilka lat temu, kiedy

wpadłam na ich męski wieczór z Charliem. Byłam wściekła, że tekst, nad którym naprawdę ciężko pracowałam, w ostatniej chwili został odrzucony, i musiałam sobie ulżyć w Anchor & Hart, starym pubie ukrytym na zielonym skwerku za „Heraldem”.

Zamówiłam drinka, ignorując grubaska wrzucającego sobie do ust orzeszki ziemne. Raz nie trafił i dostałam w czoło.

– Wynagrodzę to pani. Stawiam drinka.

Zarzucił płową grzywką i poruszył brwiami.

– Pani jest przyjaciółką Swifta, prawda? Mam na imię Dominic.

– Sophie Kent. – Wyciągnęłam dłoń i spojrzałam nad jego ramieniem w miejsce, gdzie siedział Charlie z grupką mężczyzn.

– Wygląda na to, że się świetnie bawią.

Dominic położył ręce na biodrach, koszula w kolorze zielonego groszku opinała mu brzuch.

– Zaprosiłbym cię do towarzystwa, ale to męski wieczór.

– I tak bym się nie dała zaprosić. To babski wieczór. – Spotykasz się z przyjaciółkami?

– Nie.

Dominic zaśmiał się serdecznie i pchnął w moją stronę lampkę z winem.

– Jak się znudzisz, jestem przekonany, że moglibyśmy zrobić wyjątek.

Charlie powiedział mi następnego dnia, że siedzieli z Dominikiem do czwartej nad ranem, śpiewając ballady z lat osiemdziesiątych w barze karaoke, mimo że Charlie nie pił.

– Tak się załatwił, że wymiotował w tramwaju wodnym.

– W tramwaju wodnym? – zapytałam z niedowierzaniem.

Charlie przewrócił przekrwionymi oczami.

– To jego wina.

Przez lata spotkałam go tylko kilka razy. Zawsze był kawalarzem, ale Charlie powiedział mi raz, że to przykrywka. Dominic, jeszcze gdy był studentem, przyznał się swoim rodzicom z klasy robotniczej, że jest gejem, i do dzisiaj płacił za to cenę. „W twarz mu mówią, że jest pedziem” – powiedział, przygryzając wargę. Więc Dominic maskował krzywdę, stając się duszą towarzystwa na każdej imprezie.

Deskorolkarz przemknął obok, patrzyłam, jak bierze zakręt na ścieżce.

– Jak się masz?

Dominic odgarnął włosy z twarzy.

– Jestem teraz terapeutą. Współwłaścicielem gabinetu. Bardzo poważna sprawa. – Złapał wałek tłuszczu i przemówił afektowanym głosem. – Wiesz, że sesje indywidualne nie były dla mnie. Zbyt wiele znudzonych gospodyń domowych usiłujących wleźć w moje obcisłe gatki.

Dobrze było się pośmiać, ale uświadomiłam sobie, po co tu jesteśmy, i westchnęłam.

– Widziałeś się z nim, Dom?

Podniósł kubek z kawą do ust i zauważyłam, jak napina mu się szczeka. Lekki ton zniknął.

– Nie oddzwania.

Zamknęłam oczy.

– Gdzie jest, do jasnej cholery?

– Sam chciałbym wiedzieć.

– Wiedziałaś o romansie?

– Wiedziałem, że w domu nie dzieje się za dobrze, ale ostatnio mały Charlie nie odkrywał kart. – Wyczułam nutę rozgoryczenia w jego głosie, co było niepodobne do Dominica.

Położyłam kurtkę na oparciu ławki i bawiłam się kołnierzem.

– Widziałam w „Poście” tekst o Lizzie.

Dominic rzucił gazetę na ławkę i nachylił się.

– Poznałaś kiedyś Lizzie?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Pojawiła się, zanim się zaprzyjaźniliśmy.

Patrzył prosto pod nogi.

– Była kochana. Piękna, zabawna, choć kiepsko tańczyła. Miała dwie lewe nogi. Na szczęście nadrabiała twarzą. – Zgniół w dłoniach kubek i wycelował nim w stronę kosza. Nie trafił i westchnął. –

Nigdy nie trafiam. – Wrzucił kubek do kosza. – Lizzie była dobra dla Charliego. Wspierała go, trzymała w ryzach – ciągnął. – Charlie zawsze miał skłonność do nakręcania się jak sprężyna. Cóż, ma to w genach.

Oparłam się o ławkę, mrużąc oczy przed słońcem.

– Wiesz, że Charlie nigdy mi nie powiedział, że Vanessa zmarła?

Dominic odchrząknął.

– Mnie też nie. Dowiedziałem się przez przyjaciela rodziny, który

nadal mieszka w Bournemouth. Nie żeby trzydzieści pięć lat przyjaźni miało jakieś znaczenie.

Zmarszczyłam czoło. To, że mnie nie powiedział, to jedna sprawa, ale *Dominicowi*?

Poprawił muszkę.

– Wiesz, że Charlie tam był, gdy to się stało.

– Kiedy Vanessa umarła?

– Nie. Lizzie. Pływała w Serpentine, kiedy Charlie rozmawiał przez telefon z matką. Z głupia frant zadzwoniła wtedy do niego, oczywiście była nawalona. Charliego tak pochłonęła rozmowa, że nie zauważył, jak tonęła. Była bardzo słaba po chemii, musiała się zmęczyć.

Gapiałam się na Dominica z otwartymi ustami.

– Więc wini matkę?

Dominic wzruszył ramionami.

– Powiedzmy tak: to był jedyny przypadek, gdy rozmawiał z matką, od czasów dzieciństwa. I patrz, co się stało. – Uśmiechnął się ironicznie. – Chryste, bardzo śmieszne, czyż nie? Jesteś pewna, że nie chcesz pogadać o moim nowym facecie Zaynie? Ma maleńką dupcię, która wygląda jak brzoskwinia. – Położyłam mu dłoń na ramieniu, a Dominic ją uścisnął. – Przepraszam, powaga nie jest moją mocną stroną.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, jakie to dla Dominica trudne. Był prawie jak brat dla Charliego. Przyjaźnili się od podstawówki, od momentu, kiedy Charlie wywalczył dla Dominica prawo noszenia błyszczącego krawata do szkoły. I tak dostawał wciry, ale nigdy nie zapomniał, że Charlie się za nim wstawił.

– Vanessa była wariatką. Wiem, że o zmarłych nie mówi się źle, ale była popaprana – powiedział Dominic. – Typowa hippiska. Dołączyła do sekty religijnej w latach siedemdziesiątych. Nie wyszło i związała, ale myślę, że przeszła częściowe pranie mózgu. Sypała cytatami biblijnymi jak z rękawa, kiedy się upiła, a więc przez większość czasu. Zawsze o ogniu. „Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny”^[2]. – Zaśmiał się smutno. – Sam nie wierzę, że nadal to pamiętam. Moja matka przyłapała raz Charliego na paleniu zapalek na strychu i dostała szału.

Obok nas przeszła starsza para, otulona w zimowe kurtki, mimo że było gorąco. Patrzyliśmy, jak odchodzą w idealnej synchronizacji,

potem Dominic westchnął.

– Vanessa była przekonana, że uda się jej przywrócić porządek sprawom, zanurzając je w wodzie. Zbyt dosłownie traktowała kwestię chrztu. Biedny Charlie też w to wierzył. Był niezłym dziwakiem, kiedy się poznaliśmy. Raz znaleźliśmy w ogrodzie ptaka ze złamanym skrzydłem. Powiedział mi, że ożyje, jak włoży się go do zlewu z wodą i potrzyma trochę pod powierzchnią. – Dominic przewrócił oczami. – Pech chciał, że Bóg się nie objawił. Pochowaliśmy go w pudełku od zapalek pod krzakiem rododendronu.

– Charlie kiedyś mi mówił, że spędzał w twoim domu bardzo dużo czasu.

Dominic przytaknął.

– Przez kilka lat przemieszczał się tam i z powrotem. Jego dom był lekko gul-gul, łup-łup. Każdy, kto ich znał, widział, jak bardzo Vanessa go kochała. Jaśniała, kiedy Charlie był w pobliżu. I te niewielkie pieniądze, które miała, zawsze wydawała na niego: nowy rower, klocki Lego, najmodniejsze ciuchy. Ale to, czego Charlie naprawdę potrzebował, to stabilizacja, a kiedy ona była pijana... –

Dominic znowu przewrócił oczami. – Ponościł tego konsekwencje. Vanessa miała zastępy adoratorów, same podejrzone typy. Charlie stał się specjalistą w byciu niewidzialnym. Biedak brał śpiwór i urządzał obozowisko w otwartej szafce kuchennej. Nazywaliśmy ją Vanessą Wymiotującą, bo upiła się na jasełkach i rzygała podczas pierwszej części. Kiedy odwoziła Charliego do szkoły, kazał jej parkować w połowie drogi, bo wódka sprawiała, że była nieprzewidywalna, i martwił się, że zrobi coś, co przyniesie mu wstyd.

Gapiałam się na niego.

– Odwoziła go do szkoły po pijaku?

– To był początek lat osiemdziesiątych. W Bournemouth. Tyle ci powiem.

Podniósł z ziemi żołędzia i obracał nim w grubych palcach.

– Wiesz, znajdowaliśmy puste butelki zagrzebane pod pluszakami w pudle na zabawki.

Zagotowałam się z wściekłości.

– I nikt nic nie zrobił?

– Nikt nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistych rozmiarów jej

nałogu. Charlie ją chronił. Kiedy rozbiła samochód, potwierdził jej zeznanie, że na drogę wybiegł kot. Ale i tak zawsze wpadał w tarapaty. Raz spadł z drzewa i miał wstrząśnienie mózgu. Innym razem hamulce w rowerze nie zadziałały i skończył na pogotowiu. Nazywaliśmy go Kotem Charliem, bo zdawało się, że ma niekończącą się liczbę żyć. Chociaż teraz – Dominic odgarnął włosy na ramię – kiedy patrzę na to jako terapeuta, zastanawiam się, czy nie było to wołanie o uwagę. Pakował się w problemy, mając nadzieję, że matka to zauważy. Na przykład okresy, kiedy znikał. Mówię na nie „stracone lata”. Nikt nie miał pojęcia, gdzie przebywał. W końcu szkoła miała dość i go wyrzucono.

– Chryste. – Wierciłam dziurę w ziemi obcasem buta. – Wszystko obróciło się w jego życiu o sto osiemdziesiąt stopni. Uniwersytet, kariera, małżeństwo.

Dominic bawił się żołędziem.

– Polepszyło się, kiedy w jego życiu pojawił się Gordon.

– Ojczym? – Charlie wspominał o nim.

Dominic kolejny raz znacząco przewrócił oczami.

– Ma trochę nie po kolei w głowie. Nie jest całkiem sobą, jeśli wiesz, co mam na myśli. On i Vanessa byli razem tylko przez kilka lat, rozstali się, kiedy Charlie uczył się jeszcze w podstawówce. Ale trzeba mu przyznać, że pozostał w życiu Charliego, pomógł mu wyjść na prostą. Zwłaszcza kiedy Charlie odciął się od matki.

Oparłam łokcie na poręczy ławki, rozmyślając nad słowami Dominica. Część z nich brzmiała znajomo – fragmenty, którymi Charlie zdecydował się podzielić. Miałam jednak problem z akceptacją paskudnych szczegółów z jego dzieciństwa, opowiedzianych przez kogoś, kto był ich świadkiem.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? – zapytał Dominic, uśmiechając się ironicznie. – Charlie nauczył się to ukrywać za swoim uśmiezkiem. Tak sobie radził.

Ciepły powiew przeleciał przez drzewa, a ja oparłam głowę na ławce.

– A co było ostatnim gwoździem do trumny między Charliem a Vanessą?

Dominic westchnął.

– Pożar. W domu, gdy byliśmy dziećmi. Charlie nigdy o tym nie mówił, nawet mnie. Wiem tylko, że coś w nim wtedy pękło. Pożar

zmienił wszystko. Skończył z Vanessą, i tyle. Przez lata pytałem Charliego, czy nie mógłby dać mamie kolejnej szansy, ale nigdy się nie ugiął. Wszystkie drogi prowadzą do tego pożaru. – Dominic rzucił żołądź na ziemię i zgniótł go brązowym butem. – Odrobina światła, które wciąż tliło się w Vanessie, zgasła w dniu, kiedy Charlie się wyprowadził. Poddała się całkiem.

Przypomniałam sobie wczorajsze słowa Emily. „Dlatego zaprosiłam ją na nasz ślub. Próbowałam naprawić ich relacje”.

– Więc przyjdzie Vanessy na ślub Charliego ...

– Było najgorszą rzeczą, która mogła mu się przytrafić. Tak szczerze, to co Emily sobie w ogóle myślała?

– Próbowała tylko pomóc.

– Aha, cóż, zobacz, do czego doprowadziło jej wtrącanie się. Wiesz, Charlie powiedział mi, że Vanessa przyszpiliła go podczas ślubu. Powiedziała mu, że odwiedziła ją Lizzie, niedługo po zdiagnozowaniu u niej białaczki. Podobno błagała ją, żeby przestała pić i pogodziła się z Charliem. Nigdy nie miały ze sobą kontaktu, ale zakładam, że Lizzie, wiedząc, że nie zostało dużo czasu, pomyślała, że warto spróbować.

– Jak zareagowała Vanessa?

– Nazwała Lizzie wtrącającą się krową, która nie zasługuje na jej syna. – Dominic przerwał, starając się opanować głos. – Od dnia ślubu Charlie powoli chował się w sobie. Nie mów mi, że nie zauważyłaś. Był dziwny, wycofany. Wślizgnięcie się Vanessy w jego życie rozdrapało stare rany: dzieciństwo, śmierć Lizzie. – Pochylił się do przodu i głęboko westchnął. – Chryste, chcę powiedzieć, że śmierć Lizzie całkowicie go pogrzebała.

– Myślisz, że kiedykolwiek się z tego otrząśnie?

Dominic bawił się rąbkiem koszuli, sprawiał wrażenie, że o czymś myśli.

– Rok po śmierci Lizzie poszedłem do jego mieszkania. Nie wyrzucił niczego. Jej ciuchy wisiały w szafie, kosmetyki leżały w szafce w łazience. Przyznał, że co wieczór spryskuje poduszkę jej perfumami, zanim położy się do łóżka. Usłyszał ode mnie kilka słów gorzkiej prawdy, powiedziałem mu, że musi wziąć się w garść dla własnego dobra. Słuchaliśmy głośnej muzyki i obaj ryczeliśmy. Wiesz, jacy są chłopcy.

Dominic zmusił się do uśmiechu, ale widziałam napięcie wokół

jego oczu.

– Pomagałem mu segregować rzeczy Lizzie. Ledwo mógł dotknąć jej ciuchów, więc kazałem mu nastawić wodę na herbatę, marząc o wypiciu czegoś mocniejszego, ale on wtedy już nie pił. Jestem więc sam w ich sypialni, przeczesuję szuflady, czując się jak intruz, i natrafiam na pudełko po butach. – Dominic przerwał. – W środku jest kupa kości.

– Kości?

– Pełno. Malutkie. Całkiem spanikowałem. Pokazałem je Charliemu i wiesz, co powiedział? „To pudełko idzie na stosik do zatrzymania”. – Dominic potrząsnął głową. – Gotował Lizzie rosół. Tylko to mogła jeść, kiedy przechodziła chemioterapię. I zachował kurze kości.

– Dlaczego?

– Bo jest Morticią Addams. Nie wiem. Myślę, że to było kolejne ogniwo łączące go z Lizzie.

– Chryste. – Przejechałam palcem po kancie spodni, usiłując przetrwać słowa Dominica. – Więc mimo ponownego małżeństwa...

– ...nadal wiele do niej czuje. Emily była na początku odmianą. Sposobem Charliego, żeby utrzymać się na powierzchni. Ale wiesz, co mówią o wkładaniu kwadratowego w okrągłe.

Uniosłam brwi.

– Biedna Emily.

Oczy Dominica zabłyśły.

– Nie byłoby mi jej tak żal.

Zaskoczył mnie jego łamiący się głos.

– Nie akceptujesz jej?

Za nami grupka uczniów zebrała się na lekcję wychowania fizycznego. Patrzyłam, jak nauczyciel wyklada na trawę siatkę z piłkami do nogi.

Dominic westchnął.

– Lizzie uważała, że była dziwna. Mówiła mi, że Emily sprawia, że ona czuje się niewygodnie. Ale nie chciało jej się szukać innej organizatorki ślubów. Najśmieszniejsze jest to, że to ona poślubiła jej męża. – Dominic westchnął i strącił z kolan opadły liść.

Wyobraziłam sobie Lizzie, myślami powędrowałam do zdjęcia przedstawiającego obrażenia jej czaszki i nie potrafiłam go wymazać.

Dominic westchnął.

– Wiem, że chcesz mnie o to zapytać.

Wytrzymałam jego spojrzenie, starając się zlekceważyć ucisk w brzuchu.

– To prawda?

Dominic sięgnął do plecaka po butelkę wody. Odkręcił ją i wziął porządnego łyka.

– Dzień, w którym u Lizzie zdiagnozowano białaczkę, zapoczątkował bardzo mroczny okres w życiu Charliego. Był wściekły na cały świat. Wzorem matki zaczął pić. A picie uczyniło z niego kogoś, kim nie jest.

Zamknęłam oczy.

– Co się stało?

Dominic milczał przez chwilę. Kiedy się odezwał, głos miał bez życia.

– Lizzie była na niego wściekła. Nienawidziła, kiedy pił. Miała tego dość i znalazła pocieszenie w facecie, którego poznała w szpitalu.

Popatrzyłam na Dominica.

– Lizzie zdradziła Charliego?

Dominic uśmiechnął się smutno.

– Pierwsza kobieta, która mu to zrobiła. Gdy ma się wygląd Charliego, dziewczyny na ogół dziękują losowi. Pokłócili się, stracił panowanie nad sobą.

– To dlatego przestał pić.

Dominic ponownie pociągnął z butelki, twarz miał spoconą.

– Nigdy już nie tknął ani kropelki. Stał się przykładowym mężem. Przynajmniej dla Lizzie. Nie wygląda na to, żeby był tak samo miły dla Emili, prawda?

Potarłam oczy.

– Jeśli jest tak nieszczęśliwy, czemu po prostu nie przyzna, że małżeństwo mu nie służy?

– Nie mam pojęcia. Charlie był ostatnio bardzo skryty. Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że chodzi o dziecko. Świat już wie z bloga Emili, że trzy razy poroniła. Charlie nie jest aż taką świnią, żeby zostawić cierpiącą żonę.

– Zamiast tego ją zdradził. – Nie wiem, skąd przyszły te słowa. Byłam zszokowana rozgoryczeniem, które czułam.

– Sophie, posłuchaj mnie. Charlie jest dobrym facetem. Głęboko w środku jest... – Głos mu się załamał. Pochylił się, żeby zamknąć

plecak, i zauważyłam, jak wyciera oczy. – Jest dobrym facetem. Ja tylko...

Dominic zarzucił plecak na ramiona i stał ze wzrokiem wbitym w ziemię przez dłuższą chwilę. Kiedy się w końcu do mnie odwrócił, oczy miał zaczerwienione i mokre.

– Wiesz, dlaczego nie śpię w nocy? – zapytał. – Lizzie utopiła się, bo Charlie był nieuważny. Soph, co by się stało, gdybym ja nie zwracał uwagi na niego i on też by się utopił?

Patrzyłam na Dominica, przerażenie rosnęło mi w piersiach.

– Dom, nie sądzisz na serio, że Charlie mógłby to zrobić?

Dominic pocałował mnie w policzki i odszedł, nawet nie oglądając się za siebie.

– Kent, przygotuj się. – Spencer Storey pochylił się nad biurkiem i bębnił tłustymi palcami po moim komputerze. – Mój szwagier pracuje dla służb specjalnych w Bournemouth. Jest mi winien przysługę. Właśnie dzwonił, żeby powiedzieć, że wczoraj w nocy Charlie korzystał ze swojej karty kredytowej.

– Gdzie?

– Global Bank na Orchard Street.

Gapiłam się na Spencera, starając się nie zwracać uwagi na mdłości.

– Ale Charlie wie, że policja może namierzyć korzystanie z bankomatów.

Spencer wzruszył ramionami, na brodzie miał pianę z porannej kawy.

– Ludzie stają się zdesperowani. Sama o tym dobrze wiesz. Charlie wybrał pieniądze. To już cztery dni. Mój szwagier mówi, że policja z Dorset sprawdza nagrania z monitoringu w okolicy. Pętla się zaciska. On twierdzi, że aresztowanie jest nieuchronne.

– Spence!

Huczący głos Lansdowne'a rozbrzmiał w redakcji, a Spencer zeszywniał.

– Co, kurwa, znowu – wymruczał, wycofując się do sali konferencyjnej numer trzy, gdzie czekał Lansdowne z twarzą wściekłego pitbulla.

Ponownie oparłam głowę o krzesło, wciąż prześladowała mnie twarz Dominica.

Dziesięć minut później zadzwoniłam do ojczyma Charliego, Gordona, i przyjaciółki Emily, Sinead. W obu przypadkach włączyła się poczta głosowa. Czułam niepokój, jakbym utknęła w ślepym zaułku. Spojrzałam na zegar na ścianie. Piąta. Czas się rozmywał, jak zawsze, kiedy w coś się angażowałam.

Co Charlie robił w Bournemouth? Dorastał tam, naturalne więc było, że tam pojechał. Jeśli człowiek dobrze zna okolicę, wie, gdzie się ukryć. W głowie brzmiały mi słowa Dominica: „Charlie stał się specjalistą w byciu niewidzialnym”. Ale dokąd by poszedł? Był

bezbronny i w złym stanie. Kiedy się przeciągałam, coś przemknęło mi przez myśl. Przekopałam stertę papierów na biurku i znalazłam brązową teczkę, którą dał mi Adam, tę z moim imieniem na wierzchu. Otworzywszy ją, przeleciałam wzrokiem tekst w „Bournemouth Bugle” o Klanie Chrystusa. W końcu trafiłam na cytaty z Hectora Marlona, przywódcy sekty.

Moim celem jest pomóc wyrzutom społecznym, zapewnić im bezpieczną przystań.

Dlaczego Charlie zajmował się Klanem Chrystusa? Dlaczego zwracał na to moją uwagę? Co próbował mi przekazać? Dominic wspomniał, że Charlie zetknął się z Bogiem w dzieciństwie, ale czy to zetknięcie rozciągało się na dorosłość? Nie mogłam sobie przypomnieć, żeby Charlie choć raz mówił o Bogu, ale dopiero teraz dowiadywałam się o nim wielu nowych rzeczy. Wysłałam krótkiego mejla do Jeffa Johnsona, autora tekstu, prosząc, by poświęcił mi pięć minut. Następnie zabrałam się za czytanie reszty artykułu.

Pierwszy Klan Chrystusa został utworzony przez człowieka z sąsiedztwa, Laurence’a Marlona, w połowie lat osiemdziesiątych. Marlon, były nauczyciel, uważał siebie za bezpośredniego potomka Jezusa Chrystusa. Jego charyzmatyczna osobowość przyciągała członków do założonej przez niego grupy religijnej. W szczycie działalności sekty siedmiuset pięćdziesięciu jej członków, głównie młodych i płci męskiej, zamieszkiwało komunę obejmującą szesnaście hektarów na obszarach wiejskich Dorset. Pojawiły się pogłoski o wykorzystywaniu, zarówno fizycznym, jak i psychicznym, a w 1987 roku Mark Miller, nastoletni członek Klanu Chrystusa, trafił do szpitala z poważnymi obrażeniami. Rok później w strumieniu na terenie posiadłości znaleziono ciało Samantha Hartley. Twierdzono, że przedawkowała i utopiła się. Marlon uciekł przed przesłuchaniem, a rok później Klan Chrystusa zakończył działalność. Nie potwierdzono informacji, że Marlon zbiegł do Hiszpanii. Hector Marlon, zapytany, czy utrzymywał kontakt z ojcem, milczy.

Klan Chrystusa o zmienionym wizerunku wznowił swoją działalność w 2012 roku, a jego motto brzmi: Miłość, Moc, Poświęcenie...

Na biurku zabrzączał mój telefon. Był to tweet z programu telewizyjnego „London Today”. Przeczytałam go raz, po czym z niedowierzaniem zrobiłam to ponownie. Podskoczyłam, rozglądając

się za Mackiem i Kate, ale w pobliżu był tylko Rahid pochylony nad biurkiem.

– Rahid, spójrz na to.

– Co?

Pisał coś zawzięcie w notesie i nie podniósł głowy. Podeszłam do niego i podsunęłam mu komórkę. Chwilę później patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Ponownie spojrzałam na tweet.

@LondonToday NA ŻYWO, godz. 18:00, Emily Swift, żona głównego podejrzanego w sprawie #morderstwa Sabriny Hobbs

Zaczęłam chodzić tam i z powrotem.

– Spence mówi, że według policji z Dorset jego aresztowanie jest pewne.

Rahid się zachmurzył.

– Myślisz, że to dlatego „London Today” ściągnął Emily?

– Idealnie się składa. – Zerknęłam na wystygły, w połowie zjedzony kawałek pizzy, który leżał w pudełku. – Będiesz to jeszcze jadł?

Rahid wzruszył ramionami, znów patrzył w notes. Złapałam pizzę i odgryzłam kawałek. Była zimna i gumista, ale smaczna, a ja potrzebowałam wypełnić czymś żołądek przed kolejnym telefonem.

Wydawało mi się, że czekam bez końca, ale Durand wreszcie odebrał. Nie mógł złapać tchu.

– Jeśli dzwonicz w sprawie Sabriny Hobbs, to nie jestem tym inspektorem, którego szukasz...

– Sam, czemu Emily Swift będzie za kwadrans w „London Today”? Aresztowano Charliego?

Durand sprawiał wrażenie roztargnionego, jego głos brzmiał dziwnie.

– Nie mam pojęcia. Nie jestem w biurze.

Przerwałam. Przez lata naszej znajomości Durand rzadko brał wolne. Nie wyłamał się, nawet kiedy rok temu w listopadzie zostawiła go żona Jen. Myślami wróciłam do pierwszego naszego spotkania po rozpadzie jego małżeństwa. Policja zorganizowała konferencję prasową na temat gangu włamywaczy grasujących po ekskluzywnych sklepach jubilerskich w Londynie. Durand wyglądał jak zawsze. Przystojna twarz, kasztanowe włosy. Ale oczy miał puste

i kilka razy potknął się o własne słowa. Miałam wtedy bardzo trudny okres. Tommy zmarł trzy tygodnie wcześniej i ledwo widziałam na oczy. Wciąż jednak na tyle znałam Duranda, żeby zauważyć, jak cierpi. Wysłałam mu więc butelkę szkockiej oraz płytę Glorii Gaynor z jej największym hitem *I Will Survive* i odręczną notką:

Pogłośnij przy jedenastce. Uściski, Sophie

Kilka dni później na moim biurku wylądowała wypchana koperta. W środku była pusta butelka po whisky i tekścik:

Trzymam się. Dzięki. Uściski, Sam

Zdrapywałam lakier z paznokci, patrząc, jak różowawe płatki lądują na biurku. Czy powinnam naciskać Duranda? Czy powiedzieć mu, że może na mnie liczyć, jak i ja coraz częściej mogłam liczyć na niego? Nie chciałam przekroczyć granicy, a już na pewno nie chciałam narażać na szwank naszej relacji zawodowej. No jasne, nasza relacja zawodowa. Obraz szarych oczu Duranda utkwiał mi w głowie, a w żołądku poczułam ucisk. Zmieniłam pozycję. Co jest, kurwa, ze mną nie tak?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy zauważyłam Macka i Kate wychodzących z sali konferencyjnej numer trzy. Miny mieli nietęgę. Za nimi szli Spencer, Rowley i Lansdowne.

Zmusiłam się do koncentracji.

– Sam, Rowley zaraz wypieprzy mnie za to, że przegapiłam historię napaści Charliego na żonę.

Na chwilę zapadła cisza.

– Jak dobrze znasz Charliego?

– Okazuje się, że nie tak dobrze, jak myślałam. – Zabębniłam palcami o biurko, nie wiedząc, co powiedzieć, ale nie chcąc się rozłączać. Sama świadomość, że Durand był po drugiej stronie słuchawki, sprawiała, że było mi lepiej.

– Słuchaj, ostatnie wieści są takie, że użyto karty kredytowej i być może go widziano – powiedział. – Jeśli go aresztowali, to do mnie to jeszcze nie dotarło.

W tle usłyszałam łomot i nawołujący żeński głos.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że masz towarzystwo. – Rozbolał mnie brzuch.

– Słuchaj... Sophie, muszę iść.

Rozłączył się, a ja gapiłam się na telefon, usiłując zrozumieć, skąd bierze się ten ciężar w klatce piersiowej.

Żeby zająć myśli czymś innym, wybrałam numer telefonu Emily, ale po dwóch sygnałach połączenie zostało przerwane. Świetnie, nie odbiera już ode mnie telefonów.

Mack i Kate pojawili się przy moim biurku i po sposobie, w jaki Kate bawiła się rękawem, poznałam, że chciała mi coś powiedzieć. Wyrzuciłam z głowy myśl o Durandzie i wzięłam wdech.

– Co jest?

Mack przysiadł na krawędzi biurka, twarz miał spiętą. Podniósł mój długopis i kręcił nim w kościstych palcach.

– Rowley dostał godzinę temu cynk, że Emily ma być w telewizji.

Przytaknęłam.

– Właśnie widziałam tweeta. Jak myślisz, ile kasy daje jej „London Today”?

– Figę z makiem. Obrzydlistwo, mój kubek zaczyna porastać pleśnią. – Kate podniosła kubek i sprawdzała jego zawartość, marszcząc z obrzydzeniem nos. – Emily sama zadzwoniła do „London Today” i to ustawiła.

Wgapiłam się w nią.

– Co? Dlaczego?

Kate rzuciła spojrzenie Mackowi i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zauważyłam, że on przecząco potrząsa głową. Zebrało mi się na mdłości.

– Ludzie, o co chodzi?

Mój telefon zawibrował. Spojrzałam na wyświetlacz.

– Cholera, to dziennikarz z „Bournemouth Bugle”, muszę odebrać.

– Przycisnęłam telefon do ucha. – Jeff, dzięki, że oddzwoniłeś.

– O co chodzi? – Głos miał chropowaty jak żwir.

– Klan Chrystusa. A dokładniej twój tekst o pierwszej organizacji i Laurensie Marlonie. Świetny kawałek.

– Czemu zawdzięczam to zainteresowanie płynące z zawrotnych wysokości „London Herald”? – zapytał. W tle słyszałam brzęczenie telewizora.

– Widzę możliwe powiązanie z inną historią, nad którą pracuję. Czy ustaliłeś coś ponad to, co znalazło się w artykule?

Jeff zakaszlał w słuchawkę.

– Powiedzmy, że przeczytałaś złagodzoną wersję. Mój redaktor okazał się cykorem. Był zbyt przestraszony, że ktoś nas oskarży o zniesławienie. To, co znalazłem, mogło zmienić w moim życiu

wszystko.

Pokiwałam głową, zastanawiając się, jak poradzić sobie z pretensjami Jeffa do całego świata.

– To musiało być irytujące po całej ciężkiej pracy, jaką w to włożyłeś.

– Kurwa, nie nabijaj się ze mnie, kochana moja – ryknął Jeff. – Zajmuję się tym dłużej, niż ty żyjesz. Tylko dlatego, że nie mam biurka w ogólnokrajowej gazecie... – Rozkaszał się tak bardzo, że rzeźenie zdawało się dochodzić z głębi trzewi.

Odczekałam, wściekła na siebie, że go uraziłam, po czym postanowiłam spróbować innego fortelu.

– Możemy przejść do rzeczy, Jeff? – Usłyszałam trzask zapalniczki i odgłos zaciągania się papierosem. – Odpowiedziałeś zaraz po tym, jak dostałeś mojego mejla, a teraz wodzisz mnie za nos. Domyślam się więc, że czegoś chcesz. Czegoś, co mogę ci dać. Przestańmy więc marnować wzajemnie swój czas i powiedz mi, co to jest, żebyśmy mogli pójść dalej.

Jeff roześmiał się chrapliwie.

– Niezła jesteś.

– Tak, słyszałam to już.

– Wiesz, nigdy nie uwierzył w to, czego się dowiedziałem. Redaktor. – Zakaszłał i splunął. – Zgadnij, ile miał lat. No zgadnij.

– Jeff, nie mam na to czasu.

– Dwadzieścia-kurwa-dwa. Uwierzysz? Zarząd postanowił, że „Bugle” potrzebuje świeżej krwi. Mam zakażenia grzybicze starsze od tego szczawia.

Zirytowana potrząsnęłam głową.

– Chcesz mieć większą publiczność? Oto jestem. Co wygrzebałeś?

– Rzeczy, o których wolałbym zapomnieć. – Syk dymu papierosowego wypuszczanego przez Jeffa, kolejne kasznięcie. –

Wiesz, co jest diabelskiego w Klanie Chrystusa? Jego przywódca, Laurence Marlon. Nazywali go Pasterzem. Robił wszystko, żeby brać na celownik bezbronne dzieciaki. Dzieciaki, które nie miały dokąd pójść.

– O czym my w ogóle rozmawiamy?

Zamilkł.

– Widziałaś *Igrzyska śmierci*? Przy Klanie Chrystusa to piaskownica. Marlon nastawiał dzieci przeciwko sobie. Wyobraź sobie walki

kogutów, ale z na wpół zagłodzonymi dziećmi. Znudzony sadysta. Trzeba się cofnąć o dziesięciolecia, żeby go zrozumieć. Stworzył grupę religijną pod nazwą Zbawcy Chrystusa. Wierzył, że jako Chrystus przyszedł ponownie na ziemię, żeby się rozmnażać. Zorganizował sobie harem kobiet, zamierzał zaludnić świat setkami mini-Marlonów. W jego planie był jednak słaby punkt.

– To nie on był drugim Chrystusem – powiedziałam, unosząc brwi. Jeff parsknął.

– A więc dwa słabe punkty. Marlon był praktycznie impotentem. Choćby miał umrzeć, nie był w stanie zapłodnić kobiety. Z jednym wyjątkiem: kiedy spłodził Hectora, tego gnojka, który założył nowy Klan Chrystusa na Rockwell Road. Swoją drogą, tylko tego światu potrzeba. Tak czy owak, Marlon senior nie radził sobie za dobrze ze szwankującą męskością. Szybko zaczął wyładowywać złość na otoczeniu. Szczególnie na kobietach. Wyglądało na to, że winny był każdy, tylko nie on.

– A co się stało z tą sektą?

Jeff ponownie zakaszłał.

– Zależy, kogo pytasz. Marlon na chwilę zapadł się pod ziemię, po czym ponownie pojawił się w latach osiemdziesiątych. Założył Klan Chrystusa w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym czwartym roku. Tym razem jednak chodziło o oczyszczenie duszy czy tego typu pierdoły. Marlon wierzył, że ludzie pojawiają się na świecie jako istoty nieczyste i jedynym sposobem odzyskania bożej miłości jest oczyszczenie ich dusz. I bądź pewna, że kiedy mówił o bożej miłości, miał na myśli siebie.

Usłyszałam pstryk i dźwięk bąbelków wydostających się z otwartej butelki.

– Były trzy stopnie chrztu: przez wodę, ogień i krew. Najczystsze dusze przeszły wszystkie trzy stadia. Według mojego informatora na początku było to symboliczne, ale im bardziej pokrecone rzeczy działy się w komunie, tym bardziej Marlon się rozpędzał. Zaczął wierzyć, że prawdziwą czystość można uzyskać tylko przez poświęcenie. – Jeff wziął głęboki łyk i beknął. – Jeśli chcesz znać moje zdanie, to była tylko wymówka, żeby pogrywać z dziećmi, które nie mogły się bronić. Większość uważała, że i tak płaciły niską cenę za dach nad głową i ciepły posiłek. Część z nich źle skończyła.

Spojrzałam na artykuł Jeffa.

– Opowiedz mi o tych dwóch dzieciakach, których wymieniasz z nazwiska.

Jeff wciągnął powietrze.

– Mark Miller. Znalazłem jego ojca Lesa, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Mark dostawał od niego niezłe wciry. Ale to było nic w porównaniu z tym, co przydarzyło się mu w Klanie Chrystusa. Zbito go na miazgę i wylądował w szpitalu. Samantha Hartley nie miała tyle szczęścia. – Przerwał, pozwalając, żeby zdanie wybrzmiało. – Policja mówiła, że jej śmierć była przypadkowa, ale to gówno prawda. Myślę, że zabił ją ktoś z Klanu Chrystusa.

Kątem oka widziałam Macka i Kate pogrążonych w rozmowie. Raz na jakiś czas któreś z nich patrzyło na mnie. Co się dzieje?

– To dlaczego nigdy nie było dochodzenia?

– Bo nikt nie chciał mówić. Policja nie miała środków ani czasu, żeby przesłuchać gromadę bezdomnych narkomanów. Wiem, bo dotarłem do kogoś piętnaście lat po tym, jak rozwiązano Klan Chrystusa, i tylko dlatego, że jego słowa nie szły do protokołu. Mój redaktor by ich nie puścił. Nazwał moje źródło „niewiarygodnym świadkiem”, pierdolony zarodek.

W głowie mi huczało.

– Dlaczego jesteś pewien, że Samanthę Hartley zamordowano?

– Bo odrobiłem lekcje. Marlon wierzył, że najszybsza droga do Świętego Graala prowadziła przez poświęcenie.

Ponownie spojrzałam na artykuł.

– Myślisz, że ktoś ją poświęcił?

– Nie sądzę, że skończyła w rzece przez przypadek. Jest jeszcze coś, jeśli chodzi o jej śmierć. – Przerwał i usłyszałam w tle, jak z kimś rozmawia. – Słuchaj, muszę już iść.

– Zaczekaj. – Nawet nie spytałam go o Charliego. – Jeff, proszę, dokończmy.

Mokry kaszel, a potem cisza.

Rzuciłam telefonem o biurko, ale nim byłam w stanie przeanalizować rozmowę, rozległ się głośny huk i trzasnęły drzwi Rowleya.

– Pierdoły z newsroomu! – ryknął Lansdowne przez cały pokój. Wszyscy skoczyliśmy na równe nogi. – Gabinet szefa. Natychmiast!

Złapałam spojrzenie Spencera, kiedy szybko szliśmy przez redakcję. Zartobliwie wykonał ręką gest podcinania gardła.

Słyszałam, jak ktoś krzychał na cały głos, że właśnie zaczyna się „London Today”. Wszystkie telewizory na ścianie po mojej lewej ręce pokazywały napisy końcowe programu o gotowaniu.

Rowley siedział za swoim gigantycznym biurkiem, ze wzrokiem przyklejonym do monitora telewizyjnego na przeciwnej ścianie. Lansdowne rozciągnął się na czarnej skórzanej sofie, koszula wystawała mu ze spodni, a za ucho miał wetkniętego papierosa. Śmierdział szlugami. Kiedy wprowadzono zakaz palenia, Lansdowne nauczył się palić dwa razy szybciej. W szczególnie stresujące dni w redakcji palił dwa papierosy naraz w uliczce za Premier News.

Lansdowne lekko się do nas uśmiechnął, wskazując ręką miejsce na sofie obok siebie.

– Ludzie, dzisiaj mam dla was specjalny prezent. Miejsca w pierwszym rzędzie na pokazie najnowszej spierdolonej sprawy. – Kaprawy wzrok zatrzymał na mnie. – Sophie, czy Swifty i Emily nie są twoimi znajomymi? Dlaczego, do jasnej cholery, nie przyszła z tym do ciebie? Powinniśmy być...

– Austin, wystarczy – powiedział Rowley; jego głos brzmiał jeszcze bardziej nosowo niż zazwyczaj.

Zignorowałam wzrok Lansdowne’a i wcisnęłam się na sofę między Macka a Kate. Rahid przysiadł na oparciu. Bawił się rękawem koszuli. Kiedy melodyjna zapowiedź „London Today” rozbrzmiała w gabinecie, spojrzałam przez szybę i zobaczyłam, że cała redakcja znieruchomiła.

Prezenterka wiadomości Jillian Snowden wyrecytowała swoim firmowym aksamitnym głosem skrót dzisiejszych wydarzeń. W środowisku była znana jako Snajper Snowden ze względu na sposób, w jaki atakowała swoich rozmówców. Znalazłam wystającą nitkę w poszyciu sofy i kręciłam nią palcami.

Jillian mrugnęła do kamery. Na jej twarzy malował się ponury wyraz.

– Pięć dni temu w Tamizie na wysokości Bishop’s Park znaleziono ciało trzydziestotrzyletniej Sabriny Hobbs. – Jillian przerwała, kiedy na ekranie pojawiła się fotografia kobiety. – Głównym podejrzanym o jej morderstwo jest Charles Swift, dziennikarz „London Herald”, który jak się sądzi, przed zabójstwem miał romans z panią Hobbs. Nie widziano go od czasu odkrycia zwłok.

Na monitorze pojawiło się na chwilę zdjęcie Charliego. Producent

wybrał fotografię z na wpół zamkniętymi oczami, Charlie wyglądał więc na lekko obłąkanego.

– Skąd, kurwa, wytrzasnęli to zdjęcie? – W głosie Lansdowne’a słysząc było napięcie.

– W studiu razem ze mną jest Emily, żona Charlesa.

Kamera zrobiła najazd na Emily. Białą bluzkę miała rozpiętą przy szyi, widać było zza niej plamy na skórze. Blond włosy ściągnęła w ciasny kucyk, co nadawało jej trochę zdumiony wyraz twarzy. Szybko mrugała powiekami.

Jillian odchrząknęła i przelotnie się uśmiechnęła, uśmiechem, który nie obejmował oczu.

– Emily, przede wszystkim, jak sobie radzisz?

Palce Emily natychmiast dotknęły diamentowej litery E zawieszanej na szyi.

– Cóż, Jillian, nie będę kłamać. To było kilka bardzo ciężkich dni.

Jillian przytaknęła, a reflektory w studiu oświetliły lekką siwiznę w jej ściętych na pazia włosach.

– Czy masz jakiś kontakt ze swoim mężem?

Emily spojrzała w kamerę, zwilżając wargi. Złożyła dłonie jak do modlitwy.

– Nie rozmawiałam z Charliem od piątku wieczorem.

Uśmiech nie schodził z ust Jillian.

– Godzinę temu dowiedzieliśmy się, że twój mąż wybrał pieniądze z bankomatu w centrum Bournemouth, a obywatele zawiadomili policję, że widzieli w okolicy mężczyznę, którego opis odpowiadał poszukiwanemu. Dlaczego Bournemouth?

Emily szarpała za mankiet bluzki. Głos jej drżał.

– Domyślam się, że dlatego, że zna okolicę. Dorastał w Bournemouth. – Sięgnęła po szklanke wody i upiła głęboki łyk.

– Zamieściłaś dzisiaj na blogu tekst, w którym odpowiedziałaś na zarzut, że twój mąż dokonał napaści fizycznej na swoją pierwszą żonę – powiedziała Jillian, uśmiechając się kącikami ust. – Wiele osób się zastanawia, dlaczego zdecydowałaś się wystąpić publicznie. Czy nie martwisz, że dolewając oliwy do ognia, podsycając zainteresowanie ludzi, zaszkodzisz dochodzeniu?

Nozdrza Emily lekko się rozszerzyły.

– Proszę posłuchać, nie wyjawiam szczegółów, które nie byłyby już znane opinii publicznej. Chcę tylko... pokazać tym, którzy piszą te

artykuły, i tym, którzy je czytają, że ci, których to wszystko dotyczy, są tylko ludźmi. Że ja także jestem ofiarą i staram się, jak mogę, zważywszy na okoliczności.

Oczy Jillian zwięzły się, spojrzała na notatki.

– Na swoim blogu piszesz także o problemach z płodnością, z którymi zmagaliście się ty i twój mąż. Co czułaś, dzieląc się tą informacją?

Coś przemknęło przez twarz Emily, ale zdusiła to w zarodku.

– Decyzja, żeby napisać o poronieniach, nie przyszła mi łatwo. Ale ludzie czytają przeróżne historie o moim mężu i chcę, żeby wiedzieli, że nic nie istnieje w oderwaniu od reszty. To był dla nas bardzo trudny czas i...

– Wydaje mi się, że usprawiedliwiasz męża. – Spojrzenie Jillian stwardniało. – Pozwól, że cię o to zapytam: jaka jest reakcja czytelników na twój blog?

Emily pochyliła się do przodu, a przez jej twarz przebiegł grymas, jakby coś ją zabolowało.

– Głównie pozytywna. Moja metoda nie jest dla każdego. Nie zamierzam przecierać żadnych szlaków. Staram się... tak jak mówiłam, staram się, jak mogę.

Jillian oparła łokcie na stole.

– Powinniśmy zdradzić widzom, że to ty sama zadzwoniłaś do „London Today” i zapytałaś, czy możesz przyjść do programu. Dlaczego to zrobiłaś?

Emily przygładziła ręką kucyk. Zaczerwieniła się. Wyglądała na przerażoną.

– Chcę wysłać Charliemu wiadomość.

Jillian odczekała chwilę ze wzrokiem utkwionym w Emily. Potem rozejrzała się po studiu.

– Okej, proszę kamerę numer pięć.

Emily zmieniła pozycję, by spojrzeć w kamerę. Jasne światła podkreślały ciemne sińce pod oczami. Przygryzła wargę, starając się opanować nerwy. Następnie wzięła głęboki wdech.

– Charlie, kochanie, nie uciekaj już. Cokolwiek się wydarzy, czekam na ciebie. Poradźmy sobie z tym razem. Proszę, skontaktuj się ze mną.

– Wydaje ci się, że policja ją poinstruowała? – zapytała Kate.

– Wątpię – odpowiedziałam. – Policji jeszcze bardziej się to nie

podoba niż nam.

Jillian przesunęła papiery na stole.

– Wiele osób będzie zdziwionych tym, co powiedziałaś. Zważywszy na wszystko, o co oskarża się twojego męża: niewierność, napaść z pobiciem, morderstwo.

Twarz Emily przybrała dziwny wyraz.

– Charlie i ja przyrzekaliśmy sobie. Na dobre i na złe. Nie może przecież być już gorzej niż teraz, prawda?

– Więc to, że Charlie zrobił dziecko innej kobiecie...

– Przykro mi, nie mogę jeszcze o tym rozmawiać. To zbyt... bolesne. – Broda Emily zadrgała i przez jedną straszną chwilę myślałam, że zaczniesz płakać na wizji. – Napiszę o tym na blogu, kiedy będę gotowa.

– Oczywiście, że tak robi – powiedział Mack, krzyżując ramiona.

– Gdyby widzowie nie wiedzieli – kontynuowała Emily – mój blog nosi tytuł Coś Pożyczonego, a moja książka ma się ukazać pod koniec roku.

Lansdowne ukrył twarz w dłoniach.

– Nie mówcie mi, że właśnie zareklamowała swoją książkę.

– Jak odpowiesz tym, którzy mówią, że oszukujesz samą siebie? – zapytała Jillian. – Że po prostu odmawiasz stanięcia twarzą w twarz z tym, że twój mąż jest mordercą.

Emily spojrzała na swoje dłonie i zniżyła głos.

– Powiedziałabym, że nic nie wiesz o mnie ani o moim małżeństwie.

Jillian zamrugwała kilka razy i widziałam po wyrazie jej twarzy, że szykuje się na coś dużego.

– Emily, a co, gdybym ci powiedziała, że „London Today” zdobył kopię raportu sądowego włączonego do akt przez policję po wczorajszym przeszukaniu twojego mieszkania? – Siedząca obok Kate zeszywniała. – Raport dowodzi, że włókna znalezione na młotku użytym do ataku na Sabrinę pasują do włókien znalezionych na dywaniku w twoim mieszkaniu, co prowadzi do konkluzji, że broń pochodziła z twojego domu. – Jillian pochyliła się do przodu, głos miała jak aksamit. – Nadal uważasz, że Charlie jest niewinny?

Chwyciłam rękę Kate, czując, jak w pomieszczeniu zaczyna brakować powietrza.

Emily pobladała. Patrzyła na Jillian i widziałam, jak w blasku

studyjnych świateł szkli się jej wzrok.

– To jest... nie mogę... – Przerwała i wzięła wdech. – Muszę z nim porozmawiać. Charlie, proszę. Skontaktuj się ze mną. Nie wierzę, że możesz kogokolwiek skrzywdzić. – Odwróciła się do Jillian i lekko wysunęła podbródek. – Po prostu w to nie wierzę. Możesz mówić, że się okłamuję lub być może jestem ofiarą...

– Ciekawe, że używasz słowa „ofiara” – uśmiech Jillian był lodowaty – ponieważ to Sabrina Hobbs jest w tej historii prawdziwą ofiarą. – Kamera zmieniła kąt i Jillian rozprostowała ramiona. – Niestety, musimy już kończyć.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. W końcu Rowley wstał i podszedł do okna, rozładowując napięcie w pomieszczeniu.

– Emily wciągnięto w zasadzkę. Ale tak się dzieje, jak się szuka uwagi. – Obrócił się i spojrzał na mnie. – Sophie, ty ją znasz najlepiej. Co sądzisz?

W głowie mi się kręciło. Patrzyłam na każdego z nich po kolei.

– Młotek. Wiedzieliście o tym?

Spojrzenie Rowleya stwardniało.

– Stary kumpel dał mi znać.

– Dlaczego nie... – Ogarnęła mnie panika. Potrzebowałam powietrza i przestrzeni, a nie przebywania w pokoju z ludźmi, którzy wznosili oczy do nieba. Poderwałam się, mijając Kate z desperackim pragnieniem wyjścia. Otworzywszy drzwi, pobiegłam w stronę mojego biurka. Czułam na sobie spojrzenia z każdej strony.

„Nadal uważasz, że Charlie jest niewinny?”

Zadzwoiła moja komórka – rzuciłam się na nią, przez jedną szaloną sekundę łudząc się, że może to Charlie. Wstrzymałam oddech i nacisnęłam „odbierz”.

– Soph, to ta rozmowa, na którą czekałaś. – Ciemny, ochryply głos. – Jestem z Damo.

Ciężko opadłam na krzesło.

– Violet?

– Powiedziałam ci, że nad nim popracuję.

Potałam czoło, usiłując się skoncentrować.

– Gdzie jesteś?

– W Kryjówce, w Tufnell Park. Słuchaj, nie wiem, ile on ma czasu. Czy możesz tu teraz przyjechać?

Spojrzałam w stronę gabinetu Rowleya. Drzwi były zamknięte. Nie

miałam nic na usprawiedliwienie swojego wyjścia z redakcji.
Zwłaszcza kiedy wokół mnie wybuchały miny.

– Sophie, jesteś tam?

Zamknęłam oczy.

– Już jadę.

Kryjówka znajdowała w piwnicy niskiego bloku, w którym mieścił się sklep sportowy i punkt z libańskim fast foodem, zwany Bistro Beirut. Na klatce schodowej było ciemno. Poślizgnęłam się i wpadłam na ścianę. Zgięłam się wpół, łapiąc oddech i przęłykając żółć. Tak długo na to czekałam, a teraz, kiedy to się wreszcie działo, byłam przerażona. Policzyłam do dziesięciu, zebrałam się w sobie i otworzyłam drzwi.

Zapach mnie powalił: przyprawiająca o klaustrofobię stęchlizna, zjełczały tłuszcz z hot dogów i smród papierosów. Na ścianie, nad barem, obok neonu drive thru, w którym brakowało liter R i V, więc wyglądało to jak die thru^[3], powieszona była gitara elektryczna. Z tandetnej szafy grającej leciała piosenka Johnny'ego Casha. W barze prawie nikogo nie było, z wyjątkiem dwóch postaci przycupniętych na nędznej narożnej kanapie.

Nerwy trzymałam na wodzy.

– Violet?

Wyglądała tak, jak ją zapamiętałam. Miała krótko obcięte ciemne włosy i oczy pomalowane czarną kredką. Podniosła się lekko z kanapy i objęła mnie. Ja patrzyłam jednak na skuloną osobę rysującą upierścienioną ręką esy-floresy na stole.

Wyciągnęłam dłoń na powitanie, ale Damo tylko się gapił. Zdjęłam więc kurtkę i usiadłam obok niego na skórzanej kanapie.

– Damo jest wolontariuszem w schronisku w Glasgow, prawda, słońce? – Violet przemawiała do niego jak do dziecka, miękkim i pogodnym tonem.

Dała mu kuksańca w bok, kiedy się nie odezwał.

– Tak. Praca na teraz – powiedział delikatnym, niskim głosem z miękkim irlandzkim akcentem.

– Kiedy wróciłeś? – zapytałam, starając się opanować bicie serca.

– W poniedziałek.

Spojrzałam na Violet, która delikatnie poruszyła głową. Daj mu przestrzeń, zdawała się mówić. Damo machał nogą i wodził palcem po stole. Pomyślałam o Tommym. Im więcej ćpał, tym bardziej był nerwowy.

– Napijesz się czegoś? – Violet podniosła się z kanapy. – Stawiam.

– Kawę poproszę. Bardzo mocną. – Zmrużyłam oczy, próbując wyrzucić z głowy Charliego i informację o sensacyjnym narzędziu zbrodni. Spojrzałam na Damo. – Nie masz nic przeciwko temu, żebym zadała ci kilka pytań o Tommy’ego?

Spojrzał na mnie nieufnie szarymi oczami. Oblizął suche wargi. Zauważyłam nierówny zgryz.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem tu jako dziennikarka. Niczego nie zamierzam spisywać. Chcę tylko... – Głos mi się załamał. Spojrzałam na sufit. – Chcę się dowiedzieć, co stało się z moim bratem.

Damo podrapał się po głowie. Zmierzwił włosy wystawiały mu spod czerwonej bejsbolówki. Po raz pierwszy na mnie popatrzył.

– Tommy był dobrym człowiekiem. Ty byłaś jego aniołem stróżem. Wiedziałaś o tym? Cały czas o tobie mówił. O waszym domu. Chryste! Nie wiedziałem, że Tommy był z tak bogatej rodziny. –

Przerwał. – Bardzo lubił opowiadać o wielkim drzewie w waszym ogrodzie.

Zamknęłam oczy, powstrzymując łzy. Dąb przy Redcroft był dla nas szczególnym miejscem, kiedy byliśmy dziećmi. Mówiłam Tommy’emu, że to było Magiczne Drzewko z powieści przygodowej Enid Blyton^[4]. Z okna swojej sypialni Tommy patrzył na nie po zachodzie słońca, mając nadzieję, że zobaczy wróżki. Razem się na nie wspinaliśmy – kolana mieliśmy czerwone od kory – siadaliśmy na pokręconych gałęziach i rzucaliśmy żółędziami w ptaki. Dzień przed odesłaniem do szkoły z internatem Tommy ukrywał się tam przez wiele godzin. Zszedł tylko dlatego, że ojciec powiedział, że zetnie je piłą. Rok później dąb powaliła burza. Kiedy byłam ostatnio w Redcroft na stypie Tommy’ego, siedziałam w deszczu na pniu, aż przemarzłam na kość.

– Nie widziałam Tommy’ego jakiś czas – mówiłam jak automat. Tylko w ten sposób mogłam wydobyć słowa. – Pokłóciliśmy się, kiedy mnie okradł.

Violet przyniosła napoje. Damo skubał spodnie na kolanie.

– Tommy był chory – powiedział.

– Wiem. Uzależnienie jest chorobą, a nie wyborem.

– Nie. Posłuchaj mnie, Sophie. Tommy miał nie po kolei tutaj. – Pokazał palcem na czoło, w ten sam sposób, w jaki zrobił to

wcześniej Bert, mówiąc o chorobie psychicznej Sabriny.

Westchnęłam. Popatrzyłam na automat do papierosów z napisem nieczynne przyklejonym z przodu.

– Wiesz, mój brat był nastolatkiem, kiedy po raz pierwszy spróbował narkotyków. Dziesięć lat ćpania nie pozostaje bez wpływu na mózg. – Damo spojrzał na Violet. Zauważyłam, jak wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, czy jest coś, czego nie dostrzegam?

Damo wyjął ze szklanki plasterki cytryny i zaczął go ssać.

– Słyszałaś o akrofobii?

– O ludziach, którzy mają lęk wysokości?

– Nie boją się spadania, tylko skoku. Jak lemingi. – Nogi Damo wyprostowały się tak nagle, że potracił stolik, rozpryskując naokoło kawę. – Znałem raz kolesia z ulicy. Za cholere nie przeszedł przez żaden most w Londynie. Nie dowierzał sobie, że nie skoczy.

Wytarłam plamę serwetką, zastanawiając się, dokąd to wszystko prowadzi.

– To Tommy miał lęk wysokości?

– Nie wiem, czy wysokości, ale ostrych przedmiotów. Bał się ich.

– Ostrych przedmiotów?

Damo potwierdził skinieniem głowy. Bawił się pierścieniem na kciuku.

– Miał fobię. Noże, śrubokręty, szkło, nawet długopisy w pewnej chwili.

– To śmieszne.

Damo spojrzał na mnie przeciągle, zastanawiając się z pewnością, jak podejść do tematu.

– Gdy Tommy jadł coś w twoim towarzystwie, już pod koniec, używał noża i widelca?

Rzuciłam na stół mokrą serwetkę.

– O czym mówisz, do jasnej cholery? Oczywiście, że...

Ale kiedy wypowiadałam te słowa, uświadomiłam sobie, że Damo ma rację. Tommy jadł rękami. A przynajmniej wtedy, kiedy go ostatnio widziałam. Nie drążyłam. W wielu sprawach w przypadku Tommy'ego nie drążyłam. Zawsze tak bardzo się cieszyłam na jego widok, że pozwalałam mu na każde dziwactwo. Zwłaszcza jeśli chodziło o pożywienie. Ciężko było zmusić go do jedzenia. Karmiłam go więc kanapkami, udkami kurczaka, burgerami.

Damo pochylił się do przodu i złożył ręce przed sobą. Paznokcie miał połamane i poobgryzane.

– Prawda jest taka, że Tommy nie dowierzał sobie w kwestii ostrych przedmiotów.

– Że niby miałyby się skaleczyć? – zapytałam, patrząc na Violet. Odrywała etykietę z butelki po piwie. Nie spojrzała na mnie. – Czy ktoś mi w końcu powie, o co, kurwa, chodzi?

Damo potarł rękami skronie.

– Tommy nie obawiał się skaleczenia siebie.

Śmiech ugrzązł mi w gardle.

– Chcesz powiedzieć, że mógł skrzywdzić kogoś innego? Mówisz serio?

Przed oczami stanął mi mój brat, delikatny i cieniutki jak suchy liść.

Violet opróżniła szklanekę, przysunęła się do mnie na kanapie i szturchnęła mnie nogą.

– Zrozum, kobieto. Tommy był chory.

– Tak, wiem, cały czas mi to mówicie. – Nagle poczułam, że mam dość. Sięgnęłam po torbę, chcąc jak najszybciej stamtąd wyjść. Być z dala od ludzi, którzy zachowywali się, jakby znali dobrze Tommy'ego, podczas gdy nic o nim nie wiedzieli.

Damo zastąpił mi drogę. Jego chude ciało wyglądało na jeszcze mniejsze przez workowatą bluzę Adidasa.

– Negatywne myśli mają kurewską moc, kobieto. Myśli Tommy'ego były potężne. Był paranoikiem. Tak, narkotyki wszystko pogorszyły, ale... – Przerwał, potrząsając głową. – Kiedy po raz pierwszy go widziałem, trzął się w śpiworze w jakiejś wnęce na Baker Street. Jakaś miła Afrykanka zlitowała się nad nim i dała mu resztki swojego lunchu. Tommy najpierw jej podziękował, a potem wyrzucił do kosza plastikowy nóż i widelec. Zaintrygowało mnie to, ale go nie znałem. Dopiero później go o to zapytałem. Powiedział mi, że ostre przedmioty go przywołują. Każą mu robić różne rzeczy. Złe rzeczy. Był bezpieczny tylko wtedy, gdy w pobliżu nie było niczego ostrego.

Violet zbliżyła się do mnie. Czułam zapach jej waniliowej szminki do ust.

– Powiedz jej o Philu.

Damo nalał sobie wody z brudnego dzbanka stojącego na stole

i wypił ją duszkiem.

– Phil był kolejnym kolesiem na dzielni. Wściekły Walińczyk. Był okrutny i po kilku dniach spędzonych w towarzystwie Tommy’ego postanowił zrobić mu kawał. Któregoś ranka powiedział mu, że w nocy Tommy kogoś zabił. To był tylko żart, ale Tommy był zdezorientowany. Rozpadł się. Był przekonany, że Phil mówi prawdę. Żał mi było dzieciaka, więc powiedziałem mu, jak było, ale Tommy mi nie uwierzył. Rozerwał plecak, szukając noża. Sprawdzał, czy nie ma śladów krwi na rękach. Podnosił każdy kawałek gazety, szukając informacji o znalezieniu zwłok. Prawie że zgłosił się na policję. Odpuścił dopiero po kilku tygodniach.

Ukryłam twarz w dłoniach, przełykając kulę w gardle.

– Tommy nie skrzywdziłby nawet muchy.

Damo wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia. Chodzi o to, że był przekonany, że mógłby.

Z narożnej szafy grającej dochodziły słodkie tony melodii Johnny’ego Casha.

– Po numerze, który wykręcił mu Phil, pogorszyło się – kontynuował. – Pamiętasz, że Tommy zatrzymywał się u ciebie tylko na kilka dni? To dlatego, że sobie nie ufał.

Gapiałam się na Damo.

– Mówisz, że Tommy chciał *mnie* skrzywdzić?

Nagle przypomniałam sobie wszystkie dziwactwa Tommy’ego. Gdy miał osiem lat, wpychał sobie w usta jedzenie, aż się dusił, bo musiał zjeść posiłek w wyznaczonej liczbie kęsów. Kiedyś na wakacjach powiedział, że nie wyjdzie z pokoju, bo jego ciuchy „nie pasują”. Zesztywniał, gdy go o to zapytałam. „Trzymam rzeczy pod kontrolą” – powiedział cicho. Jego zachowanie pogorszyło się latem dwutysięcznego roku. Zdiagnozowano u niego zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne i dostał tabletki. Zamknęłam oczy. *Tabletki*. Na ulicy nie miał do nich dostępu.

– Kurwa. – Rzuciłam się do przodu, łzy kapały mi na kolana. – Dlaczego mi nie powiedział? Mogłam mu pomóc.

Damo westchnął.

– Czy jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak się z tym żyje? Z pragnieniem zrobienia krzywdy komuś, kogo się kocha najbardziej na świecie? Daj spokój. Tommy zawsze szukał ulgi, akceptacji, zbawienia. Zadawał się z różnymi ludźmi. Dookoła. W mieście, na

wybrzeżu, wszędzie tam, gdzie mógł zniknąć.

Ścisnęłam kolana tak mocno, że aż bolały mnie dłonie. Czułam, że rozpadnę się na kawałki, jeśli ktoś mnie dotknie.

– Czyli kiedy widziałam go po raz ostatni... Kiedy ukradł...

– Pragnienie było tak mocne, że musiał uciekać. Ale na ćpanie potrzeba kasy.

Zamknęłam oczy, przenosząc się w myślach do wydarzeń, które prowadziły do tego dnia. Tommy kurczył się w sobie, kiedy go obejmowałam. Jego niepokój był poza kontrolą, ale nie dopuszczałam tego do siebie, przekonana, że zachowywał się nie gorzej niż zazwyczaj i że wciąż mógł zdarzyć się cud. Czy naprawdę mógł mnie skrzywdzić? Mały jasnowłosy chłopiec, którego kochałam bardziej niż siebie.

Damo zdawał się czytać mi w myślach.

– Słuchaj, choroba Tommy'ego nasilała się w twojej obecności, właśnie dlatego, że tak bardzo cię kochał. Jeszcze bardziej pograżał się w paranoi. Byłaś dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Damo pochylił się do przodu i wziął moją rękę w swoje spocone dłonie.

– Wiesz, co jako jedyne nie podsycalo jego paranoi? Przypinka, którą mu dałaś. Ta, którą nosił przyklejoną do kurtki.

Ból przychodził falami. Podniosłam wzrok na Damo, zaklinając go w myślach, żeby przestał już mówić.

– Z jakiegoś powodu była święta. I nie liczyło się, że trzymała się na ogromnej, cholernej szpili. Tommy powiedział, że to nie ma znaczenia. Raz ją zgubił. Odczepiła mu się od kurtki. Wpadł w szal. Wrócił po swoich śladach sześć kilometrów, aż w końcu znalazł ją pod koszem w okolicy Oxford Circus.

Gestem nakazałam Damo milczenie. Przełykałam powietrze. Przypinka z zardzewiałym Troskliwym Misiem, którą mu dałam, gdy byliśmy dziećmi, i którą Damo zwrócił mi po jego śmierci. Violet trzymała mnie w objęciach, odkąd zaczęłam przeraźliwie szlochać aż do chwili, gdy wypłakałam wszystkie łzy.

Zaczerpnęłam powietrza.

– Jeśli ta przypinka była jedynym ostrym przedmiotem, który Tommy mógł posiadać, to jak dawał sobie w żyłę?

Violet zeszywniała. Czułam, jak wokół mnie wieje chłodem.

Kąciki ust Damo opadły, głos przeszedł w szept.

– Nie mogłem patrzeć, jak mój kumpel cierpi.

Zaczęło się na dnie brzucha: rozgrzana do białości wściekłość, skręcająca się, wijąca, wrząca, aż poczułam, że wypala mi oczy.

– Ty dawałeś mu w żyłę?

Damo spojrział na Violet, oblizał usta.

– Nie jestem z tego dumny. Ale na ulicy zasady są inne. Robisz, co możesz, żeby...

– Przeżyć. – Przyskoczyłam do Violet, a ona pod wpływem rozgoryczenia w moim głosie spuściła wzrok na ziemię. – Tak, słyszałam to już wcześniej.

Nienawidziłam tej dwójki. Za to, że znali tajemnicę Tommy'ego. Za to, że dotarli do zakamarków jego duszy, do których mi nigdy nie udało się dojść. Nienawidziłam swojego brata – za to, że nie powiedział mi prawdy. Za to, że pozbawił mnie szansy, żeby mu pomóc. Najczarniejszą, najobrzydliwszą, najmocniejszą nienawiść czułam jednak do siebie. Bo przegapiłam to, bo go zawiodłam, bo pozwoliłam mu umrzeć.

Wstałam gwałtownie od stołu, zachwiałam się. Violet podeszła do mnie, a w jej ciemnych oczach widziałam troskę. Odepchnęłam jej dłoń i wyszłam w noc.

Emily, 20 tygodni przed morderstwem

Emily jest tak blisko, że czuje na jego skórze aromat żelu pod prysznic, zmieszanego z zapachem zakurzonych książek z biblioteki. Mężczyzna jest niższy, niż wyglądało to na Tinderze, ale fryzura na języka i nalana twarz nie pozostawiają wątpliwości. Włoski na ramieniu stają jej dęba, kiedy przechodzi obok niego. Mężczyzna odwraca głowę, nawiązuje kontakt wzrokowy. Emily właśnie ma coś powiedzieć, kiedy się reflektuje. Co ja robię? W tym momencie – momencie, który ma znaczenie – może myśleć tylko o Charliem. Idzie dalej, mija dział z dziewiętnastowiecznymi książkami, potem z historią powszechną i schodzi na dół do wyjścia.

Popołudnie jest jasne i rześkie. Skóra na gołych nogach marszczy się. Zarzuca koński ogon na ramię i idzie szybko ulicą. Serce jej bije. To było największe zbliżenie, na jakie sobie pozwoliła. Nogi niosą ją lekko, ale euforia nie trwa długo. Tym razem się opanowała. Nie jest pewna, co będzie potem.

Idący przed nią mężczyzna w kurtce w barwach maskujących poddaje się wiatrowi. Dociera do niej muzyka z jego słuchawek. Przechodzi przez pasy i skręca w prawo w Delaware Street. Zwalnia, kiedy zbliża się do swojego mieszkania. Opiera się o poręcz, wdychając zapach kurzu budowlanego i psich gówien. Budowlańcy poszli sobie miesiąc temu, ale rusztowania ciągle stoją. Patrząc na krzyżujące się cienie, które konstrukcja rzuca na ceglana fasadę, zastanawia się, ilu nowożeńców wraca do domu z przerażeniem.

Dwa tygodnie temu Charlie zadzwonił do niej, mówiąc przez łyzy, że Vanessa nie żyje. Spła się na umór i spadła ze schodów. Uderzyła się w głowę i straciła przytomność. Było to błogosławieństwo, bo od papierosa, którego paliła, zajął się nasączony wódką szlafrok. Połowa parteru stanęła w płomieniach, co nie dziwiło, bo wykładzina w domu była mokra od alkoholu. Patolog zasugerował zamkniętą trumnę. Pogrzeb był skromny. Tylko Emily, Charlie i biała trumna w zimnym kościele.

Emily ogląda się przez ramię na zaparkowane samochody.

Przechodzą ją ciarki. Pierwszy raz zorientowała się tydzień temu. Przeszywające wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Nawet w domu nie czuje się bezpiecznie. Zwłaszcza w domu.

Marzną jej palce u stóp. Wlecze się po schodach i otwiera drzwi. Od razu patrzy na skrytkę pocztową, w której nadal leżą listy. Charlie jeszcze nie wrócił. Dzięki Bogu. Stoi tam przez chwilę, zastanawiając się, jak do tego doszło.

Bardzo dobrze wiem, jak do tego doszło, myśli. Charlie traci głowę.

Zaczęło się od drobnych rzeczy. Charlie mówił jej, że będzie długo pracował, więc Emily snuła swoje plany. Przede wszystkim siłownia lub szybka rundka po sklepach. Potem wracała, a na podłodze leżały porozwalane ciuchy, w lodówce zaś nie było jedzenia.

Tydzień temu pojawiła się w domu i znalazła swoją jedwabną piżamę – tę, którą kupiła, żeby nadać rzeczom bieg w sypialni, ale nawet nie wyjęła jej z torby – idealnie rozłożoną po jej stronie łóżka. Charlie patrzył na nią, jakby bredziła, kiedy mu o tym powiedziała.

Ostatnio, sprzątajac sypialnię, znalazła starą Biblię w szufladzie szafki nocnej Charliego. Dedykacja: „Bóg jest zawsze z Tobą, mój ukochany synu. Kocham Cię, Mama”. Emily przeżyła wstrząs. Vanessa była religijna w szalony, fanatyczny sposób, ale Charlie odwrócił się plecami do tego świata, kiedy był nastolatkiem, czyż nie? Teraz nie była już taka pewna.

Trzy dni temu znalazła w piwnicy dwie puste butelki po wódce upchnięte na dnie kosza na brudną bieliznę. To był ostatni gwóźdź do trumny. Kiedy Charlie stwierdził, że nie ma pojęcia, jak się tam znalazły, Emily poczuła, jak zalewa ją złość. Była przerażona tym uczuciem. Zamknęła się z nożyczkami na godzinę w łazience, udając przed mężem, że bierze kąpiel.

Emily przechodzi przez hol i wzdycha. Dorastała w przemocowej rodzinie, ale nie takiej, jak ludzie myślą. Przelatuje jej przez głowę obraz rodziców. Dzień, kiedy matka przejechała ojcu po twarzy gorącym żelazkiem. Emily schowała się za drzwi i obserwowała, jak ojciec osunął się na kolana, z poparzonej twarzy leciała mu krew. Kiedy było już po wszystkim, widziała rozgorączkowane spojrzenie matki. Jej napady były nie do okiełznania, furia zjadała ją żywcem. Rzuciła szklankami, stojakami na książki, a raz nawet akwarium ze złotą rybką. Wtedy Emily schowała się pod kuchennym stołem,

unieruchomiona widokiem ulubionego stworzenia trzepoczącego, drżącego i duszącego się na podłodze. Wściekłość matki zawsze wymierzona była w ojca, nigdy w nią. Od kiedy pamięta, ojciec ani razu nie wziął odwetu ani nie zgłosił nigdzie tych incydentów. Pewno nie chciał się przyznać, że bije go mierząca sto sześćdziesiąt cztery centymetry żona.

– Twoja matka jest nerwowa – powiedział jej kiedyś. – Kocha mnie, ale czasami ma problem z wyrażaniem uczuć.

W najgorszych momentach Emily obawia się, że odziedziczyła wściekłość po matce i że straci nad sobą kontrolę. Napięta atmosfera panująca w domu i szalejące hormony zmieniły jej ciało w obce miejsce, gdy miała czternaście lat. Nauczyła się więc dawać upust emocjom. Cięcie tu, zadraśnięcie tam. Ciało szybko stało się pajęczyną delikatnych linii. Teraz coraz lepiej to maskuje.

Podchodzi do drzwi. Postanawia zrobić z tym porządek. Nie jesteś jak twoja matka. Słyszysz mnie? Wypad do biblioteki jest ostrzeżeniem, którego potrzebuje. Czas przejąć kontrolę, zawalczyć o małżeństwo. Co zawsze mówi tym, którzy ją czytają na blogu? Że małżeństwo wymaga pracy. Dwoje niedoskonałych ludzi, którzy nie chcą z siebie zrezygnować, składa się na prawdziwe małżeństwo.

Przekręca klucz w zamku.

W nozdrza natychmiast uderza ją aromat: wanilia z piżmową nutką. Skąd zna ten zapach?

– Halo!?! – Głos niesie się po mieszkaniu, w pustkę. – Kochanie, to ty?

Marszczy brwi. Odwiesza żakiet do szafy. Idzie do kuchni i rzuca pocztę na stół. Włącza czajnik i otwiera lodówkę. Na przeprosiny robi obiad. Nie gotuje najlepiej, ale zaczęła wycinać z niedzielного wydania gazety przepisy i przyczepiać je do lodówki w ramach inspiracji. Dziś będą ulubione kotlety jagnięce Charliego. Kiedy czajnik syczy i paruje, Emily słyszy jakiś dźwięk.

Nalewa herbatę i zabiera ją do salonu.

Wtedy zauważa telewizor. Czarno-biały, zatrzymany w kadrze obraz. Charlie w garniturze wyprowadza z kościoła rozpromienioną pannę młodą. Z tym że panna młoda to nie Emily. Tylko Lizzie.

Nogi odmawiają Emily posłuszeństwa, pada na sofę, ledwo zauważając, jak herbata parzy jej skórę.

– Charlie! – Emily podnosi się i potykając, przechodzi przez

mieszkanie. – Gdzie, kurwa, jesteś?

W drzwiach do sypialni gwałtownie się zatrzymuje. Woń wanilii wypełnia jej nozdrza i osiada w gardle. Idzie za zapachem do garderoby. Otwiera drzwi i patrzy na garnitury Charliego. Zaczyna wyrzucać jego rzeczy: buty, paski, krawaty. Brak jej tchu. Zauważa pudełko na wpuł schowane za stosem butów. Podnosi je trzęsącymi się dłońmi. W środku są perfumy w różowej butelce. Moonflower. Emily cofa się i siada na łóżku. Stąd zna ten zapach. To perfumy Lizzie. Pamięta, jak pomagała szukać tego właśnie zapachu w dniu ich ślubu. Patrzy szeroko otwartymi oczami na drzwi. Dźwięk, który słyszała już wcześniej. Czy to Charlie wychodzi? Flakon w jej dłoni przypomina granat.

Emily dławi szloch. Wpada do kuchni i wyrzuca butelkę do kosza. Adrenalina sprawia, że jej klatka piersiowa podnosi się i opada. Chwyta za telefon. Chce zadzwonić do ojca, ale waha się. Wie, co powie: że Emily sama wybrała taką drogę, wyszła za męża za człowieka, który nadal kocha ducha. Zaciska powieki. Kiedyś to się skończy, kiedyś wspomnienie Lizzie rozmyje się, a jego serce zajmie Emily.

Zapach wanilii na trwale osiadł jej w nosie. Emily podrywa się i idzie do łazienki. Wyciąga nożyczki z szuflady. Ściąga majtki. Porcelanowa skóra na biodrze jest pocięta. Przez chwilę się waha, a potem tnie. Ulga zapiera jej dech. Wytrzymuje ból. Liczy do dziesięciu. Z lusterka patrzy na nią okrągłutka, tłusciutka uczennica. Kiedy przestaje krwawić, podciąga spodnie i kuśtyka do salonu. Wyłącza telewizor, ale widok promiennego uśmiechu Lizzie ma wryty pod powiekami. Kładzie się na sofie i bierze laptopa. Kobieta w przedślubnej panice zadała jej pytanie na blogu.

Skąd się wie, że to jest właśnie ten jedyny mężczyzna?

Emily porusza palcami nad klawiaturą. Następnie zaczyna pisać.

Kochanie, nigdy nie jest się pewnym. To magia miłości. Zadaj sobie pytanie: czy wyobrażam sobie życie bez niego? Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, to radzę: trzymaj się go i nigdy nie daj mu odejść.

Emily wyczuwa coś, kogoś. Gwałtownie przekreśla głowę. Nikogo nie ma. Czuje, jak w ranie na biodrze pulsuje ból. Ponownie odwraca się do komputera i stuka w klawiaturę.

Bez względu na wszystko. Nigdy. Nie. Daj. Mu. Odejść.

Dzisiaj

Biegnę, potykam się, znowu biegnę. Wykładzina drapie mnie w stopy. Blask księżycy wpada przez duże georgiańskie okno, oświetlając małego chłopca z białymi włosami. On też biegnie. Ucieka ode mnie. Kościstymi łokciami macha w powietrzu. Ogląda się za siebie. W oczach ma strach. Wołam do niego, ale rozmywa się jak cień: na zakrętach, po schodach, przez drzwi. Biegnę za nim. Oddech dudni mi w uszach. Muszę go dotknąć, poczuć jego ciepło. Potykam się na zakręcie. Kładzie palec na ustach i przywołuje mnie do siebie. Z każdym krokiem staje się jaśniejszy, jakby ktoś włączył w nim światło. Blask mnie oślepia. Zasłaniam oczy ręką i wtedy to zauważam. Stos noży, we wszystkich rozmiarach i kształtach, układający się w wieżę. Chłopiec podnosi rękę, w której trzyma nóż rzeźnicki ociekający krwią. Spoglądam w dół. Krew leje mi się z brzucha, ręką przyciskam ciepłą, lepką ranę. Chłopiec podnosi nóż do ust i oblizuje ostrze. Wieża rośnie, wypełniając przestrzeń tak szybko, że noże kaskadami spadają na ziemię. Brzęk wypełnia mi głowę. Oczy chłopca czerwienieją. Dźwięk dzwonka wyciąga mnie na powierzchnię.

Obudziłam się spocona, zgrzana i rozedrgana. Hałas był rzeczywisty. Wzięłam telefon ze stolika nocnego. Ktoś dzwonił z numeru, którego nie znałam.

– Tak?

– Nie wierzę, że mogłaś mi to zrobić.

Zmusiłam się do wstania. Tabletki nasenne sprawiły, że czułam się, jakbym była na dnie morza.

– Kto mówi?

– Jesteś dwulicową dziwką. – Bełkotliwy kobiecy głos brzmiał znajomo.

Przetarłam oczy.

– Emily?

Przerzuciłam nogi przez łóżko i sięgnęłam do włącznika światła.

– Uspokój się. O co chodzi?

– Znalazłam. Drugi telefon Charliego. Myślałaś, że jestem głupia?
– Emily, proszę cię. – Zmusiłam się do wstania. – Która godzina?
– Cały ten czas, kiedy udawałaś, że jesteś moją przyjaciółką, pierdoliłaś się z moim mężem.

Nogi się pode mną ugięły i opadłam na łóżko. Brzęk, dźwięk nalewania płynu. Podeszłam do stosu ciuchów na krześle i zaczęłam wyciągać spodnie od dresu.

– Nie wiem, co wydaje ci się, że znalazłaś, ale...

– Kłamiesz! – Szloch wyrwał się jej z gardła.

Zamknęłam mocno oczy, uspokajając myśli.

– Em, porozmawiaj ze mną. Co jest w telefonie?

– Jakbyś nie wiedziała. Pewno myślałaś, że to Charlie dzwoni. – Słyszałam, jak przełknęła płyn. – Pierdol się, Sophie. Twój świński sekrecik wyszedł na jaw.

– Pozwól mi do ciebie przyjść, proszę – powiedziałam, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu torebki. – Pogadajmy o tym.

W tle rozległ się huk, jakby ktoś trzasnął drzwiami. Głos Emily rozpląnął się.

Przycisnęłam telefon do ucha.

– Em, słyszysz mnie?

Kolejny huk.

Głos Emily:

– Charlie? Bogu dzięki. – I głośniej: – Gdzie by...?

Krzyk, odgłos uderzenia.

Połączenie zostało przerwane.

Wpadłam przez automatyczne drzwi na pogotowie w szpitalu University College i pobiegłam w stronę recepcji.

Uśmiechnęłam się do dużej czarnoskórej kobiety z warkoczykami.

– Czy może mi pani pomóc? Szukam pacjentki Emily Swift.

Spojrzała na leżącą przed nią podkładkę do pisania z kartkami papieru.

– Jest pani członkiem rodziny?

– Przyjaciółką. To ja zadzwoniłam po pogotowie. Rozmawiałam z nią przez telefon, kiedy upadła.

Kobieta westchnęła.

– Proszę usiąść, ktoś...

– Wszystko z nią w porządku?

– Powiedziałam, żeby pani usiadła...

Wzniosłam w górę ramiona, patrząc na nią z napięciem.

– Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku. Żyje? Czy może mi to pani powiedzieć?

Uniosła brwi, głos miała nieprzyjemny.

– Przykro mi, proszę pani. Musi pani usiąść i poczekać.

Westchnęłam z przekąsem, a następnie poszłam do poczekalni. W powietrzu unosił się zapach środków antyseptycznych i paniki. Mężczyzna z naprzeciwką, z groźną twarzą i niesfornymi siwymi brwiami, spojrzał na mnie z sympatią. Niewiele się działo, ale była dopiero piąta trzydzieści rano. Usiadłam na plastikowym krześle, żałując, że straciłam panowanie nad sobą w stosunku do recepcjonistki. Mogła się przydać, gdyby odpowiednio ją podejść.

Wyjęłam telefon i wysłałam zbiorczego SMS-a do Macka, Kate i Rowleya.

Jestem w UCLH. Emily tu jest. Myślę, że ktoś ją zaatakował. Pracuję nad szczegółami.

Sprawdziłam mejle i wiadomości. Przyjaciółka Emily napisała, że może się ze mną zobaczyć po dziewiątej. Ledwo co potwierdziłam spotkanie, kiedy minęło mnie dwoje policjantów. Recepcjonistka skierowała ich korytarzem w prawo. Poczekiałam, aż spojrzała na listę, i poszłam za nimi do sali numer 12. Funkcjonariuszka zapukała do drzwi, rozległ się głos pielęgniarki. Pokiwała głową i znowu zamknęła drzwi. Drugi policjant zniknął i za chwilę wrócił z dwoma krzesłami, które postawił przed salą.

Przywarłam do ściany i czekałam. Usłyszałam kroki na korytarzu i rozejrzałam się. To była ta sama pielęgniarka. Wyszła zza rogu, więc pokazałam się jej.

– Przepraszam, że pani przeszkadzam, ale czy Emily Swift jest w tej sali?

Zmarszczyła brwi.

– Kim pani jest?

– Jej przyjaciółką. Rozmawiałam z nią przez telefon, kiedy... to się stało. To ja zadzwoniłam po pogotowie. Nikt mi nic nie chce powiedzieć. Proszę.

Spojrzała za siebie.

– Słuchaj, kochana moja, nie mogę pani za wiele powiedzieć. Najadła się strachu, ale myślę, że wszystko będzie w porządku. – Poklepała mnie po ramieniu. – Proszę poczekać w recepcji. Napić się

herbaty. Wygląda pani na zmęczoną.

Ponownie wyjrzałam zza rogu. Policjanci zniknęli, a przeszklone drzwi były uchylone. Zbliżyłam się, żeby zajrzeć do środka. Stali w nogach łóżka i rozmawiali z Emily. Miała podpiętą kroplówkę i wyglądała mizernie. Blond włosy były rozrzucone na poduszce.

Odwróciła głowę, jakby wyczuła moją obecność, i na jej twarzy odmalował się niepokój.

– Weźcie ją stąd! – Jej krzyk zabrzmiał w całym korytarzu. Rzuciła głową. Pielęgniarka przemknęła obok mnie i położyła Emily rękę na czole.

Policjant wypchnął mnie z sali, oczami jak paciorki przyspilił do ściany.

– Proszę się odsunąć.

– Proszę dać mi porozmawiać z Emily.

– Szanowna pani, grzecznie panią proszę, ale jeśli pani chce, możemy załatwić to oficjalnie. – Ręką wskazał na kajdanki przypięte do paska.

– Brays, co się dzieje? – Na korytarzu rozległ się głos. Rozboleł mnie brzuch. Zjawił się detektyw Golden z piaskowymi włosami jeszcze bardziej rozczochranymi niż zazwyczaj. W rękę trzymał butelkę wody.

Spojrzał na mnie ponuro.

– Czy mój człowiek ma wyprowadzić panią siłą ze szpitala?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Emily źle to odebrała.

Golden uśmiechnął się z przekąsem.

– Zdaje się, że jesteś bardziej zamieszana w sprawy Swiftów, niż się wydaje.

– Nigdy nie spałam z Charliem. Nie wiem, o czym ona mówi.

Golden spojrzał na mnie hardo. Wziął dwa alka-seltzery, popił wodą i łyknął dwie kolejne tabletki.

– Przypuszczam także, że zdjęcia w jego telefonie pojawiły się tam przez przypadek.

– Zdjęcia? – Oparłam się o ścianę. Było mi słabo.

– Cóż, wkrótce się dowiemy, pani Kent. Kryminaliści sprawdzają telefon.

Przez chwilę jedyne, co słyszałam, to syczący dźwięk moich przegrzewających się zwojów mózgowych.

– Niech pan posłucha. Ktoś mnie wrabia.

Golden mrugał wolno oczami.

– Wszystko nam opowiesz, kiedy będziesz składała zeznanie.

A teraz wypad. Denerwujesz ofiarę, a ma dość jak na jedną noc.

Odwrócił się, ale zatrzymałam go ręką.

– Proszę... Przez telefon słyszałam, jak Emily wypowiedziała imię Charliego. Czy on jej to zrobił?

Golden spojrzał na mnie beznamiętnie.

– Bez komentarza.

Na zewnątrz wstało słońce i oświetlało miasto. Siedziałam na szpitalnych schodach, porządkując myśli. Charlie skrzywdził Emily. Sprawił, że znalazła się w szpitalu. Jeśli to była prawda, zmieniała wszystko, a ja nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Nie przy minimalnej ilości snu. Westchnąwszy, wykręciłam numer Rowleya.

Odebrał natychmiast.

– Dostałem wiadomość. Nadal jesteś w szpitalu?

– Właśnie wychodzę. Emily jest otoczona. Nie mogę się do niej dostać.

– Co się, do diabła, stało?

Kierowca autobusu zaczął trąbić; przycisnęłam telefon do ucha.

– Wydaje mi się, że Charlie zaatakował ją w domu.

Cisza.

– Jak poważnie jest ranna?

Przywołałam w pamięci twarz Emily i jej ziejące nienawiścią oczy.

– Jest coś jeszcze... Philip.

Opowiedziałam mu o znalezionym przez nią telefonie.

– Jest tam więc twoje zdjęcie – powiedział.

Zamknęłam oczy, czując, jak ogarnia mnie zmęczenie.

– Nikt mi nie chce nic powiedzieć.

Rowley odchrząknął.

– Sophie, czy na pewno mówisz mi całą prawdę? Lepiej dla ciebie i dla nas, żebym wiedział, jeśli między tobą a Charliem cokolwiek się wydarzyło.

„Dla ciebie i dla nas”? Czyżby Rowley już się od tego dystansował?

– Philip, ktoś mnie wrabia.

Obok mnie przemknęła karetka pogotowia i Rowley odczekał, aż się oddali, zanim się odezwał.

– Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Rozłączył się. Siedziałam dalej i starałam się przewyciężyć narastającą panikę, wpatrując się w bezlitosne błękitne niebo. W głowie wciąż słyszałam krzyk Emily. Skoncentrowałam się na nim, wyostrzyłam go, rozděłam, aż każdy rozgrzany do czerwoności dźwięk dotarł do wszystkich zakamarków mojej głowy. Dopiero wtedy byłam w stanie wyciszyć odgłosy nocnego koszmaru: *Tommy'ego z nożem.*

Czekałam przed fitness klubem Sport First przy Holborn, dopijając kawę. Zajęcia Sinead kończyły się o dziewiątej i cieszyłam się, że mogę tu być. Nie mogłam sobie wyobrazić powrotu do „Heralda”. Wieści o nocnych wydarzeniach już się rozeszły, a poziom adrenaliny, która buzowała we mnie kilka godzin temu, powoli opadał. Wstąpiłam do COS-a, żeby kupić jakieś ciuchy, i miałam nadzieję, że nowe ubrania choć trochę ukryją zmęczenie.

Wrzuciłam kubek po kawie do kosza. Z budynku wyszła gromadka zgrzanych kobiet ubranych w opięte sportowe ciuchy. Zmarszczyłam nos, bo dotarł do mnie zapach wilgotnego potu. Przypatrywałam się grupie. Nie widziałam Sinead od września, kiedy byliśmy z Charliem i przyjaciółmi Emily na obiedzie. Przegapiłam sensacyjny materiał o włamaniu z użyciem przemocy do Crystal Palace i Lansdowne opieprzył mnie przed całą redakcją. Po dwóch lampkach wina poczułam, jak napięcie całego dnia odpuszcza, i odwróciłam się do pulchnej kobiety siedzącej po prawej stronie. Jej przezroczysta cera aż prosiła się o puder, a małe niebieskie oczy były lekko zaczerwienione. Przez moment zastanawiałam się, czy płakała. Przedstawiła się jako najstarsza przyjaciółka Emily, co mnie wtedy zdumiało, bo siedziały po przeciwnych stronach stołu i nie rozmawiały przez cały wieczór.

Drzwi siłowni się otworzyły i pojawiła się Sinead w wąskiej czarnej spódnicy i bluzce w grochy. Ścięta włosy trochę poniżej linii żuchwy i bardzo schudła.

Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Przepraszam. Długo czekasz?

– O rany! Wyglądasz zachwycająco – powiedziałam, cmokając ją w policzki. – Fajne zajęcia?

– Mordega. Ale wychodzę za mąż za trzy miesiące, więc robię wszystko, żeby wcisnąć się w sukienkę. – Pomachała mi przed twarzą diamentowym, błyszczącym w słońcu pierścieniem.

– Kim jest ten szczęśliwiec?

– Oliver. Księgowy. – Przewróciła oczami. – Wiem. Ale to błędne przekonanie. Jest jednym z najzabawniejszych ludzi, jakich znam.

Zrównałam z nią krok.

– Ile mamy czasu?

– Około dwudziestu minut. Mam spotkanie o wpół do dziesiątej. Chodźmy do mojego biura.

Zatrzymałyśmy się przy przejściu dla pieszych, czekając na zmianę świateł.

– Emily organizuje twój ślub?

Sinead patrzyła przed siebie.

– Sama się tym zajmuję.

Coś w jej głosie mnie zastanowiło, ale nie naciskałam.

Światła się zmieniły i przeszłyśmy przez Shaftesbury Avenue. Odwróciłam się do Sinead.

– Gdzie bierzesz ślub?

– W rodzinnej parafii. Matka by mnie zabiła, gdybym zrobiła to gdzie indziej. I tak ma już palpacje serca, bo Oliver jest ateistą. – Sinead przeżegnała się i roześmiała. – To moje biuro.

– Wejdziemy tam na kawę? – Wskazałam na narożną kawiarnię.

Przez twarz przemknął jej cień, ale przytaknęła.

Otworzyłam drzwi, a od intensywnego zapachu świeżych rogalików i cynamonu zaburczało mi w brzuchu.

– Chryste, popatrz na ladę z ciastkami – powiedziałam, wskazując na ekspozycję, ale Sinead już zdążyła przejść do stolika przy oknie. Kiedy usiadłam, starała się uśmiechać.

– Wszystko w porządku?

Nim odpowiedziała, smukła kobieta z rzadkimi siwymi włosami podeszła przyjąć zamówienie. Twarz, pomarszczona i brązowa, przypominała orzech włoski. Zobaczywszy Sinead, uśmiechnęła się, odsłaniając zęby zabarwione szminką.

– Pani Sinead, gdzie się pani podziewała? – Mówiła niskim głosem ze wschodnioeuropejskim akcentem. Zwróciła się do mnie: – Jest najlepszą klientką, ale długo jej tu nie być, długi czas.

Spojrzałam na Sinead, jej przyklejony uśmiech nie sięgał oczu.

– Byłam zajęta, Magda.

– I nie jadła, jak widzę – powiedziała Magda, patrząc na Sinead z dezaprobatą. – Pomogę z tym. Chcesz rogalika? Ciastko z owocami? Bułeczkę cynamonową? Przyniosę ci.

– Nie – wypaliła Sinead, a potem piskliwie się roześmiała. – Już jadłam. Miętową herbatę poproszę.

– Dla mnie cappuccino, proszę – powiedziałam.

Magda zmarszczyła czoło i odeszła.

Sinead westchnęła, jakby wstrzymywała oddech.

– Dawno tu nie byłam.

– Domyślam się – powiedziałam, tłumiąc ziewanie. – Przepraszam.

Kręciła pierścieniem zaręczynowym wokół palca. Czoło miała zmarszczone.

– Założę się, że przez tę całą historię z Charliem nie sypiasz za dobrze.

Magda przyniosła zamówione napoje i talerz rogalików. Podniosła rękę do góry.

– Wiem, wiem. Ale marniejesz w oczach. Na koszt firmy.

Spojrzenie Sinead pociemniało. Bardzo chciałam zjeść jednego rogalika, ale wyczułam, że nie powinnam tego robić w jej obecności.

– Wiesz, kto miałby na nie ogromną ochotę? – zapytałam. – Ludzie z mojej redakcji. Nie masz nic przeciwko temu, żebym je zapakowała i wsadziła do torebki?

Spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Tylko zrób to tak, żeby Magda nie zauważyła. Bo doniesie kolejne.

Owinęłam ciastka i schowałam je.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Emily?

Nalała sobie herbaty, rozlewając ją po stoliku.

– Emily i ja nie rozmawiamy ze sobą od jakiegoś czasu. – Wytarła plamę serwetką. Nie patrzyła mi w oczy.

– To nie wiesz, że jest w szpitalu?

Podniosła wzrok.

– Co?

– Została zaatakowana w domu. Zeszłej nocy.

– Przez kogo?

Zawahałam się, nie chcąc na głos wymieniać imienia Charliego. Nie musiałam.

Żrenice Sinead rozszerzyły się.

– Nic jej nie jest?

Objęłam dłońmi filiżankę z kawą. Parzyła mnie w rękę, ale cieszyłam się, że coś odwróciło moją uwagę.

– Szczegóły są niejasne. Miałam nadzieję, że może ty rozmawiałaś z Emily.

Sinead zacisnęła usta i złożyła serwetkę w wachlarz.

– Rzuciłam niedawno palenie i nie wiem, co teraz robić z rękami. Zero alkoholu, szlucgów, kofeiny i czerwonego mięsa.

– I zero zabawy, co?

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Obóz szkoleniowy dla panien młodych. Wszystko, żeby tylko mieć promienną skórę i wystające obojczyki.

Nachyliłam się do niej i zapytałam miękkim głosem:

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z Emily?

Westchnęła.

– Kilka miesięcy temu.

– Coś się między wami stało?

Patrzyła na papierowy wachlarz.

– Widziałaś ją wczoraj w telewizji?

– A kto jej nie widział...

– Media społecznościowe pracują całą parą.

Potwierdziłam. Memy na temat bloga Emily pojawiały się na różnych stronach i rozprzestrzeniały jak wirus. Na ostatnim wklejona w Photoshopie Emily siedziała między królową a księciem Filipem na zawodach konnych. Podpis głosił: „Chrzańć zawody, pogadajmy o moim blogu”. Hashtag „cośpożyczonego” pojawiał się wszędzie. Niektórzy uważali, że Emily jest odważna, bo na nowo ustala zasady dziennikarstwa newsowego. Wytrąca mediom broń z rąk, zajmując się wszystkim sama. Ale na każdą pozytywną reakcję przypadało dziesięć negatywnych. Była żądna rozgłosu. Nielubiana. Sztuczna. Nazywano ją szmatą. I jeszcze gorzej. Bałam się, że tak się odślaniając, niechcący narażała się na niebezpieczeństwo. To, że Charlie zaatakował ją dzień po wystąpieniu telewizyjnym w „London Today”, nie mogło być przypadkiem.

Sączyłam cappuccino.

– Zastanawiam się, czy tak samo by jej nienawidzili, gdyby nie była śliczną blondynką.

Sinead rozłożyła wachlarz z serwetki i rozprostowała ją na stoliku.

– Wiesz, gdybym pokazała ci nasze szkolne zdjęcie, nie wiedziałabyś która to. Emily miała mysie włosy. Tak samo jak ja. Spędzałyśmy ze sobą czas codziennie. Lunch jadłyśmy w pracowni chemicznej. Nad Emily się znęcano. Nade mną też. Wtedy było inaczej. Jej rodzice... – Sinead przerwała, starannie dobierając słowa.

– Chodziłyśmy do prywatnej szkoły. Rodzice wszystkich dzieci byli lekarzami, prawnikami czy bankierami. Szanowani. Przestrzegający prawa. Ojciec i matka Emily też do takich należeli, ale za zamkniętymi drzwiami to była inna historia.

Zawahała się. Milczałam, dając jej czas do namysłu.

– W takiej szkole jak nasza temat przemocy domowej nie istniał – powiedziała cicho, patrząc na stolik. – Sama wiesz, jak wredne potrafią być dziewczyny. Nikt nie okazywał jej za grosz współczucia. Nie pomagało też, że Emily była wielka jak stodoła. Tak, nie mówiłam ci o tym? Byłyśmy szkolnymi grubaskami. Siedziałyśmy więc w pustej pracowni chemicznej i zajadałyśmy ból czekoladą i lodami. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie miałam nawet wytłumaczenia. W ten sposób chciałam dotrzymać jej towarzystwa.

Wspomnienie wywołało rumieniec na twarzy Sinead. Uświadomiłam sobie wtedy, ile już lat walczy, żeby czuć się komfortowo we własnej skórze.

– Obie z samymi piątkami dostałyśmy się do Eastford College, uczelni z internatem na południowym wybrzeżu. Latem, nim zaczęła się nauka, Emily pojechała z rodzicami do Francji. Spędzili tam sześć tygodni. Kiedy zaczął się semestr, Emily była... cóż, była kimś zupełnie innym.

– Co masz na myśli?

Uśmiechnęła się smutno.

– Schudła dwadzieścia kilo, zrobiła blond pasemka, opanowała sztukę rysowania kresek na powiece. To był cud. Muszę jej oddać, że nigdy mnie nie zostawiła. A w zamian ja nigdy jej nie zdemaskowałam.

– Nie zdemaskowałaś?

– Wymyśliła nową rodzinę. Powiedziała wszystkim, że jej ojciec jeździ po świecie jako konsultant do spraw nieruchomości, a matka pisze książki podróżnicze. Musieli mieć zawody, które pozwalałyby im często wyjeżdżać za granicę, tak by nigdy nie musieli pojawiać się na uniwersytecie. Stworzyła sobie nową przeszłość. Udawało się. Swoim zachowaniem przyciągała chłopaków. A gdzie znajdą się faceci, tam pójdą też dziewczyny, prawda?

Piłam kawę, łamiąc sobie głowę nad słowami Sinead.

– Ale czy ludzie nie znali dawnej Emily?

Potrząsnęła głową.

– Emily zacierała ślady. A Eastford College znajdował się daleko od naszej starej szkoły. Udawało się jej, przede wszystkim dlatego, że miała niezłą gadkę. I pod tym całym dziecięcym tłuszczykiem była piękna. Wiesz, jak jest w szkole: piękno stanowi walutę. Stwarzała efektowne pozory. Nie ma się co dziwić, że skończyła, sprzedając ludziom wyobrażenie o miłości i szczęściu.

Otworzyły się drzwi i do środka weszła grupka mężczyzn w garniturach. Sinead skuliła się w sobie, policzki jej płonęły.

– Co robisz? – zapytałam, marszcząc czoło.

– Nie chcę, żeby ktoś z biura mnie tu zobaczył.

– Dlaczego?

Zazgrzytała zębami, ale nie odpowiedziała. W tym momencie jeden z mężczyzn ją zauważył. Zakłęta po cichu, kiedy podszedł, marszcząc nos jak mops.

– Cześć, David.

– Wiedziałem, że nie masz silnej woli. Musisz być silniejsza, jeśli chcesz osiągnąć idealną wagę. – Obrócił się do mnie. – Jest na diecie. Mówimy na nią Sinead Wszystkożerna. Bo pożera wszystko...

– ...z wyjątkiem kuchennego zlewu! – Chór męskich głosów rozległ się w tle.

Sinead zastygła. David wskazał na pusty talerz.

– Daj spokój, ile zjadłaś?

Odwróciłam się na krzesło i szeroko się do niego uśmiechnęłam.

– Masz na imię David, prawda? Miło cię poznać. Jestem Sophie.

David uniósł brwi i rzucił mi pożądliwe spojrzenie.

– Jesteś wolna, Sophie?

– Jestem singielką, David. Jesteś zainteresowany?

Spojrzał na kolegów, zaskoczony moją bezczelnością.

– No tak.

Oparłam się o krzesło, mierząc go wzrokiem.

– David, wiesz, czym się zajmuję zawodowo? Jestem reporterką, co znaczy, że wiele czasu poświęcam ocenianiu ludzi. I wiesz, co widzę, patrząc na ciebie?

David nerwowo oblizywał wargi.

– Widzę oszusta, fałszywkę. Sygnet ze sztucznego złota na twoim małym palcu świadczy o pretensjonalności. Garnitur masz co najmniej o rozmiar za ciasny, więc albo nie jesteś tak wysportowany, jak ci się wydaje, albo, co bardziej prawdopodobne, przytyłeś. A to

jest zapewne podyktowane faktem, że nie możesz sobie znaleźć dziewczyny, bo która normalna kobieta zadawałaby się ze złośliwym, łysiejącym kurdupem, któremu śmierdzi z gęby. A ten przyciasny garnitur na pewno nie pomoże ci w problemach z erekcją. Jak mówią na ciebie za twoimi plecami? Złamas Dave?

Z tyłu dochodził narastający chichot. David cofnął się o krok.

– Skąd wiesz, że mój sygnet jest fałszywy?

– Skóra ci pod nim zzieleniała. A teraz spadaj.

David odszedł w akompaniamencie krzyków „Złamas Dave” dochodzących od ucieszonych kumpli.

Ponownie popatrzyłam na Sinead i przewróciłam oczami.

– Pierdolony dupek.

Sinead uśmiechnęła się.

– To było genialne.

Następnie spojrzała na zegarek i przez jej twarz przebiegł grymas.

– Cholera. Nie mam za dużo czasu.

Gestem poprosiłam Magdę o rachunek.

– Czy mogę zadać ci kilka pytań o Emily?

– Po tym przedstawieniu możesz pytać, o co tylko chcesz.

– Co myślałaś o nich jako o parze?

– Słuchaj, musisz wiedzieć, że Emily bardzo dba o wizerunek.

Życie z Instagrama, idealny związek, te rzeczy są dla niej ważne. Tylko niektórym udaje się wymyślić sobie na nowo. Wiele dziewczynek o tym marzy, ale Emily to zrobiła. To wymaga twardego charakteru. Niektórzy by powiedzieli, że całkowitej kontroli.

Sinead odczekała, aż odejdzie Magda, która przyniosła nam rachunek.

– Ale metamorfoza, którą przeszła na uniwersytecie, jest powierzchowna. W głębi wciąż jest tą samą niepewną siebie grubą dziewczynką sprzedającą idealne życie. Charlie to jej pięta achillesowa. A tym, co drażni ją szczególnie, jest Lizzie.

– Pierwsza żona Charliego?

– Tak, Emily ma obsesję na punkcie tego, że jej nie dorównuje.

Zostawiłam na stole piątkę, nie patrząc w oczy Sinead. Po tym, jak Dominic opowiedział mi o pudełku z kurzymi kośćmi, nie byłam zdziwiona.

– Więc to, że wszyscy wiedzą, że zdradził ją z Sabriną, musi ją

dobijać – powiedziałam.

Sinead przygryzła wargę.

– Wiesz, jeśli czegokolwiek jestem pewna w wypadku Emily, to że wyjdzie z tego obronną ręką. Nie zastanawia cię, że publicznie o tym wszystkim mówi? Chce kontrolować sytuację. Tak samo jak na uniwersytecie. Nie podobała jej się istniejąca opowieść, więc napisała ją na nowo. Charlie ją zdradził, zrobił dziecko innej kobiecie, którą być może zamordował, i zostawił Emily, żeby poskładała wszystko do kupy. Myślisz, że taka kobieta jak Emily będzie siedziała z założonymi rękoma? Jeśli nie może dłużej odgrywać roli idealnej żony, będzie grała rolę idealnej ofiary.

Opróżniłam filiżankę, rozważając słowa Sinead.

– Czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

Zmarszczyła brwi.

– Byleby nie o moją wagę.

Uśmiechnęłam się.

– Dlaczego od tak dawna nie rozmawiasz z Emily?

Przesunęła kubek i westchnęła.

– Przekroczyła granicę.

– W jaki sposób?

– Ostatnio, gdy ją widziałam, powiedziała mi, że jest w ciąży.

– Kiedy to było?

Skrzywiła się, próbując sobie przypomnieć.

– Nie wiem. W lutym chyba. Tak czy inaczej, wydawała się tym zdenerwowana. Ale nie podekscytowana, jak się spodziewałam.

Szybko przeliczyłam to w głowie.

– Ale przecież w międzyczasie przeszła dwa poronienia. Może miała obawy, że to się powtórzy.

Sinead potrząsnęła głową.

– Nie, to nie było to. Nie umiem tego dokładniej określić. Była zaniepokojona Charliem. Cięża doprowadziła do niezgody między nimi. Odniosłam wrażenie, że Emily martwiła się, że on nie chce mieć dzieci. – Sinead zapatrzyła się w okno, w oczach pojawiło się wspomnienie.

– Więc co się stało?

Posłała mi zmęczone spojrzenie.

– Odważyłam się zasugerować, żeby udali się po pomoc. Na terapię małżeńską. Było jasne, że coś było między nimi nie tak.

– Wściekła się?

– Więcej niż wściekła. Zrobiła to, co robi zawsze, kiedy się na mnie wkurza. – Spojrzenie Sinead pociemniało. – Wzięła, co było moje.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc.

– Masz na myśli...

– Olivera. W każdym razie próbowała. Resztę czasu w restauracji spędziła, flirtując z nim na maksa. Olly, niech mu Bóg błogosławi, zachowywał się jak jelen w światłach pędzącego samochodu. Nie wiedział, gdzie ma się podziać. To kwestia władzy. Wiesz, jaka jest śliczna. Tak czy owak, zsiniałam ze złości. Podobnie jak Charlie. Był to najdziwniejszy wieczór mojego życia.

– Zrobiła ci coś podobnego wcześniej?

– Oczywiście. Za każdym razem, gdy czuła się zagrożona. Aczkolwiek tajemnicą dla mnie pozostaje, dlaczego miałyby się czuć zagrożona przeze mnie. – Sinead obejrzała się za siebie, mimo że nikogo tam nie było. – Słuchaj, wracając do tego, co powiedziałam ci wcześniej o uniwersytecie: ktoś przejrzał transformację Emily. Katy Baker. Była znajomą znajomej. Zwęszyła pismo nosem. W każdym razie któregoś wieczoru w pubie doprowadziła do konfrontacji z Emily w obecności innych osób. Naprawdę ją zawstydziła. Dwa dni później Emily powiedziała profesorowi, że chłopak Kate ją zgwałcił.

Zmarszczyłam czoło.

– Sugerujesz, że...

– ...zmyśliła to? Powiem tak. Tego wieczoru, kiedy rzekomo doszło do gwałtu, byliśmy razem w pubie. Istnieje oczywiście szansa, że to się wydarzyło. Emily nigdy nie zdradziła mi szczegółów, ale trzymała się swojej wersji. Władze uniwersytetu podeszły do tego poważnie. Steve'a wyrzucono na krótko przed egzaminami, a Katy była tak zrozpaczona, że je oblała. – Sinead wzruszyła ramionami. Widziałam, jak bardzo była spięta. – Emily zawsze zacierała granice między prawdą a fikcją. Zachowuje się jak mała zraniona dziewczynka, ale dobrze wie, co robi – powiedziała, dopijając herbatę i patrząc na mnie dziwnie. – Musisz zrozumieć, Sophie. Emily od samego początku opowiadała bajki o sobie.

Stałam na Mary Axe Street, przed budynkiem numer trzydzieści – wieżowcem czule nazywanym Korniszonem – wpatrując się w swoje zabiedzone odbicie w przyciemnianej szybie. Miałam być w tysiącu innych miejsc, ale jakimś sposobem wylądowałam tutaj, mimo że przyrzekłam sobie, że nigdy tu nie przyjdę.

Winda wywiozła mnie na szesnaste piętro. Platynowa blondynka ze szczerbatym uśmiechem przyglądała mi się zza marmurowego kontuaru.

– W czym mogę pani pomóc?

Wyprostowałam ramiona.

– Czy pan Kent jest u siebie?

– Jest pani umówiona?

– Nie.

Zmarszczyła brwi.

– Czy mogę zapytać, jaki jest powód pani wizyty?

– Jestem masochistką.

– Przepraszam?

Odgarnęła włosy, eksponując po trzy małe diamentowe kolczyki w każdym uchu.

– Nie mówi pani serio, on nie lubi... Jak się pani nazywa?

– Sophie Kent. – Czekałam, aż skojarzy, ale nie skojarzyła. – Jak Kent Industries. Jestem jego córką.

Zarumieniła się i dotknęła ręką szyi.

– Bardzo panią przepraszam. To mój drugi dzień. Jejku, ale mi wstyd.

Oczy miała rozbiegane, próbując jakoś z tego wybrnąć. Było mi przykro, że postawiłam ją w kłopotliwej sytuacji, ale bliskość ojca nie najlepiej wpływała na moje człowieczeństwo.

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, ile ma lat.

– Nic się nie stało. Gdzie jest Ramona?

Ramona była sekretarką ojca, poważną blondyną z głosem nałogowego palacza. Strzegła go pilnie, a on się jej odwdzięczał. Kupił jej zabytkowego mercedesa. Innym razem zapłacił za prywatną szkołę syna. Gdy był zajęty, Ramona nie dopuszczała do niego

nikogo. Przede wszystkim mnie. Powiedziała mi kiedyś, że byłam jedną z niewielu osób, które działały Antony'emu Kentowi na nerwy. W przeciwieństwie do innych ludzi w jego życiu mnie nie można było zastraszyć ani kupić, pojawiałam się i znikiałam z jego radaru jak zabłąkany satelita.

– Ramona załatwia sprawę na mieście.

Oparłam łokcie o kontuar.

– Czy możesz mu powiedzieć, że tu jestem? Usiądę sobie. Będę cicho, obiecuję.

Zdjęłam kurtkę i patrzyłam przez okno, starając się zignorować mdłości w żołądku. Poniżej Londyn rozpościerał się jak miasteczko z klocków Lego, zabarwione na żółto w porannym świetle słońca. Firma Kent Industries przeniosła się do Korniszona pięć lat temu. Na uroczystym otwarciu, podczas przemowy, ojciec oznajmił, że przeprowadzka otwiera nową epokę dla firmy. Stałam w rogu pomieszczenia w czarnej aksamitnej sukni, trzymając w ręce lampkę szampana i uśmiechając się, aż zeszywniała mi szczęka. Zajmowałam się wtedy sprawą korupcji w prywatnym niemieckim banku i wiedziałam, że jego dyrektor finansowy będzie na bankiecie. Tym usprawiedliwiałam przyjęcie zaproszenia. Na tamtym etapie potrzebowałam jeszcze wymówek. Kiedy byłam młodsza, chodziłam na te same rauty co ojciec, bo fotograf chciał robić nam wspólne zdjęcia. Miałam stopy takich fotografii. Nie mogłam się zmusić do ich wyrzucenia. Którejś nocy ułożyłam je w rzędzie: takie same jasne włosy, wyblakłe niebieskie oczy i sztuczne uśmiechy. Na każdym zdjęciu ojciec obejmuje mnie ręką w pasie. Nie widać na nich jednak, że mnie nie dotyka.

Usiadłam na narożnej skórzanej kanapie pod ogromnymi literami układającymi się w moje nazwisko i gapiłam się na portret ojca powieszony na przeciwległej ścianie. Od kiedy go namalowano, karnacja ojca ściemniała, a lata wyryły na jego twarzy więcej zmarszczek, ale niewiele się zmienił.

– Czy twój ojciec ma na strychu swój portret w starszym wieku? – zapytała mnie raz Kate tonem na pograniczu flirtu. – Co robi, że tak dobrze się trzyma?

– Pije krew noworodków – powiedziałam, posyłając jej spojrzenie.

Mimo że nie widziałam ojca od tamtego katastrofalnego obiadu, podczas którego obwiniałam go o śmierć Tommy'ego, przedstawienie

odegrane dzień wcześniej przez Damo wzmogło moją determinację. Chociaż bardzo mi to nie pasowało, wiedziałam, że z ojcem na pokładzie szybciej namierzę morderców Tommy'ego.

Telefon zabrzączał, wyświetlając mejla od Kate. W pasku tytułu było:

Czy ty to, kurwa, widziałaś, ja pierdole, kurwa, ja pierdole

Właśnie miałam otworzyć mejla, kiedy recepcjonistka odchrząknęła.

– Pan Kent prosi.

Przed gabinetem ojca przystanąłam na chwilę, przygotowując się mentalnie do wejścia, a potem zapukałam. Nie czekałam na odpowiedź.

Byłam tu po raz pierwszy. Wdychałam zapach skóry i forsy. Na końcu pokoju stało gigantyczne biurko, po mojej prawej stronie komoda z rzędami zdjęć. Ciekawiło mnie, kto się znalazł w Galerii Sław Antony'ego Kenta, ale z miejsca, w którym stałam, nie udało mi się nic dostrzec, a nie chciałam, żeby ojciec zauważył, że mnie to obchodzi.

Siedział za dużym biurkiem z drewna tekowego, tyłem do okna. Stalowym wzrokiem śledził mnie, jak podchodziłam do stołu.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Usiadłam na krześle naprzeciwko niego.

– Przepraszam, powinnam była najpierw zadzwonić.

– Osoba umówiona na jedenastą trzydzieści się spóźnia. – Twarz mu pociemniała. Od razu, kimkolwiek była, zrobiło mi się jej żal. – Żle wyglądasz.

Rękoma objęłam torebkę.

– Długie noce. Dużo się dzieje. – Spojrzałam przez okno. – Ładny widok.

– Nie mam czasu go podziwiać. Jak sprawy w „Heraldzie”?

– Ciężka praca. Jak życie na szczytach świata?

– Ciężka praca.

Zapanowała cisza.

– Jasne – powiedziałam, otwierając torebkę. – Ustaliliśmy więc, że oboje jesteśmy zapracowani. Będę się streszczać. – Wyjęłam dokument i wręczyłam go ojcu. Był to raport z sekcji zwłok Tommy'ego. Durand dał mi go jakiś czas temu, w ramach przysługi. Przeczytałam go już tyle razy, że papier się podarł.

Kiedy ojciec czytał, zauważyłam na jego biurku inne oprawione w ramki zdjęcia. Zmieniłam ułożenie ciała, żeby lepiej się im przyjrzeć, ale zasłaniała je roślina.

Ojciec rzucił dokument na biurko i złożył czubki palców.

– Masz coś do powiedzenia? – zapytałam wreszcie.

– Najpierw chciałbym poznać twoje zdanie.

Oparłam się łokciami o poręcz fotela.

– No cóż, masz dowód na to, że Tommy nie popełnił samobójstwa.

Ojciec spojrzał na jedną ze stron.

– Powód zgonu: niejednoznaczny. To jednak nie to samo.

Pochyliłam się do przodu.

– Spotkałam się z kolesiem, który znał Tommy’ego z ulicy. Był tam tej nocy, kiedy to się stało. Mówił, że przyszło po niego dwóch facetów, przytrzymało go i na siłę wbiło mu igłę w ramię. Włożyli mu w rękę strzykawkę, żeby upozorować samobójstwo. – Słowa mi się zlewały i zaczerpnęłam powietrza.

Ojciec wstał i podszedł do mahoniowego kredensu. Nalał sobie whisky i wypił jednym haustem.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie za wcześnie? Bierzesz przykład z mamy?

To było okrutne, nawet jak na mnie. Westchnęłam, otwierając usta, żeby przeprosić. Nie tylko dlatego, że chciałam go mieć po swojej stronie.

Zastukał palcami w kryształową szklanekę.

– Powiedz mi, Sophie, kiedy rozmawiasz ze świadkiem, gdzie na skali wiarygodności umieściłabyś narkomana?

Kręciłam rączką od torebki.

– Zależy, co brał.

– Założmy, że ten informator jest bardziej zaawansowany niż początkujący ćpun. Uwierzyłabyś mu?

– Dlaczego miałby kłamać?

– Przypuszczam, że dlatego, że wie, kim jesteś.

– Co masz na myśli?

Ojciec odczekał chwilę.

– Prawdopodobnie odrobił pracę domową. Wie, że nie jesteś ze zwykłej rasy.

– Chryste, robisz ze mnie krowę. Nie każdy jest tak zmotywowany kasą jak ty. – Spojrzałam na okno, nie chcąc, żeby zauważył, jak

bardzo ubodły mnie jego słowa. Co Damo wczoraj powiedział? „Nie wiedziałem, że Tommy był z tak bogatej rodziny”. Czy dlatego zgodził się ze mną spotkać? Oczekiwał gratyfikacji finansowej?

Z powrotem spojrzałam na ojca.

– Mógłby też mówić prawdę, że twojego syna zamordowano.

Podszedł do biurka i usiadł.

– To była noc, tak? Było ciemno. Pod mostem. To nie jest do końca jasne. Mógł mieć halucynacje, o ile nam wiadomo.

Potrząsałam głową z niedowierzaniem.

– To jest twoja odpowiedź? Zlekceważyć ten niemiarodajny świat ćpunów... – Przerwałam, bo kawałek układanki wskoczył z trzaskiem na swoje miejsce. Kiedy pytałam Duranda, dlaczego nie zbadano przyczyn śmierci, powiedział mi: „Po cichu zarzucono sprawę”.

– Wiedziałaś. – Zamknęłam oczy i przez sekundę miałam ochotę się roześmiać. – To ty ukreciłeś łeb sprawie. – Łzy paliły mnie w oczach. – Wiesz, jak to jest żyć w poczuciu winy, od kiedy Tommy zmarł?

Usłyszałam jakiś dźwięk i otworzyłam oczy. Ojciec przekładał papiery. Miał ponury wyraz twarzy.

Zacząłam wolniej oddychać.

– Jaki miałaś powód, żeby zamknąć tę sprawę?

Głos ojca był nienaturalnie chropowaty.

– Czy naprawdę sądzisz, że prałbym nasze brudy w świecie narkomanów?

– Nasze bru... – Wpatrywałam się w niego, czując, jak w moich piersiach wzbiera furia. – Twojego syna zamordowano.

– To ty tak sądzisz.

– Patrzyłam temu koleśowi w oczy. Wie, co widział. Dwóch morderców jest na wolności, bo... Dlaczego, kurwa, w ogóle o tym dyskutujemy? Dlaczego nie krzyczysz na cały głos z dachu?

– Wiesz dlaczego.

– Z powodu tego? – Ręką wskazałam na gabinet. – Twojej *firmy*?

– Ta firma może nie mieć dla ciebie dużego znaczenia, Sophie. Wykorzystałaś każdą sposobność, żeby szydzić z moich osiągnięć. Być może masz w tym względzie coś wspólnego ze swoim dziadkiem. Nigdy nie wierzył, że mógłbym przekuć nazwisko Kent w trwałą spuściznę. Ale imperia balansują na krawędzi. Zdecydowałam, że nie warto podejmować ryzyka.

Czułam wściekłość.

– Jaki niby interes jest wart tego, żeby mordercy twojego syna chodzili na wolności? Ile potrzebujesz mieć kasy w banku, zanim zdecydujesz się podjąć to ryzyko? Dziesięć milionów? Pięćdziesiąt? Miliard?

Ojciec pochylił się do przodu w fotelu i przyspilił mnie wzrokiem.

– Wiesz, co powiedział Tommy, gdy widziałem go po raz ostatni? Że się zabije. Trzy dni później przedawkował.

– To nie ma, kurwa, znaczenia... – Zmarszczyłam brwi. – Widziałeś Tommy’ego trzy dni przed śmiercią?

Ojciec zdjął okulary i przyglądał się szkłom.

– To było jedno z tych spotkań na ławce w parku. Spotykaliśmy się raz na jakiś czas. W parkach Battersea, Green, w Hyde Parku. Gdziekolwiek zamieszkiwał w danym momencie. Próbowałem przekonać go, żeby szukał pomocy. Odmawiał. Dawałem mu pieniądze. Potem nie widziałem go miesiącami.

Gapiałam się na niego.

– Nie wiedziałam o tym.

– Podejrzewam, że jest wiele spraw, o których nie wiesz.

Obgryzałam paznokcie. Tommy nigdy nie wspominał, że miał kontakt z ojcem.

Oczy ojca miotały błyskawice.

– Kiedy ostatni raz widziałeś matkę? – zapytał, pochylając się na krzesło i splatając na piersi ręce.

– A co to ma z wspólnego z Tommym?

– Jej ostatni epizod na odwyku był ciężki.

– Powinna częściej wychodzić z łóżka.

Twarz ojca pociemniała, ale nie podjął rękawicy.

– Wiesz, co jest ciekawe, Sophie? Wymyślasz niezliczone wymówki dla Tommy’ego. Jeśli wierzysz, że jego nałóg był chorobą, to dlaczego matki nie sądzisz w ten sam sposób?

– To manipulanka. Istnieje różnica.

Ojciec spojrzał na mnie chłodno.

– Nie zasługuje na twoje współczucie?

Oparłam się o krzesło, wpatrując się w widok na Londyn rozciągający się za głową mojego ojca. Z odległości, między dwoma szklanymi wysokościami, prawie widziałam kopułę katedry św. Pawła. Skoncentrowałam się na niej na chwilę, starając się uspokoić

oddech. Pytanie ojca było trafne. Prawda jest taka, że nigdy nie wierzyłam matce. Śmierdziała oszustwem. Wahania nastroju, melodramat, pijackie gadki. Znałam jej tajemnicę. Raz przyjechałam z uczelni o dzień wcześniej i zastałam ją samą w domu. Ubrana w dzinsy i koszulę flanelową pogwizdywała, dopasowując próbki materiału do zasłon w bawialni. Kiedy mnie zauważyła, mina jej zrzędała. Przytuliwszy mnie dziwnie, zniknęła w swoim pokoju. Aż do kolacji od wrzaskliwych arii, które puszczała na cały regulator, trzęsły się ściany. Prawie każdy dzień mojej przerwy wielkanocnej spędziła w łóżku, opatulona białym szlafrokiem jak jakaś gotycka heroina. Wszystko robiła na pokaz. Oddaliła się od rodziny *na pokaz*. Mając nadzieję, że im bardziej będzie żałosna, tym więcej poświęci się jej uwagi. Ale to nie działało. Przesadziła w ocenie zdolności mojego ojca do współczucia. Jeśli pragnęła, by zwrócił na nią uwagę, powinna była zagrozić jego kontu bankowemu. Jediną osobą, która szczerze obdarzała ją uwagą, był Tommy, ale trzymała go na dystans i nie mogłam jej tego wybaczyć.

Ojciec odchrząknął.

– Masz naiwne wyobrażenie o Tommym. Kiedy ostatnio go widziałem, powiedział mi, że ukradł ci pieniądze.

– Był zdesperowany.

Ojciec potrząsnął głową.

– Kiedy zrozumiesz, że nie był ideałem? Wiem, że mnie obwiniasz. Nie byłem ojcem, jakiego oboje chcieliście mieć. Kiedy będziesz miała dzieci, sama wybierzesz, jaką będziesz dla nich matką. Łożyłem na was. To było moje zadanie.

– Czyż nie poradziłeś sobie świetnie?

Ojciec zignorował sarkazm w moim głosie i uśmiechnął się przez zaciśnięte wargi.

– Kiedy patrzę na ciebie, na to, co osiągnęłaś i co jeszcze osiągniesz, wydaje mi się, że dałem radę.

Olałam komplement. Byłam wycieńczona.

– Jestem tylko połową historii, tato. Twoje drugie dziecko nie żyje. Powiedziałabym, że to pięćdziesiąt procent nieskuteczności.

Ojciec się skrzywił.

– Nie dziwiło cię nigdy, że kiedy Tommy i matka walczyli z depresją i nałogiem, ty i ja parliśmy do przodu i doszliśmy do czegoś? Być może wcale tak bardzo się od siebie nie różnimy.

Przez krótką chwilę przez głowę przeleciał mi alternatywny scenariusz. Ten, w którym wyciągam rękę do pojednania z ojcem, a przeszłość zostawiamy za sobą. Ale wtedy przeniosłam spojrzenie z jego pomarszczonej twarzy na dokument leżący przed nim. Przysunęłam go do siebie, a serce mi stwardniało.

– Różnica między nami jest taka, że ja kochałam Tommy’ego.

Ojciec wytrzymał moje spojrzenie.

– Ja także, Sophie.

– Więc tak się, do cholery, zachowuj. – Pomachałam mu raportem przed nosem i podniosłam głos. – Teraz masz szansę coś dla niego zrobić, stanąć wreszcie w jego obronie, okazać się takim ojcem, jakiego zawsze chcieliśmy mieć.

Spojrzał na mnie prowokująco, z zaciętością i jeszcze czymś w oczach. Czymś, czego nie potrafiłam odczytać.

– Przykro mi, Sophie, nie mogę.

Wstałam tak gwałtownie, że krzesło się zachwiało. Brakowało mi powietrza.

– Znajdę zabójców Tommy’ego. A kiedy tak się stanie, cały świat będzie wiedział, że nie kiwnąłeś palcem w tej sprawie. Nie masz prawa nazywać się jego ojcem.

Nawet się nie ruszył. Był tak samo wyczerpany jak ja.

– Skończyliśmy?

Kiedy szłam w stronę drzwi, w końcu dojrzałam fotografię na komodzie. Rzędy siwowłosych mężczyzn ubranych w garnitury: politycy, oligarchowie, szefowie korporacji. Ani jednego zdjęcia rodziny. Wzięłam stojącą najbliżej ramkę i rzuciłam nią o ścianę. Rozleciała się na tysiące kawałeczków.

Potem wyprostowałam ramiona.

– Teraz skończyliśmy.

Emily, 15 tygodni przed morderstwem

– Jeden bilet na *Dragonslayer* poproszę.

Nastolatek z tłustą cerą wbija w nią wzrok.

– Na czternastą?

Emily potakuje, płaci i ogląda się przez ramię. Powietrze w kinie jest przesycone tłustym zapachem hot dogów i popcornu. Podchodzi do lady z produktami spożywczymi i udaje, że przygląda się słodyczom. Kupuje butelkę wody i paczkę gum do żucia. Przydadzą się później.

Idzie do sali numer cztery i otwiera drzwi. Otacza ją aksamitna cisza. Przemyka przez ciemność, ręką wodząc po poręczach foteli, aż dochodzi do ostatniego rzędu. Ekran rozświecła się, zaczyna płynąć muzyka. Emily czuje, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Zamyka oczy, mając nadzieję, że hałas zagłuszy myśli.

Powinna się teraz widzieć z potencjalnymi klientami, południowoafrykańską parą, która za rok chce wziąć ślub w Londynie. Budżet mają ogromny, przyszła panna młoda ma układy w branży magazynów ilustrowanych, co mogłoby otworzyć przed Emily nowe drzwi. Jednak zamiast zaskarbiać sobie ich zaufanie, siedzi w kinie w Broad Green, wiele kilometrów od domu. Dzisiaj, po raz pierwszy, nie jest w stanie tego zrobić. Nie może siedzieć naprzeciw pary narzeczonych i sprzedawać im mitu o wiecznej szczęśliwości. Nie może opowiadać o bratnich duszach, weselnych prezentach i Wielkim Dniu. Nie może patrzeć na dwoje zakochanych ludzi.

Nie wtedy, kiedy wali się jej świat.

Emily opiera głowę o oparcie fotela. Nie potrafi już ukryć, że odchodzi od zmysłów. Rozpadające się małżeństwo zmienia ją we wrak człowieka. Tydzień temu znalazła nowe dowody na to, że Charlie pije: butelkę whisky pod łóżkiem, puste puszki po piwie w torbie na siłownię. Picie samo w sobie jest wystarczająco złe, ale dobijają ją jego kłamstwa. Kiedy skonfrontowała się z nim, posłał jej lodowate spojrzenie i wybiegł z domu.

Załamana, przewróciła do góry nogami mieszkanie, szukając kolejnych jego kłamstw. I wtedy je znalazła. Czarne koronkowe figi upchnięte w głębi szuflady ze skarpetkami. Wieczorem, kiedy rzuciła mu nimi w twarz, nazwał ją „cholerną maniaczką” i powiedział, że pewno sama je tam schowała, a potem włożył dres i poszedł biegać. Zrobiło jej się słabo, gdy otworzyła jego laptopa i zaczęła przeglądać historię wyszukiwania. Znalazła dziesiątki stron o tematyce religijnej: biblijne oczyszczenie, chrzest przez ogień, wodę, krew. Te obrazy ją przeraziły. Następnego dnia, kiedy brał prysznic, przejrzała jego telefon i znalazła apkę religijną, umieszczoną za wszystkimi innymi aplikacjami. Kiedy go o nią zapytała, stwierdził, że nie wie, jak się tam znalazła.

– Odwal się ode mnie, Emily. Po prostu się odpiardol.

Następnego ranka pojechała do Oxfordshire, żeby nadzorować wesele klientki, i przez cały czas nie mogła się dodzwonić do Charliego. Najpierw zostawiała wiadomości oschłe w tonie, potem wściekłe, następnie zmartwione, a na końcu zdesperowane. Zadzwoiła do dwojga jego najbliższych przyjaciół: Dominica i Sophie. Gdy dodzwoniła się do tej drugiej, czuła się jak totalna oferma. „Cześć, Sophie, zapodziałam gdzieś męża. Nie martw się, pewno zapomniał mi zostawić liścik. Wiesz, jaki jest roztrzepany. Tak, dam ci znać. Umówimy się wkrótce na obiad? Bardzo bym chciała”. Rozłączyła się. Nagle wizja zwykłego obiadu w zwykłej restauracji ze zwykłymi ludźmi wydała jej się tak nedorzeczną, że zgięła się w pół i rozplakała. Wyszła z wesela, kiedy tylko mogła się ulotnić, i pojechała do Londynu autostradą M4. Mieszkanie było puste. Nie znalazła torby podróźnej Charliego. Weszła do łóżka i szlochała tak długo, aż zabrakło jej łez. Poszedł sobie, Grubciu Danson. Cóż, czego się spodziewałaś? Sama była winna, to ona go odepchnęła. Zawsze wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Charlie kiedyś odkryje, że nie jest tą beztroską, wesołą, nieskomplikowaną kobietą, jaką mu się wydawała, i dojdzie do wniosku, że nie warto jej kochać.

Poszła pobiegać, a kiedy wróciła do domu, Charlie spał na sofie. Podniósł się, kiedy ją zobaczył, na jego przystojnej twarzy malowało się zawstydzenie.

– Em, komórka mi padła. Przepraszam. Dopiero teraz odsłuchiwałem twoje wiadomości. Dzwoniłem do ciebie z budki. Nagrałem się. Odsłuchałaś?

– Gdzie byłeś?

– Przyrzekam. Nigdy nie będzie tak, że do ciebie nie zadzwonię. Po prostu potrzebowałem... przestrzeni.

– Beze mnie?

– Bez nikogo.

Odgarnął grzywkę z twarzy. Zauważyła głębokie bruzdy odcisnięte na jego czole.

– Byłem na północy. U starego kumpla z uniwerku.

Emily przeszukała kieszenie jego džinsów, kiedy następnego ranka poszedł do pracy, i znalazła bilet do Bournemouth oraz wizytówkę prawnika specjalizującego się w rozwodach.

To wtedy nawiązała pierwszy kontakt na Tinderze. Mechanik z małymi dłońmi, występujący pod ksywą FanKanonierów23. Spotkała się z nim w ciemnym portugalskim barze na Dean Street. Potem załamana wróciła do domu. Wtedy poroniła po raz trzeci. Dobrze ci tak, Grubciu Danson. Dobrze ci tak.

Emily pochyła się w fotelu i wodzi palcem po bliznach na nadgarstku. Wiedziała, że Charlie nie był gotowy na małżeństwo, ale naciskała i naciskała, mając nadzieję, że ten idiotyczny świstek papieru zrekompensuje wszystko. Ubieraj się jak dla mężczyzny, którego pragniesz, a nie jak dla tego, którego masz. Udawaj, póki w to nie uwierysz. To cyniczne podejście sprawdzało się w przeszłości, ale problem z udawaniem polega na tym, że możesz zrobić tyle, ile możesz, a pewnego dnia wracasz do domu i zastajesz męża rozpryskującego po mieszkaniu perfumy należące do zmarłej żony.

W chwilach ciszy, kiedy miasto zwalnia i zapada noc, Emily modli się do wyższej istoty, żeby ocaliła jej małżeństwo. Nie podda się łatwo. Będzie walczyć za nich oboje, jeśli musi. Innym razem przyłapuje się na fantazjowaniu o wszystkich sposobach, do których się ucieknie, żeby Charlie zapłacił za to, co zrobił. Tak czy owak, powinna mieć plan.

Emily zmienia pozycję w fotelu. W głowie słyszy głos: Charlie by cię nie zostawił, gdybyś była szczuplejsza, ładniejsza, mądrzejsza.

Albo gdybyś nie żyła, tak jak ona.

Czuje przypływ adrenaliny. Skóra zaczyna ją swędzieć. Emocje zjedzą ją od środka, jeśli nie da im upustu. Facetów nie jest trudno znaleźć. Nie zależy jej na tym, kim są ani jak wyglądają, tylko na

tym, żeby mieli czas wtedy, kiedy ona chce. I żeby nie oczekiwali seksu. Bo tu nie chodzi o seks. Obecny facet ma na imię Sternus. Jego profil na Tinderze był jeszcze prostszy niż jej własny. Zasypywał ją wiadomościami. Na początku miała dość, ale zaczęła doceniać pochlebstwa. Zrobi, co ma zrobić, a potem zablokuje go w telefonie. To on zaproponował kino. Zgodziła się natychmiast. Jest świetnie: ciemno i anonimowo.

Otwierają się drzwi po lewej stronie ekranu. Postać zatrzymuje się, a następnie kieruje w jej stronę. Emily wierci się na siedzeniu, wygina palce. Skóra jej płonie. Przechodzi obok foteli i zatrzymuje się przy niej. Emily wpatruje się w ekran i przytakuje. Mężczyzna siada, a ona czuje zatechły zapach niepranej odzieży. Kiedy ogromny smok przelatuje przez ekran, Emily kładzie mu rękę na udzie. Zawiesza ją nad rozporkiem i próbuje go rozpiąć, ale zamek się zacina. Światło z ekranu oświetla mu twarz, kiedy sięga drugą ręką. Emily zamiera. Coś w nachyleniu jego zuchwy, łuku brwi przypomina jej Charliego. Światło gaśnie, a podobieństwo znika. Umysł płata jej figle. Ale nie będzie czuła się winna. To przecież w całości wina Charliego.

Emily radzi sobie z rozporkiem mężczyzny, pochyla się i bierze go w usta. Na ekranie trwa walka. Podłoga kina drży, gdy coś wybucha. Na głowie ma jego dłoń. Czuje nikotynę na palcach, widzi tatuaż na nadgarstku. Pracując ustami, przypomina sobie tępe spojrzenie na twarzy Charliego, kiedy powiedziała mu, że kolejne z ich dzieci zmarło. Zamyka oczy, starając się nie zakrztusić. Mężczyzna zmienia pozycję. Już niedługo. Jej ciało mruczy. Czuje czerwony wir rodzący się w brzuchu. Bierze go głębiej. Chce, żeby bolało. Nienawidzi seksu oralnego, ale o to chodzi. Mężczyzna prze, z gardła wydobywają mu się chrapliwe dźwięki. Ciągnie ją za włosy. Dochodzi.

Nagle przed oczami błyska jej światło latarki. Co, kurwa?

Podnosi wzrok i zauważa jego telefon. Zrobił jej zdjęcie. Emily zamiera.

– Kontynuuj. – Mężczyzna ma niski, lekko chropawy głos.

Coś jest nie tak. Powinna przestać, kazać mu usunąć zdjęcie. Ale jest wilgotna, palące uczucie w dole brzucha pochłania ją całkiem. Niech to się już skończy. Chwyta go mocniej i zaciska powieki.

Mężczyzną wstrząsa. Emily przełyka, krztusi się, potem opada na podłogę, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Słyszy, jak on ciężko

oddycha. Zapina rozporek i poklepuje ją po głowie wilgotną ręką.

Potem pochyla się nad nią nisko i szepcze jej do ucha:

– Brudna dziwka.

Emily nie odpowiada. Podłoga pod nią się klei. Kiedy on znika w ciemności, łapie za fotel i przysłuchuje się mięsistym, mokrym sapaniom smoka pożerającego miasto. Jest pijana. Jest w euforii.

Głowę wypełnia jej biel.

Jasna, dziewicza, ślubna biel.

Dzisiaj

Dopiero w taksówce, gdy docierałam już do redakcji, przypomniałam sobie o mejlu od Kate. Był tam link do bloga Emily. Pojawił się nowy post, zatytułowany *Trzy razy*.

Kochani przyjaciele,

obiecałam Wam opowiedzieć swoją historię własnymi słowami. Przygotujcie się. Nie będzie przyjemnie.

Pisząc na klawiaturze, leżę podparta w łóżku, w surowej szpitalnej sali. Zeszłej nocy zostałam zaatakowana w moim domu. Przez mężczyznę, którego kocham najbardziej na świecie. Sam fakt, że Charlie mógł podnieść na mnie rękę, sprawia, że mam ochotę zwinąć się w kłębek i płakać. Ale okazuje się, że zranił nie tylko mnie. Pamiętacie ostatniego posta, w którym pisałam o trzech poronieniach? Dzisiaj rano detektyw Golden zdradził mi sekret. Koniec końców te poronienia nie zdarzyły się dlatego, że „natura tak chciała”.

No więc tak. Policja znalazła dowody na to, że Charlie mnie truł, celowo doprowadzając do poronienia. Nie chcę zdradzać szczegółów, ale dowody są... przekonujące.

Jeśli policja się nie myli, Charlie trzy razy zatrzał moje jedzenie i czekał cierpliwie, aż dziecko we mnie umrze. Trzy razy kuliłam się w łazience i patrzyłam, jak moje wymarzone maleństwo wyślizguje się ze mnie. Trzy razy, już po wszystkim, Charlie trzymał mnie w ramionach i mówił, że wszystko będzie dobrze. Łapię się na tym, że odtwarzam wszystko w pamięci. Koktajle, które sam przygotowywał dla mnie w domu, obiady, które gotował. Czy jestem żoną potwo...

– Proszę pani? – Taksówkarz zastukał w przepierzenie. – Jesteśmy na miejscu.

Oderwałam wzrok od wyświetlacza i trzymałam się w ryzach na tyle, żeby mu zapłacić i wysiąść z auta. Potem weszłam tylnymi drzwiami do Premier News i runęłam na schody, ponownie czytając słowa Emily. Każde zdanie raniło mnie mocniej. „Truł mnie.

Krzywdził. Doprowadził do poronienia”.

Grupa turystów przeszła obok, zostawiając w powietrzu mocny zapach papierosów. Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. Co mówił Dominic o poronieniach Emily? „Charlie nie jest aż taką świnią, żeby zostawić cierpiącą żonę”. Czyżbyśmy oboje pomylili się co do Charliego? Przypomniałam sobie beznadzieję w oczach Dominica i poczułam, jak mnie w środku zmroziło. Zadzwoił telefon i sięgnęłam do torebki.

– Halo?

– Gdzie, kurwa, jesteś? – zapytał Mack znizowanym i nagłym głosem.

– Na dole. Co się dzieje?

– Zakładałam, że nie odsłuchiwałaś mojej wiadomości?

Zamknęłam oczy, czując, że bredzę ze zmęczenia.

– Nie miałam okazji.

– Pilne wezwanie od Rowleya. Chce nas widzieć u siebie w biurze.

Migiem!

Rozłączył się. Miałam pięć nowych wiadomości. Jedną od Macka, a cztery z numerów, których nie znałam. Zaczęłam odsłuchiwać pierwszą.

„Cześć, Sophie, mówi Jemma Williams z «Tribune». Możesz do mnie zadzwonić, jak znajdziesz chwilę? Chciałabym, żebyś skomentowała plotki, że spałaś ze swoim kolegą, Charliem Swiftem”.

Zakląłam pod nosem i ruszyłam przez hol.

– Pewna jesteś, że dobrze się czujesz? – Kanciasta twarz Rowleya patrzyła na mnie zza biurka. – Wyglądasz trochę... mizernie.

Czułam, jak Mack i Kate mi się przyglądają. Wbiłam paznokcie w poręczę krzesła. Co miałam im powiedzieć? Że mój ojciec był psychopata; że mój brat został zamordowany i wcale nie zbliżyłam się do odnalezienia jego zabójców; że wszyscy myśleli, że jestem kłamliwą dziwką; że mój przyjaciel zboczył z drogi i zostawił nas z ręką w nocniku? Marsz pokutny przez redakcję mnie wykończył. Na plecach czułam lodowate spojrzenia.

Wzięłam głęboki wdech i zmusiłam się do uśmiechu.

– Rozumiem, że zebraliśmy się tutaj, aby rozmawiać o ostatnim wpisie Emily?

– Między innymi – odpowiedział Rowley. Zdjął z nosa okulary w szylkretowych oprawkach i czyścił je krawatem. – Czy ktoś z was

słyszał o aplikacji zwanej Bądź Bezpieczny?

Kate stuknęła długopisem w notes, cały czas mi się przyglądając.

– Ma za zadanie chronić pliki, prawda?

Rowley skinął głową, zakładając okulary na nos.

– Bądź Bezpieczny jest drugą najczęściej używaną w Anglii apką do ochrony danych. Są różne stopnie zabezpieczeń, najprostszym jest hasło. Więc na przykład jeśli ściągniecie apkę na smartfon, a wasza żona postanowi w nim pogrzebać, nie będzie w stanie dotrzeć do waszych najmroczniejszych tajemnic.

Atmosfera siadła. Po wyrazie twarzy Rowleya widzieliśmy, że szykuje się coś większego.

– Wychodzi na to, że w telefonie, który znalazła Emily, są nie tylko zdjęcia – powiedział Rowley. – Także nagrania wideo. Poprosiłem starego kumpla z policji o przysługę i pokazał mi fragment, zapowiedź przed jutrzejszą poranną konferencją prasową.

Mack zmarszczył brwi.

– Kolejna konferencja prasowa?

Oblizalam wargi, kręciło mi się w głowie. Siedząca obok Kate rysowała linie w notesie.

Rowley przekreślił w naszą stronę monitor i kliknął na link.

Pojawił się migocący obraz, a po chwili zatrzymał się na miejscu, które rozpoznałam: sypialnia Emily i Charliego. W kadr weszła kobieta ubrana w ciemnozielony płaszcz. Śmiała się i przez ramię odwracała do kogoś stojącego za kamerą. Zanim odgarnęła z twarzy długie rude włosy, już wiedziałam, kim była. Sabrina.

Zdjęła płaszcz, pod nim miała czarną koronkową bieliznę i pas do pończoch. Podeszła do łóżka i ściągnęła wysokie do kolan buty. Była w łóżku sama, ale Charlie też musiał tam być, bo wodziła za nim wzrokiem. Zsunęła ramiączko biustonosza i położyła palec na ustach. W tle widać było postawione na nocnym stoliku ślubne zdjęcie Charliego i Emily. Siedzieliśmy sztywno, patrząc, jak Sabrina zdejmuje pończochy i rzuca nimi w stronę kamery. Naga, zakręciła wokół palca kosmyk włosów i spojrzała zza rzes na Charliego. Posłała mu całusa i przywołała skinieniem ręki. Nadąsana mina sugerowała, że gra trudną do zdobycia. Przewróciła oczami, wyszła z łóżka i kołysząc biodrami, oddaliła się od kamery.

Rowley wcisnął pauzę.

– Nie ma żadnych nagród dla tych, którzy zgadną, co było dalej –

powiedział Mack bez charakterystycznego dla siebie sarkazmu.

– Kiedy to nagrano? – zapytałam, wciąż gapiąc się w monitor Rowleya.

– Piętnastego stycznia – powiedział. – Cztery miesiące przed jej śmiercią.

Kate zatrzasnęła notes.

– Takie przedstawienie i ani razu nie spojrzała w kamerę. Co wam to mówi?

– Nie wiedziała, że Charlie ją nagrywa – stwierdziłam, dochodząc do tego samego wniosku. Później zapytam Duranda, czy kryminaliści podczas przeszukania znaleźli ukrytą kamerę. Spojrzałam na Rowleya. – Jest więcej filmów w telefonie?

Rowley sięgnął po szklankę z wodą. Wypił łyk i odchrząknął.

– Mack, Kate, dopracujcie szczegóły wieczornego wydania. Teraz, proszę! – dodał wysokim piskliwym głosem.

Kate mrugnęła do mnie, wstając. Wzruszyłam ramionami, modląc się, żeby Rowley nie walnął mi kolejnej pogadanki.

Drzwi się zamknęły, a Rowley spojrzał na mnie szarymi przebiegłymi oczami. Palcami bębnił w szklankę z wodą. Otworzył usta, po czym na powrót je zamknął.

– Potrzebujemy czegoś mocniejszego? – Nie do końca żartując, wskazałam na srebrny barek na kółkach stojący w rogu.

Rowley uśmiechnął się przez zaciśnięte usta.

– Nie będę przeciągał, Sophie. Nie mam jak złagodzić tego, co chcę ci pokazać. Zgodnie z regulaminem pracowniczym ktoś z działu kadr powinien w takim wypadku być obecny, ale zbagatelizuję to. Chciałem ci dać przestrzeń, do której masz prawo...

– Dobra, puszczaj, Philip – powiedziałam, obejmując się ramionami.

Rowley kliknął wyświetlacz.

Znowu byliśmy w sypialni Charliego i Emily. To była ta sama scena, tylko o innej porze. Zastony były zaciągnięte, a światło narożnej lampy spowijało pokój łagodnym blaskiem. Przed kamerą pojawiła się postać. Mignęły ciemne włosy. Zatrzymała się przy łóżku i poznałam bluzę Charliego z herbem West Hamu. Na chwilę pochylił się nad posłaniem, a potem wyprostował. Najpierw nie zauważyłam leżącej kobiety. Była tak drobna, że wzięłam jej sylwetkę za stos poduszek. Leżała na boku, oczy miała zamknięte, ramiona z tyłu.

Była ubrana, wciąż miała na stopach buty. Pochyliłam się, żeby się lepiej przyjrzeć. *Czerwone szpilki.*

Dostałam szczękościsku.

– To... ja?

Charlie klęczał na łóżku, plecami do kamery. Z przerażeniem patrzyłam, jak rozpina guziki mojej bluzki, ściąga mi biustonosz i zaczyna mnie obmacywać. Dłonią zasłoniłam usta i ledwo zdałam sobie sprawę z tego, że Rowley odszedł od komputera. Charlie rozpiął mi spódnicę i zsunął ją niżej. Potem się odsunął i przyglądał mi się. Przekrzywił głowę i przejechał ręką po mojej nodze. Przywarłam mocniej do krzesła, kiedy wkładał mi rękę do majtek. Chciałam uciec, krzyczeć, rzucić monitorem w ścianę, ale nie mogłam oderwać oczu. Musiałam patrzeć na każdy ruch Charliego. Byłam to winna tej odurzonej kobiecie.

Charlie wyjął telefon z kieszeni i podniósł go do góry. Błysk flesza oświetlił moją nieprzytomną twarz. Usatysfakcjonowany, rzucił go na łóżko i wtulił się w moje włosy. Potem odpiął pasek i sięgnął do bokserek.

Nagle monitor zgasł.

Usłyszałam brzęk, a przede mną pojawiła się szklanka whisky.

– Pij – powiedział Rowley.

– Co się działo potem? – Mój głos dochodził z otchłani.

– Pij, Sophie.

Wzięłam szklanke, była ciężka jak kamień. Wypiłam do dna, oczy zaszyły mi łzami.

Rowley podszedł do okna i z rękami w kieszeniach stanął do mnie tyłem.

– Nie wiadomo, co było dalej, ale możemy się domyślić... –

Przerwał, po czym podszedł do barku i wziął karafkę. Nalał nam po kolejnej szklance i wypił swoją porcję. – Policja chce z tobą porozmawiać, ale powiedziałem im, że potrzebujesz trochę czasu, żeby sobie to wszystko poukładać w głowie.

Nie mogłam wydusić słowa. Jedną jedyną noc spędziłam u Charliego wtedy, kiedy leciał do Genewy, zaraz przed świętami Bożego Narodzenia. Ale przecież pamiętałabym, gdyby on... Gapiłam się na monitor, na którym wyświetlane było wideo.

Wymruczałam przeprosiny, wytoczyłam się z gabinetu Rowleya i poszłam do łazienki. Ledwo zdążyłam, zanim zaczęłam rzygać

nieprzerwanym strumieniem, aż w końcu, trzęsąc się, upadłam na podłogę.

Dziesięć minut później siedziałam w ciemnym kącie pubu Anchor & Hart, a Kate, z grobowym wyrazem twarzy, szła w moją stronę z kieliszkami tequili na tacy. Podała mi jedną, wypija swoją i walnęła kieliszkiem o blat.

– Niech no tylko dopadnę tego zbrodźcę.

Wpatrując się tępo w stół, skubałam paznokcie. Nie mogłam pozbyć się sprzed oczu tych obrazów: ręka Charliego na nodze, piersiach, mojej... Przełknęłam ślinę. Części ciała, których dotykał, parzyły mnie i swędziały. Chciałam zerwać z siebie ciuchy i wyszorować skórę wrzątkiem. Chciałam zmyć z siebie najmniejszy ślad Charliego Swifta.

Odwróciłam się do Kate.

– Miał być tamtej nocy w Genewie. Pozwolił mi u siebie przenocować. Nie byłam w formie. Zajął się mną. Ja... – Głos mi się trząsał. – Od tamtej pory widziałam go prawie każdego dnia, Kate. Jak on mógł zachowywać się, jakby nic się nie stało?

Schowałam ręce w rękawach i pochyliłam się w stronę Kate. Obrazy z przeszłości przelatywały mi przed oczami: Charlie siedzi na moim biurku, zaśmiewa się, oglądając na YouTubie filmiki o pijanych ludziach spadających z różnych sprzętów (to jego ulubiony kanał); rzuca mi na biurko najnowszy katalog J. Crew, żebym mu wybrała nowy garnitur („Ten zaczyna się świecić na kolanach – mówi, a potem dodaje z udawanym przerażeniem na twarzy: – Kent, świecę się na kolanach?”); nadkłada drogi prawie każdego dnia, żeby przynieść mi kawę ze Starbucksa, zawsze z wymyślonym imieniem napisanym na kubku, zazwyczaj kogoś małego: Dzwoneczek, Smerfetka, raz był to Danny („Danny?” – zapytałam, a on odpowiedział: „DeVito”, i roześmiał się, oddalając się szybko, nim zdążyłam go kopnąć). Czy to przypominało zachowanie mężczyzny, który wykorzystał mnie seksualnie?

Kate pogłaskała mnie po włosach.

– Nawet nie poruszyłyśmy tematu kolejnej sensacyjnej informacji. Charliego trującego Emily. Lansdowne chce powiesić Charliego za jaja. Rok temu jego żona straciła dziecko prawie pod sam koniec ciąży.

Zamknęłam oczy, ledwo słysząc.

– Jak to możliwe, że nie wiedziałam, że to się stało? Powinnam była wiedzieć, prawda? Moje ciało... powinno było dać mi znać. Że mnie... że mnie...

– Zgwałcono.

Kate mówiła miękkim głosem, ale jej oczy ciskały pioruny.

Zakryłam usta ręką, czując nadchodzącą falę wymiotów. Nagle uderzyło mnie pewne wspomnienie z tamtej nocy. Gorzki smak popity wodą. Myślałam, że Charlie dał mi paracetamol, ale może to było coś innego? Tabletką odurzającą?

Otruł mnie.

Przez głowę przeleciały mi słowa Emily. Zniżyłam głos do szeptu.

– Kate, myślę, że Charlie odurzył mnie czymś tamtej nocy.

Godzinę później byłam pijana. Narąbana jak meserszmit. Trzymałam się kurczowo Kate, kiedy szłyśmy na postój taksówek.

– Nie mogę jechać do domu. Muszę pracować.

Kate ścisnęła mnie za ramię.

– Musisz się położyć spać.

Kręciłam palcem kółka w powietrzu, a potem ją szturchnęłam.

– Widzę dwie Kate, ale żadna nie jest pijana.

Zakręciła pośladkami.

– Dodatkowa warstwa ochronna wchłania alkohol. Chodź. Wsiadaj.

Wsadziła mnie do taksówki i podała kierowcy mój adres.

– Prześpij się z tym. Jutro wymyślimy plan. Zadzwoń do mnie, jeśli czeokolwiek będziesz potrzebować. Mówię serio.

Trzymałam się kurczowo klamki w odjeżdżającej taksówce. Obrazy z nagrania wideo przesuwają mi się przed oczami. Dźwięk rozpinania paska przez Charliego. Otworzyłam okno i wdychałam głęboko ciepłe smogowe powietrze.

Zadzwoił telefon i zaczęłam grzebać w torebce.

Durand miał miękki głos.

– Sophie, dobrze się czujesz?

Taksówkarz gwałtownie zahamował, spadłam na podłogę i uderzyłam się w głowę.

– Kurwa.

– Halo? Jesteś tam?

– Jestem pijana.

– Gdzie jesteś?

– W taksówce. – Podniosłam się i zaczerpnęłam powietrza. – Będę rzygać.

Durand westchnął.

– Powiedz mu, żeby zjechał na bok.

Zastukałam w przepierzenie.

– Proszę się zatrzymać.

Taksówkarz spojrzął na mnie i zjechał na pobocze. Wsiadłam z auta i zwymiotowałam. Wciąż trzymałam w ręku telefon, przyłożyłam go do ucha.

– Obrzygałam sobie buty.

– Sophie, wracaj do taksówki. Jest późno.

Nachyliłam się nad drzwiami samochodu i brwiami dałam znak kierowcy.

– Mam na linii policjanta i mówi, że cię zaaresztuje, jeśli nie zawieziesz mnie do domu.

– Nie igraj pani z ogniem – powiedział, marszcząc czoło. – Jeszcze raz i wylatujesz.

Weszłam z powrotem do taksówki, pot kapał mi spod pach.

– Jest ktoś u ciebie w domu, kto się tobą zajmie? – zapytał Durand.

Otworzyłam oczy.

– Jesteś tam jeszcze? Nie będziesz sama?

Wyobraziłam sobie swoje puste, ciche mieszkanie.

– Pełno ludzi. Tłumy. Tak ciasno, że aż nie ma się gdzie ruszyć.

– Dlaczego mi się wydaje, że kłamiesz?

– Bo ty wszystko wiesz. – Oparłam głowę o szybę, starając się powstrzymać wrażenie, że taksówka wiruje.

– Słuchaj, wiem, jak z tobą jest, Sophie. Odepchniesz każdego i będziesz udawać, że wszystko jest w porządku. Pozwól sobie pomóc. Spotkaj się ze mną jutro o dziewiątej rano w kawiarni Florian, na Marylebone High Street. Będę miał prośbę. Może to cię oderwie od... wszystkiego.

Zamknęłam oczy, utulona kołysaniem samochodu.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Bo chcę cię prosić o przysługę.

– Nie to mam na myśli. – Usiadłam głębiej na siedzeniu.

Nastąpiła cisza.

– Bo jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi. – Zastanowiłam się nad tym słowem. – Czy

przyjaciele nie mówią sobie wzajemnie o różnych rzeczach? Prawdziwych rzeczach. Nie o tym, kto zostawił odciski palców na kłame. Ani o tym, która tubka DNA jest sfałszowana.

– Próbką.

– Zamknij się. Mówię o poważnych rzeczach. O życiu i innych sprawach.

Durand lekko odchrząknął.

– Jest jakaś prawdziwa rzecz, którą chciałabyś się podzielić?

Wyobraziłam sobie tłumiony uśmiech na pobrużdżonej twarzy Duranda i zrobiło mi się ciepło w środku.

– Ty pierwszy.

Usłyszałam dźwięk wyłączanego telewizora.

– Okej. Powinienem dziś wieczorem być na imprezie charytatywnej, ale powiedziałem organizatorom, że się strułem, żeby zostać w domu, oglądać Alana Partridge'a i jeść lazanie z mikrofali.

Uniosłam brwi.

– Jaka organizacja charytatywna?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Przyjaciele, pamiętasz?

Durand westchnął.

– Starlight.

– Dzieci z nowotworami? Ty sukinsynu. Żałuję, że zapytałam.

Taksówkarz gwałtownie skręcił i rzuciło mnie w prawo.

– Au!

– Twoja kolej – powiedział z pełnymi ustami.

Pomasowałam głowę w miejscu, w które się uderzyłam.

– Czy ty i ta Jak-Jej-Na-Imię jesteście razem?

– Co?

– Wiesz. Śliczny podbródek. Ładny warkocz.

Pauza.

– Mówisz o posterunkowej Waters? – Durand zachichotał. – To koleżanka z pracy. Niższa rangą. Byłoby to wbrew przepisom.

– Zawsze postępujesz zgodnie z przepisami?

– Nie zawsze.

Uchyliłam okno, kiedy poczułam szarpnięcie w żołądku.

– To z kim byś się związała? Z astronautką? Baristką? – Taksówkarz zabijał mnie wzrokiem. Pomachałam mu. – Dziennikarką?

– To zależy.

- Od czego?
- Czy mówimy o heterze Barb z „Posta”, czy o...
- O kim?
- Rudej z „Timesa”. Christina jakoś tam.

Prychnęłam.

– Christina Gulliver? Ma męża.

– Ma?

– Nie wiem. Może – powiedziałam, czując irytację na samo wyobrażenie długonogiej i długowłosej Christiny. – To ma znaczenie?

– Rozbijanie czyjeś małżeństwa nie jest w moim stylu. – Sposób, w jaki Durand to powiedział, uruchomił w mojej głowie dzwonek alarmowy, który jednak szybko przebrzmiał. Przejeżdżaliśmy przez Knightsbridge i blade światła Harrodsa migotały mi przed oczami.

Zsunęłam się na siedzeniu.

– Czyli jesteś przeciwny umawianiu się z dziennikarkami. Chyba że jest to Christina Z-Nogami-Aż-Po-Szyję Gulliver.

– To nie do końca tak...

– Rozumiem.

– Źle mnie zrozumia...

– Głośno i dobitnie, przyjacielu.

Durand głęboko westchnął.

– Soph, pamiętasz, gdzie się jutro widzimy?

– Yhm. – Czułam, jak ogarnia mnie senność.

Westchnięcie.

– Wyślę ci szczegóły SMS-em. Szczęśliwego powrotu do domu. I dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Durand się rozłączył, a ja długo trzymałam przy uchu słuchawkę, odpływając w ciemność. Ucieszyłam się, kiedy taksówkarz mnie obudził, bo tym razem, śniąc o idącym po mnie Tommym, widziałam, że nie był sam.

Towarzyszył mu wysoki, przystojny współnik, z ciemną czupryną i zabójczym uśmiechem.

Florian był włoską sieciówką, mającą niewiele wspólnego z atmosferą prawdziwych Włoch, a wszystko przez słabą kawę, polskich kelnerów i niemiecką muzykę techno. Otworzyłam drzwi, krzywiąc się oślepiona jaskrawymi światłami. Nadgorliwy sprzątacze przesadził z wybielaczem i musiałam zatkać nos, opanowując odruch wymiotny.

Durand siedział w rogu pod obrazem przedstawiającym plac św. Marka w Wenecji. Długie nogi wyciągnął po bokach stolika. Słońce wpadające przez świetlik nadawało jego włosom kolor miedzi.

Ślęczał nad gazetą, mrużąc oczy.

Rzuciłam torbę na podłogę.

– Załóż okulary. Nic nie powiem.

Uniósł brwi.

– Po wczorajszych występach nie masz prawa nikogo oceniać.

Czułam, że rumienię się na samo wspomnienie fragmentów naszej rozmowy. Co mnie napadło, żeby pytać Duranda, czy ma dziewczynę. Ile ja mam lat, siedemnaście?

Odchrząknęłam i usiadłam na krześle naprzeciwko, dokładnie wtedy, kiedy pojawił się niski ciemnowłosy kelner.

Uśmiechnął się lizusowato.

– Co dla pięknej pani?

– Proszę dużą czarną kawę z dodatkowym espresso.

Odszedł, a Durand złożył gazetę.

– Pewna jesteś, że nie masz ochoty na Krwawą Mary?

Wzruszyłam ramionami.

– Ledwo pamiętam, jak dotarłam do domu.

– Domyślam się, że to nie są te obrzygane buty – powiedział, schylając się.

Przyszedł kelner i gapiąc się na mnie, postawił przede mną duży kubek.

– Coś jeszcze, *bellissima*?

Kiedy odszedł, Durand przewrócił oczami.

– Czy takie namolne podejście kiedykolwiek działa?

Rozkojarzona, spoglądałam przez okno.

– Spróbuj kiedyś.

– Nie muszę. – Durand strzelił palcami i wskazał na włosy. – Rudowłosi są teraz w modzie. Książę Harry przeciera szlaki.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Ty to raczej liga Rona Weasleya.

– Pomagiera Harry’ego Pottera? Urocze.

– Który na koniec zdobywa dziewczynę?

Wytrzymał moje spojrzenie, aż spuściłam wzrok. Słyszałam, jak wzdycha.

– Zamierzasz w ogóle coś powiedzieć o nagraniu?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam nawet myśleć o nagraniu, a co dopiero o nim rozmawiać. Kłamałam, kiedy powiedziałam Durandowi, że nie wiem, jak dotarłam do domu. Wygląda na to, że nie byłam aż tak pijana. Położyłam się do łóżka i przykryłam poduszką. Wreszcie byłam sama w ogłuszającej ciszy. Pod powiekami miałam wypalony obraz Charliego pochylającego się nade mną. Nagle łóżko się przechyliło, złapałam koc, oddychałam płytko. Potem, w samotności, wszystkie stłumione uczucia wystrzeliły ze mnie. Przygryzłam zębami kołdrę, żeby powstrzymać łkanie. Policzyłam niebieskie tabletki, zastanawiając się, ile ich potrzebuję, żeby zapaść w niekończący się, mocny i czarny sen. Przez chwilę pomyśl, żeby ze sobą skończyć, był tak kuszący, że aż mnie przeraził. Wpatrywałam się w prochy tak długo, aż w mojej głowie pojawił się kadr z drobną odurzoną kobietą na łóżku Charliego. Nie mogłam jej teraz zostawić.

– Sophie – odezwał się Durand, a w jego głosie słychać było emocje. – Dla jasności, to, co Swift ci zrobił... Chcę, żebyś wiedziała, że intensywnie go szukamy.

Przytaknęłam.

– Intensywnie.

– Prosiłem posterunkową Waters, żeby spisała twoje zeznanie. Wydawało mi się, że wolisz kogoś, kogo znasz. Wiesz, śliczny podbródek, ładny warkocz.

Byłam naprawdę wdzięczna, że stara się złagodzić atmosferę, ale na samą myśl, że mam ponownie przeżywać tamtą noc i zeznawać, skręcał mi się żołądek.

Rano wstąpiłam do lekarza rodzinnego na Cadogan Gardens, ciemnoskórego Francuza, który zna mnie od dziecka. Nie byłam

umówiona, ale doktor Bertrand mnie przyjął.

– Sophie, wszystko w porządku? – zapytał cicho, po tym jak poprosiłam o badania w kierunku chorób wenerycznych.

Gapiałam się przez okno na budynek z czerwonej cegły naprzeciwko i lekko wzruszyłam ramionami, nie chcąc wypowiadać tych słów na głos.

Doktor Bertrand kaszlnął i powiedział mi, że dopilnuje, by wyniki były jak najszybciej, i że do mnie później zadzwoni.

Durand, wyczuwając mój niepokój, przysunął krzesło bliżej i odchrząknął.

– Okej. Możemy porozmawiać o tej przysłudze, zanim zmienisz zdanie?

– Chodzi o przyskrzynienie mojego byłego przyjaciela Charliego Swifta?

Na twarzy Duranda pojawił się poważny wyraz.

– Sophie, to, co ci powiem, jest tak tajne przez poufne, że istnieje w innym wymiarze.

Bębnił palcami w blat i zauważyłam, że słaby ślad po obrączce prawie całkiem zniknął. Czy naprawdę żona zostawiła go sześć miesięcy temu?

– Sophie. – Patrzył na mnie pytająco. – Słuchasz mnie?

– Przepraszam. – Spróbowałam się skoncentrować.

– Chcę, żebyś zachowała otwartą głowę, co nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę to, co widziałaś wczoraj – powiedział. – Ale słuchaj. Niektórzy ludzie pracujący nad tą sprawą są zdania, że dowody wskazują na jeden kierunek, a jeden kierunek w...

– Mówiąc „niektórzy ludzie”, masz na myśli inspektora Goldena – powiedziałam, podnosząc łyżeczkę i mieszając w kubku.

Durand zmarszczył brwi.

– Jeśli będziesz mi przerywać, będziemy tu siedzieć cały dzień. – Wziął głęboki wdech. – Dowody przeciwko Charliemu Swiftowi są przekonujące. Sypiał z ofiarą, narzędzie zbrodni pochodziło z jego mieszkania i jeszcze fakt, że...

– Że jest pierdolonym gwałcicielem? – Napiłam się kawy, gryząc kubek zębami. – Przepraszam, nie będę ci już przerywać.

Poruszył palcami i lekko przesunął dłoń w stronę mojej.

– Martwi mnie, że nie sprawdza się innych tropów, bo nie pasują do przyjętej narracji.

Zmarszczyłam brwi.

– Innych tropów? Masz na myśli innego podejrzanego?

– Mam na myśli tropy bliżej domu.

Potrząsnęłam głową, nie rozumiejąc.

Durand przejechał ręką po włosach, a następnie oparł łokcie o blat.

– Robię to od lat. Ludzie, z którymi pracuję, są jak rodzina.

Komisarz James Flynn brał udział w przeszukaniu mieszkania Charliego. Emily znalazła drugi telefon z nagraniami wideo w pudełku na buty ukrytym pod podłogą w małym pokoju. Wraz ze środkami poronnymi. – Durand przerwał, upijając kawę. Następnie przyspilił mnie swoimi mądrymi szarymi oczami. – Flynn mówi, że kiedy policja przeszukiwała mieszkanie, pudełka tam nie było.

Odchyliłam się na krześle i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Tak powiedział?

– Zaufaj mi, Flynn nie jest typem człowieka, który by kłamał, chcąc chronić siebie. Zdarza się, że policja za pierwszym razem nie wyłapuje wszystkich szczegółów. Tak bywa. Flynn powiedziałby mi, gdyby rzeczywiście o to chodziło.

Zmarszczyłam brwi.

– Co więc masz na myśli? Że ktoś podłożył tam pudełko po butach już po przeszukaniu? Kto? Policja?

Durand wzruszył ramionami.

– Możliwe.

Spojrzałam na niego przeciągle.

– Ale tak nie myślisz.

Durand przygryzł policzek, czekając, aż sama do tego dojdę. „Bliżej domu”. Kubek wypadł mi z ręki, rozpryskując kawę na stole.

– Myślisz, że to Emily podłożyła pudełko?

– To jedna z teorii.

Wytałam kawę rąbkiem papierowego obrusa. W głowie mi się kręciło.

– Dlaczego, do jasnej cholery, Emily miałyby podłożyć telefon? Przez niego Charlie wydaje się jeszcze bardziej winny.

– Może tego chce.

– Serio sugerujesz, że go wrabia?

– Nic nie sugeruję – powiedział Durand. – Proszę cię tylko, żebyś się przyjrzała dowodom. Ci, którzy podejmują decyzje, są przekonani, że nie znaleziono telefonu Charliego podczas pierwszego

przeszukania, co pasuje do ich teorii. Ale jeśli Flynn mówi prawdę, otwiera to nowe drzwi. Świadczy, że ktoś manipuluje materiałem dowodowym.

Potarłam oczy, usiłując przyswoić słowa Duranda.

– Ale jeśli to Emily podłożyła telefon, to znaczy, że od samego początku wiedziała, że Charlie zdradza ją z Sabriną. I widziałyby, co... – Zamilkłam. Przełknęłam głośno ślinę. – Widziałyby, co Charlie mi zrobił.

– Niekoniecznie – powiedział Durand miękko. – Nagrania wideo były zabezpieczone kodem dostępu.

Zamrugłam oczami, usiłując zatrzymać galopujące myśli.

– Może to ktoś inny podłożył telefon? Ktoś, kto włamał się do ich mieszkania po pierwszym przeszukaniu?

Durand potrząsnął głową.

– Obserwowaliśmy miejsce na wypadek, gdyby Charlie się pojawił. Więc jest to możliwe, ale mało prawdopodobne.

– Ale Charlie się przecież pojawił. Zaatakował Emily w kuchni.

– Ona tak twierdzi – odparł Durand spokojnym, wyważonym głosem.

Wpatrywałam się w niego.

– Nie sądzisz przecież, że Emily sfigowała atak.

– Zeznała, że Charlie wyrwał jej telefon z ręki. Komórkę z nagraniem z Sabriną i napaścią na ciebie. Jeśli rzeczywiście tam był, to czemu nie zabrał jej ze sobą? Dlaczego zostawił pogrążający go materiał dowodowy?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęłam je z powrotem. Durand miał rację.

– Co na to Golden?

Wzruszył ramionami.

– Że Charlie spanikował, kiedy zorientował się, że Emily rozmawia przez telefon, i uciekł.

– To wydaje się możliwe. – Myślami wróciłam do tej nocy, kiedy zadzwoniła do mnie Emily. Jej głos brzmiał tak, jakby to był największy szok w jej życiu. Czy naprawdę mogła udawać?

Durand westchnął.

– Słuchaj, chcę tylko powiedzieć, że jeśli Flynn się nie myli i telefon podrzucono, to znaczy, że Emily kłamie w wielu sprawach. Nie jest ofiarą, na jaką pozuje.

„Będzie grała rolę idealnej ofiary”. Słowa Sinead zabrzmiały mi w głowie. Odsunęłam kubek. Miałam mdłości.

– Dlaczego Golden nie bierze tej opcji pod uwagę?

Durand kręcił łyżeczką w dużych dłoniach. Zauważyłam, jak drgają mu mięśnie twarzy.

– Jest nowy. Nie zna chłopaków tak dobrze jak ja. Ale jeśli Flynn mówi mi, że pudełka tam nie było, to mu wierzę.

Przyglądałam się wnikliwie twarzy Duranda, zastanawiając się, jak bardzo był zaangażowany w tę sprawę. Naturalnie istniało prawdopodobieństwo, że to Emily. Ale pozostawało też inne wyjaśnienie: Flynn kłamał.

– Skąd wiesz, skoro nawet nie pracujesz nad tą sprawą? – zapytałam. Durand spojrział na swoje palce. Coś zaskoczyło mi w głowie. Posterunkowa Waters. To dlatego byli ze sobą tak blisko. – Ktoś ci przekazuje najnowsze informacje za plecami Goldeny? – Przez ułamek sekundy zrobiło mi się żal Goldeny. Wtedy Durand potarł oczy i zauważyłam, że na twarzy malowały mu się zmęczenie i niepokój.

Spojrzałam na niego łagodnie.

– Sam, czemu tak często bierzesz wolne?

Uszczypnął się w czubek nosa i zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, zauważyłam wysiłek, pragnienie, by coś powiedzieć, coś, co miał na końcu języka. Ale zignorował to i potrząsnął głową.

– Taka jest teoria. Co myślisz?

– Jaki motyw ma Emily? Jakiś czas temu znajduje telefon, widzi, co Charlie zrobił, ale nic nie mówi, mając nadzieję, że razem rozwiążą problemy – powiedziałam, wiążąc włosy w koński ogon. –

Potem umiera Sabrina, więc Emily liczy straty, udaje, że znajduje telefon, i demaskuje Charliego jako szaleńca zabijającego dzieci? –

To było możliwe. Pasowało do mojego odkrycia, że Emily chciała kontrolować opowieść. – Moje pytanie brzmi: jeśli kłamała w sprawie komórki, o czym innym jeszcze kłamała... – Nagle wpadła mi do głowy myśl, ale pozwoliłam jej okrzepnąć, zanim się odezwałam. –

Chwila. Pudełko po butach. Powiedziałeś, że środki poronne też były tam schowane? – Durand patrzył na mnie uważnie. Nie ruszał się. –

Jeśli Emily wiedziała o telefonie, wiedziała także o środkach. Wiedziała, że Charlie ją truł.

– To jedno wyjaśnienie – powiedział. Zmarszczyłam brwi,

zastanawiając się, jak bardzo to się jeszcze zapłacze. – Kolejne jest takie, że sama je sobie dawkowała.

– Co? – zapytałam, gdzieś pomiędzy śmiechem a krzykiem.

Durand wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, czemu mężatka brałaby środki poronne, żeby wymusić utratę dziecka. Ale powiedzmy, że Charlie stosował przemoc i nie czuła się pewnie. Albo nie chciała potomstwa, ale mu o tym nie powiedziała. Lub być może nikt nikogo nie truł, tylko Emily dąży do tego, żebyśmy tak myśleli.

Podtrzymałam głowę rękoma, czując, jak ogarnia mnie zmęczenie.

– Ale to wszystko opiera się na słowie Flynn. Jeśli się myli... – prawie dodałam: lub ukrywa prawdę – ...wtedy Emily jest niewinna. Nie ma powodu twierdzić, że kłamie. Coś jeszcze nie pasuje. Gdzie jest teraz Charlie?

Durand odchylił się na krześle.

– Powiadomiono zespół śledczych, że widziano go w Oxfordzie, Londynie, Bournemouth, a nawet w Sheffield.

– Ale jeśli Emily kłamie w sprawie ataku, to czemu Charlie się nie broni?

– Nie znam odpowiedzi na te pytania. Zwracam tylko twoją uwagę na pewne anomalie przed konferencją prasową. – Durand obejrzał się za siebie. – W policji uważają, że Emily chce mieć wolną rękę. Każdy jej post nakręca opinię publiczną. Golden stara się ją powstrzymać. Zasugerował, żeby zamiast pisać kolejny tekst, wystosowała do Charliego apel w telewizji. Zgodziła się, żeby dziennikarze zadawali jej pytania.

– To ryzykowna strategia.

Durand przytaknął.

– Ale Golden uważa, że są blisko, a Emily jest jego tajną bronią.

– Dlaczego Golden tak się upiera, że Charlie jest winny?

– Kiedy jest się starszym oficerem śledczym, człowiek bombardowany jest tysiącem informacji. Sztuką jest oddzielić ziarno od plew. Dorzuć osobiste uprzedzenia i sprawy się... komplikują.

– Osobiste uprzedzenia? Masz na myśli jego ojca.

– Ma powód, żeby się zafiksować na dziennikarzu „Heralda”. – Durand rozmasował skronie i westchnął. – Słuchaj, muszę wiedzieć, czy moja teoria dotycząca Emily ma podstawy, i do tego cię potrzebuję. Podczas konferencji prasowej chcę, żebyś zapytała Emily,

czy upozorowała atak w swoim mieszkaniu.

Zamarłam.

– Oszalałeś?

Durand pochylił się do przodu.

– Posłuchaj mnie. Emily jest blogerką, dobrze sobie radzi ze słowami, ma też kiedy przemyśleć sprawy. Ale chcę, żebyś postawiła ją w sytuacji stresowej, to jedyny sposób, żebyśmy nie musieli wzywać jej na przesłuchanie. Pamiętaj, że nie pracuję oficjalnie nad tą sprawą.

Ręce mi opadły. Roześmiałam się piskliwie.

– Emily jest moją przyjaciółką. No dobra, uważa, że pieprzę się z jej mężem, i nie odbiera ode mnie telefonów, ale jednak. Nie mogę jej tego zrobić.

– Po pierwsze, Emily wie, co Charlie ci zrobił. Golden pokazał jej nagranie. Po drugie, wydaje mi się, że twoje zaangażowanie mogłoby spowodować mocniejszą reakcję. – Durand odchylił się na krzesło. –

Słuchaj, wiem, że to jest nieszablonowa metoda, ale nie żyje kobieta. Pomyśl o Sabrinie Hobbs. Jesteśmy jej winni prawdę. Muszę wiedzieć, czy Emily odegrała jakąkolwiek rolę w śmierci niewinnej osoby.

Postukałam łyżeczką o brzeg kubka. Durand dobrze mnie znał, odwołanie się do mojego poczucia przyzwoitości było mądrym posunięciem.

Westchnęłam.

– Muszę powiedzieć to Rowl... – Telefon zadzwonił i spojrzałam na wyświetlacz. – Przepraszam, to ważne, mogę odebrać?

Durand wzruszył ramionami i przywołał kelnera. Nacisnęłam przycisk.

– Halo?

– Dzień dobry, Sophie. Mówi Gordon Brennan. Ojczym Charliego Swifta. Dopiero teraz otworzyłem korespondencję. Dużo tego było. Nie wiedziałem, że znała pani Charliego. Ale oczywiście, że go pani zna. Wspominał o pani. Przyjaźnicie się.

Odpędziłam nadchodzący obraz Charliego macającego moje nieprzytomne ciało i przełknęłam ślinę.

– Dziękuję, że pan oddzwonił.

– Sophie, potrzebuję pani pomocy. Ludzie wyrabiają sobie o Charliem zdanie, nim ma okazję się obronić. – Zaczerpnął tchu. –

Błagam. Nie znają prawdziwego Charliego.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, czy może, tylko może, od samego początku to nie był właśnie prawdziwy Charlie.

– Może spotkamy się i porozmawiamy w cztery oczy, panie Gordonie?

Słyszałam dźwięki w tle. Głos mu się zmienił.

– Która jest godzina?

Spojrzałam na zegar ścienny.

– Dziesiąta piętnaście.

– Muszę kończyć. – Był rozkojarzony. – Niech pani przyjedzie do mnie do domu, na Hindhead Close dwadzieścia trzy, w Bournemouth. Dzisiaj, jeśli pani może.

– Panie Gordonie, mam konferencję praso... – Rozłączył się.

Durand podniósł brwi.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęłam. Czułam, że zaraz się rozplącę. Wbiłam palce w obrus i starałam się zwalczyć głozy narastające w głowie. Charlie, Emily, Tommy. Niedobrze mi się robiło od tych wszystkich kłamstw, od tego, że nie znałam prawdy. Podniosłam wzrok. Durand mi się przyglądał.

Nagle położył rękę na mojej i przez ułamek sekundy powietrze stężało. Odruchowo wyrwałam dłoń. Natychmiast poczułam się jak idiotka.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Nie ma sprawy. Nie powinienem... – Durand bawił się portfelem, wciąż patrząc na miejsce na stole, gdzie leżała moja ręka. – Ja płacę.

Zarumieniłam się z zażenowania. Żadne słowa nie przychodziły mi do głowy. Ostatecznie pomachałam mu niezręcznie i wyszłam z kawiarni na słońce.

– Nie uwierzysz – powiedział Rahid bez tchu.

– Zwolnij. Zaczynaj od początku. – Stałam przed wejściem do stacji metra St. James's Park z jedną ręką przy uchu, starając się zagłuszyć odgłosy kłótni między ciężarną kobietą a kierowcą furgonetki, który niemal potrącił ją na przejściu. Weszłam na stację, szukając ustronnego miejsca. Stopy w butach miałam mokre od potu. Podróż londyńskim metrem w upalny dzień nie należała do przyjemności, a gdy jeszcze dodało się do tego kaca, stawała się sensorycznym armagedonem.

– Jesteś tam, Sophie? – Przez słuchawkę wyczuwałam wibrującą niecierpliwość Rahida. – Posłuchaj tego. W ciągu ostatnich trzech dni stałem się ekspertem od Berta Hughesa. Od podstaw, tak jak mnie uczyłaś.

Szukałam w torebce butelki wody. Zakląłam, kiedy przypominałam sobie, że zostawiłam ją na siedzeniu w wagonie.

– Tak... kontynuuj.

– Dwa słowa: Eric Rowntree.

Przycisnęłam telefon do ucha.

– Co?

Rahid podniósł głos o ton.

– Przypominasz sobie żonę Rowntree, Lindę? Wywaliła go z domu w październiku. Poszła plotka, że związała się z innym kolesiem.

Potwierdziłam, ledwo sobie przypominając drania ściganego przez wszystkie media.

– Allen coś tam.

– Allen Holmes. Okazuje się, że to prawda.

Rahid przerwał, a ja spojrzałam na zegarek. Konferencja prasowa zaczynała się za dziesięć minut.

Przerzuciłam torbę przez ramię.

– A co to ma wspólnego z Bertem?

– Chwila, dochodzę do tego. Tej nocy, kiedy Rowntree włamał się do mieszkania Lindy i wymordował całą rodzinę, Allen Holmes tam był. Przyszedł godzinę wcześniej. Prawdopodobnie na bzykanko. Tak czy siak, kiedy pojawił się Rowntree, Allen, typ rycerza, wybiegł

tylnymi drzwiami i przeskoczył przez mur.

Przede mną grupa uczniów zaczęła krzyczeć do kogoś po drugiej stronie ulicy, więc schowałam się w bramie.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Jest nagranie z kamery przemysłowej, jak Allen wchodzi do domu.

– Skąd?

– Ze stacji benzynowej naprzeciwko domu Lindy.

Przede mną błyszczał w słońcu budynek Scotland Yardu. Przeszłam przez ulicę, zasłaniając oczy przed światłem.

– Ale kamera przemysłowa na stacji nie działała. Wszyscy to wiedzą.

– Gówno prawda. Ktoś kupił taśmę od pracownika.

– Kto? – Zatrzymałam się gwałtownie.

– To było tak: Allen domyślał się, że uchwycono go na nagraniu. Mimo że był niewinny, nie chciał zostać wplątany w problemy Rowntree. Spanikował i poprosił o pomoc najlepszego kumpla. Kumpla, który miał znajomości.

Potrząsnęłam głową, zdezorientowana.

– Nie nadążam.

– Jego najlepszym przyjacielem jest człowiek o nazwisku Simon Hughes. Ojciec Berta.

Przy wejściu do Scotland Yardu zatrzymałam się, przepuszczając ekipę telewizyjną.

– Mówisz, że Bert Hughes stoi za zniknięciem taśmy? Czemu miałby złamać prawo i zaryzykować wszystko?

Rahid westchnął.

– Sprawdzam jego przeszłość. Nie jest piękna. Szkoła życia w Manchesterze. Rozwód rodziców, kiedy był mały. W wieku czternastu lat przeprowadzka na południe z ojcem tyranem. Nic, co Bert robił, nigdy nie było wystarczająco dobre.

– Jego syn zostaje bogatym prawnikiem i to mu nie wystarcza? Chryste! – Rozpoznałam potężną sylwetkę Stuarta Thorpa zbliżającą się w moim kierunku. Zniżyłam głos. – Myślisz, że ojciec zmusił Berta do wykupienia dowodów?

– Pasuje, co nie? I jeśli Sabrina się o tym dowiedziała...

– To daje Bertowi fundamentalny motyw jej zabójstwa. – Na recepcji pokazałam akredytację i pospieszyłam do sali

konferencyjnej, czując, jakbym unosiła się w powietrzu. Co to było za ostrzeżenie na stronie Prawnik pod Lupą? „Wpychanie nosa w nie swoje sprawy źle się dla niej skończy”.

Zatrzymałam się na chwilę przed drzwiami, rozglądając się za wodą.

– Jak do tego doszedłeś?

W głosie Rahida słyszałam uśmiech.

– Kiedy sprawdzałem Berta, znalazłem zdjęcie jego ojca z Erikiem Rowntree, zrobione w sali do bingo w Battersea Rise w późnych latach dziewięćdziesiątych. Są na nim także Linda i Allen. Utrzymywali kontakty. Wyśledziłem więc ludzi, którzy ich znają, i zacząłem zadawać pytania. Tak jak mnie uczyłaś.

Uśmiechnęłam się.

– Więc wiesz, o co chcę teraz zapytać.

Westchnął.

– Jeszcze nie rozmawiałem z pracownikiem stacji benzynowej. Ale próbuję przemówić mu do sumienia. Ma problem z tą całą sprawą. Wie, że zniszczył jedyny materiał dowodowy, na podstawie którego skazano by Rowntree za morderstwo rodziny.

Pokiwałam głową.

– Naciskaj na niego. To gruba sprawa, Rahid. Musisz się wykazać, żeby to się udało. Czy Rowley wie?

– Powiedzieć mu już?

Dziennikarz otworzył drzwi do sali konferencyjnej, szybko zajmowano miejsca.

– Słuchaj, za chwilę zacznie się konferencja prasowa. Potem jadę do Bournemouth spotkać się z ojczymem Charliego. Wprowadź wszystkich w temat. Zobaczą się z tobą w „Heraldzie” wieczorem albo jutro rano. I jeszcze jedno, Rahid.

– Tak?

– Świetna robota.

Otworzyłam drzwi i natychmiast napotkałam spojrzenie Jemmy Williams z „Tribune”, jednej z reporterek, która zostawiła mi wiadomość, prosząc o komentarz do sprawy mojego romansu z Charliem. Zignorowałam ją i usiadłam w jednym z końcowych rzędów. Ze spojrzeń innych obecnych wywnioskowałam, że wieść szybko się rozniosła.

Wyjęłam dyktafon i sprawdziłam baterie, wciąż nie mogąc dojść

do siebie po rewelacjach Rahida. To odkrycie mogło zmienić bieg wydarzeń. Jeśli Sabrina dowiedziała się, że Bert złamał prawo, i skonfrontowała się z nim, kto wie, co mógł zrobić, żeby ją uciszyć. Związek między tym a sprawą Rowntree wystrzelił wszystko w kosmos. Musiałam dać Rahidowi czas, żeby znalazł niepodważalne dowody.

Zamknęłam oczy, czując, jak krzesło wbija mi się w spocone plecy. Gdybym dwadzieścia cztery godziny temu dowiedziała się, że Bert miał wyraźny motyw zabicia Sabriny, podniosłoby mnie to na duchu. Później jednak obejrzałam nagranie...

Ogarnęła mnie panika. Wciągałam powietrze głęboko przez nos, licząc oddechy, tak jak nauczył mnie doktor Spado. Jeden. Wizerunek Charliego, tak znajomy, że aż mnie zabolęło. Charlie targający grzywkę, stojący w typowej dla siebie dziwacznej pozie z jedną nogą zwiniętą wokół drugiej. Dwa. Noc w barze: „nie jestem dobrym mężem”. Trzy. Charlie rozpinający pasek.

Panika przeszła w złość i tak mocno chwyciłam się krzesła, że rozboleły mnie ręce. Jak mógł? Jak mógł? Nawet jeśli to nie Charlie zamordował Sabrinę, nic, absolutnie nic nie zrekompensuje tego, co mi zrobił.

Poluzowałam uścisk i zsunęłam się na krzesło. Co mówił zawsze Rowley? „Nie pozwól emocjom przesłonić ci celu”. Prawda jest, jaka jest, ale *zawsze* jest prawdą. Nawet jeśli chciałam, żeby Charliego powieszono za napaść na mnie, to jeśli nie zabił Sabriny, to jej nie zabił. Nie należy nikogo sądzić za czyn, którego nie popełnił.

Za mną zdesperowany operator kamery potracił krzesło, próbując ustawić sprzęt pod odpowiednim kątem. Wyciągnęłam szyję, ale widziałam tylko stół z przodu sali. Konferencje prasowe rzadko zbierały taki tłum, ale wszystkim dano znać, że będzie Emily. A Emily była najważniejszą wiadomością. Śliczna, jasnowłosa żona domniemanego zabójcy, która nie bała się mówić, opanowała zbiorową wyobraźnię. Pisząc na blogu o swoich doświadczeniach w czasie rzeczywistym, dzieliła się koszmarami z ludźmi. Wraz z nią dowiadywali się o postępach w dochodzeniu.

Ludzie jednak wciąż nie mogli zdecydować, czy była ofiarą, wariatką, czy jedną i drugą. Dla niektórych uosabiała wszystko, co było nie tak ze współczesnym światem. Za głośno wyrażała swoje opinie, za chętnie się wszystkim dzieliła, była winna tego, że znalazła

się w centrum uwagi, odciągając ją od rzeczywistej ofiary, Sabriny. Nie mogłam powiedzieć, że kompletnie się nie zgadzam. Jak na razie miejsce na szpaltach poświęcone Charliemu i Emily przewyższało swoim rozmiarem to zarezerwowane dla Sabriny. Zabójcy górują nad ofiarami. Jeśli chodzi o powiązanie między mordercą a ofiarą, to Emily szła po linii, która ich oddzielała. Dlatego sala wypełniła się po brzegi.

Dla feministek była pionierką, kobietą, która nie zgadzała się na to, by definiowały ją czyny męża, niszczącą system jako żona, która znalazła się w środku medialnej orgii. Wielu starało się ją chronić – ten wrażliwy rys charakteru Emily dobrze współgrał z interesami czołowych mediów. Przez głowę znowu przeleciały mi słowa Sinead: „Chce kontrolować sytuację... Będzie grała rolę idealnej ofiary”. Drżałam, rozglądając się za Durandem.

Wyjęłam notatnik i napisałam dzisiejszą datę. W ustach miałam sucho i marzyłam o kropli wody. Zauważyłam Duranda opierającego się o ścianę ze skrzyżowanymi ramionami, stopą wystukiwał rytm. W miejscu, które dotknął, zapłonęła mi skóra, zacisnęłam dłoń w pięść. Durand musiał wyczuć, że się mu przyglądam, bo obejrzał się i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie odwróciłam wzroku, patrzyłam, jak z kieszeni kurtki wyciągnął komórkę i zaczął pisać. Chwilę później mój telefon zabrzczał. Uniosłam brwi, przeczytałam wiadomość i zanotowałam nowe informacje.

Wierciłam się w krześle, byłam niespokojna. Naprawdę miałam wystawić Emily przed tymi wszystkimi ludźmi? Cynk pochodzący z wewnątrz zawsze wiąże się z ryzykiem. Słyszy się, że policja celowo puszcza w obieg nieprawdziwe informacje. Rowley nie był całkiem przekonany do planu konfrontacji z Emily, ja także nie. Emily była moją przyjaciółką. Nie czułam się dobrze, wystawiając ją po tym, co przeszła. W mojej głowie odzywał się jednak słabutki głosik: Jeśli jesteście przyjaciółkami, to dlaczego nie skontaktowała się z tobą po obejrzeniu tego nagrania?

Nagle drzwi się otworzyły i pojawił się inspektor Golden. Jego twarz przypominała maskę. Spojrzał na zgromadzonych i podszedł do stołu. Oczy wszystkich oczekujących skierowane były na drzwi. Wreszcie pojawiła się Emily. Blond włosy związała w luźny kok, na szyi miała kołnierz ortopedyczny. Odwróciła się dziwacznie całym ciałem, żeby spojrzeć na salę, błękitnymi oczami mrugała nerwowo

ponad tłumem. Staralam się przechwycić jej spojrzenie, ale nie widziała mnie.

Wyglądziła rękoma granatową sukienkę z długimi rękawami i podeszła do Goldena, który odsunął dla niej krzesło. Dołączyła do nich jedna z rzeczniczek prasowych policji, Dolores Robinson, która podeszła do stołu w zbyt opiętej wąskiej spódnicy. Media otrzymały wiadomość, że konferencja prasowa będzie nagrywana, a nie transmitowana na żywo; zastanawiałam się, czy chodziło o to, co może powiedzieć Emily.

Kiedy wszyscy byli na swoich miejscach, Golden odchrząknął i pochylił się do mikrofonu stojącego na stole.

– Dzień dobry, zwołaliśmy konferencję prasową, żeby przekazać państwu najświeższe informacje w związku z morderstwem Sabriny Hobbs. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin dostaliśmy wiele telefonów od obywateli, którzy są przekonani, że widzieli podejrzanego Charlesa Swifta. Jak państwo wiedzą, sprawdzenie każdego tropu wymaga dużo czasu i środków. Ale... – Golden powiódł wzrokiem po ludziach – ...uwazamy, że nastąpił przełom. Wczoraj o godzinie osiemnastej czterdzieści kamery przemysłowe uchwyciły podejrzanego wychodzącego ze sklepu w Bournemouth, ponownie pojawił się na nagraniu przy nieodległym kiosku na Rockwell Road.

Podniosłam głowę. Rockwell Road. Skąd znałam tę nazwę? Przejrzałam notatki i zatrzymałam się na rozmowie z Jeffem Johnsonem z „Bugle’a”. „Nowy Klan Chrystusa na Rockwell Road”. Co za niesamowity zbieg okoliczności.

Golden popijał wodę, gulgocząc.

– Niedługo udostępnimy te nagrania publiczności, ale już teraz mogę powiedzieć, że jesteśmy pewni, iż podejrzany przebywa obecnie w Dorset, i przede wszystkim odbieramy telefony z tej okolicy. – Spojrzał w lewo i uśmiechnął się lekko do Emily. – Mając to na uwadze, przekazuję mikrofon Emily Swift, żonie podejrzanego, która chciałaby powiedzieć kilka słów.

Przez chwilę Emily wyglądała na zaskoczoną, ale Golden nachylił się i wyszeptał jej coś do ucha. Przytaknęła, skierowała wzrok na środkową kamerę telewizyjną i zwilżyła językiem usta.

– Zanim zacznę, chciałabym podziękować zespołowi szpitala University College za świetną opiekę nade mną od czasu napaści –

ręką powędrowała do kołnierza ortopedycznego – oraz inspektorowi Goldenowi i jego ekipie za wsparcie w tych trudnych momentach. Chcę także wyrazić wdzięczność setkom osób, które skontaktowały się ze mną za pośrednictwem mojego bloga i mediów społecznościowych. Wasze życzliwe słowa pomogły mi bardziej, niż możecie sobie wyobrazić. Teraz chciałabym skierować apel do mojego męża, Charliego.

Emily wpatrywała się w miejsce nad naszymi głowami, gryząc policzek. Szmer niósł się nad tłumem, kiedy czekaliśmy na ciąg dalszy.

Wreszcie Golden lekko ją trącił.

– Charlie, tak dużo się wydarzyło przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Wariuję, próbując to wszystko poukładać. Jedyne, co mogę sobie wyobrazić, to że cierpisz. Jesteś chory i potrzebujesz pomocy. –

Wyciągnęła rękę, starając się opanować, głos jej drżał. – Wiem, że nie chciałeś mnie skrzywdzić. Wiem, że nie chciałeś skrzywdzić naszych dzieci. – Głos jej się załamał i spojrzała na Goldeną. – Wiem, że nie jesteś złą osobą. Ale kochanie, proszę, wróć do domu. Razem to naprawimy. Czekam na ciebie. Nie zapominaj nigdy: czekam na ciebie.

Zapanowała głucha cisza. Gapiłam się na Emily. „Czekam na ciebie”. Gdzie była walka? Gdzie był ogień? Feministkom się to nie spodoba. Czy Emily rzeczywiście stała po stronie Charliego po wszystkim, co zrobił? Czy może była to taktyka uzgodniona z Goldenem, żeby go zwabić?

Spojrzałam na miejsce, gdzie stał Durand. Odszedł od ściany i z napiętą twarzą patrzył prosto przed siebie.

– Dziękuję, Emily – powiedział Golden, poklepując ją po ramieniu. – Mogą państwo zadać kilka pytań.

Wszyscy podnieśliśmy w górę ręce, a Golden wskazał siwego mężczyznę z pierwszego rzędu.

– Jakie jeszcze działania zostały podjęte, by zatrzymać podejrzanego?

Golden lekko przesunął mikrofon.

– Nie mogę zdradzić teraz więcej szczegółów, ale mogą państwo być pewni, że ściśle współpracujemy z policją z Dorset.

Ponownie wystrzelił w górę las rąk. Golden wskazał kobietę siedzącą przede mną. Zawahała się przez moment, na tyle długi, że

wykorzystałam tę sposobność.

Udając, że Golden wskazał na mnie, wyprostowałam się i odchrząknęłam.

– To jest pytanie do Emily.

Usłyszawszy mój głos, Emily spojrzała na mnie.

– Chodzi mi o napaść w twoim mieszkaniu dwa dni temu – powiedziałam, przygotowując się. – Czy możesz skomentować pogłoski, że to ty sama wyreżyserowałaś ten atak?

Emily wzdrygnęła się.

– Jakie pogłoski?

Golden zaczął podnosić swoją grubą dłoń, ale przerwałam mu.

– W swoim oświadczeniu powiedziałaś, że ostatnią rzeczą, którą pamiętasz, było to, jak Charlie wrywał ci telefon z dłoni. Ale jeśli w komórce były obciążające go dowody, dlaczego nie zabrał jej ze sobą?

Usiłowałam zlekceważyć przerażoną minę Emily i zajrzałam do notatnika, gdzie zapisałam informacje przekazane mi przed chwilą przez Duranda.

– Emily, jak dowiedział się „Herald”, ekspertyza kryminalistyczna twojego telefonu dowodzi, że znajdował się na nim tylko jeden rodzaj odcisków palców, twój. Nigdy nie mówiłaś, że Charlie miał rękawiczki. Jeśli trzymał komórkę w ręku, tak jak mówisz, to gdzie są jego odciski?

Golden się wściekł. Przysunął do siebie mikrofon, ale Emily dotknęła jego ramienia. Pochyliła się dziwnie do przodu, przez chwilę powieki jej drgały.

– Sophie, mężczyzna, którego kocham, pragnie mojej śmierci, pragnie śmierci naszych dzieci. Otruto mnie, napadnięto w moim własnym domu, media mnie niszczą. Po prostu – ukryła twarz w dłoniach, głos jej drżał – daj mi święty spokój. Robię wszystko, co mogę, żeby namierzyć Charliego. Przejść przez ten... ten koszmar... cało. Niepojęta jest dla mnie twoja sugestia, że to ja jestem winna. – Odchyliła się na krześle, cała się trzęsła.

Zapanowała chwilowa cisza, po czym w pomieszczeniu podniósł się zgiełk. Golden wstał tak szybko, że przewrócił krzesło.

– Okej, to by było na tyle. Dziękuję za przybycie. – Spojrzał na mnie. – Dolores prześle państwu nagrania i proszę o podawanie numeru alarmowego w państwa relacjach.

Odprowadził Emily w stronę drzwi. Czułam, jak inni dziennikarze przyglądają mi się pytająco, nie wiedząc, skąd się wzięła ta podkrecona piłka.

Durand był pogrążony w rozmowie z Waters. Rzuciłam mu zdesperowane spojrzenie, mając nadzieję, że na mnie zerknie. Emily nie ugięła się pod presją. Co dalej?

Zauważyłam, że Emily mówi coś do Goldena. Opuścił ramiona, spojrzał w moim kierunku i przywołał gestem do siebie.

Idąc przez salę, na ułamek sekundy napotkałam oczy Duranda. Wydawało mi się, że widzę w nich cień zwątpienia.

Golden patrzył na mnie wilkiem, kiedy zbliżałam się do niego. Szansa, że uda mi się mieć go po swojej stronie, spadła do zera. Nie tylko spaliłam mosty, ale zostawiłam za sobą zgliszcza.

– Naprawdę myślisz, że sfingowałam tę napaść – powiedziała Emily, płacząc. – Powinnam była wiedzieć, że staniesz po stronie Charliego.

– To nie ma nic wspólnego z braniem czyjejs strony – odpowiedziałam.

– Zaufałam ci, ale jesteś taka sama jak wszyscy. Grałaś na zwłokę, żeby wbić mi nóż w plecy. – Policzki drżały jej z wściekłości. – Było warto? Widziałam to nagranie. Masz, co chciałaś.

Patrzyłam na nią.

– Co powiedziałaś?

– Przestań. Te wszystkie wieczory, kiedy zmuszałaś Charliego, żeby został w pracy – powiedziała, ocierając łzy z zaczerwienionych policzków. – On dał się nabrać, ale nie ja.

– Em, obejrzałaś to nagranie z otwartymi czy zamkniętymi oczami? – odparłam spokojnie. Złość nie wyszłaby mi na dobre.

Emily wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Możesz je interpretować, jak tylko chcesz.

Grupa dziennikarzy podsłuchiwała nas z boku, zwlekając z odejściem. Zniżyłam głos.

– Byłam nieprzytomna. Charlie mnie wykorzystał. Co jest w tym niejasnego?

Emily podniosła dłoń do kołnierza; rękaw jej się zsunął, odsłaniając przedramię. Zauważyła, że wpatruję się w jej blizny, i naciągnęła go ponownie.

– Wiesz, Charlie zawsze opowiadał, jak jesteś zdesperowana, jak

sięgasz po wszystkie fortele, byle tylko zatrzymać go w redakcji. – Błysnęła oczami. – Nawet śmierć twojego brata.

Jeśli miałam jakiegokolwiek poczucie winy, to właśnie zniknęło.

– Gównu prawda i dobrze o tym wiesz. Charlie i ja byliśmy przyjaciółmi przez lata, dłużej, niż jesteście małżeństwem.

– I to ci nie daje spokoju, prawda? – powiedziała Emily, podnosząc głos. – Tak się starałaś, a Charlie wybrał mnie. *To mnie wybrał.*

Przez myśl przeleciał mi obraz Charliego rozpinającego pasek. Oparłam się o ścianę, żeby się nie przewrócić.

– Em, posłuchaj mnie. Powiedział mi wtedy, że leci do Genewy. Że będę mogła u was przenocować. Ja...

Emily potrząsnęła głową, krzywiąc się z bólu, gdy ruch nadwyreżył jej kark.

– Sama siebie posłuchaj, Sophie. Myślisz, że jesteś pierwszą kobietą, która rzuca się na Charliego? Sabrina też to zrobiła. Miał trudny czas, a obie jeszcze to pogorszyłyście.

Golden zbliżył się do nas z ponurym wyrazem twarzy, ale Emily odwróciła się, zastępując mu drogę.

– Nie masz pojęcia, jakie były te ostatnie miesiące dla Charliego – powiedziała.

Zdumiona potrząsnęłam głową.

– Kiedy przestaniesz go usprawiedliwiać?

Pomieszczenie za nami prawie całkiem opustoszało. Zauważyłam reportera „Posta”, Stuarta Thorpa, patrzącego na mnie przebiegle.

Emily zniżyła głos do szeptu.

– Charlie był chory.

– Niewątpliwie.

– Nie to mam na myśli. Od kiedy Vanessa... załamał się. To nie jest jego wina. Nic nie jest jego winą. – Głos się jej załamał, a oczy napełniły łzami wściekłości. Była tak nakręcona, że wyglądała, jakby miała się rozpaść pod wpływem najłżejszego dotyku. Przez chwilę jej współczułam. Wiedziałam, co znaczyło wierzyć komuś, komu nikt inny nie wierzył. Wtedy jednak przypomniałam sobie nagranie. Na własnej skórze doświadczyłam, jak Charlie spadał z piedestału.

Wzięłam wdech, złagodziłam ton.

– Em, posłuchaj. Nie ma już Charliego, którego znamy. Może nigdy go nie było. Zgwałcił mnie. Ciebie napadł. Zabił niewinną kobietę. I zostawił cię samą z tym całym bałaganem.

Emily rozszlochała się.

– Nie widzisz, że robił to dla mnie? Żeby zacząć od nowa. Przykro mi, że ta kobieta zginęła, ale nikt nie wie, jaką presję mogła na niego wywierać. – Kątem oka widziałam Goldena obserwującego Emily. Miał dziwny wyraz twarzy. – Bez Sabriny możemy zacząć od nowa. Dlatego musi wrócić do domu.

– Zacząć od nowa? – Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. – Charliemu grozi pieprzone dożywocie.

– Przestań. – Emily zatkała dłońmi uszy i zacisnęła mocno powieki. Łzy płynęły jej strumieniami. – To nie jest jego wina.

– Więc czyja? – wykrzyczałam. – Jeśli to nie Charlie zabił Sabrinę, to kto? Ty?

Nie spodziewałam się tego. Uderzenie było mocne i głośne. Policzek mnie piekł. Przez chwilę nikt się nie poruszył. Spojrzenie Emily było jak lawa. W skroniach czułam pulsowanie krwi. Przyłożyłam rękę do twarzy i patrzyłam w osłupieniu, jak Golden odciąga ode mnie Emily.

Zanim zamknął drzwi, spojrzął na mnie i po raz drugi dzisiaj dostrzegłam cień zwątpienia w jego oczach.

Emily, 5 tygodni przed morderstwem

Leje jak z cebra. Emily biegnie w stronę frontowych drzwi. Błędnie ocenia odległość i wpada w kałużę, rozchlapując brudną wodę. Przygląda się swoim ubłoconym pomarańczowym adidasom i dopiero na ostatnim stopniu zauważa mężczyznę.

Wyciąga słuchawki, łapiąc oddech.

– Mogę w czymś pomóc?

– To pani jest Emily Swift?

Mężczyzna rozpościera nad ich głowami gazetę, ale jest tak wysoki, że mimo to Emily moknie.

Szuka klucza.

– Kim pan jest?

– Wiem, że to zabrmi dziwnie, ale mam informacje o pani mężu – mówi, a ręka Emily zamiera na klamce. – Czy mogę wejść? Jestem przemoczony.

Emily wpuszcza mężczyznę na korytarz. Pstryka włącznik, ale światło nie działa. Czuje jego zapach w ciemności, aromat kawy i perfum wyostrzony przez deszcz. Emily przykładą rękę do policzka, zdając sobie sprawę, że jest czerwona po biegu. Taką ma skórę, że wszystko na niej widać. Pamięta pierwszą regulację brwi woskiem. Mimo że kosmetyczka nałożyła grubą warstwę kremu, przez wiele godzin chodziła potem z różowymi, przypominającymi gąsienice śladami na czole. „Nigdy nie spotkałam się z tak wrażliwą skórą” – stwierdziła kosmetyczka, sparaliżowana widokiem jej czoła. Emily przybrała dziwnie obronną postawę. Chciała zdjąć spodnie, pokazać jej pociętą skórę na biodrach i powiedzieć: Ha! Jednak nie jest aż tak delikatna!

Niewyraźne światło przebija przez szpary w przeciwległej ścianie, których budowlańcy nie zaszpachlowali. Mężczyzna zdejmując płaszcz. Emily zauważa złoto na przegubie.

– Przepraszam panią za ten cały dramatyzm. Gdybym mógł w inny sposób skontaktować się z panią, zrobiłbym to.

Emily przygląda mu się, rozciągając łydkę i krzywiąc się. Po

ostatnim poronieniu lekarz kazał jej zrezygnować z biegania. Dać ciału szansę na regenerację. Początkowo się zastosowała. Każdego ranka wypijała przygotowane przez Charliego koktajle płodności, modląc się cicho do wyobrazonego dziecka. Proszę, zostań tym razem. Pozwól mi być twoją mamą. Zaczęła śnić o dzieciach. Tych, które straciła, i tych, które dopiero straci. Nie żeby miała wkrótce zajść w ciążę. Zwłaszcza gdy Charlie każdą noc spędzał w małym pokoju. Przyzwyczaiła się do okrutnej ciszy panującej w mieszkaniu, do takiego rozkładu dnia, żeby spędzać ze sobą jak najmniej czasu. Emily dźwiga ciężar porażki w środku jak... dziecko. Martwe dziecko, myśli gorzko. Spojrzenie kieruje na przybysza stojącego na korytarzu.

Potrzebuje rozładowania, ujścia. Sternus, facet z kina, każdego dnia męczy ją wiadomościami i wie, że to tylko kwestia czasu, kiedy nastąpi nawrót. Więc dzisiaj rano założyła pomarańczowe adidas i zrobiła standardową trasę wokół Regent's Park.

Emily skubie kciuk.

– Skąd pan zna mój adres?

Mężczyzna spogląda na wykładzinę.

– Wszystko pani wyjaśnię. Ja...

Przerywa, kiedy otwierają się drzwi i wchodzi przez nie starsza kobieta w kremowym prochowcu i błyszczących butach. Kiwa im głową i przegląda swoją korespondencję.

Mężczyzna zniża głos.

– Czy mogę gdzieś tu zaprosić panią na kawę? Chcę tylko porozmawiać.

Emily spogląda na sąsiadkę i ponownie na przemoczone ciuchy. Wzdycha.

– Wejdźmy do środka.

W mieszkaniu jest zimno, Emily czuje powiew na plecach. Zapach wilgoci pojawił się znowu, tym razem zmieszany ze ściekami. Najgorzej jest w piwnicy. Śmierdzi, jakby coś tam zdechło. Musi się temu przyjrzeć. Wskazuje na sofę, na fotelu rozkłada grafitowy szal i siada.

Mężczyzna sięga po coś do kieszeni płaszcza, a Emily rozpatruje w głowie możliwe scenariusze. Sądząc po tym, jak jest zdenerwowany, nie będą to dobre wiadomości.

Wyciąga wizytówkę i wręcza ją Emily.

– Proszę, to ja.

Emily bierze wizytówkę i przygląda się jej. *Bert Hughes, młodszy partner, Hamilton Law.*

– Mało brakowało, a bym nie przyszedł – mówi, poluzowując krawat i odpinając górny guzik. – Ale dużo o tym myślałem i uważam, że tak powinienem zrobić. – Maniera Berta wydaje się przesadzona, wystudiowana, doprowadza Emily do szału.

Czekając, bawi się diamentowym naszyjnikiem.

– Pani mąż sypia z moją koleżanką i myślę, że powinna pani o tym wiedzieć.

Emily nieruchomieje. Tak mocno pociąga za naszyjnik, że wbija się jej w tył szyi.

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego pan sądzi, że powinnam wiedzieć? – mówi dziwnie spokojnie. Przeraza ją to.

Bert marszczy brwi. Patrzy na sufit.

– Bo tak należy robić. Ma żonę. Panią. – Waha się. – Serio nie chce pani wiedzieć, że ma romans?

Romans. Oparcie fotela wbija się Emily w żebra. Monotonne szare światło zza okna sprawia, że czuje się, jakby była pod wodą. Przelatuje spojrzeniem po twarzy Berta. Dołeczek w brodzie przypomina jej Gavina Lyle'a, chłopaka ze szkoły. Gdy miała dwanaście lat, straciła z nim dziewictwo w krzakach za jadalnią. Poprzedniej nocy rodzice strasznie się pokłócili o pieniądze. W domu Dansonów forsy było mało, ale to nie powstrzymało matki przed wydaniem osiemdziesięciu funtów na nowy imbryk. Ich kolekcja zagracała wszystkie płaskie powierzchnie mieszkania. Najnowszy, w kształcie kota zwiniętego w kłębek i leżącego w koszyku, stał na centralnym miejscu na kominku. Po całym dniu spędzonym w pracy ojciec, zauważywszy go, stracił cierpliwość. Emily przypomina sobie, jak starała się odwrócić jego uwagę, potrząsając przed nim małą główką, żeby przestał krzyczeć na mamusię, bo wiedziała, co zaraz się stanie. Ojciec się wydierał, nazywając matkę „rozpustnicą”, którego to słowa ona nie rozumiała. Matka wpadła do salonu i wróciła ze słownikiem. Chwilę później rzuciła nim w twarz ojca, miażdżąc mu nos. Następnego dnia Emily odszukała Gavina Lyle'a i poszła z nim do lasu. Później się dowiedziała, że Gavin powiedział

każdemu w szkole, że tłusta dupa Grubci Danson prawie go udusiła.

Przez chwilę Emily czuje mocny zapach igieł sosnowych i zastanawia się, czy wyobraźnia płata jej figle. Wtedy zauważa odświeżacz powietrza na stoliku kawowym: jesienne szyszki.

Poprawia się w fotelu, bierze wdech.

– Yhm. – Patrzy na wizytówkę na kolanach. – Bert, czy mogę pana... czy jest pan intymnie związany z tą kobietą?

– Przepraszam?

– Wydaje mi się, że nie przyszedł pan tu tak naprawdę dla mnie.

Bert bawi się metalową bransoletą zegarka, myśląc o czymś.

– Jesteśmy razem od zeszłego lata. Z przerwami. Nieformalny związek.

– Nieformalny, aha. – Emily mruga, oczy ma suche. – A mimo wszystko pan tu jest.

Bert potrząsa głową, pukiel włosów opada mu na czoło.

– To nie ja jestem złym charakterem w tej opowieści.

Na zewnątrz pisk hamulców przebija powietrze, potem rozlega się chór klaksonów samochodowych. Emily zrobiłaby wszystko, żeby być teraz z dala od tego miasta, hałasu, brudu, *rozczarowania*.

– Kim jest? – pyta głosem prawie całkiem zagłuszonym przez deszcz bębniący o szybę. Ale wie, że Bert ją usłyszał.

– Sabrina Hobbs.

– A skąd pan wie, że ona... że ona – Emily wbija palce w dłoń – sypia z moim mężem?

Opalonym palcem Bert masuje mięsień drgający mu pod okiem.

– Powiedziała mi. Kiedy ze mną zerwała. Najwyraźniej trwa to już od miesięcy.

Miesiący? Emily stara się zapanować nad twarzą. Czuje się jak w filmie. To jeden z tych dramatycznych życiowych momentów, kiedy nic nie wydaje się prawdziwe. Ach, to jest ta scena, kiedy główna bohaterka dowiaduje się, że mąż ją okłamuje, złamany kutas.

Ale oprócz bólu, zranienia i szoku czuje jeszcze coś: ulgę. Istnieje prawdziwy, namacalny powód, dla którego jej małżeństwo się rozpada. Dowód na to, że nie oszalała. Przez chwilę ma ochotę skakać z radości: Mówiłam! Wiedziałam!

Zamiast tego rozmasowuje żebra w miejscu, w które wbijało się ramię fotela.

– Proszę mi opowiedzieć o Sabrinie – mówi cicho.

Bert zakłada nogę na nogę i odchyła się do tyłu.

– Jest partnerką w mojej firmie prawniczej.

– Jak wygląda?

Mięśnie twarzy Berta tężeją.

– Ma długie rude włosy, koloru zachodu słońca zimą, i najpiękniejszy na świecie uśmiech.

Coś chwyta Emily za gardło. Udaje, że nie zauważa, jak obcy zostawia na jej białej sofie krople deszczu i ślady brudu.

– Jest pana szefową?

– Nie powiedziałbym. Niedawno dostała awans. Czemu pani pyta?

– To pewno wyjaśnia, dlaczego jest pan tutaj.

Bert posyła jej lodowaty uśmiech.

– Czy pani wie, co pani mąż powiedział Sabine? Że wasze małżeństwo jest pomyłką i zamierza panią zostawić.

Emily wzdryga się. Wyplątuje się z szala i podchodzi do okna. Leje tak bardzo, że na Delaware Street nikogo nie ma. Chce uderzyć głową tego mężczyzny o szybę. Ale wie, że to nie na niego jest wściekła.

Emily odwraca się, żeby spojrzeć na Berta. Pyta ponownie:

– Skąd pan wiedział, że tu mieszkam?

Waha się.

– Śledziłem Sabrinę.

– Była *tutaj*?

Przez sekundę maska opada z jej twarzy i Emily wodzi oczami po pokoju, wypatrując śladów tej kobiety. Obraz: czarne koronkowe figi upchnięte z tyłu szuflady na skarpetki. Oczywiście, że tak.

Dostaje gęsiej skórki i łapie się mocno parapetu.

– Napije się pan czegoś mocniejszego?

Nie czekając na odpowiedź, idzie do kuchni i wyjmuje butelkę wódki z zamrażalnika. Nalewa sporą porcję do szklanek i jednym łykiem wypija swoją. Znowu nalewa, wyjmuje cytrynę z kosza na owoce i nóż z szuflady. Obejmuje zimną stal ręką i czuje, jak prąd przebiega jej ciało.

Pochyliła się nad blatem, ściskając cytrynę w dłoniach. Wdycha zapach cytrusów, starając się skoncentrować. Słowa Berta wirują jej w głowie: „Wasze małżeństwo jest pomyłką... Zamierza panią zostawić”. Nagle przypomina sobie wizytówkę prawnika specjalizującego się w rozwodach, którą znalazła w kieszeni

Charliego. Widzi te wszystkie twarze, kiedy ludzie się o tym dowiedzą. Jej książka ma się ukazać za trzy miesiące. Jest zatytułowana: *Drużyna My. Od nowożeńców do poślubionych na zawsze*. Libby, jej wydawczyni, jest podekscytowana. Chce dać na okładkę jej zdjęcie z Charliem. Emily pochyła się nad blatem. Stanie się pośmiewiskiem. Grubcia Danson, specjalistka od małżeństw, która nie może utrzymać własnego związku. Wrzuca z powrotem nóż do szuflady. Nie pozbędą się jej tak łatwo. Nie pozwoli Charliemu, żeby ją zniszczył.

Odpiersiuj się, Grubciu Danson. I tak nigdy cię nie lubiłam.

Emily opiera czoło o drzwi lodówki, przysłuchując się tykaniu zegara ściennego. Potem prostuje się i wraca do salonu.

Bert przegląda magazyn rowerowy, ale odkłada go na stół, kiedy ona podaje mu drinka. Bierze od niej szklanekę i połowę wypija jednym haustem. Emily wędruje wzrokiem do dołeczka w jego brodzie. Ręce jej drżą, jakby przebiegał przez nią prąd. Wie, że Bert to zauważył.

Atmosfera się zmienia. Bert mruży powieki.

Emily przygryza wargę. Hałas w głowie wzmaga się o jeden poziom. Patrzy przez okno i skupia wzrok na stalowym niebie za głową Berta. Odstawia szklanekę na stół. Pada na kolana i na czworakach idzie do Berta. Rozpina mu spodnie. On zamiera, marszczy brwi. Łapie ją za rękę, ale po chwili puszcza. Emily zamyka mocno oczy i bierze go w usta. Cały czas wyobraża sobie Charliego i rudowłosą kobietę robiącą dokładnie to samo w tym właśnie miejscu. Do tej pory to Lizzie i Vanessę obwiniała za rozpad ich małżeństwa.

Teraz będzie obwiniać kogoś innego.

Dzisiaj

Dojeżdżając do Hindhead Close, spojrzałam na telefon. Wciąż nie miałam żadnych wiadomości od doktora Betrandu ani od nikogo innego. Kiedy tylko się dowiedziałam, że Charlie pojawił się na nagraniu z kamery przemysłowej na Rockwell Road, próbowałam skontaktować się z Jeffem Johnsonem z „Bugle’a”. Dziennikarze często mówią o intuicji czy przeczuciach. Dobry dziennikarz ma pięć zmysłów plus jeden dodatkowy. Fakt, że Charliego zauważono tak blisko Klanu Chrystusa, nie był bez znaczenia. Nie wiedziałam jeszcze dlaczego. Zamierzałam wpaść z wizytą do organizacji podczas pobytu w Bournemouth, wcześniej jednak chciałam skonsultować się z Jeffem. Wyglądało na to, że Jeff nie miał na to ochoty.

Wyszłam z samochodu i w oddali dostrzegłam spienione fale zalewające plażę. Włosy rozczochrał mi wiejący wiatr, kluczyki spadły na mokrą ziemię. Przeklinając angielską pogodę, wtuliłam brodę w kołnierz i przeszłam przez ulicę.

Budynek numer 23 był różowym domem z lat trzydziestych stojącym na wyłysiałym trawniku. Złamana rynna zwisała z dachu, woda przelewała się przez popękane dachówki. Jedno z frontowych okien było wybite. Małe białe okna wykuszowe z przodu miały zaciągnięte zasłony, co nadawało obejściu nieprzyjazną, odpychającą atmosferę. Ale kiedy szłam ścieżką, zauważyłam, że doniczki z roślinami na patio były zadbane i pełne kwiatów.

Zadzwoiłam do drzwi, utkwivszy wzrok w napisie na oknie: „Jezus jest miłością”.

Po drugiej stronie usłyszałam kroki i dźwięk zdejmowanego łańcucha. Drzwi lekko się uchyliły i wyjrzał zza nich starszy mężczyzna. Miał schludne wąsy z pasemkami siwizny i grube okulary powiększające oczy.

Uśmiechnęłam się.

– Panie Gordonie, to ja, Sophie Kent.

Twarz mu pojaśniała.

– A tak, proszę wejść.

Korytarz był niestarannie pomalowany na zielono. Całe wnętrze sprawiało wrażenie, jakby pochodziło z poradnika typu „zrób to sam”. Gordon zaprowadził mnie do małej ciemnej kuchni. Śmierdziało tutaj, jakby coś gniło w koszu na śmieci. Rozglądałam się po pomieszczeniu, marszcząc nos. Na blacie piętrzyły się brudne naczynia, a nad zlewem latała mucha. Śmieci wysypywały się z pojemnika stojącego w rogu. Coś z niego ciekło. Gordon otulił się brązowym kardiganem i podszedł do narożnego fotela. Po chwili zbliżył się do stołu, na którym położył gazety, i zaczął układać je ponownie na fotelu. Nagle zamarł.

– Która godzina?

– Prawie czternasta piętnaście – odpowiedziałam, patrząc na zegarek.

Gordon pokuśtykał przez kuchnię i zaczął kręcić gałką czarnego radjka.

„...Ładna pogoda już się skończyła. Najgorsze sztormy będą na południu, gdzie wydano ostrzeżenia meteorologiczne. Gwałtowne ulewy i powódzie”.

Gordon poklepał się po kieszeniach, mrużąc oczy jak sowa.

– Gdzie jest mój notes i długopis?

Zaskoczył mnie niepokój w jego głosie. Rozejrzałam się po pokoju i podeszłam do stolika z notesem, długopisem i szkłem powiększającym.

– Tego pan szuka?

Gordon wyrwał mi je z rąk.

– Co mówili? Powódzie. Ostrzeżenie meteorologiczne. W maju. Nieźle. – Zanotował coś, usiadł w zielonym fotelu, na kolanach oparł powykręcane artretyzmem ręce.

Poszukałam jakiegoś stołka.

– Bardzo się ucieszyłam, kiedy pan oddzwonił – powiedziałam, przysiadając na brzegu fotela naprzeciwko niego. – Od jakiegoś czasu chciałam z panem porozmawiać.

– Czemu?

Zmarszczyłam brwi.

– No cóż, o Charliem.

Gordon się skrzywił i potrząsnął głową.

– Co tym razem zrobił?

Chciałam właśnie zapytać go, czy sobie ze mnie żartuje, gdy

przypomniały mi się słowa Dominica: „Gordon nie jest całkiem sobą, jeśli wiesz, co mam na myśli”.

– Herbaty, kochanie? – Gordon dokuśtykał do czajnika i wyjął ze zlewu dwie filiżanki.

Westchnęłam i podeszłam do niego.

– Ja zaparzę.

Na dnie filiżanek rozwijała się pleśń. Umyłam je i otworzyłam lodówkę w poszukiwaniu mleka. Zaduch pchnął mnie do tyłu. Zakryłam usta ręką. Gruba, szara warstwa brei pokrywała dno półek. Zauważyłam butelkę mleka, ale było skwaśniałe.

Obróciłam się do Gordona.

– Mleko się skończyło. Jest gdzieś w pobliżu sklep? Wyskoczę na chwilę.

– Nieważne. Ja i tak nie chcę. – Z westchnieniem opadł na fotel.

Rękawem zasłoniłam nos, starając się odgrodzić od zapachu rozkładającego się jedzenia. Podeszłam do zasłon.

– Przewietrzmy trochę.

– Nie! – Zabrzmiało to jak skowyt. – Mają być zasłonięte. Nie chcę ich widzieć. – Gordon zaczął się kiwać. – Rzucają przedmiotami w dom. Wkładają je przez otwór na listy.

– Mówi pan o wandalach?

Gordon zdjął okulary i wytarł oczy.

– Charlie jest we wszystkich wiadomościach. Ludzie wiedzą, kim jestem. Myślą, że go tu ukrywam.

– Rozmawiał pan z policją? – zapytałam, a Gordon potrząsnął głową. Kucnęłam obok niego. – Czy ktoś tu przychodzi panu pomóc?

Gordon jeszcze raz zdjął okulary i przetrął je rękawem kardiganu. Kiedy ponownie je założył, uśmiechnął się do mnie.

– Charlie zawsze mi mówił, jaka pani jest ładna.

Ścisnęłam jego dłoń. Skóra Gordona była sucha jak wiór.

– Musimy porozmawiać o Charliem.

Gordon podniósł na mnie swoje wyblakłe niebieskie oczy.

– Czy zaproponowałam pani herbatę, kochanie? Nie pamiętam...

– Oczywiście, że tak. Ale dziękuję. – Przerwałam. Z bliska widziałam pasek białego zarostu, w miejscu, które ominęła maszynka do golenia. – Przykro mi z powodu Vanessy. Dowiedziałam się dopiero kilka dni temu. Charlie nigdy mi nie powiedział, że zmarła.

– Biedna Ness. – Gordon pocierał kciuk spuchniętym palcem. –

Próbowała, ale ta sprawa z Charliem. Nie zauważała tego.

– Czego nie zauważała?

– Że ją kochał. W środku. Widziała tylko jego gniew i nienawiść. Charlie był chłopcem, kiedy wymazał ją ze swojego życia. Ness piła, co pogarszało wszystko. Błędne koło. – Gordon się wzdrygnął. – Niektórzy ludzie są zaprogramowani na nieszczęście. Wie pani, Ness nie chciała przestać pić. Pragnęła zapomnieć. Jak to się mówi? Pierwszą zasadą wyjścia z nałogu jest chcieć się leczyć.

Zabolała mnie szczęka i zorientowałam się, że zaciskam zęby. Przez lata tyle razy powtarzałam te słowa Tommy’emu, że przestały cokolwiek znaczyć.

Gordon szczelniej otulił się kardiganem, wzrokiem powędrował do zegara na ścianie.

– Niech mi pani powie, kiedy będzie godzina czternasta czterdzieści pięć. Prognoza pogody.

Oparłam się o krzesło, grając na zwłokę.

– Gdzie pan i Ness się poznaliście?

Twarz Gordona rozjaśnił uśmiech.

– Lokalne kino dawało pokaz filmów Hitchcocka. Przyszliśmy tam jako pierwsi i zaczęliśmy rozmawiać. Ness miała wełnianą czapkę, ale kiedy ją zdjęła, ukazały się najpiękniejsze włosy w kolorze czekolady. Odebrało mi dech w piersiach. Po filmie *Okno na podwórze* zaprosiłem ją na obiad. Po drugiej stronie ulicy otwarto nową smażalnię. Mieli dwa rodzaje octu. – Gordon uszczypnął się w czubek nosa, spojrzenie mu złagodniało. – Całą noc rozmawialiśmy. Powiedziała mi, że byłem pierwszym dorosłym, z którym rozmawiała od ponad miesiąca. Może sobie to pani wyobrazić? Była samotna, zagubiona. Na początku nie wspomniała o Charliem. Utrzymywała to w tajemnicy. Myślała, że się przestraszę. Jego imię wyrwało się jej, kiedy karmiliśmy kaczki w parku. Charlie miał tylko osiem lat – powiedziała mi – i był centrum jej świata. Byłem bardzo zdenerwowany, kiedy go poznałem. Ale świetnie się rozumieliśmy. Był dobrym dzieciakiem.

– Wzięliście potem ślub?

Gordon potrząsnął głową, a w kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki.

– Straciłem rachubę, ile razy się oświadczałem. Ness nie chciała. Powiedziała, że to byłoby głupie, gdyby w kościele była ubrana na

biało, skoro już miała syna. Mnie nie zależało. Chodziło o Charliego.

Gordon wstał z fotela i począłapał do staromodnej komody stojącej w kącie. Podał mi obrazek. Przedstawiał chłopczyka w granatowych spodenkach i zielonej koszulce. Nogę miał w gipsie i pokazywał język. Młody Gordon trzymał rękę na ramieniu Charliego. Brązowe włosy miał odgarnięte z czoła. Bez wąsów jego usta wyglądały na węższe.

– Zawsze był mały jak na swój wiek, niech mu Bóg błogosławi – powiedział Gordon. – To zdjęcie zrobiono zaraz po wypadku. Wtedy kupiłem Charliemu rower. Ja sam późno nauczyłem się jeździć, wie pani, i myślałem, że byłoby lepiej dla...

Przerwał. Patrzyłam na zdjęcie przed sobą, przypominając sobie rozmowę z Dominikiem. Charlie chronił Vanessę w sposób, w jaki żaden dzieciak nie powinien chronić dorosłego.

– Panie Gordonie, dlaczego nikt go nie odebrał Vanessie? Żeby go ochronić? Był tylko dzieckiem.

Jego spojrzenie się wyostrzyło.

– Ness nie była złą osobą. Potrafiła być dobra i kochająca. I uwielbiała chłopaka. Zapominała jednak o wszystkich i wszystkim, gdy piła. Widziałem, jak to wpływa na Charliego. Jak pani myśli, dlaczego zostałem?

Kichnął i wyjął chusteczkę.

– Pogorszyło się, kiedy się rozstaliśmy. Vanessa dzwoniła i mówiła mi, że Charlie zniknął. Nikt nie wie, gdzie się podziewał. Potem wybuchł pożar...

Gordon zamyślił się, pogrążony we wspomnieniach.

– Był wypadek. U nich w domu. – Strzepnął pyłek z kardiganu. – Charlie nigdy o tym nie mówił, ale po pożarze już nie wrócił. Vanessa się załamała, próbowała się zabić. Znalazłem ją z głową w piekarniku.

– Kiedy ostatnio widział pan Charliego? – zapytałam, udając, że nie widzę łez w jego oczach.

– Tu go nie było, jeśli o to pani pyta. – Gordon westchnął i spojrzął w okno. – Czekam na niego. Pod doniczką nadal trzymam klucz z myślą o nim. Chcę wiedzieć, że... – Głos mu się załamał i wziął długi nerwowy wdech. – Tu przyszedłby tylko w ostateczności.

– Dlatego, że miejsce jest zbyt oczywiste?

Gordon potrząsnął głową.

– Dlatego, że mnie nienawidzi. Powiedział mi to, gdy go widziałem po raz ostatni, po śmierci Vanessy. Przyszedł tutaj w bardzo złym nastroju. Pomyślałem, że Ness zrobiła coś głupiego. Ale to na mnie był zły, nie na nią. – Gordon zamknął oczy, a kiedy je otworzył, wzrokiem powędrował na podłogę. – Stawiał przeróżne żądania. Chciał wiedzieć, czemu Ness zmieniła testament. Wie pani, poprosiła mnie o pomoc przy tym.

– Co mówił nowy testament?

– Chciała zostawić trochę pieniędzy grupie religijnej, organizacji charytatywnej.

Gapiałam się na niego.

– Jak się nazywa ta grupa?

Gordon westchnął.

– Charlie sobie ubzdurał, że ja ją do tego zmusiłem. Ale to nieprawda.

Pochyliłam się do przodu i z dudniącym sercem położyłam dłoń na jego rękę.

– Czy pamięta pan nazwę organizacji?

Ścisnął moją dłoń.

– Wie pani, wydawało mi się to dziwne. Długo nie działała, co nie jest żadnym zaskoczeniem. Mieszkam w okolicy całe życie. Słyszałem plotki. Ale kiedy Ness coś postanowiła, nic nie można było zrobić.

– Panie Gordonie, nazwa?

Szarpał za rękaw – zauważyłam, że był poplamiony czymś żółtym.

– Wznowili działalność, wie pani. Teraz dowodzi nimi ktoś inny. Tak jest lepiej. Lider był paskudnym człowiekiem. Ludzie mówili, że składał ofiary z kóz czy owiec. Specjalnie po to hodował biedne zwierzaki. – Przechwycił moje spojrzenie i przerwał. – Nazywa się Klan Chrystusa. Zawsze wydawało mi się to dziwną nazwą. Klan. To nie brzmi dobrze, prawda? Przypomina mi Ku Klux Klan.

Vanessa zostawiła w spadku pieniądze Klanowi Chrystusa? Bębniłam palcami po krzesło, starając się mówić spokojnie.

– Czy Vanessa powiedziała, dlaczego zostawia im pieniądze?

Gordon wyjął poplamioną chusteczkę i wydmuchał nos.

– Ness była religijną osobą. Dołączyła do sekty jako nastolatka. Zawsze była łatwowierna, poszukująca. Bóg wie, że potrzebowała jasności w życiu. Żyła dla tego chłopaka. Strasznie się to wszystko potoczyło. Kochali się, ale nie umieli tego okazać.

Uderzyło mnie coś, co Gordon powiedział wcześniej; zmarszczyłam brwi.

– Wtedy widział go pan po raz ostatni? Nie spotkał się pan z nim na pogrzebie Vanessy?

Ku mojemu przerażeniu dolna warga Gordona zadrżała.

– Charlie powiedział mi, że nie chce mnie widzieć.

– Zabronił panu przychodzenia na jej pogrzeb?

Gordon przytaknął.

– Ze wszystkich osób ja najbardziej przypominam członka rodziny Charliego. Jak to mówią: rani się tych, których się kocha. Proszę mnie posłuchać, Charlie nie jest złym dzieciakiem. Przez lata wielokrotnie się o niego martwiłem, ale za każdym razem udawadniał mi, że się mylę. I też złamano mu serce.

– Mówi pan o Lizzie?

Gordon uśmiechnął się i wskazał na komodę, na ślubną fotografię Charliego i Lizzie.

– Była śliczną dziewczyną. To, co się jej stało, jest tragedią.

– Słyszałam, że Charlie wini Vanesę za jej śmierć. – Gordon opuścił ramiona, ale nie odpowiedział. Westchnęłam. – Czy widział pan kiedykolwiek jego drugą żonę, Emily?

– Raz czy dwa. Wydaje się miła.

Czekałam, aż rozwinie myśl, ale zsunął się na krawędź fotela i wstał. Pokuśtykał do brudnej kuchni i zaczął grzebać w szafkach.

– Gdzieś tu miałem szklanę. Leki, które biorę, wysuszają mi gardło.

Obserwowałam Gordona z uczuciem litości.

– Pewnie nie ma pan rękawiczek gumowych? – zapytałam, podwijając rękawy.

Znalazłam wiekową butelkę z kroplą płynu do mycia na dnie i odkręciłam kran. Zaczęłam zmywać stos naczyń.

– Czy ma pan rodzinę? Kogoś, kto może od czasu do czasu przyjść do pana?

Gordon zniżył wzrok.

– W moim wieku rzadko podejmuje się gości.

Szorowałam talerz pokryty czymś brązowym.

– Kiedy ostatnio widział pan Vanesę?

Gordon skrzywił się.

– Dzień przed śmiercią. Zaniósłem jej trochę chleba i mleka.

Wydawało się, że wszystko z nią w porządku. Wyglądała chudo. Bóg raczej wiedzieć, kiedy ostatnio miała coś w ustach. I piła, ale to była norma. – Ręce mu się trzęsły, kiedy wycierał talerz brudną ścierką. Zastanawiałam się, jak mógł troszczyć się o Vanesę, skoro miał problemy z dbaniem o siebie. – W domu unosił się dziwny zapach. Zadzwoiłem na pogotowie gazowe i zgłosiłem awarię. – Głos mu drżał. – Głupia baba spadła ze schodów. Straciła przytomność. W ustach miała papierosa. Dom stanął w płomieniach. Powinna pani to zobaczyć, zostały skorupy. Poszedłem, żeby uprzątnąć jej rzeczy. Charlie powiedział, że tam nie wróci, a ja nie mogłem ich zostawić.

– Co się stało z domem?

– Z Ridings? Stoi pusty. – Gordon postawił filiżankę na blacie i wytarł oczy chusteczką. Nagle pisnął.

– Szybko, spóźnię się. – Poczłapał do radia i włączył je.

Umyłam pozostałe naczynia, odtwarzając w głowie jego słowa, po czym zeszłam do pralni w poszukiwaniu worków na śmieci. Zwały ciuchów, pudła i gazety blokowały przejście. Naparłam na drzwi, żeby się dostać do środka. Przeszukiwałam trzecią szafkę, kiedy zauważyłam na pralce pudełko z napisem „Ness”.

Obejrawszy się przez ramię, przysunęłam pudełko i otworzyłam je. Na wierzchu był czerwony skórzany album fotograficzny. W środku znajdowały się zdjęcia: malutki Charlie z pięścią w buzi, ubrany w wełniane niebieskie śpiochy; dwa zdjęcia Vanessy w szpitalu, trzymającej w objęciach Charliego zaraz po urodzeniu; Vanessa z perłowym uśmiechem, ubrana w białą skórzaną kurtkę, obok rozpromienionego syna. Na stole za nimi stały puste butelki po winie. Na fotografiach na następnej stronie Charlie był starszy, już przystojny mimo drapieżnej fryzury. Westchnęłam i zajrzałam do pudełka. Było tam menu chińskiej restauracji z dowozem do domu, sterta listów związana tasiemką. Odczytałam pierwsze zdanie: „Mamo, wiem, że tego nie przeczytasz, ale...”. Właśnie miałam go wyjąć, gdy mój wzrok zatrzymał się na czymś innym – kawałku papieru z symbolem krwistoczerwonego krzyża przypieczętowanym w rogu. Była to broszura o Klanie Chrystusa, stara, sądząc po stopniu zniszczenia.

Miłość! Moc! Poświęcenie! Krew! Ogień! Woda! Przymierze!
Oczyśćcie dusze! Woda, Ogień, Krew. Prawdziwe życie, z którego na świat wypływa misja Boga. Dołącz do nas, gdy budujemy

kościoty dusz pomiędzy nędzaczami, wydobywamy ludzi ze szczęk piekła, zwyciężamy duchową moc ciemności. Jesteśmy żołnierzami Baranka i przemaszujemy przez kraj: puby, kluby nocne, dzielnice czerwonych latarni, zaułki. Klan pójdzie tam, gdzie nie dotrą inni. Zaniesiemy Ewangelię ludziom, o których zapomniano.

Była tam fotografia łysego mężczyzny, ubranego w bluzę żołnierską i dżinsy, trzymającego łopatę, z polem kukurydzy w tle. Napis poniżej głosił: „Ośrodki naszego Klanu to miejsca cudownych uzdrowień. Zapraszamy uciśnionych!”. Kolejne zdjęcie przedstawiało grupę mężczyzn, wszystkich w bluzach żołnierskich, siedzących w kręgu i trzymających się za ręce. Na trzecim przywódca, Laurence Marlon, stał przed grupą nastolatków. Miał ciemne przycięte włosy i bokobrody sięgające połowy policzków. Ręce trzymał na biodrach i szczyrzył zęby. Przyglądałam się gronu osób stojących za nim i nagle poczułam gęsią skórę.

– Zastanawiałem się, dokąd pani poszła. – Gordon stał pochylony w progu i uśmiechał się. – Zagrożenie powodziowe podniesiono o jeden stopień. Będzie lało.

– Panie Gordonie, czy widział pan to zdjęcie? – Podprowadziłam go do okna. – Ten facet, to on jest liderem, o którym pan wspominał? Laurence Marlon. Niech pan spojrzy za niego.

Gordon zsunął na nos grube okulary i patrzył na zdjęcie.

– Ależ to jest Charlie.

– Mówił pan wcześniej, że Charlie zniknął. Czy to tam chodził? Do Klanu Chrystusa?

– Charlie nigdy by nie poszedł do takiego miejsca – powiedział, potrząsając głową. Mimo wszystko słyszałam w jego głosie niepewność.

Położyłam rękę na ramieniu Gordona, czując przez materiał wystające kości.

– Ile Charlie mógł mieć wtedy lat? Trzydzieści? Czternaście?

Gordon znowu zaczął się kiwać.

– Wie pani, jak tutaj nazywali to miejsce? Klan Piekła. – Pochylił się do przodu i jęknął.

Odłożyłam broszurę do pudła i podprowadziłam go do fotela.

– Panie Gordonie, nie miałyby pan nic przeciwko temu, żebym zabrała ze sobą rzeczy Vanessy?

Spojrzał na mnie, a oczy przysłonił mu ból.

– Charlie jest dobrym dzieciakiem. On... proszę go odnaleźć.

Ostatnie, co słyszałam, zamykając za sobą drzwi, to ochryple mamrotanie Gordona dochodzące z kuchni.

„Gwałtowne ulewy, niepewna pogoda. Gwałtowne ulewy, niepewna pogoda”.

Biała tabliczka była tak mała i skromna, że ledwo ją zauważyłam. „Klan Chrystusa” – wypisano czarnymi literami poniżej niebieskiego graffiti w kształcie krzyża. Skądś znałam to logo, ale nie wiedziałam skąd. Podjechałam do wielkiej żeliwnej bramy przy Rockwell Road, otworzyłam okno i nacisnęłam guzik na domofonie. Przygotowywałam się mentalnie do walki o wejście do środka, gdy brama z warkotem się otworzyła. Wrzuciłam bieg, a droga przeszła w szutrową ścieżkę wijącą się przez wrzosowisko. Patrzyłam w lusterko, jak brama i wysokie ogrodzenie znikają, zastanawiając się bezmyślnie, czy chodziło o to, żeby ludzie tu nie przychodzili czy żeby się stąd nie wydostali.

Po wyjściu z domu Gordona zrobiłam zdjęcie Charliego z broszury Klanu Chrystusa i wysłałam je SMS-em do dziennikarza „Bugle’a” Jeffa Johnsona z wyjaśnieniem, dlaczego zależało mi na spotkaniu. Następnie siedząc w aucie, sprawdzałam, co tylko się dało, na temat nowego Klanu Chrystusa. Grupa związana była z Chrześcijańską Wspólnotą Kościelną, ale z tego, co się zorientowałam, sukces zawdzięczała przede wszystkim jednemu człowiekowi: Hectorowi Marlonowi. Hector stworzył swoją pierwszą apkę w wieku lat dwudziestu, a potem uruchomił Kieszonkowy Kościół – aplikację, która była po trosze medium społecznościowym, a po trosze źródłem biblijnym. Miała pięć milionów użytkowników i była hitem, jednym z największych w Anglii. Ale rok temu Marlon zaskoczył wszystkich, gdy sprzedał ją i przeprowadził się z gwarneho Shoreditch na wybrzeże Dorset. W oświadczeniu na swoim profilu na Facebooku wyjaśnił, że jest zmęczony wirtualnym światem, brakuje mu kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem i wolniejszego tempa. Postawił sobie za cel pomoc prawdziwym ludziom i nie było nic dziwnego w tym, że wrócił do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło.

Skreślałam. W oddali aż po horyzont pod warstwą granatowo-czarnych chmur ciągnął się las, a za nim morze. Zastanawiałam się, jak wyglądałoby dorastanie w tym miejscu. Hector, jedyne dziecko Laurence’a Marlona, miał ledwo rok, kiedy pierwotny Klan Chrystusa zakończył działalność. Po ucieczce ojca szesnaście hektarów zostało

przepisane na syna. Zastanawiało mnie, jak Hector łączył swoje poglądy na dobroczynność z plotkami o sadystycznej spuściźnie ojca.

Zakląłam, kiedy auto wpadło w głęboką dziurę, życząc sobie, żeby plan odnowy Hectora objął także przejezdną drogę. Przede mną wrzosowiska otwierały się na ciemną kilkuhektarową przestrzeń. Pomimo groźnie wyglądającego nieba pola były upstrzone pracującymi na nich ludźmi w niebieskich kombinezonach. Nikt z nich nie zwrócił uwagi na mój samochód.

Za ostatnim zakrętem zobaczyłam przed sobą biały budynek w stylu art déco. Wyglądał tak samo jak ten z reportażu w „Bugle’u”, z wyjątkiem niebieskiego graffiti w kształcie krzyża ciągnącego się od góry. Koła zaskrzypiały na żwirze, gdy wjechałam na podjazd obok czerwonego błyszczącego ferrari. W oddali widziałam jeszcze więcej ludzi w niebieskich kombinezonach pielących na czworakach grządki z kwiatami. Wyszłam z auta i pospieszyłam schodami do wejścia.

Wycie wiatru ucichło, kiedy zamknęły się za mną drzwi. W jasno oświetlonym holu panowała cisza. Na ścianie po prawej był ogromny mural Jezusa Chrystusa, a pod nim dużymi złotymi literami wypisano: „Każdy jest mile widziany – TY też”. Rozgrzewając oddechem zmarznięte ręce, zaglądałam przez szklane drzwi wychodzące na rozległy pokój zastawiony niskimi sofami. W rogu, pod plakatem z napisem: „Poczuj dreszcz emocji na głos Boga!”, stał stół bilardowy.

– W czym mogę pani pomóc? – usłyszałam wysoki głos ze szkockim akcentem.

Rozejrzałam się i zauważyłam kobietę z jasnoniebieskimi włosami siedzącą za biurkiem. Była tak duża, że biust sterczał jej jak półka.

– Przepraszam. Nie zauważyłam pani. Przepiękne miejsce.

Uśmiechnęła się.

– Czy chce pani do nas przystąpić?

Udawałam, że się zastanawiam nad jej propozycją.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– No cóż, spróbuję panią przekonać. Nazywam się Dolly Summerville. – Wyciągnęła tłustą upierścienioną dłoń. Była ubrana w czarny podkoszulek z niebieskim krzyżem z przodu. – Oprowadzę panią. Widziała już pani pokój do relaksu – powiedziała, gestem wskazując w stronę szklanych drzwi. – Sala modlitewna też się tam

znajduje. To miejsce ciszy, w którym medytujemy.

Otworzyła kolejne szklane drzwi i poprowadziła mnie przez dużą bibliotekę. Ogromny kremowy dywan położony na parkiecie wygłuszał nasze kroki. Nad kanapą w kształcie litery L nisko zwisał ozdobny kandelabr, na parapetach okien z cudownym widokiem na wrzosowisko rozłożone były poduszki.

Wskazałam na drogowskaz na ścianie.

– Basen? Naprawdę?

Dolly przytaknęła, a wałki tłuszczu na jej karku zafalowały.

– Hector jest przekonany, że najważniejsze to dobrostan duchowy. Co oznacza i zdrowe serce, i zdrowy umysł. – Spojrzała na zegarek. – Pokazałabym pani, ale trwają teraz zajęcia z aqua-zen.

Przeszliśmy przez długi grafitowy korytarz ozdobiony czarno-białymi zdjęciami członków z podpisami: „Z powrotem na dobrej drodze”; „Wszystko jest łatwiejsze, gdy idziesz z Jezusem”.

W nozdrza wpadł mi przyprawiający o ślinotok zapach domowego gulaszu. Uniosłam brwi.

– To jakieś szaleństwo. Tu jest jak w jakimś bajecznym hotelu.

Dolly potarła nos, lekko naruszając srebrny kolczyk.

– Czyż nie? A to dopiero pierwszy. Hector ma w planach inne ośrodki Klanu w całym kraju.

Zajrzałam przez otwarte drzwi do pokoju, który przypominał salę lekcyjną, z rzędami krzeseł i tablicą na końcu.

– To jeden z naszych pokoi naukowych. Jest ich pięć. Prowadzimy pogadanki motywacyjne, seminaria, tego typu zajęcia.

Dolly przeprowadziła mnie przez szatnię do tylnych, na wpół przeszklonych drzwi. Spojrzała na niebo.

– Pokażę pani, jak jest na zewnątrz, zanim zaczniesz padać.

Drzwi wychodziły na małe patio zastawione donicami lawendy. Wskazała na przybudówkę.

– To jest kawiarnia Klanu. Ma pani na coś ochotę?

– Tylko wodę, proszę. – Wyjęłam portmonetkę.

Dolly potrząsnęła głową.

– Nie trzeba. Jest za darmo.

Weszła do kawiarni i wróciła z butelką wody.

– Czy ludzie nie wykorzystują tego miejsca? – zapytałam, odkręcając butelkę i upijając łyk.

– Co pani ma na myśli?

– No wie pani, większość ludzi byłaby szczęśliwa, idąc za Jezusem, jeśli zaprowadziłby ich tutaj.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Dolly, ale jej spojrzenie stwardniało.

– Hector nazwałby to „niedobrą myślą”. Ale proszę się nie martwić. Naucz się pani nadawać kierunek negatywnej energii w czasie procedury projekcji.

Włożyłam butelkę do torebki, unosząc brwi.

– Procedury projekcji?

Dolly odchyliła głowę, jakby nie była pewna, jak ma mnie rozumieć.

– Hector lubi wiedzieć, co kieruje ludźmi. Projekcja dzieli ich na różne grupy, tak że ci, którym potrzeba więcej opieki i uwagi, dostają je. – Nagle Dolly zasmuciła się. – Kto to zrobił? – Przeszła przez żwirową ścieżkę i podniosła puszkę coli. – Jedną z zasad naszego Klanu jest miłość i szacunek dla środowiska. Zaśmiecanie nie jest miłością. – Zgniotła puszkę i włożyła do kieszeni kardiganu. –

Znajdę winowajcę na nagraniu z kamery. Hector będzie chciał wiedzieć.

Zatrzymałyśmy się przy płocie. Wiatr dmuchał nam w twarze wilgotnym, słonym powietrzem.

– Ilu mają państwo członków? W końcu zabraknie miejsca.

Dolly skrzyżowała ramiona, skóra na dekolcie marszczyła jej się od wiatru.

– Obecnie mamy trzystu członków. Ale Hector szybko rozszerza działalność. Dostaliśmy pozwolenie na budowę nowych dormitoriów na gruntach. Te stare budynki w oddali – Dolly wskazała na horyzont, gdzie ledwo widziałam sterty skrzyń z kamieniami – zostaną zrównane z ziemią, a na ich miejscu powstanie centrum sportowe. Zwiększymy też areał ziemi uprawnej. Wprowadziliśmy rotację i każdy po kolei będzie zajmował się pracą na roli. Wie pani, jesteśmy całkowicie samowystarczalni. To ciężka robota, ale przynosi rezultaty.

– Dostają państwo pieniądze?

– Nie w tradycyjnym znaczeniu. Naszą zapłatą jest ochrona.

– Ochrona przed czym?

Dolly kopała ziemię trampkiem marki Converse.

– Niektórzy z naszych członków dużo w życiu przeszli. Potrzebują ochrony przed samymi sobą.

Pokiwałam głową, przyglądając się grupkom osób pracującym na polu obok nas.

– Czy mogę zapytać, co panią tutaj sprowadziło?

Dolly mrugnęła w stronę nieba i twarz rozjaśnił jej uśmiech.

– Przyjaciel rzucił mi koło ratunkowe. Przyjechałam z Poole sprawdzić, o co chodzi, i już nie wróciłam. To był najszczęśliwszy rok mojego życia. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że znaleźliśmy wspólnotę, która akceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy.

Kiedy mówiła, w naszą stronę zmierzała grupa osób z łopatami; kombinezony mieli pobrudzone błotem. Szczupły mężczyzna z bliznami na jasnej twarzy odłączył się od nich i podszedł do nas.

– Będzie padać, Dolly. Pokładam ufność w Panu, że ześle nam gulasz wołowy.

Dolly odchrząknęła i poklepała go po ramieniu.

– Zapytam szefa. W salonie są ciasteczka i herbata. – Dolly uśmiechnęła się, kiedy mężczyzna dołączył do innych. – Powinna pani widzieć Johna, jak do nas przyszedł trzy miesiące temu. Skóra i kości. Uzależniony od cracku, to w więzieniu, to na wolności. W zeszłym tygodniu wygrał puchar Klanu.

– Co to jest?

– Hector daje nagrody najbardziej wrażliwym członkom. To duży zaszczyt.

Dolly spojrzała na zegarek.

– Wie pani co? Popołudniowa modlitwa Hectora kończy się za kilka minut, jeśli się pospieszymy, zdążymy na zakończenie.

Przechodząc przez patio w stronę budynku z białej cegły, Dolly wyrównała dłońmi podkoszulek i poprawiła włosy. Wiał świszczący wiatr. Weszliśmy do jasno oświetlonego atrium pachnącego odświeżaczem powietrza i farbą.

Dolly zmarszczyła nos, a srebrny kolczyk drgnął.

– Część z kaplicami została ukończona raptem tydzień temu.

Przywołała mnie gestem dłoni do ciemnoniebieskich drzwi i uchyliła je lekko. Zajrzałam do środka i zauważyłam rzędy ludzi siedzących w długich rzędach, zapatrzonych przed siebie. Sala była tak zatłoczona, że nie widziałam, na kogo patrzę, ale go słyszałam. Miękki głos wzmocniony mikrofonem, z lekkim zachodnim zaśpiewem.

Dolly pochyliła ku mnie twarz i wyszeptała oddechem

śmierdzącym kawą:

– Sesja Hectora pod tytułem „Myśl dnia” cieszy się największą popularnością.

– Czy mogę go poznać? – zapytałam, wyciągając szyję, żeby więcej zobaczyć.

Dolly zamknęła drzwi i poprowadziła mnie w stronę obitej kremowym pluszem ławki.

– Wie pani, jedną z najwspanialszych rzeczy w Hectorze jest to, że zawsze ma czas dla ludzi. Hector wierzy w...

Wyciszyłam w głowie głos Dolly, przekonana, że to kolejny monolog na temat wspaniałości Hectora Marlona. Musiałam podkreślić tempo.

– Słyszałam plotki, że Klan Chrystusa nie zawsze był tak przyjaznym miejscem – powiedziałam, przybierając nonszalancki ton.

– Czy nie zamknięto go w latach osiemdziesiątych?

Dolly mrugnęła kilka razy powiekami.

– Nie wiem zbyt wiele na ten temat.

– Czy to prawda, że wtedy na czele stał ojciec Hectora? – Cień przemknął przez jej twarz i pragnąc mieć ją po swojej stronie, szybko dodałam: – Wizerunkowo Hector spisał się na medal. Odrodził się jak Feniks z popiołów.

Spojrzenie jej pojaśniało, kiedy usłyszała to porównanie, i przytaknęła.

– Czasami, żeby siebie poznać, trzeba przejść przez mękę.

– Czy wrócił któryś z pierwotnych członków Klanu Chrystusa?

Mój telefon zabrzączał i zerknęłam na wyświetlacz. Dostałam wiadomość od Jeffa.

W Starej Kozie za godzinę. Do zobaczenia.

Spojrzałam na Dolly.

– Czy Stara Kozia to pub?

– Znajduje się na Farmer Street. Za rogiem. Dlaczego pytasz?

– Mam się tam z kimś później spotkać. – Przerwałam, kiedy z sali zaczęły wychodzić tłumy ludzi z jednakowym wyrazem uduchowienia na twarzy. Dolly trzęsa się obok mnie. Spostrzegłam mężczyznę stojącego w przejściu i odczepiającego mikrofon od niebieskiej szaty. Młodą twarz miał opaloną, a ciemne blond włosy usztywnione żelam w falę. Kiedy zauważył Dolly, uśmiechnął się.

– Brakowało nam ciebie dzisiaj, Dolls.

Dolly zachichotała piskliwie.

– Miałam dyżur za biurkiem. Będę następnym razem.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Hector Marlon, lider Klanu Chrystusa.

Odczekałam chwilę i przywitałam się.

– Sophie Kent, reporterka z „London Herald”.

Dolly pisnęła.

– Przepraszam, Hectorze, nie przyznała się do tego. Nigdy bym nie...

– Nazywa się pani Kent? – Mocniej ścisnął mi dłoń. Zaraz jednak doszedł do siebie. – Nie mamy nic do ukrycia, Dolls. Nasze drzwi stoją otworem przed każdym.

– Jeśli tylko przedostanie się przez wysokie ogrodzenie i elektryczną bramę – powiedziałam słodko.

Hector spojrział na mnie dziwnie, po czym skinął, żebym za nim poszła.

– Mam przerwę przed popołudniową sesją. Dołączy pani do mnie? Drużyna pracuje nad nowym koktajlem Klanu: kapusta, owoce cytrusowe i ogórek. Dolly, czy mogłabyś nam przynieść dwa?

Dolly uśmiechnęła się, ale kiedy tylko Hector się odwrócił, posłała mi paskudne spojrzenie.

Hector poprowadził mnie przez szklane drzwi prowadzące do głównego budynku, a następnie do drzwi na samym końcu. Weszłam za nim do gabinetu – białego obszernego pokoju z bardzo nowoczesnym kominkiem gazowym, z którego buchało ciepło. Zdjęłam kurtkę. Hector podszedł do biurka i ściągnął szatę. Nosił sprane dzinsy i kremowy sweter ciasno przylegający do drobnej sylwetki.

Na środku pokoju u sufitu powieszono były dwa okrągłe drewniane krzesła. Hector wskazał na nie, a ja uniosłam brwi.

– Nie oceniaj, zanim nie spróbujesz – powiedział, śmiejąc się, kiedy siadałam na krawędzi. – Musisz zaufać krzesłu. Dalej, podnieś nogi. – Podkuliłam nogi na owczej skórze, a krzesło lekko się zakołysało.

Hector rozłożył się w swoim.

– Mniemam, że nie przyszłaś się zapisać – powiedział, bacznie mi się przyglądając. – Powinnaś się nad tym zastanowić.

– Dzięki, ale nie sądzę, aby wspólnota religijna była czymś dla

mnie.

– Wiesz, od dziecka wiedziałem, że jestem inny. Mam dar. Zanim dorosłem na tyle, żeby zrozumieć ten dar, nazywałem go Kodem Kolorów. – Odwrócił się i spojrzał na mnie, a jego jasnoniebieskie oczy świeciły w półmroku. – Widzę kolory wokół ludzi. Czasami niewyraźne, innym razem intensywne. Barwa się zmienia w zależności od stanu emocjonalnego człowieka. Wbrew powszechnemu przekonaniu błękit nie oznacza smutku. Oznacza spokój.

– Fascynujące – powiedziałam, bujając lewą nogą i zastanawiając się, ile takich bredni będę musiała wysłuchać.

Hector wyczuł sarkazm w moim głosie i westchnął.

– Wiesz, co widzę, Sophie, kiedy patrzę na ciebie? Czerni.

Przewróciłam oczami.

– Niech zgadnę: jeśli przystąpię do Klanu Chrystusa, sprawisz, że czerni zniknie.

– Z czasem tak. Ale to, co się z tobą dzieje, nie jest do szybkiego rozwiązania. – Hector skoncentrował się na mnie i znieruchomiałam.

– Wylewa się z ciebie ból. Ta dziura w twoim życiu jest jak rak, zżera cię od środka.

Nagle rozległ się potężny grzmot pioruna i pokój się rozjaśnił.

Zwilżyłam usta.

– Zaaranżowałaś to?

Hector uśmiechnął się.

– W ramach wizyty.

Tłum ludzi, pochylając głowy przed deszczem, przemaszerował bezgłośnie przed oknem Hectora.

– Dlaczego nikt tutaj nic nie mówi? – zapytałam, wdzięczna za temat do rozmowy.

Hector uśmiechnął się, ukazując zbyt wybielone zęby.

– Nie docenia się wagi milczenia. Nie sądzę, że zrozumiesz. Żyjesz w opętanym, obfitującym w wydarzenia świecie. Założę się, że także samotnym. – Hector zsunął się z krzesła i zamknął okno. – Ja też byłem częścią takiego świata. Ale teraz jestem tutaj, pomagam prawdziwym ludziom w prawdziwych problemach, robiąc to w imię Pana. – Przerwał. – Przepraszam za wcześniej. Nie chciałem cię wystraszyć. Nie mogę tego wyłączyć. Jestem zaprogramowany na pomaganie, gdy widzę, że ktoś cierpi.

Ku mojemu przerażeniu poczułam, że zaraz się rozplacę. Zgięłam się w pół i wyjęłam broszurę Klanu Chrystusa.

– Szukam tej osoby – powiedziałam, przesuwając broszurę po biurku.

Hector wziął ją w dłonie.

– Skąd to masz?

– Czy to ma znaczenie?

Hector usiadł na białym skórzanym krześle za biurkiem i zmrużył oczy.

– Myślałem, że cała ta stara propaganda została przemielona.

Rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się Dolly z dwiema szklankami wypełnionymi zieloną breją.

Hector uśmiechnął się.

– O tym koktajlu mówiłem. Czyni cuda dla układu odpornościowego.

Wzięłam od Dolly szklanekę, patrząc na Hectora, zdeterminowana, żeby utrzymać go na kursie.

– Chłopak stojący za twoim ojcem. Nazywa się Charlie Swift i jest ścigany za zabicie kochanki.

Druga szklanka wypadła z dłoni Dolly i sok prysnął na biurko Hectora.

– Bardzo przepraszam, Hectorze. – Obmacywała się, szukając chusteczki, czerwona na twarzy.

Hector uśmiechnął się.

– Zajmę się tym, Dolly.

Dolly spłoneęła rumieńcem i wybiegła.

Kiedy drzwi się zamknęły, położyłam łokcie na blacie.

– Musiałeś w wiadomościach słyszeć o Charliem Swifcie.

Hector wyjął z szuflady chusteczkę i wytarł sok.

– Już nie śledzę wiadomości. Domyślam się, że dla ciebie brzmi to dziwnie. Całe twoje życie zależy od nieszczęścia innych. Ale tutaj – zatoczył ręką koło – jest bezpiecznie. W tym miejscu wpływy zewnętrzne nie mają znaczenia. Znaczenie ma nasza wspólnota.

– Ale świat zewnętrzny wpływa na waszą wspólnotę, nieprawdaż?

– Nie, jeśli dobrze wykonuję swoją pracę. – Hector wrzucił chusteczkę do kosza pod biurkiem. – To jest proste miejsce, z prostymi ludźmi i prostym przekazem.

Jego rozwlekła maniera zaczynała mnie mierzić.

– Można też bez problemu kontrolować ludzi, jeśli są odcięci od świata zewnętrznego – powiedziałam.

Hector skrzyżował ręce i odchylił głowę do tyłu.

– Łatwo jest odrzucać to, czego się nie rozumie, prawda?

Podniosłam ręce do góry.

– Słuchaj, nie wątpię, że pomagasz innym. Jeśli chcesz utopić miliony w supernowoczesnej siłowni, twoja sprawa. Ale nie handluj tym ze mną. Bóg, Budda, UFO: to dla mnie to samo.

Hector przysunął się do przodu, promiennosc zniknęła z jego twarzy.

– Wiesz, przypominasz mi...

– Skończ już z tą psychoanalizą. – Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzałam. – Słuchaj, doceniam dobre chęci, ale marnujesz czas.

Hector przekrzywił głowę na bok.

– Wiesz, czemu Klan Chrystusa aktywnie szuka członków w niebezpiecznych miejscach? Wiesz, czemu przyświeca nam motto „Każdy jest mile widziany”? Bo bycie synem Laurence’a Marlona to pierdolona męczarnia.

Uniosłam brwi.

– Mocne słowa.

– Ludzie tutaj mają dobrą pamięć. Bez względu na to, co robię, bez względu na to, komu pomagam, zawsze będę synem Pasterza. I dopóki mój ojciec nie pojawi się, żeby odkupić swoje winy, cień podejrzewania będzie nade mną wisiał.

– Więc czemu wróciłeś do Bournemouth?

– Bo to ma większe znaczenie. Ludzie tutaj nie odnoszą się z szacunkiem do mnie, do mojej pracy. Ale może uda mi się ich przekonać, że jabłko pada daleko od jabłoni.

– To dlatego ponownie otworzyłeś Klan Chrystusa.

Hector wzruszył ramionami, oczami błędził ponad moją głowę.

– Mogłem zmienić nazwisko. Ale po co. Nie jestem moim ojcem.

– Myślisz, że plotki są prawdziwe?

– Zapytam go, kiedy go spotkam. – Światło się zmieniło i nagle Hector wydał się jeszcze młodszy. – Przepraszam, to taki stały żart. Całe życie szukam ojca.

– No cóż, ojcowie są przereklamowani.

Hector spojrzał na mnie i na twarzy odmalował mu się dziwny

wyraz.

– Kiedy go odnajdę, zapytam, co sądzi o wprowadzonych przeze mnie zmianach. Nie chodzi mi o dobra materialne, tylko o fundamentalną misję Klanu Chrystusa. Jemu chodziło o rehabilitację społecznych wyrzutków. Wierzył, że duszę oczyszcza ogień, woda i krew: trzy filary chrztu. Ja myślę, że Bóg stworzył nas takimi nie bez powodu. Trzeba znaleźć w sobie dobro. Jest tam, jeśli się wie, jak je wyzwolić.

– W każdym jest dobro?

– Nikogo nie można wykluczać. – Hector śledził mój wzrok, kiedy patrzyłam na broszurę. – Bez względu na to, co zrobił. Przeszłość to przeszłość.

– A co, jeśli przeszłość dogania teraźniejszość? – zapytałam ostrym tonem. – Matka Charliego zapisała część spadku Klanowi Chrystusa. A ta fotografia stanowi kolejny łącznik z twoją organizacją. Mówisz, że nie masz nic do ukrycia, ale czy możesz to udowodnić?

Hector pochylił się do przodu.

– Czego chcesz, Sophie?

– Chcę wiedzieć, czy Charlie tu był.

Hector wytrzymał moje spojrzenie.

– Nie było go. Z tego, co wiem, Charlie Swift nigdy nie miał nic wspólnego z Klanem Chrystusa, ani wcześniej, ani teraz.

Postukałam palcem w broszurę.

– Jak więc wyjaśnisz to zdjęcie?

Hector wzruszył ramionami.

– To jest stara fotografia. To może być każdy.

– Przestań, Hector. Postaraj się bardziej. – Kiedy nic nie odpowiedział, spojrzałam na swoje paznokcie i zmieniłam ton głosu.

– Dobra, będzie, jak chcesz. Ustawię ekipę tak, żeby zaczęła grzebać w twojej przeszłości. Kto wie, może nawet znajdziemy twojego ojca. Podziękujesz mi później.

Hector zanotował numer telefonu i podał mi karteczkę, a całe przyjazne nastawienie z niego wyparowało.

– Wszystkie pytania kieruj do mojego adwokata.

Zbliżałam się do drzwi, kiedy Hector odchrząknął.

– Nie chciałby cię widzieć tak bardzo cierpiącej, Sophie.

Obróciłam głowę. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy Hector naprawdę czytał ludzi.

– O kim mówisz?
Patrzył na okno.
– Mówię o Bogu.

Parking Starej Kozy był prawie pusty: dwa inne samochody i gromada nastolatków w czapkach i trampkach za kostkę, która zniknęła, gdy wyłączyłam silnik. Chwilę zajęło mi odzyskanie spokoju. Przenikliwość Hectora uderzyła mnie mocniej, niż chciałam przed sobą przyznać. Nagle kątem oka coś zauważyłam i doznałam dziwnego uczucia, jakby ktoś mnie obserwował.

Podskoczyłam, gdy zadzwonił telefon. Spojrzałam na numer. Rozbolał mnie brzuch.

– Doktor Bertrand?

– Tak, Sophie, dzień dobry. Mam twoje wyniki. – Chwyciłam mocniej telefon i zamknęłam oczy. – Wszystko jest w porządku.

Głośno wypuściłam powietrze, ulga rozlała się po ciele. Zapanowała cisza i czułam, że doktor Bertrand szuka słów.

– Czy jest jeszcze coś, co mogę dla ciebie zrobić, Sophie?

– Nie, dziękuję. Jestem wdzięczna, że pan tak szybko oddzwonił.

Rozłączyłam się i uderzyłam rękami w kierownicę, dziękując mojej szczęśliwej gwiazdce, że przynajmniej w tym wypadku los się do mnie uśmiechnął.

Zatrzasnęłam drzwi samochodu i przebiegłam szybko przez zwirowy parking, by zdążyć przed deszczem.

Otworzyłam drzwi i uderzył mnie zapach piwa, wybielacza i tłuszczu. Barman spojrzał na mnie i odwrócił głowę. Błady, chudy mężczyzna pochylał się nad kontuarem, czytając pierwszą stronę gazety. Rozpoznałam ten kaszel.

Usiadłam na stołku obok.

– Twój? – Wskazałam na wielki nagłówek: „Miasto w stanie najwyższej gotowości. Zabójca poszukiwany”.

Jeff Johnson zdjął okulary i mruknął:

– Chciałbym. Zobacz na stronie ósmej.

Poślinił palec i przekartkował do tekstu o strajku opiekunek w lokalnym żłobku.

Wskazałam na szklanekę przed nim.

– To samo jeszcze raz?

Zamówiłam, przyglądając się Jeffowi kątem oka. Rogowe okulary,

przerzedzające się włosy i skóra koloru szynki, która za długo leżała w sklepie.

Wyjęłam broszurę Klanu Chrystusa i przesunęłam ją po barze.

– Dostałeś zdjęcie, które ci wysłałam?

Jeff opróżnił szklankę i zapatrzył się w pianę pozostałą na dnie.

– Właśnie wracam z Klanu Chrystusa – powiedziałam, płacąc barmanowi. – Ciekawe miejsce.

– Można tak powiedzieć.

– Hector Marlon jest niezły.

– Kutas. – Jeff zakaszał, wypluł coś czerwonego. Zauważył, że się mu przyglądam. – Czwarte stadium. Rak płuc.

– Przykro mi.

– Czemu?

Za oknem zagrzmiało. Napiłam się coli.

– Słuchaj, Jeff. Karty na stół. Wszędzie znajduję powiązania między Klanem Chrystusa a Charliem Swiftem. To zdjęcie pokazuje, że spędzał tam czas jako dzieciak i...

– Są trzy rzeczy, które musisz wiedzieć o tym zdjęciu – powiedział Jeff, odsuwając szklankę z piwem i stukając w fotografię. – Po pierwsze, przyjrzyj się, w co jest ubrany twój przyjaciel.

– Chodzi ci o bluzę żołnierską?

Jeff potrząsnął głową.

– Każdy nosił bluzę żołnierską. Można powiedzieć, że to był uniform Klanu Chrystusa. Mówię o złotych pagonach na ramionach. Nosił je tylko magiczny krąg.

– Co?

– Marlon nazywał ich swoją Żółtą Gromadą. Głównie dzieciaki. Szkolił ich tak, jak chciał.

Mocniej ścisnęłam szklankę.

– Czyli do czego?

– W późnych latach osiemdziesiątych w Klanie Chrystusa nie działo się za dobrze. O tym miejscu krążyły plotki. Liczba członków spadała. Podobnie jak darowizny, na których opierała się działalność – powiedział Jeff, kichając. – Marlon wykorzystywał Żółtą Gromadę, żeby to się kręciło. Kazał im się włamywać do domów i kraść jedzenie, pieniądze, cokolwiek wpadło im w ręce. Nauczył ich, jak nie rzucać się w oczy. Mówię ci, te dzieciaki były jak *duchy*. W większości przypadków ludzie przez długi czas nie zdawali sobie

sprawy, że ich okradziono. – Jeff jednym łykiem wypił połowę piwa. – Do Złotej Gromady należeli ci najbardziej skrzywdzeni przez los. Marlon robił im wodę z mózgu. Pamiętaj, że te dzieciaki nic nie miały. Społeczeństwo je odrzuciło, nie posiadały moralnego kręgosłupa, żeby sobie z tym głównym poradzić.

– Więc co robiły?

– To, co Marlon im kazał. Wyśledziłem byłego członka. Szczegóły, które mi zdradził, zjeżyłyby ci włosy na głowie.

Spojrzałam na fotografię Charliego.

– Co jest drugą rzeczą, o której powinnam wiedzieć na temat tego zdjęcia?

– Człowiek stojący obok Charliego Swifta. – Jeff upił porządnego łyka, odstawił z hukiem szklanekę i spojrzał na barmana. – Fred, chcesz przejąć opowieść?

Z cienia wyszedł barman. Był zyłasty, z zarostem na kanciastej twarzy. Nie mógł mieć więcej niż czterdzieści pięć lat, ale zgarbiona postawa sprawiała, że wyglądał dużo starzej.

Przeniosłam spojrzenie z fotografii na Freda, marszcząc brwi.

– To ty? Znałeś Charliego?

Fred pochylił się nad barem i wytarł ręką nos. Otworzyłam notatnik na nowej stronie, czekając, ale Fred się nie odezwał.

Jeff poruszył się obok mnie i mimo że w pubie byliśmy tylko my, zniżył głos.

– Powiedz jej o Samancie Hartley.

– Dziewczynie, którą znaleziono martwą w rzece? – zapytałam.

Fred spojrzał na podłogę.

– Samanta znalazła się między młotem a kowadłem.

– To znaczy?

– Dwoma mężczyznami, z którymi nie chcesz zadzierać.

Pochyliłam się do przodu.

– Czy Charlie Swift jest jednym z nich?

Fred sięgnął po butelkę whisky. Nalał sobie podwójną porcję i wypił do dna. Spojrzałam na Jeffa, szukając pomocy, ale gapił się na bar. Wyglądał coraz gorzej.

Za długo to trwało. Zamknęłam notatnik.

– Okej. Zapomnijmy na chwilę o Charliem. Cofnijmy się: co możecie mi powiedzieć o Laurensie Marlonie?

Na wzmiankę o nim Fred zeszywniał.

– Pasterz to była poważna sprawa.

Jeff lekko się uśmiechnął.

– Fred, daj spokój, przerabialiśmy już to.

Fred podniósł szklanke do piwa i zaczął polerować ją ściereczką.

– Możesz się nabijać, ale nie poznałeś go. Miał głos Boga, w którego imieniu przemawiał.

Jeff prychnął, a Fred zaczął szybciej polerować szkło. Nachyliłam się przez bar w jego stronę.

– Chcę zrozumieć, o co chodziło z Pasterzem, o co chodziło ze wszystkim. Proszę. – Wskazałam na fotografię położoną na barze. – Potrzebuję szczegółów.

Fred wytrzymał moje spojrzenie, wzrok miał ciemny i pusty.

– Nie wiesz, jak to jest, gdy nie masz nikogo, komu by zależało na tym, czy żyjesz, czy umarłaś. Moje dzieciństwo było... Kiedy zwerbowano mnie do Klanu Chrystusa, to było tak, jakbym znalazł miejsce, do którego należałem. Pan Marlon o nas dbał. Kiedy na ciebie patrzył, czułaś to, tutaj. – Pokazał na serce. – Ale kiedy światło w nim gasło, to była najgorsza rzecz pod słońcem. Zrobiłabyś wszystko, żeby znowu świeciło.

– Wszystko? – zapytałam, bacznie przypatrując się Fredowi.

Fred westchnął.

– Pasterz był chory. Teraz to wiem. Choroba kazała mu robić różne rzeczy.

Spojrzałam na Jeffa.

– Jakie rzeczy?

Fred nie odpowiedział od razu. Skończył polerować szklanke i odstawił ją, po czym spojrzał przez okno.

– Zaczęło się od Nocy Walki. Pasterz kazał członkom walczyć ze sobą na oczach całej wspólnoty. Przegrany dostawał karę.

– Jaką karę?

– Brak jedzenia przez dobę, szorowanie kibli, tego typu sprawy. –

Fred przygryzał wargę. – Pogorszyło się jednak. Karcer w Bunkrze, głównianej, lodowatej dziurze w wychodku. Ale nawet to mu nie wystarczało. Podniósł stawkę. Dał walczącym broń: łomy, młotki, cokolwiek było w pobliżu. Ludzie byli poranieni, ale nikt z nas nigdy nie poszedł do szpitala, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenia. Pan Marlon mówił nam, że Jezus sprawdzał naszą wytrzymałość i siłę. –

Fred podniósł koszulę i obrócił się bokiem. Od żeber po biodro

biegła purpurowa blizna. – Młotek z gwoździem na końcu. Prawie rozharatał mi nerkę.

– Nie poszedłeś do lekarza?

Fred skrzywił się.

– Wódka, igła i nitka. Nie chciałem być pierwszą porażką Pasterza. Jeff zakołysał szklanką z piwem i podniósł oczy na Freda.

– W końcu jednak Marlonowi odbiło od poczucia władzy, prawda, kolego?

Fred pokiwał wolno głową.

– Wierzyliśmy, że mieliśmy gówniane życie, bo byliśmy grzesznikami. Jedynym sposobem odpokutowania za nasze grzechy było oczyszczenie. Co niedziela kąpaliśmy się razem w lodowatej rzece. Paliliśmy ogniska, a w nich nasze rzeczy.

– Woda, ogień. – Przerwałam. – A co z krwią?

Fred odczekał chwilę, po czym powiedział cicho:

– Raz na kwartał poświęcaliśmy baranka i piliśmy jego krew. Pan Marlon powiedział nam, że poświęcenie jednego z Boskich stworzeń było najważniejszym świadectwem oczyszczenia. – Podchwycił mój przerażony wzrok i zmrużył oczy. – Słuchaj, wiem, jak to brzmi. Ale rytuały... sprawiały, że się zapominało. Obmywały do czysta. Problem w tym, że niektórym spodobała się przemoc.

Fred sięgnął po kolejną szklankę. Na nadgarstku zauważyłam tatuaż. Dwa czerwone trójkąty, jeden wskazujący w górę, drugi w dół.

– Symbol Marlona – powiedział Jeff, idąc za moim spojrzeniem. – Powiedz jej.

Fred przejechał opuszkami palców po liniach.

– Pierwszy trójkąt oznacza wodę, drugi ogień. A krwią jest kolor czerwony.

– Order honoru członków Złotej Gromady.

Spojrzenie Freda pociemniało na sarkastyczny ton Jeffa.

– Przedstawiasz to tak, jakbyśmy byli bardziej zorganizowani niż w rzeczywistości. Byliśmy tylko grupką przestraszonych dzieciaków, robiących wszystko, żeby przeżyć.

Do głowy cisnęły mi się setki pytań, ale nie chciałam przytłoczyć nimi Freda. Widziałam, ile kosztuje go ta rozmowa.

Złagodziłam głos.

– Dlaczego nie odszedłeś z Klanu Chrystusa?

Przeszył mnie jego śmiech.

– A niby dokąd? Nie miałem nic, pieniędzy, jedzenia, perspektyw. Klan Chrystusa był popapwany, ale prawdziwy świat jeszcze bardziej. Nie mieliśmy dokąd pójść i Pasterz zdawał sobie z tego sprawę. Pod koniec stał się zły. Bardzo zły. Picie. Narkotyki. Wszystko. Czuł, że traci kontrolę. Śmierdział porażką.

Fred pochylił się nad barem i podrapał w brodę.

– Takie miejsca jak Klan Chrystusa to głównie zasłona dymna. Prosperują tak długo, jak ludzie wierzą w lidera. Wiedzieliśmy, że Pasterz nie miał złamanego szeląga. Dlatego wysyłał nas, żebyśmy kradli. Ale nic, co robiliśmy, go nie zadowalało. Pogorszyło się. Jeden dzieciak wylądował na intensywnej terapii po tym, jak wymierzona mu kara omal go nie zabiła. A potem zmarła Samantha Hartley.

Pochyliłam się do przodu.

– Co się z nią stało, Fred?

Podniósł ścierkę.

– Nie mam pojęcia.

– Myślisz, że ci uwierzę?

Jeff podrzucił w górę podkładkę pod piwo, która wylądowała w kałuży na barze.

– Stawiam kasę na Szpaka.

Spojrzałam na niego.

– Na kogo?

– Tak nie niego mówiłeś, prawda, Fred? Najgorszy dzieciak w grupie. Był jak Artful Dodger, jeśli Marlona uznamy za Fagina^[5].

Fred spojrział w okno za nami.

– Wiesz coś o szpakach?

Wodziłam palcem po brzegu szklanki. Kiedy Tommy i ja byliśmy młodszy, wujek dał nam w prezencie na Boże Narodzenie budkę lęgową dla ptaków. Była pomarańczowa, z małym drewnianym daszkiem i napisem: „Ćwierkający dom”. Powiesiliśmy ją na brzozie z tyłu domu i usiedliśmy na schodach, czekając na pierwszego gościa. Przez chwilę nic się nie działo. Na ziemię rzuciliśmy okruszki chleba i w końcu przyleciał puszysty brązowy wróbel. Tommy był wniebowzięty. Każdego dnia zmieniał wodę w miseczce i kruszył chleb. Następnej wiosny przyleciała śliczna samiczka wróbla i kiedy Tommy chciał zajrzeć do środka, poprosiłam go, żeby zaczekał.

Gdyby wykluły się pisklęta, wiedzielibyśmy po piskach. Lecz nie było żadnych pisków. Któregoś dnia zauważyłam, jak większy ptak, czarny w cętki, z żółtym dziobem, przysiadł na daszku budki. Później znalazłam popękane jajeczka i martwe pisklaki. Uprzątnęłam to, nie chcąc, żeby Tommy się dowiedział. Ogrodnik powiedział mi, że pojawił się szpak. „Pierońsko agresywne bestie. Wracasz pewnego dnia do domu, a tam mieszka szpak. Wszystko zrobią, żeby ukraść gniazda innych ptaków”.

Odchrząknęłam.

– Tak się składa, że wiem.

Fred westchnął.

– Więc wiesz, jak są przebiegłe. Ten dzieciak miał szczególne zdolności, jeśli chodzi o włamania. Jego ofiary nigdy się nie orientowały, że w ogóle ktoś u nich był. Czasami ukrywał się przez kilka dni, obserwując domowników i pogrywając z nimi. Pan Marlon kochał go, ale i więcej od niego wymagał. Przesiedział w Bunkrze dłużej niż ktokolwiek inny.

Skubał skórę wokół paznokcia, pogrążony w myślach.

– Myślę, że to dlatego był takim sadystą. Trochę zmiękł, gdy pojawiła się Samantha. Związali się ze sobą. Ale coś się stało, nikt nie wiedział co. Plotka głosiła, że go zdradziła. Niedługo potem zmarła. Kiedy znaleziono jej ciało, na nadgarstku miała wyryty symbol Marlona, dwa trójkąty.

Gdzieś w głowie pojawiła mi się pewna myśl. Doktor Sonoma opisujący znamię, które dostrzegł na ciele Sabriny Hobbs. „Jakieś wyłobienie na nadgarstku”.

Zapatrzyłam się na Freda, puls mi przyspieszył.

– Kim był Szpak?

Fred spojrzał na Jeffa, z jego oczu nic nie można było wyczytać.

– Nie używaliśmy prawdziwych imion. Pan Marlon zachęcał nas do porzucenia własnej tożsamości z chwilą przystąpienia do Klanu Chrystusa.

Sięgnęłam po zdjęcie.

– Jeff, powiedziałeś, że są trzy rzeczy, które muszę wiedzieć o tej fotografii. – Wskazałam na Charliego. – Szpak... mówisz, że to on?

Kiedy żaden z nich się nie odezwał, poczułam, jak zalewa mnie fala zmęczenia. Postukałam palcem w zdjęcie i podniosłam głos.

– Czy. To. On?

Spojrzeni po sobie, a potem Fred odłożył szklanę i opuścił łokcie na bar.

– To on.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, nie będąc w stanie wydusić słowa. Szok przeszedł w rozpacz.

– Ale to nie ma sensu. Znam Charliego prawie od dziesięciu lat. Odnosi sukcesy, na Boga! Jest szanowany.

– Już nie. Wiesz, rozmawiałem raz z dzieciakiem urodzonym w Christchurch, Matthew Lambertonem. Całe dzieciństwo patrzył, jak ojciec bije matkę. W końcu skurwiel zabił ją prawym sierpowym w skroń. Tak czy siak, Lamberton skończył szkołę, dostał pracę w agencji nieruchomości, ożenił się z miejscową dziewczyną, miał dwójkę dzieci.

Jeff odkaslnął w dłoń, oczy zaszyły mu łzami z wysiłku.

– Rozmowa odbywała się w więzieniu Guys Marsh, gdzie Lamberton odsiadywał dożywocie za zabicie żony. Tak ją pobił, że policja musiała posiłkować się kartą dentystyczną, żeby ją zidentyfikować. Lamberton powiedział mi, że nie chciał, że coś w nim pękło. Miał wrażenie, że to kto inny wali głową żony w ścianę. – Jeff potarł przekrwione oczy wnętrzami dłoni. – Ludzie różnie sobie radzą z następstwami przemocy. A z tego, co czytałem, twój przyjaciel nie miał łatwych początków.

Patrzyłam na znajomą, przystojną twarz Charliego na pierwszej stronie „Bugle’a”.

– Czekaj, powiedziałaś, że Szpak ma zdolność ukrywania się. To wyjaśnia, dlaczego Charlie rozplątał się w powietrzu. Może być wszędzie.

Fred wzruszył ramionami.

– Albo może skierować całą swoją uwagę na miejsce, w którym się to zaczęło.

– Uważasz, że ukrywa się w Klanie Chrystusa? – powiedziałam, robiąc wielkie oczy. – Właśnie tam byłam. To jest całkiem inne miejsce.

– Myślisz, że Hector jest uczciwy? – zapytał Jeff z przekąsem.

– A ty tak nie myślisz?

– Krew potwora płynie przez je... – Jeff zgiął się wpół podczas kolejnego ataku kaszlu, gorszego niż wcześniej.

Fred spojrzał na mnie, a ja przytaknęłam.

– Robi się późno – powiedziałam, wstając ze stołka i podnosząc torebkę. – Długa droga przede mną.

Właśnie miałam im podziękować, gdy Jeff mnie zatrzymał.

– Słuchaj, nie byłem całkiem uczciwy, mówiąc wcześniej, że nie mam żadnych tropów. Nie wiedziałem, czy mogę ci zaufać. – Wsadził mi w rękę kawałek papieru. – Dzieciak, który wylądował w szpitalu, Mark Miller. To jest numer telefonu jego ojca, Lesa Millera. Jakiś czas temu próbowałem, ale nie zaszedłem daleko. Coś mi mówi, że będziesz miała więcej szczęścia.

Schowałam kartkę do kieszeni i zeszłam ze stołka.

– Dzięki za wszys...

– I wyświadcz mi przysługę, panno Kent. – Spojrzenie na twarzy Jeffa zatrzymało mnie w pół kroku. – Załatw ich. Klan Chrystusa. Dla tych dzieciaków. Obiecujesz?

Wytrzymałam wzrok Jeffa i ścisnęłam go za ramię.

Na zewnątrz było ciemno, kurtyna deszczu zalewała parking. Wpadłam do auta i zamknęłam drzwi przed burzą. Przekręcając kluczyk w stacyjce, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Kate. Włączyła się poczta głosowa.

– To ja, Soph. Słuchaj, wyjeżdżam właśnie z Bournemouth. Będę za kilka godzin. Zwołaj zespół, Kate. Mam dużo do... – Spojrzałam w lusterko i słowa zamarły mi na ustach. Z mroku patrzyły na mnie znajome oczy. Zanim się odwróciłam, przyszpilił mnie ramionami do siedzenia. Nie mogłam oddychać, oczy zaszyły mi łzami, telefon wypadł z ręki. Walczyłam o powietrze, rżenie wypełniło samochód, rzucałam się i kopałam. Ale miał za dużo siły. Ogarnęła mnie ciemność, kiedy spojrzałam w lusterko i napotkałam jego zimny, pusty wzrok.

A potem już nic.

Emily, 2 tygodnie przed morderstwem

– Gotowa?

Charlie wciąga przez głowę szary sweter, który przygniata mu włosy, więc Emily, nie namyślając się długo, sięga ręką i poprawia je. Udaje, że nie widzi zdumienia na jego twarzy.

Wróciła do domu dwadzieścia minut temu, wszystkie światła były zgaszone, Charlie siedział nieruchomo na sofie. Serce jej zamarło, nie była w nastroju do walki. Kiedy zapaliła lampę, Charlie wstał i odchrząknął.

– Chodźmy na obiad.

Propozycja była tak niespodziewana, że Emily się roześmiała. Kilka tygodni temu romantyczny gest ze strony Charliego pchnąłby ją od razu w jego ramiona. Jedyne, czego pragnęła, to zgody. Ale to było, zanim odkryła jego mroczną tajemnicę.

„Wasze małżeństwo jest pomyłką. Zamierza panią zostawić”. Kiedy zakłada dzinsową kurtkę, słowa Berta wsączają się w jej umysł jak trucizna.

Jest pewna, że romans trwa nadal. Wczoraj pod sofą znalazła srebrny kolczyk w kształcie czterolistnej koniczyny. Emily skuliła się w fotelu i tak długo wpatrywała w niego, że przegapiła wizytę u specjalisty leczącego niepłodność. W ramach kary wyryła sobie taką samą koniczynę na biodrze. Czuje, jak jej majtki zahaczają o strupek, kiedy idzie w milczeniu Delaware Street. Obok niej Charlie przygryza policzek, jak zawsze, kiedy coś go trapi.

Zatrzymują się przed Papa Paulo's, lokalną włoską knajpką, i Charlie przepuszcza ją w drzwiach. Ciepła, oświetlona świecami restauracja pachnie chlebem, oregano i oliwą z oliwek. Jest tak bardzo swojsko, że oczy zachodzą jej łzami i musi chwycić się krzesła, żeby się nie rozkleić.

Pamięta ich pierwszy raz w Papa Paulo's, spotykali się wtedy raptem od kilku miesięcy. Wieczorne powietrze było zimne, ale chcieli siedzieć na dworze. Charlie otulił Emily swoją marynarką, a ona przyglądała mu się tak, jakby wygrała szóstkę w totolotka. Był

to jeden z tych podnoszących na duchu wieczorów, na początku rodzącego się pożądania, kiedy partnerzy wydają się sobie bezbrzeżnie fascynujący. Charlie udawał, że wychodzi z restauracji, kiedy Emily poprosiła o rodzynki na pizzę („Nieeeee, nie mów mi, że należysz do tych dziwaków, którzy lubią pizzę z owocami?!”), i śmiała się z jego kulawego włoskiego („*La bella donna*, chciałaaby paniii lampkęę winaaa”). Uwielbiała jego śmiech: szybkie prychnięcie, po którym następowało nieśmiałe spojrzenie, jakby się wstydził wydawanych dźwięków. Emily zwierzyła mu się z wcześniejszych związków, pomijając oczywiście niektóre szczegóły. Charlie nie musiał wiedzieć, że szukała pociechy w łóżku obcego faceta. Zauważyła, że powstrzymywał się z opowieścią o Lizzie, ale nigdy go nie naciskała. Nie musiała. Miała świadomość, co stracił, była przecież na ich ślubie. Tamtej nocy Charlie zapytał Emily, czy się do niego wprowadzi. Wiedziała, że to przedwczesna propozycja, ale nie obchodziło jej to.

Emily bierze głęboki wdech i zygzakiem przemierza restaurację. Kiedy siadają w zacisznym kącie, czuje, że inni goście się im przyglądają. Jest przyzwyczajona do tego, że ludzie patrzą na Charliego. Może przyrzec, że dopięła kontrakt książkowy przede wszystkim dzięki niemu. „Twój mąż jest zajebiście przystojny. Jak z Photoshopa!” – westchnęła jej wydawczyni Libby.

Emily nigdy nie przeszkadzało bycie dodatkiem, zawsze była wdzięczna za możliwość krążenia po orbicie Charliego. Jak gdyby samo towarzystwo mu w zupełności jej wystarczało. Dzisiejszego wieczoru jednak odbiera spojrzenia jako oskarżycielskie. Tak jakby każdy zastanawiał się, jak taka kobieta jak ona złapała takiego mężczyznę jak Charlie. W gardle rodzi się śmiech. Chce podnieść ręce do góry i powiedzieć: Ludzie, nie martwcie się. Nadal znam swoje miejsce. Złapanie Charliego to jedno, zatrzymanie go to zupełnie inna historia.

Emily wie, że pozostali goście chcieliby widzieć, jacy są w sobie zakochani, sięga więc dłonią w stronę ręki Charliego. Pionowa zmarszczka pojawia się między jego oczami, ale nie cofa dłoni.

– Pięknie ci w tym kolorze – mówi, przyglądając się jej czerwonemu swetrowi.

– Co, w tym starym ciuchu? – Marszczy czoło. Starsza kobieta siedząca przy sąsiednim stole nagradza ją uśmiechem. Prawda jest

taka, że tylko w tym swetrze nie widać, jak bardzo schudła. Traci na wadze od chwili, gdy siedząc na jej białej kanapie, Bert Hughes przekazał jej szokujące informacje. Wystające kości biodrowe mają swoją cenę, myśli.

Brzuchaty kelner z błyszczącymi czarnymi wąsami pojawia się z menu i chlebem. Podaje Charliemu listę win, którą ten od razu przekazuje Emily. Kiedy Charlie czyta menu, z twarzy Emily znika uśmiech. Przygląda mu się bacznie. Jego gęste ciemne włosy są jeszcze bardziej rozczochrane niż zazwyczaj, ale jego uroda nadal zapiera dech w piersiach.

– Niech zgadnę. Zamówisz margheritę z chorizo i rodzynkami – droczy się z nią.

Emily miętoli obrus między palcami, zastanawiając się nad nagłą zmianą humoru Charliego. Nie pamięta, kiedy ostatnio tyle z nią rozmawiał, tyle na nią *patrzył*... Dni przeszły w tygodnie. Próbuje sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czuła się bezpieczna i kochana. I nagle do niej dociera: ostatnie poronienie. Nawet jeśli tylko na chwilę, to Charlie zawsze był przy niej, kiedy traciła ciążę.

Emily rozkłada serwetkę, myśląc, co by tu powiedzieć.

– Jak ci minął dzień?

Charlie bierze widelec.

– Cóż, rynki finansowe mają przechłapano, ale mój komentarz w sprawie National Bank of Scotland może znaleźć się jutro na czołówce.

Charlie widelcem wystukuje o stół rytm w takt muzyki z głośników, a Emily marszczy brwi. Wydaje się inny, zrelaksowany. Jakby ktoś zdjął z niego ciężar. Emily upija łyk wina i coś jej świta w głowie. Zmiana w Charliem, intymność, restauracja składają się w całość. Coś chce jej powiedzieć, do czegoś się przyznać.

Romans.

Emily ściska w żołądku. Jak do tego podejździe? Charlie nie może się zorientować, że ona już wie. Doprowadziłoby to do pytań skąd. Zamyka oczy. Jeśli to małżeństwo ma przetrwać, Charlie nigdy nie może się dowiedzieć o Bercie, Sternusie i innych. Zrobi wszystko, żeby tak się nie stało. Nawet jeśli trzeba pogrzebać to, co oboje zrobili.

Przygląda się jej przez szklanekę; Emily czuje, jak huśta nogami pod stołem. Charlie spogląda w okno i odgarnia włosy z czoła.

Miejmy to z głowy, myśli Emily.

– Czy coś jest nie tak? – pyta łagodnie.

Pochyla się do przodu, wpatrując się w nią z intensywnością, której nie widziała od dawna.

– Em, chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Emily przygryza wargę, serce jej wali. Wie, jak to będzie wyglądało. Charlie się przyzna, ona odegra rolę zszokowanej żony, uda, że zastanawia się nad opcjami, i weźmie go w ramiona. Czy będzie płakać? Czy *on* będzie płakać? Jeśli wszystko pójdzie dobrze, już dzisiaj będą mogli starać się o dziecko. Może tym razem im się uda. Należy się nam trochę szczęścia, myśli, kładąc rękę na brzuchu.

Na stole wibruje telefon i Charlie spogląda na wyświetlacz. Emily wierci się na krześle. Nie odbieraj. Zaczynaj mówić.

Charlie blednie.

– Z pracy. Muszę odebrać.

Przyciska telefon do ucha i idzie na drugi koniec restauracji, ale Emily zdążyła jeszcze usłyszeć kobiecy głos dochodzący ze słuchawki. Praca, serio? Może Sophie? Aczkolwiek nie brzmiała jak ona.

Przez okno przygląda się Charliemu chodzącemu tam i z powrotem. Wymachuje palcem w powietrzu, a silne emocje powodują, że mówi bardzo szybko. Mija go grupa nastolatków; Emily widzi, jak jedna z nich pokazuje na Charliego i udaje, że mdleje. Zanim Charlie się rozłączy, uśmiecha się wspaniałym, najszerszym uśmiechem.

Chwilę później podchodzi do stolika, oczy mu błyszczą.

– Przepraszam, Em. Praca mnie wzywa. Dramat w szkockim banku. Mogę wrócić późno.

Emily stara się zignorować niepokój. Jeszcze nie jest za późno, myśli. Nie przejmuj się osobą, która do ciebie dzwoniła. Rób, co masz zrobić. Wybaczę ci. Proszę.

– Co chciałeś powiedzieć, zanim zadzwonił telefon?

Charlie kręci obrączką wokół palca i Emily zauważa błysk niepewności w jego oczach. Powiedz to: Miałem romans. To już skończone i tak mi przykro.

Charlie przetyka ślinę.

– Letnie wakacje. Gdzie chciałabyś pojechać?

Emily drętwieje.

– O tym chciałeś ze mną pomówić?

– Co powiesz na Toskanę – spogląda na coś za jej plecami, zdekoncentrowany – albo wybrzeże Amalfi?

– Tam, gdzie byliśmy w podróży poślubnej? – Emily ledwo szepcze. Patrzy na obrus w czerwoną kratę i sięga myślami do tamtej spalonej słońcem, pełnej namiętności podróży. Mucha chodzi po krawędzi stołu, odgania ją ręką.

– Pamiętasz tę restaurację, do której można się było dostać tylko motorówką? Moglibyśmy się zorientować, czy...

Emily chwytą się mocno krzesła, nie zwracając na niego uwagi. Nagle rozumie. Charlie może mówić o letnich planach wakacyjnych, bo nie zamierza ich zrealizować. To dlatego wydaje się inny, jaśniejszy. Emily zerka na jego telefon.

Zostawi cię.

Myśl zmienia się w ukłucie wściekłości. Patrzy na wygięte usta Charliego, cisza wypełnia się gorącym powietrzem, a on zachowuje się, jakby wcale nie zrównał przed chwilą ich małżeństwa z ziemią.

Charlie ściera kroplę oliwy z policzka.

– Co o tym myślisz?

Emily coś sobie na moment przypomina. Pada deszcz, leży na pufie i ogląda *Fraglesy*, wyciszając w głowie dźwięki kłótni rodziców. Krzyki stają się głośniejsze, twarz matki czerwienieje z wściekłości. Emily stara się nie widzieć, jak ojciec wyciąga ręce, usiłując się uspokoić, stara się nie widzieć, jak matka bierze jeden z cennych imbryków, ten w kształcie czerwonej kolumny, celuje i...

Emily odstawia szklanę na stół.

– Jasne, poszukam w internecie – zmusza się do odpowiedzi, ale Charlie tego nie zauważa. – Przy okazji, miałam cię zapytać. – Pokazuje srebrny kolczyk. – Znalazłam to wczoraj pod sofą. Co to jest?

Charlie przygląda się kolczykowi w świetle świecy, marszcząc brwi.

– Nigdy tego nie widziałem. Jesteś pewna, że to nie twój?

Emily potrząsa głową, zastanawiając się nad łatwością, z jaką przychodzi mu kłamstwo. Przez chwilę ulega i pozwala sobie na wiarę, że to tylko nieporozumienie i ich małżeństwo ma się dobrze, są parą na wieczornej randce w połowie tygodnia. Prawie w to wierzy, kiedy przynoszą pizzę. Ale wtedy zauważa, jak Charlie

chowa koleczek do kieszeni, myśląc, że ona tego nie widzi.

Charlie wskazuje na butelkę wody w wiaderku z lodem stojącym za nią.

– Czy możesz mi dolać?

Emily chwyta butelkę, całą siłą woli powstrzymując się od roztrzaskania mu jej na głowie.

Godzinę później jest z powrotem w domu, a Charlie w drodze nie wiadomo dokąd. Emily kuli się na sofie, wyobrażając sobie swojego męża w objęciach rudowłosej kobiety. Już wie, że Charlie ją zostawi. Jak mogła być tak głupia, żeby myśleć inaczej? Nigdy nie zamierzał zachować się przyzwoicie. Grał na zwłokę, planując ucieczkę. Emily, szlochając, rozdrapuje zastrupioną czterolistną koniczynę na biodrze.

Nagle słyszy łomot i patrzy do góry.

Co to było?

Wstaje i na chwiejnych nogach wychodzi na korytarz. Z wyjątkiem sygnału syreny w oddali jest cicho. Już ma się obrócić, gdy zauważa, że drzwi do piwnicy są otwarte i świeci się światło. Marszczy brwi. Czy były otwarte, kiedy wróciła do domu?

Czuje mrowienie pełzające od karku. Przechodzi przez korytarz i zagląda do piwnicy. Nic odbiegającego od normy. Schodząc w dół, przemawia do siebie. Może źle oceniła Charliego. Jego matka niedawno zmarła, coś się teraz z nim dzieje. Wróci do niej, kiedy będzie gotowy. Musi tylko poczekać. Przechodzi nad stosem prania i rozgląda się po piwnicy. Już ma wyjść, gdy zauważa, że coś wystaje zza pralki. Bluza Charliego z herbem West Hamu. Jego ulubiona. Skąd się tu wzięła?

Emily czuje w kościach coś złego. Sprawdza kieszenie bluzy i wyciąga kawałek papieru. Przygląda się obrazkowi: zamazane tło, plamka, która wygląda jak nic, a w rzeczywistości jest wszystkim. Mała kropka, dziecko, całe życie.

Zabawne, myśli, nie przypominam sobie, żebym mu dawała wydruk z ostatniego USG...

Przenosi wzrok na słowa wydrukowane w lewym górnym rogu. Powietrze wokół niej tężeje.

Przygląda się trzem słowom, które zmieniają wszystko.

„Pacjentka: Sabrina Hobbs”.

Dzisiaj

Kiedy się ocknęłam, najpierw zobaczyłam igłę wbłą w grzbiet mojej dłoni. Wzięłam głęboki wdech, wdychając ciepłe, przepełnione zapachem środka dezynfekującego powietrze, i jęknęłam, kiedy ból przeszył mi kark. Ciemnoskóry mężczyzna w białym fartuchu spojrzał na mnie zza podkładki do pisania.

– Dzień dobry, Sophie. – Miał ciepły głos, zbliżył się do mnie z przyjaznym uśmiechem na twarzy. – Jestem doktor Chatterjee, laryngolog z Royal Bournemouth. Jak się pani czuje?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale bez powodzenia.

– Proszę to wypić.

Podał mi papierowy kubek, po czym wyjął latarkę i poświecił mi w oczy.

– Od kiedy pani tutaj jest, zrobiliśmy różne badania, wyniki są świetne. Zarówno endoskopia zatok i nosa, jak i prześwietlenie szyi wyszły dobrze. Nie ma złamania, tylko niewielki obrzęk, więc przenieśliśmy panią z intensywnej terapii. – Spojrzał na zamknięte drzwi. – Na zewnątrz jest policjant, który spisze pani zeznania, ale proszę się nie spieszyć.

Skrzywiłam się, przelatykając ciepłą, stęchlą wodę.

– Przełykanie, mówienie i oddychanie będą sprawiały pani pewien dyskomfort – powiedział doktor Chatterjee. – Zaczerwienienie oczu ustąpi, ale po tym, co się stało, to normalne.

Obróciłam głowę, kiedy fragmenty wspomnień przelatywały mi przez głowę.

Szorstkość materiału na szyi.

Uczucie zaciskania się gardła.

Szpak.

Charlie.

Upuściłam kubek i woda rozlała się po białej podłodze.

– Od kiedy tutaj jestem?

Doktor schylił się i podniósł kubek.

– Od wczorajszego wieczoru.

Chłodnymi palcami dotknął mojego nadgarstka, sprawdzając puls. Kiedy skończył, podciągnęłam się wyżej na poduszce.

– Proszę powiedzieć policjantowi, żeby wszedł.

– Czy jest pani pewna, że...

– Chcę mieć to z głowy.

Doktor Chatterjee uniósł lekko brwi do góry i zniknął za drzwiami. Usłyszałam przytłumione odgłosy nerwowej rozmowy i zamknęłam oczy. Otworzywszy je, zobaczyłam znaną poważną twarz.

Wpatrzyłam się w Duranda.

– Co ty tutaj robisz?

– A jak myślisz?

Podszedł do łóżka i stanął kilka centymetrów ode mnie, jakby odgradzała nas niewidoczna ściana. Na moment zapomniałam o bólu w karku.

Durand oderwał wzrok od mojej twarzy i patrzył przez okno. Krople deszczu uderzały w szybę jak pociski.

– Leje tak całą noc. Powodzie na południu kraju. Spiszę twoje zeznanie, kiedy będziesz gotowa, ale – patrzył na mnie spojrzeniem pełnym wściekłości – co ty, do cholery, sobie myślałaś?

Już miałam zaprotestować, gdy zauważyłam błysk rozbawienia w jego oczach.

– Zartujesz sobie?

Lekko się uśmiechnął.

– Lepiej ci będzie, jak powiem, że nie?

Potrząsnęłam głową i poczułam przeszywający ból w karku.

– Sam, posłuchaj – powiedziałam, próbując złapać oddech mimo bólu. – Doktor nie zdradził mi szczegółów.

Durand rozpiął kurtkę. Bładoróżową koszulę miał pomiętą.

– Jesteś pewna, że chcesz wie...

– Proszę.

Usłyszawszy desperację w moim głosie, Durand zbliżył się o krok. Potem westchnął.

– Zabiłby cię, gdyby mu nie przeszkodzono.

– Przeszkodzono?

– Zostawiłaś w pubie notatnik. Ten dziennikarz wybiegł za tobą, żeby ci go oddać. Widział, co się dzieje. Puścił się w pogoń za napastnikiem, ale nie dobiegł daleko.

Obraz woskowej twarzy Jeffa stanął mi przed oczami.

- Jest chory.
- Mamy wobec niego ogromny dług. Zadzwoił po pogotowie...
- Czekaj. Mój notatnik. Gdzie jest?
- W twojej torebce. – Durand przyjrzał mi się z niedowierzaniem.
- Tym się martwisz?

Zignorowałam go, naciągając szpitalną koszulę na ramię.

- Więc napastnik uciekł?
- Byliśmy zajęci przez ostatnie dwanaście godzin – powiedział Durand, kołysząc się na piętach. – Bournemouth nie podlega oczywiście mi, ale znam komisarza od wielu lat. Przyspieszył analizę kryminalistyczną twojego auta. – Szarpałam za brzeg prześcieradła, koncentrując się na oddechu. – Sprawca nie zostawił za dużo śladów – ciągnął Durand. – Tak naprawdę to jeden włos. Ale to nam wystarczy.

Podniosłam oczy, a spojrzenie na jego twarzy powiedziało mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

- Przepraszam, Sophie. Wiem, że to nie jest...
- Przestań. – Zmusiłam się uśmiechu, od którego rozboleły mnie zęby. – Spójrz na to z drugiej strony: jeśli Charlie chce mnie zabić, muszę być bardzo blisko prawdy.

Durand nie odwzajemnił uśmiechu.

- Zasadnicze pytanie jest takie: czy Charlie szedł za tobą do pubu, czy też ktoś mu powiedział, że tam jesteś?

Spojrzałam przez okno, próbując przywołać ostatnie momenty przed napaścią. Tylko Jeff, Fred i ja byliśmy w pubie. Przypomniałam sobie grupę dzieci na dworze, gdy przyjechałam. Nagle do mnie dotarło: Dolly Summerville. Pytałam ją o pub Stara Koza.

Przeniosłam wzrok na sufit. Nic nie chciałam zdradzać, dopóki nie pogadam z Rowleyem.

- Jaki jest plan, Sam? – zapytałam, starając się złagodzić głos.

Durand nalał wodę do kubka i podał mi go.

- Miasto jest otoczone. Charlie nie ucieknie daleko.

Wcisnęłam się głębiej w poduszkę, pragnąc nie słyszeć powątpiewania w jego głosie.

- Czy ludzie wiedzą? Mam na myśli napaść. Poszło w eter?

– Staraliśmy się trzymać to w tajemnicy, ale wieści szybko się rozchodzą. Zwłaszcza gdy lokalny dziennikarz widzi w tym szansę

dla siebie.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

– To dobrze dla Jeffa.

– Ale niedobrze dla nas. Wychodzimy na niekompetentnych, pozwalając Charliemu znowu się wyślizgnąć. Oczekuje się, że Golden poda się do dymisji.

– Cholera, musi być kiepsko.

Podmuch wiatru uderzył w szybę, zadrżały framugi.

– Jest jeszcze coś. – Durand spojrzał na mnie szarymi oczami bez wyrazu. – Emily zniknęła.

Usiadłam tak gwałtownie, że poduszka spadła na podłogę. Durand schylił się po nią i bez namysłu przysunął się, żeby włożyć mi ją pod plecy. Ten gest był tak intymny, że zaskoczył nas oboje. Durand odskoczył do tyłu, a ja udawałam, że nie widzę, jak się zaczerwienił.

Założyłam włosy za ucho, starając się uporządkować myśli.

– Od kiedy jej nie ma?

– Od konferencji prasowej. Powiedziała przyjaciółce, że idzie pobiegać, żeby przewietrzyć głowę, i nie wróciła. Mniej więcej o tamtej porze widziano w okolicy odjeżdżający niebieski samochód typu hatchback. Wciąż staramy się go namierzyć.

Podsunęłam się na poduszce, marszcząc brwi.

– Wiemy, że Charlie na pewno był wieczorem w Bournemouth, bo mnie napadł. – Na palcach zaczęłam liczyć godziny. – Chryste, czas na styk. To znaczy nie jest to niemożliwe, ale...

Durand posłał mi spojrzenie, po czym odszedł od łóżka i oparł się o krawędź stolika, strącając gazety.

– O co chodzi, Sam? – zapytałam, czując, jak ogarnia mnie strach. Durand zazwyczaj nie okazywał zdenerwowania, a widziałam z łóżka, jak napinają mu się barki.

Pochylił się, żeby podnieść gazety.

– Powiem ci w tajemnicy, że sprawa Emily nie trzyma się kupy.

W jego tonie usłyszałam coś, co mnie zmroziło.

– Co masz na myśli? – zapytałam, tłumiąc emocje.

Durand skrzyżował ramiona i popatrzył na mnie przeciągle.

– Kiedy ekipa poszła przeszukać mieszkanie Emily, brakowało różnych rzeczy. Ciuchów, portfela, telefonu. Leków na niepłodność. Prawie jakby...

– Zamierzała zniknąć. – Usiadłam prosto.

Nagle zadzwonił telefon. Spojrzałam na wyświetlacz.

– To ktoś z redakcji. Powinnam odebrać.

Durand wstał i zapiął kurtkę. Jego głos brzmiał nienaturalnie.

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy. Kryminaliści wciąż mają twoje auto. I tak nie powinnaś prowadzić. Za kilka godzin wracam do Londynu. – Odchrząknął, wzrok utkwiał ponad moją głową. – Podwożę cię.

– Dzięki, Sam, chętnie skorzystam.

Durand kiwnął głową i wyszedł.

Odebrałam telefon.

– Sophie, mówi Philip Rowley. Jestem tu z ekipą wiadomości i Austinem oraz Heleną Schriver z działu kadr. – Na chwilę zapadło milczenie. – Chcę ci powiedzieć, że bardzo poważnie do tego podchodzimy. Napaść na pracownika „Heralda” jest napaścią na nas wszystkich. – Zmarszczyłam brwi, wyobrażając sobie Rowleya i Lansdowne’a usiłujących powstrzymać się w obecności przedstawicielki kadr.

– Soph, tu Kate. Jak się czujesz, kochanie?

– Bywało lepiej – odpowiedziałam, przyglądając się deszczowi spływającemu po szybie.

Kate westchnęła.

– Policja poinformowała nas o wynikach oględzin twojego auta. Wiemy już, że to był Charlie. Coś ci powiedział?

Zamknęłam oczy i przyłożyłam rękę do szyi.

– To się stało tak szybko. W jednej minucie uruchomiłam silnik, a w kolejnej... Widziałam go w lusterku. Tylko przez sekundę. – Na samo wspomnienie musiałam sięgnąć po kubek.

– Wiesz, że wprowadzono Emily? – zapytała Kate i zamilkła.

– Słuchajcie – wodziłam paznokciem po styropianowej powierzchni – możliwe, że za jej zniknięciem kryje się coś więcej.

Opowiedziałam im o podejrzeniach Duranda odnośnie do Emily.

– Wydaje ci się, że ma dość bycia w centrum uwagi i ukrywa się czy chodzi o coś innego? – zapytał Rowley.

– Kto wie? Ale podczas konferencji prasowej była na krawędzi. –

Przypomniałam sobie jej dzikie spojrzenie. „Bez Sabriny możemy zacząć od nowa”. Była jednak różnica między łudzeniem się a byciem zwyczajnie stukniętym.

Kate gwizdnęła.

– Jej podobizna jest wszędzie. Cholera, dokąd by poszła?
Odsunęłam rąbek koca i westchnęłam.

– Znam Emily. Nie uciekłyby, gdyby nie miała przygotowanego niezawodnego planu.

– Nasuwa się pytanie: czy ktoś jej pomaga? – powiedział Rowley. – A jeśli tak, to kto?

– Charlie? – Rozpoznałam głos Macka. – Przyznajcie, jest możliwe, że są w tym razem, prawda?

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– W międzyczasie naprawdę się dzieje – powiedziała Kate. – Media obwiniają Goldenę za wystawienie Emily podczas konferencji prasowej. Wątpię, czy długo zagrzeje miejsce jako główny inspektor.

Czy przywrócą Duranda? Zastanawiałam się, dlaczego jest w Bournemouth. Sprawdzał, co ze mną, bo mu na mnie zależało, czy też chciał dzięki mnie wrócić na dawne stanowisko? Wyrzuciłam tę myśl z głowy, gdy odezwał się Lansdowne.

– Kent, mówi Austin. Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku – mówił nienaturalnym, drewnianym głosem. – Możesz nam powiedzieć, co robiłaś, zanim doszło do napadu? Musimy złożyć raport.

Mrugnęłam, usiłując rozgonić mgłę spowijającą mój umysł.

– Najpierw pojechałam porozmawiać z ojczymem Charliego, Gordonem. A potem podążyłam za tropem. – Opowiedziałam im o Klanie Chrystusa, przerywając raz na jakiś czas, żeby napić się wody i złapać oddech. – Klan Charliego wciągnął go i wypluł. Nie był zwykłym członkiem. Był częścią wewnętrznego kręgu. Rozmawiałam z informatorem, który zidentyfikował Charliego jako dzieciaka zwanego Szpakiem. Ponośli największe konsekwencje okrucieństwa Marlona. – Patrzyłam na broszurę Klanu Chrystusa, którą wyjęłam z torebki. – Kiedy dom Charliego stał się toksycznym miejscem z powodu nałogu Vanessy, nie miał dokąd pójść. Dziennikarz, którego poznałam, porównał Klan Chrystusa do *Igrzysk śmierci*. Sadystyczne gierki psychologiczne. Przemoc systemowa. Wystawianie chłopców do walki przeciw sobie. Pranie mózgu w jego grupie. Marlon powiedział im, że mają oczyszczać dusze przez wodę, ogień i krew.

– O czym ty mówisz? – zapytał Rowley swoim charakterystycznym nosowym głosem.

Opowiedziałam im o rytuałach, które opisał Fred: kąpielach, ogniu, poświęceniach zwierząt. Cała ta gadanina nie pozostawała bez wpływu na moje gardło, więc upiłam łyk wody.

Lansdowne wymruczał coś, a potem rzekł:

– Kent, nadal nie rozumiem, co ten popierdolony klan – przerwał na chwilę, żeby przeprosić Helenę za język – ma wspólnego z Sabriną Hobbs.

Westchnęłam.

– Jedną z ofiar Klanu Chrystusa była dziewczyna o nazwisku Samantha Hartley. Była w związku z Charliem, dopóki go nie zdradziła. Skończyła twarzą w dół w rzece. Marlon twierdził, że przedawkowała, ale krążyły pogłoski, że utonęła. Na nadgarstku miała wyryte dwa trójkąty. Symbol Złotej Gromady. Myślę, że Sabrina miała takie same znaki na ręce.

– Chryste, to umieszcza Charliego w szerszym kontekście – powiedziała Kate. – Cały czas próbowaliśmy powiązać naszą wersję Charliego z bezdusznym mordercą. A jeśli doda się jego dzieciństwo i Klan Chrystusa...

– I to jest ta organizacja religijna, o której materiały zbierał Charlie? – zapytał Mack.

Potwierdziłam.

– Wydaje mi się, że przyglądał się Hectorowi, synowi. Jest jeszcze jeden związek. Ojczym Charliego, Gordon, mówił mi, że jego matka niedługo przed śmiercią zmieniła testament. Część spadku zapisała Klanowi Chrystusa.

– Dlaczego? – zapytał Mack.

– Jeszcze nie wiem, ale... – Gwałtownie odstawiłam kubek, kiedy do głowy przyszła mi pewna myśl. – Jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć? Pierwsza żona Charliego, Lizzie, jego matka, jego kochanka. Wszystkie kobiety w życiu Charliego nie żyją.

Wreszcie odezwał się Mack.

– Ale śmierci Vanessy i Lizzie były przypadkowe.

– Czy na pewno? – Zamknęłam oczy, pragnąc, aby moja myśl przybrała formę. – Marlon to niezła sztuka, właśnie kobiety winił za swoje braki. – Przekazałam im, co powiedział mi Jeff o eksperymentalnej sekcji Marlona z lat siedemdziesiątych, kiedy bez powodzenia próbował zasiać ziarno. – Jego sadystyczne podejście mogło wpływać na wściekłych, bezbronych młodych ludzi, którym

przewodził. A co, jeśli Charlie w młodości uległ indoktrynacji i uznał, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła?

– Mówisz, że Charlie karze kobiety obecne w jego życiu – powiedziała Kate.

Wstałam z poduszki, pociągając za sobą kropłówkę.

– Uważam, że mój informator nie ma racji odnośnie do zaangażowania Emily. Zastanówcie się: matka Charliego zrujnowała mu życie. Samantha go zdradziła, podobnie jak Lizzie. Sabrina usunęła ciążę. Emily... wiemy, że nie układało im się dobrze.

– A ty? – spytała cicho Kate.

– Sophie była zbyt blisko prawdy – powiedział Rowley.

Cisza wypełniła pomieszczenie.

Związałam włosy w koński ogon, myśląc na głos:

– Poświęcenie. Oczyszczanie duszy. Ogień, woda, krew. Pomyślcie: jak te kobiety zmarły?

– Samantha Hartley się utopiła – powiedziała Kate i oczami wyobraźni widziałam, jak odhacza je na palcach. – Lizzie się utopiła. I Sabrina. Ale Vanessa nie pasuje, bo potknęła się po pijaku na schodach i...

– Vanessa zginęła w pożarze – powiedziałam cicho. – Wszystkie te śmierci spowodowała woda lub ogień.

Na chwilę zapanowało milczenie, po czym zaczęli mówić jeden przez drugiego.

Rowley przywołał ich do porządku.

– Sophie, czy mówisz to, co mi się wydaje, że mówisz?

Obgryzałam paznokcie, ze wszystkich sił starając się nie stracić wątku.

– Słuchajcie, tyle razy słyszałam o pożarze, który miał miejsce, gdy Charlie był dzieckiem w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku. Prawie pochłonął dom. Potem Charlie się wyprowadził i nie rozmawiał z matką przez lata. A co, jeśli to nie był przypadkowy pożar?

Kate odchrząknęła.

– Sugerujesz, że Charlie już raz chciał zabić matkę?

Wzdrygnęłam się.

– To możliwe. A kiedy mu się nie udało, stwierdził, że już z nią skończył. Zniknął z jej życia.

– Czemu nie spróbował ponownie, skoro za pierwszym razem mu

się nie udało? – zapytał Mack.

Westchnęłam.

– Nie wiem. Przyjaciele mówią, że jego ojczym miał na niego dobry wpływ. Może pragnienie minęło po...

Kate krzyknęła:

– Chwila, mówiłaś, że kiedy był ten pożar?

– W kwietniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego.

– Czyli w tym samym miesiącu, kiedy zmarła Samantha Hartley.

Przytaknęłam, przeglądając strony mojego notatnika.

– Tego samego roku rozwiązano Klan Chrystusa.

Słyszałam podekscytowanie w głosie Kate.

– Wszystko wydarzyło się w odstępie kilku miesięcy. Nie myślicie...

Mack przerwał Kate.

– Ziemia do Bournemouth. Nie chcę być zwiastunem zagłady, ale czy naprawdę sugerujesz, że Charlie jest odpowiedzialny za cztery zgony na przestrzeni trzydziestu lat?

Ponownie oparłam się o poduszkę.

– Słuchajcie, warto rozważyć możliwość, że to nie zaczyna się ani nie kończy na Sabine Hobbs. Samantha Hartley nie ma kartoteki, bo nie było dochodzenia, ale powinniśmy przyjrzeć się raportom z autopsji Vanessy i Lizzie. – Przed oczami pojawił mi się doktor Sonoma. – Mam źródło. Dowiem się, co mogę zrobić.

– Czy inni też już powiązali Charliego z Klanem Chrystusa? – zapytał Rowley i usłyszałam lekki niepokój w jego głosie na myśl o tym, że ktoś mógłby sprzątnąć „Heraldowi” sprzed nosa nowy sposób podejścia do sprawy.

Wzdrygnęłam się.

– Tylko gdyby mieli dostęp do historii wyszukiwania w jego przeglądarce internetowej. Na razie nikt nie dotarł do moich informatorów. Policja też nie.

W tle zadzwonił telefon. Rowley pociągnął nosem.

– Podsumujmy. Sophie, czy możesz zdobyć raporty z autopsji Vanessy i Lizzie? I czy czujesz się na siłach, żeby napisać o ataku na ciebie?

Przełknęłam ślinę.

– Jasne.

– Nadal myślę, że musimy iść na całość w temacie zaginięcia Emily – powiedział Lansdowne. – Ludzie już się zaangażowali w jej sprawę.

– Przerwał. – Chociaż jeśli to, co mówisz, Sophie, jest prawdą, prawdopodobnie już nie żyje.

Ręką kurczowo objęłam notatnik. Błagam, nie.

– Dzwonił mój kontakt z sądu – powiedziała Kate, wzdychając. – Ława przysięgłych zebrała się ponownie, trwa narada.

Zmarszczyłam brwi.

– Całkiem o tym zapomniałam. Czy Rahid nagrał zeznanie informatora ze stacji benzynowej?

– Jeszcze, kurwa, jak. – Lansdowne przerwał ponownie, żeby przeprosić Helenę. – Dopinamy to na ostatni guzik. Rahid od rana próbuje skontaktować się z Bertem Hughesem, żeby zacytować go z nazwiska, ale bez powodzenia.

Usłyszałam pukanie.

– Muszę kończyć – powiedziałam, kiedy ponownie pojawił się doktor Chatterjee ze swoją podkładką.

Rowley przełknął ślinę.

– Pogadamy za kilka godzin.

Doktor Chatterjee wziął swój stetoskop, marszcząc brwi.

– Sądząc po tym, jak schrypnięty ma pani głos, nie potraktowała pani poważnie mojej rady, żeby się oszczędzać. Wie pani, nie tylko fizyczne objawy musimy brać pod uwagę. – Przyłożył stetoskop do pleców, a dotyk metalu na skórze pomógł mi się skoncentrować.

– Kiedy zostanę wypisana?

Doktor Chatterjee westchnął.

– Pani stan jest dobry. Pielęgniarka wyjmie pani wenflon i będzie pani mogła opuścić szpital. Ale nie sama.

Przytaknęłam.

Kiedy wyszedł, otworzyłam laptopa i wpatrywałam się w biały monitor. Sekundę później zatrzasnęłam go i przesunęłam się na drugi koniec łóżka.

Charlie chce mnie zabić.

Nie wierzyłam w to, dopóki nie zobaczyłam jego oczu w lusterku wstecznym. Od razu wiedziałam, że to nienawiść.

Potałam oczy, mając wrażenie, że ktoś wyżył mnie jak ścierkę. Na dworze deszcz przestawał padać. Czarne chmury ustąpiły miejsca szarym, do pokoju wpadało blade światło. Oddech mi się uspokoił, ale czułam się pusta i obolała. Westchnęłam i otworzyłam torebkę, przypominając sobie o numerze telefonu do Lesa Millera, ojca

chłopaka, który z winy Klanu Chrystusa wylądował w szpitalu. Słyszałam napięty głos Jeffa: „Załatw ich. Dla tych dzieciaków”.

Spojrzałam na listy Vanessy. Odwiązałam czerwono-białą wstążeczkę, wdzięczna za możliwość zajęcia się czymś.

Listy napisane były na białym papierze, który pożółkł przez lata. W każdym znajdowało się kilka linijek dziecięcej bazgraniny. Wzięłam pierwszy z góry i oparłam się o poduszkę.

Mamo,

czy jesteś szczęśliwa z życia, które masz? Czy jest takie, jakie chciałaś? Nie wybaczę Ci. Nigdy. Nie wybaczę Ci.

Przeczytałam kolejny.

Mamo,

pozwól mi wrócić do domu. Proszę, tylko pozwól mi wrócić do domu. Chcę mieć normalną rodzinę. Dlaczego tego nie widzisz?

I następny.

Mamo,

to przez Ciebie zrobiłem złe rzeczy. Zrobię więcej złych rzeczy, jeśli nie pozwolisz mi wrócić do domu. Nikt, kogo kochasz, nie będzie bezpieczny. To Twoja wina. To wszystko jest Twoja wina.

W dziesięć minut przeczytałam wszystkie. Oscylowały między rozpaczą, miłością a nienawiścią. Złość Charliego przebijała z każdej linijki. Oparłam się o poduszkę, wsłuchując w pulsowanie w uszach. Przez cały czas ludzie, którzy znali Charliego, byli przekonani, że zerwał z Vanessą wszystkie kontakty. Miałam dowód, że się mylili.

Ważylałam listy w dłoni, czując ich ciężar. Wyobrażałam sobie Charliego skulonego nad biurkiem, ryjącego słowa długopisem na każdej stronie, wrzucającego je do skrzynki pocztowej, zastanawiającego się, dlaczego matka nie odpisuje. Czy był tak źle do niej nastawiony, bo go odrzuciła? Ponownie przeczytałam ostatni list.

Mamo,

nigdy nie będziesz sama. Obserwuję Cię. Wszystko widzę. Ty mnie nie widzisz, ale ja widzę Ciebie. Zawsze.

Patrzyłam w okno, kiedy w głowie zrodziła mi się myśl.

Potem wzięłam do ręki telefon.

Zamknęłam drzwi taksówki i spojrzałam pomiędzy drzewami na The Ridings, dom Vanessy. Biała fasada budynku była spalona, a drewniane bale przypominające szkielet to wszystko, co zostało z krytego strzechą dachu. Ogień tak bardzo zniszczył prawą stronę domu, że z zewnątrz widać było sypialnię na piętrze. Na trawniku leżała przewrócona zardzewiała figura chłopczyka na huśtawce.

Gordona nigdzie nie było.

Westchnęłam, następnie wyjęłam nagryzmołony numer, który Jeff Johnson dał mi w pubie. Usiadłam na usmołonym murku pod kasztanem i zadzwoniłam do Lesa, ojca Marka Millera.

Telefon dzwonił w nieskończoność i już miałam się rozłączyć, gdy odezwał się burkliwy głos:

– Tak?

– Czy to pan Les Miller?

– Kto mówi?

– Nazywam się Sophie Kent. Dzwonię z gazety „London Herald”. Czy ma pan chwilę? – Cisza. Złożyłam karteczkę na pół i włożyłam ją do kieszeni. – Panie Miller?

Odgłos pstrykania zapalniczką i zaciągania się papierosem.

– O co chodzi? – zapytał, wydychając dym.

– O pana syna Marka.

– Co z nim?

Kopałam ziemię czubkiem buta.

– Szukam go.

Kolejne zaciągnięcie się.

– Czemu?

Oblizawałam wargi. Dziennikarze mają intuicję, przeczucia. Uczą się odróżniać różne półtony w głosie człowieka. Charakterystyczna modulacja, która przypuszczalnie prowadzi do możliwości zacytowania z nazwiska, do uzyskania fragmentu informacji, albo specyficzna płaskość, która znaczy, że nic się nie wskóra. Głos Lesa był gdzieś pomiędzy. Nieprzyjazny, ale zaintrygowany. Miałam tylko jedną szansę.

– Panie Miller, natrafiłam niedawno na informacje związane

z historią, nad którą pracuję. Pojawiło się imię pana syna i zastanawiam się, czy mógłby pan potwierdzić kilka szczegółów.

– To pójdzie do gazety?

– Jeśli pan woli, nie ujawnię pana nazwiska.

Słyszałam, jak zaciąga się papierosem.

– Proszę mówić dalej.

– Czy wiedział pan, że Mark był członkiem organizacji religijnej w latach osiemdziesiątych?

– Aha, więc o to chodzi. – Les cicho się roześmiał. – Tak, wiem wszystko o Klanie Chrystusa. – Przerwał. – Jeszcze raz, jak pani ma na imię?

– Sophie.

– Ile ma pani lat, Sophie?

Powstrzymałam irytację, starając się ze wszystkich sił, żeby było miło.

– Panie Miller, czy może pan odpowiedzieć na pytanie?

Roześmiał się wyzywająco.

– Lubię kobiety przejmujące inicjatywę.

Stukałam palcem w notatnik, obawiając się, że Les może okazać się, jak określał to Lansdowne, cizią. „Uważaj na cizie, Kent”, powiedział mi raz, gryząc banana. „Cizie to strata czasu, podciągają wysoko spódnice, a ty zostajesz ze sterczącym kutasem i dziurą w tekście”.

Odgłos kolejnego zapalanego papierosa.

– Ja i ten dzieciak nigdy nie mieliśmy po drodze. Stres, na który nas naraził. Chciałem odesłać go z powrotem do...

Zmarszczyłam brwi.

– Co pan ma na myśli, mówiąc „z powrotem odesłać”?

– Ale wtedy związał się z tym religijnym domem wariatów i stał się dziesięć razy gorszy. Nigdy nie wiedzieliśmy, gdzie jest. A kiedy wracał, był cały w siniakach. Stosował przemoc, zawsze się bił. Był wściekły.

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie przerażone, rozwścieczone dziecko wyładowujące się na ludziach w jedyne znany sobie sposób. W głowie słyszałam słowa Jeffa Johnsona: „Miller dostawał w domu niezłe wciry”. Zacisnęłam zęby. Rozmowy z typami o wątpliwej moralności były częścią mojej pracy.

– I wykończył nasze małżeństwo – rzekł Les.

– Co?

– Pam mnie zostawiła. Jestem pewien, że to była jego wina. Po wszystkim, co zrobiła dla tego chłopaka. – Z jego głosu sączyła się nienawiść.

– Wiedział pan o plotkach krążących na temat Klanu Chrystusa? O przemocy?

Zapanowała cisza.

– Tak.

– I nie martwił się pan o Marka?

Les zaśmiał się szyderczo.

– To przez niego straciłem żonę. Jeśli o mnie chodzi, Mark był ich problemem.

– Wie pan, że Mark znalazł się w szpitalu w wyniku poważnych obrażeń? Pod koniec lat osiemdziesiątych?

Les głośno wciągnął powietrze.

– Nie wiem i wcale nie chcę wiedzieć.

Uniosłam brwi, starając się zrozumieć tę wrogość.

– Czy Mark kiedykolwiek mówił o chłopaku nazwiskiem Charlie Swift? O kimś, kogo poznał w Klanie Chrystusa?

Les zaciągnął się papierosem.

– Skąd znam to nazwisko?

Gdzieś w oddali zaszczekał pies i rozejrzałam się wkoło.

– To ten, o którym dużo w wiadomościach. Zbiegł. Zabił swoją kochankę. – Słowa te ciągle brzmiały niedorzecznie, kiedy wypowiadałam je na głos.

Les roześmiał się straszonym, piskliwym śmiechem.

– Wygląda na typa, którego Mark mógłby znać.

– Kiedy ostatnio widział pan syna?

Zapanowała długa cisza. Tak długa, że zastanawiałam się, czy połączenie nie zostało przerwane.

Kiedy ponownie się odezwał, mówił szeptem:

– Jakieś dziesięć lat temu. Wróciłem od bukmachera i Mark siedział przy stole w kuchni. Powiedział mi, że zrobił rachunek sumienia i doszedł do wniosku, że ja byłem odpowiedzialny za jego nieszczęście. Kazałem mu się wynosić, ale on...

Usłyszałam dziwny dźwięk. Przycisnęłam telefon do ucha i ku swojemu przerażeniu usłyszałam, że Les płacze.

– Mark powiedział, że chce, żeby jego twarz była ostatnią, którą

kiedykolwiek zobaczę.

– O czym pan mówi?

– Nie spodziewałem się tego. Przy jego stopach stał czajnik. Chlusnął mi wrzątkiem w oczy.

– Chce pan powiedzieć – przygryzłam wargę, kiedy to do mnie dotarło – że jest pan niewidomy?

Usłyszałam kroki, podniosłam głowę i zobaczyłam, jak zbliża się do mnie Gordon.

Les chrapliwie wciągnął powietrze.

– Spełniło się jego życzenie. Ostatnia twarz, jaką w życiu widziałem, należała do mojego syna. Mówiłem pani, że był skurwielem.

– Jest pan z nim nadal w kontakcie? – zapytałam, machając do Gordona.

– A jak pani myśli?

Rozłączył się. Wypuściłam powietrze. Gordon uniósł brwi.

– Co się stało z pani oczami? Są całe czerwone.

– Długa opowieść. – Mrugnęłam z zażenowaniem, zdając sobie sprawę z tego, jak źle wyglądam.

Gordon miał na sobie ten sam szary kardigan co wczoraj, aczkolwiek zauważyłam nową plamę na piersiach. Nachylił się, żeby mnie objąć; śmierdział tłuszczem.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że dom Vanessy był na takim pustkowiu – powiedziałam.

Gordon spojrzał przez moje ramię na trzykilometrową drogę, która prowadziła do cywilizacji.

– Ness tak lubiła.

Minęliśmy pozostałości po wczorajszej burzy i poszłam za Gordonem wzdłuż potarganych rabatek kwiatnych, a stopy zapadały mi się w mokrą trawę.

Gordon zatrzymał się przed nadpalonymi frontowymi drzwiami i wyjął pęk kluczy. Czekałam, aż otworzy, ale nie zrobił tego.

W końcu podeszłam do niego.

– Chce pan, żebym weszła pierwsza?

Gordon zadrżał. Klucz w zamku był sztywny i musiałam użyć obu rąk, żeby go przekręcić. Drzwi zgrzytnęły głośno, usłyszałam tupot jakiegoś stworzenia, które przebiegło przez hol. Weszłam do środka i uderzył mnie odór osmolonych ścian.

Gordon pokuścił się prosto do obrazu wiszącego na ścianie po lewej stronie.

– Namalowałem go dla Ness.

Przyglądałam się malowidłu olejnemu przedstawiającemu pieska.

– Rany, ma pan talent!

– Już bym nie dał rady. – Podniósł ręce do góry i widziałam, jak się trzęsą. – Chciałbym mieć psa. Może kiedyś.

Zostawiłam Gordona pogrążonego w myślach i spojrzałam na wąski hol. Przekreśliłam włącznik i nie zdziwiłam się, że nie ma prądu. Zatrzymawszy się przed schodami, popatrzyłam w dół, w miejsce, gdzie leżało ciało Vanessy; miałam gęsią skórkę.

Gryzący smród był mocniejszy w kuchni, więc zakryłam nos rękawem. Najdotkliwiej ucierpiały kuchnia i salon. Niski sufit tworzyły szerniałe belki, a poszarpane resztki zasłon smętnie zwisały w brudnym oknie. Przejechałam palcem po powierzchni blatu, zostawiając ślad na białym popiele. Drzwi lodówki były oklejone starą taśmą. Na wierzchu przyczepiona była lista zakupów, rogi zawinęły się i położyły, litery wyblakły. Podeszłam do zlewu i spojrzałam przez okno na skrawek trawy. Pusty sznur na pranie powiewał na wietrze. „Ty mnie nie widzisz, ale ja widzę ciebie”.

Usłyszałam hałas za sobą. Gordon, kulejąc, przeszedł przez kuchnię i usiadł ciężko w zapadającym się czerwonym fotelu.

Rozglądał się apatycznie wokół.

– Nastaw wodę na herbatę, kochanie.

– Czajnik nie działa, panie Gordonie.

Gordon bawił się mankietem, jego oczy napełniły się łzami. Przeszłam przez kuchnię i objęłam go.

– Tam nauczyłem Charliego kopać piłkę – powiedział, patrząc nad moim ramieniem na ogród. – Nigdy nie lubił nosić butów. Po całej kuchni roznosił błoto. Był dzikusiem. – Usiłował ukryć twarz, ale widziałam łzy na jego policzkach. – Był dobrym chłopcem. Staralem się, jak mogłem. Staralem się – słowa przeszły w szloch – ale nikt z nas nie mógł pomóc Ness. Nikt nie mógł pomóc jej zapomnieć.

Przysunęłam drewniane krzesło do Gordona i usiadłam. To samo powiedział mi wczoraj.

– O czym Vanessa próbowała zapomnieć? – zapytałam delikatnie.

– Wie pani, Ness tutaj dorastała. Na tej farmie. Urodziła się na górze, w różowej sypialni. Jej ojciec był nicponiem. Zgarnęła ją

lokalna grupa kościelna. Uciekła z nimi. Podobno przejechała kraj z tyłu minivana. – Gordon przyglądał się swoim stopom. – Była młoda, bezbronna. Miała problem z jednym z mężczyzn z grupy.

Zmarszczyłam brwi.

– Jaki problem?

Gordon szarpał rękaw, brwi miał ściągnięte.

– Nigdy mi o tym nie mówiła, a przynajmniej nigdy, gdy była trzeźwa. Ale wie pani. Została...

– ...zgwałcona?

Gordon przeniósł spojrzenie na mnie.

– Wydaje mi się, że to, co się stało, zaprogramowało ją na nieszczęście w życiu. I ani ja, ani Charlie, ani nikt inny nie mógł nic zrobić.

Świergot ptaka przeciął powietrze i Gordon zadrżał. Pochyliłam się do przodu.

– Proszę posłuchać, to pudło u pana w domu, to z rzeczami Vanessy. Znalazłam w nim listy. – Spojrzenie miał tak nieobecne, że zastanawiałam się, czy mnie słyszał. – Mówił mi pan, że Charlie całkiem zerwał kontakt z matką po pierwszym pożarze, ale tego nie zrobił – powiedziałam. – Pisał listy, mnóstwo listów. To się musiało dziać, kiedy mieszkał z panem. Pisał o obserwowaniu Vanessy, śledzeniu jej. Listy są ponure.

– Cóż, czego się pani spodziewała?

– Wie pan, że tutaj przychodził?

Gordon skrzyżował ramiona i pochylił się do przodu. Wąsy mu drżały.

– Z tego, co wiem, w tym pokoju spędzał najwięcej czasu. Wiele godzin. Zamykał drzwi na klucz.

Pokiwałam głową, zachowując neutralny wyraz twarzy. Zamknij drzwi, wyjdź przez okno. Najstarsza ze sztuczek. Czułam, jak zalewa mnie fala współczucia dla Gordona. Był żałośnie nieprzystosowany do radzenia sobie z wściekłym, przestraszonym dzieckiem, ale i tak podjął się tego zadania.

Rozejrzałam się po pokoju. Widok domu rodzinnego Charliego wprowadził mnie w przygnębienie. Gołe ściany. Surowe meble. Stęchlizna, zwątpienie. Nic dziwnego, że Charlie pragnął czegoś innego. Wspólnoty. Nawet jeżeli miałyby być tak toksyczna jak Klan Chrystusa.

Powędrowałam wzrokiem do drewnianych drzwi w kącie.

– Dokąd prowadzą?

Gordon znowu popatrzył na zegarek.

– Jest dwunasta trzynaście. Proszę mi pomóc.

Pomogłam mu wstać z fotela. Poczłapał do torby i wyjął srebrne radyjko. Włączył je i po kuchni rozniósł się trzeszczący dźwięk.

Zostawiłam Gordona szukającego odpowiedniej stacji i przeszłam przez kuchnię do drewnianych drzwi. Zdjęłam skobel i pociągnęłam, ale nie chciały się otworzyć. Użyłam całej siły, żeby je podnieść. Kiedy szurały po kamiennej posadzce, w nozdrza uderzyło mnie lodowate, wilgotne powietrze. Rozklekotane drewniane schody prowadziły w ciemność. Podeszłam do torby i wyjęłam latarkę, a następnie ostrożnie zesłam w dół, potykając się na poluzowanych stopniach. Spadłam na betonową podłogę, wzbijając tumany kurzu. Poczulałam ból w karku, kiedy się rozkaszałam.

Piwnica była szeroka, musiała rozciągać się na całą długość domu. Powoli posuwałam się do przodu, odgarniając z twarzy pajęczyny. Wzrok przyzwyczaiał się i rozróżniałam kształty. Akwarium. Regał wypełniony narzędziami. Stara kosiarka. Stermta pudeł. W połowie długości piwnicy na podłogę padał snop światła. Rozejrzałam się dookoła, szukając jego źródła. Daleko, w prawym rogu było okienko, szare od brudu.

Za sobą usłyszałam dźwięk.

– Gordon? – Zmrużyłam oczy w ciemności. – Jest pan tam?

Serce mi biło. Obróciłam się w stronę okienka i poruszyłam nim. Kawałek drewnianej framugi został mi w dłoni, ale okno ani drgnęło. Nie otwierano go od lat. Westchnęłam. Czego się spodziewałam? Dowodu na to, że Charlie, dostawszy się sekretnym wejściem, ukrywał się w zniszczonym domu matki? To było zbyt oczywiste, tu przyszedłby w ostateczności. Rzuciłam na podłogę drewnienko i zobaczyłam dwie uciekające myszy. Poświeciłam za nimi i widziałam, jak zniknęły w ścianie, której wcześniej nie zauważyłam. Była prawie niewidoczna za pralką.

Piwnica robiła na mnie przerażające wrażenie, ale zacisnęłam zęby i parłam do przodu. Ściana była z drewna. Postukałam w nią. Głuchy dźwięk. Poświeciłam. W prawym górnym rogu była dziura wielkości dłoni. Przysunęłam skrzynkę i stanęłam na niej. Włożyłam rękę w otwór i przyciągnęłam drewno w swoją stronę. Odpadło

w tumanach kurzu.

Była to dziura, nie większa niż duża szafka kuchenna. Na ziemi leżał brudny materac. Obok walały się papierki po cukierkach, kartony po sokach i gazeta. Kopnęłam ją. Data: 14 czerwca 1990 roku. Słyszałam w głowie głos Freda: „Miał szczególne zdolności, jeśli chodzi o włamania. Jego ofiary nigdy się nie orientowały, że w ogóle ktoś u nich był”. Charlie nie tylko szpiegował matkę, ale też mieszkał tu, o czym ona nie wiedziała.

Uklęknęłam i poświeciłam latarką po ścianie za materacem. Wryte w niej były setki trójkątów rozmiaru dziesięciopensówki. Palcami przejechałam po powierzchni. Każdy trójkąt wydawał się wypełniony ciemną farbą. Zbliżyłam się. Czy to była farba? A może... Zatoczyłam się do tyłu i zderzyłam z kimś.

– Co pani znalazła? – Gordon podtrzymywał się ściany, zza okularów nie widziałam jego oczu. Źle zapiął guziki w kardiganie.

Wypuściłam gwałtownie powietrze.

– Chryste, ale mnie pan przestraszył. – Latarką wskazałam na kształty na ścianie. – Wydaje mi się, że to krew.

Kiedy to mówiłam, snop światła omiótł cegłę wystającą bardziej niż pozostałe. Pociągnęłam ją i wysunęła się. Poświeciłam wewnątrz.

– Cholera. – Latarka wypadła mi z ręki i z brzękiem upadła na posadzkę.

– Co to jest? – zapytał Gordon słabym głosem.

Drżącą ręką podniosłam latarkę i oświetliłam otwór. Był to idealnie zachowany ptasi szkielet.

– Wie pan, co to może być za ptak? – zapytałam trzęsącym się głosem.

Gordon przestępował z nogi na nogę.

– Długi żółty dziób. Powiedziałbym, że kos lub szpak.

Przyglądałam się Gordonowi, włosy mi się zjeżyły. Sięgnęłam w przód i podważyłam kolejną cegłę. Więcej szkieletów. Wiotkie nóżki, pazury, dzioby.

– Jak się znalazły w ścianie?

Gordon wydobył z siebie dziwny rzeżący dźwięk. Cofnął się i musiałam go chwycić, żeby nie upadł. Odholowałam go po schodach na górę, a jego kręgi, które czułam przez kardigan, przypominały mi stos patyczkowatych kości w piwnicy. Wzięłam głęboki wdech i pomogłam mu usiąść na krześle.

– Proszę, chciałbym już pójść do domu. – Głos mu drżał; podsunął okulary na nosie, ukazując ogromne oczy.

Nie miałam do niego pretensji. Nigdy w życiu nie chciałam tak bardzo skądś wyjść. Pomogłam mu zapakować radyjko i wzięłam torebkę. Zauważyłam dziurkę tuż obok klamki, kiedy Gordon, szurając, wychodził z kuchni, a ja zatrzaskiwałam drzwi do piwnicy. Wystarczająco dużą, żeby przez nią zajrzeć, jednak na tyle małą, żeby samemu pozostać niezauważonym. „Ty mnie nie widzisz, ale ja widzę ciebie”. To w tym miejscu stał Charlie, szpiegując matkę.

Zamknęłam frontowe drzwi i dołączyłam do Gordona na trawniku.

– Co tam się właśnie stało? – Jego oczy zza grubych szkielek przypominały rysunek z komiksu.

Zaprowadziłam go do wysłużonego niebieskiego golfa.

– Czy poradzi pan sobie, panie Gordonie?

Zatrzymał się przy aucie, przyciskając torbę do piersi i biorąc gwałtowne hausty powietrza.

– Ness bardzo cierpiała. Próbowwała to zapisać i na moich oczach zmieniła syna w potwora. Nigdy sobie z tego nie zdawałem sprawy. – Po policzkach płynęły mu łzy. – Jakim ojczymem jestem?

Przytuliłam go mocno.

– Był pan jedynym stałym punktem w życiu Charliego. Często o panu opowiadał. Jak pan myśli, dlaczego skontaktowałam się z panem, kiedy wszystko się waliło? Myślałam, że zwróci się do pana. Dziwię się, że tego nie zrobił.

Gordon zeszywniał mi w ramionach. Ledwo oddychałam.

– Czy pan go widział? – zapytałam, odginając się do tyłu i przyglądając mu się.

– Nie kłamałem wczoraj. Nie przyszedł do mnie do domu. Ale raz go widziałem.

– Gdzie?

– Przyszedłem tutaj we wtorek wieczorem, żeby sprawdzić, co słyhać. Charlie stał w ogrodzie. Zawołałem go, ale uciekł.

W głowie mi się kręciło.

– Był tu we wtorek?

Dzień po odnalezieniu ciała Sabriny.

Gordon spojrział na mnie, oczy miał czerwone, usta mu drżały.

– Zostawiałem mu jedzenie. Musi być bardzo głodny.

Poczułam mrowienie i spojrzałam w stronę ścian krzewów

kołyszących się na wietrze.

– Chodźmy stąd, panie Gordonie.

Otworzyłam drzwi auta i pomogłam mu wsiąść. Następnie okrążyłam samochód i stanęłam po stronie drzwi pasażera.

– Jest pan pewien, że może pan prowadzić? – zapytałam, zatrząskując drzwi.

Gordon przytaknął i uruchomił silnik. Kiedy odjeżdżał spod The Ridings, obejrzałam się przez ramię, pragnąc zapomnieć obraz, który na zawsze wrył mi się pod powieki.

Małeńkie pogrzebane kości.

Durand otworzył drzwi pasażera swojej czarnej toyoty, a ja z wdzięcznością wbiłam się w fotel. Zapach kawy przeniknął tapicerkę, a kiedy wrzucałam torbę na tylne siedzenie, zauważyłam, że podłoga zasłana była pustymi papierowymi kubkami.

Pogroziłam mu palcem.

– Widzę niegorsze uzależnienie od kofeiny.

Durand zapalił silnik, lekko wzruszając ramionami.

– Każdy musi mieć jakąś wadę.

Spojrzał w lusterko i wyjechał z parkingu Royal Bournemouth. Odgarnął kasztanowe włosy do tyłu, a światło złagodziło mu rysy. Chciałam zapytać, co tu robił, dlaczego odwiedził mnie w szpitalu, podwoził do domu. Jest pan tu w interesach czy dla przyjemności, sir? Dotarła do mnie dziwaczność ostatniej doby i zachichotałam.

Durand spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Co cię tak bawi?

Potrząsnęłam głową i oparłam się o siedzenie. Ołowiane niebo wciąż zwiastowało deszcz. Powietrze było ciężkie, wilgotne.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – zapytał Durand, kiedy dojeżdżaliśmy do ronda.

– Rano. Niezidentyfikowane szare pomyje, dzięki uprzejmości szefa szpitalnej kuchni. – Językiem przejechałam po zębach, krzywiąc się, kiedy zdałam sobie sprawę, że ich nie myłam.

Durand pochylił się nade mną, otworzył schowek i rzucił mi kitkاتا.

– Posiłek mistrzów.

Nie byłam głodna, ale i tak ugryzłam kawałek, zadowolona, że nieświeżość w ustach zamieniam na serię E-dodatków.

Durand nacisnął gaz i włączyliśmy się do ruchu na głównej drodze. Kilka kropli deszczu spadło na szybę, ale zaraz przestało padać.

– Jak twoja szyja?

Przyłożyłam dłonie do bolącego miejsca po obu stronach.

– Obolała. Czy coś wiadomo o Emily?

Durand zacisnął dłonie na kierownicy, ale nic nie powiedział. Uznałam to za zaprzeczenie.

– Słuchaj, myślałam o twojej teorii dotyczącej Emily – powiedziałam. – Nie jestem pewna, czy ona potrafi wszystkim mydlić oczy, biorąc pod uwagę całe zainteresowanie jej osobą. Musiałaby okłamywać nas przez długi czas. – Czekałam, aż Durand coś powie, a gdy tego nie zrobił, dokończyłam kitkata i zwinęłam paperek w kulkę.

Zadzwonił telefon i Durand sięgnął ręką, żeby nacisnąć „odbierz” na zestawie głośnomówiącym, ale szybko się zreflektował, że siedzę obok, i włożył słuchawkę bluetooth do ucha.

Wodziłam wzrokiem po przelatujących za oknem zielonych polach, zmęczona ciągłą przepychanką. Trudno było nawigować po naszych wspólnych zawodowych wodach, ale sprawy osobiste zaczynały wpływać na mój kompas. Czyżbym wyobrażała sobie więź, której nie było? Nauczyłam się na własnej skórze, że przekroczenie granic w stosunku do kolegi z pracy źle się kończy. W głowie pojawił mi się obraz Macka.

Sam jest inny i dobrze o tym wiesz.

Wyjęłam telefon z torebki, wyrzucając tę niedorzeczną myśl z głowy. Musiałam się skoncentrować. Przejrzałam mejle, odpowiadając na najpilniejsze i odkładając na później pozostałe. Dziennikarz Jeff Johnson chciał zacytować mnie z nazwiska w tekście, który pisał o uratowaniu ostatniej ofiary Charliego Swifta. Odpisałam mu, że jestem jego dłużniczką i żeby dał mi godzinę na wymyślenie czegoś odpowiedniego. Zamknęłam oczy, byłam roztrzęsiona. Nie mogłam pozbyć się obrazu domu Vanessy: brudnego materaca, krwi na ścianie, martwych ptaków. Wzdrygnęłam się. Przez cały ten czas Charlie mieszkał tam w tajemnicy, niewidoczny i... Zmarszczyłam brwi, kiedy pojawił mi się w głowie pewien pomysł.

Durand skończył rozmowę i wrzucił telefon do pojemnika na kubek. Potem włączył radio. Leciąco Status Quo.

– Fajne kawałki, dziaduniu.

– Nie lekceważ Quo – powiedział, wystukując rytm o kierownicę. Przewróciłam oczami. Słońce wyszło zza chmury. Zalało samochód światłem i zauważyłam zmarszczki wokół oczu Duranda oraz zarost na brodzie. Bardzo schudł.

Bębniłam palcami o podłokietnik.

– Z kim rozmawiałeś?

– Gdzie cię wysadzić? – zapytał, ignorując moje pytanie.

Do tanga trzeba dwojga.

– „Herald”, proszę.

Durand nie musiał wiedzieć, dokąd zamierzałam pójść potem.

Czułam, jak mi się przygląda.

– Nie powinnaś wziąć wolnego popołudnia?

– Nie ma zmiłuj – rzuciłam lekko, ale sądząc po jego milczeniu, nie pochwalał tego.

– Może musisz przemyśleć swoje priorytety.

– Właściwie to jestem zadowolona ze swoich priorytetów – powiedziałam, wkurzona jego tonem.

Durand pochylił się, żeby wyłączyć radio.

– Czy twoim priorytetem nie powinno być pozostanie przy życiu?

– Sam! – Oddałam strzał ostrzegawczy, zirytowana zdolnością Duranda do przechodzenia w sekundę od wrażliwości do wywyższania się.

– Posłuchaj mnie, Sophie – mówił wyważonym, spokojnym głosem, ale widziałam, jak spięła mu się szczeka. – Zależy mi na tobie i żałowałbym, gdybym ci nie powiedział. Nigdy nie byłaś tak lekkomyślna. Straciłem rachubę, ile razy przez ostatnie kilka miesięcy musiałem...

– Co? – zapytałam, opanowując wściekłość. – Martwić się o mnie? Nikt cię o to nie prosił.

– Martwa na nic się Tommy’emu nie przydasz – powiedział cicho.

Oderwałam wzrok od Duranda i zmusiłam się do spojrzenia na moje dłonie. Knykcie mi pobielewały, tak mocno trzymałam telefon.

– Jesteś takim hipokrytą.

– Co to niby ma znaczyć?

– Czyli że moje życie osobiste podlega dyskusji, ale twoje nie? – Staralam się zdusić wściekłość, ale było za późno. Wpadłam w furję. – Wyraźnie widać, że coś się z tobą teraz dzieje, ale skąd miałabym wiedzieć, jeśli nie ustępujesz ani na krok. Nie można mieć wszystkiego. Nie masz prawa komentować mojego życia, tak jak i ja nie mam prawa komentować twojego. Bo to nie moja sprawa. I zrobiłeś wszystko, żeby tak, kurwa, było.

Niebo na zewnątrz pociemniało, a chmury wyglądały, jakby lada moment miał spaść deszcz. Przed nami rozlewało się morze czerwonych świateł stopu. Zakłęłam pod nosem na samą myśl, że

miałabym utkwic w aucie z Durandem, kiedy wreszcie się odezwał:

– Dawno temu popełniłem błąd. Byłem żonaty z Jen cztery lata, kiedy to się stało. Wpadka. Jednorazowa przygoda. Nigdy już się nie spotkałem z tą kobietą. – Durand przełknął ślinę i skoncentrował się na drodze. – Wygląda na to, że jestem kiepskim oszustem. Wybór, którego dokonałem, tak mnie męczył, że nie mogłem dłużej wytrzymać. Przyznałem się Jen, co ją załamało. Ale udało nam się przez to przejść. Ciężej pracowałem nad małżeństwem niż nad czymkolwiek innym. – Przerwał i zapatrzył się w okno. – A potem, rok temu w październiku, ta kobieta, pomyłka, pojawiła się w moim biurze.

Z wyjątkiem odgłosu silnika w aucie panowała całkowita cisza.

– Powiedziała mi, że mam córkę. *Mam córkę.* – Durand przerwał i nabrał powietrza. – Nigdy się nie przyznała. Nie sądzę, że kiedykolwiek by mi powiedziała, gdyby dziewczynka nie była tak bardzo chora.

Durand przeczesał włosy dłonią, następnie skrzył kierownicą i gwałtownie zjechał na sąsiedni pas.

– Moja córka ma raka. Jajników. Ma tylko sześć lat. Tak czy siak, jej matka nie była zadowolona z opieki. Wyśledziła mnie, żeby prosić o pomoc. To było jak grom z jasnego nieba. Potrzebowałem czasu, ale to nie było możliwe. Zgodziła się na test na ojcostwo, a kiedy wynik okazał się pozytywny, przelałem jej pieniądze. Nic nie powiedziałem Jen, bo czekałem na odpowiedni czas. Ale zobaczyła przelew i wszystko wyszło na jaw. O ile pogodziła się z moją zdradą, to nie mogła zaakceptować ciągłego przypominania o tym. Ona... my staraliśmy się o dziecko...

Durand zamilkł i w aucie zapanowała ciężka cisza. W końcu przełknęłam ślinę.

– Jak ma na imię? Twoja córka.

– Elodie.

– Widziałeś ją?

– Dwa razy. Też jest ruda. – Usłyszałam uśmiech w głosie Duranda.

– W zeszłym tygodniu miała urodziny. Odwiedziłem ją w szpitalu. Zaniósłem jej lalkę. Powiedziała mi, że jest już za duża na lalki. Wygląda na to, że muszę się sporo dowiedzieć o byciu ojcem. –

Zawiesił się na ostatnim słowie i zanim zdołałam się powstrzymać, wyciągnęłam rękę i ścisnęłam go za ramię.

– Przykro mi z powodu Jen. Z powodu waszego małżeństwa. Ale jak cudnie, że masz córkę. I szansę, żeby jej pomóc.

Durand patrzył na mnie nieprzekonany.

– Tak myślisz?

Mocniej ścisnęłam jego ramię.

– Sam, jesteś najprzyzwoitszym facetem, jakiego znam. Elodie jest szczęściarą, że jesteś w jej życiu. Pominąwszy twój gust muzyczny, oczywiście.

Chichot Duranda odbił się echem w samochodzie. Na ustach przez chwilę błąkał mu się uśmiech, po czym zreflektował się.

– Muszę nadrobić tyle czasu. Obawiam się, że Elodie myśli, że mi nie zależy.

– Zrozumie. – Nadal trzymałam rękę na ramieniu Duranda. Zdjęłam ją. – Może nie od razu, ale daj sobie czas. To, że nie byłeś do tej pory obecny w jej życiu, nie znaczy, że tego nie nadrobisz. Mój ojciec był w moim życiu od dnia moich narodzin, ale zawsze miał gdzieś całe to rodzicielstwo. Liczy się to, co robisz teraz.

Durand spojrział na mnie.

– Czy wiesz, że twój ojciec po ataku na ciebie skontaktował się z inspektorem Goldenem?

Zmroziło mnie.

– Że co?

– Chce wiedzieć, jakie kroki Golden podjął w sprawie twojego bezpieczeństwa. W tym samym celu zadzwonił do redaktora „Heralda”.

Z niedowierzaniem potrząsałam głową, miałam mieszane uczucia. Kontrola, pociąganie za sznurki, wykorzystywanie wpływów było domeną ojca. Ale brakowało mu jednej rzeczy, której od niego potrzebowałam: miłości. Męczyło mnie, że nadal działa mi na nerwy.

– Dla ludzi z zewnątrz mój ojciec jest niemalże człowiekiem – powiedziałam pod nosem.

Durand uniósł brwi.

– Myślisz, że mu nie zależy?

Usłyszałam osąd w jego głosie i odpowiedziałam ostrym tonem:

– Świadczy o tym to, że mój ojciec poświęcił czas, by zadzwonić na policję i do mojego szefa, ale nie do mnie. Cholera, wystarczyłby SMS. „Cześć, córko, słyszałem, że prawie umarłaś. Myślę o Tobie”.

– Jestem pewien, że chce dobrze.

– Czy możemy porozmawiać o czymś innym? – zapytałam, patrząc na drogę. Przed nami samochody zaczęły się ruszać i Durand wrzucił bieg.

– Kiedy Elodie skończy kolejną rundę leczenia, obiecałem jej wycieczkę do EuroDisneylandu.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

– Założysz uszy Myszki Miki?

– Mówi, że chce, bym przebrał się za Olafa z *Krainy lodu*. Nie mam pojęcia ani o jednym, ani o drugim.

Był tak zdezorientowany, że się roześmiałam.

– Nauczę cię wszystkiego, co dotyczy Disneya, detektywie Durandzie. – Durand włączył prawy kierunkowskaz i zjechał na sąsiedni pas. Odczekałam chwilę. – A co z mamą Elodie?

– Co z nią?

– Jest jakaś szansa na związek? – mówiłam lekkim tonem, patrząc na drogę.

– Nie jest w moim typie.

– A jaki jest twój typ?

Durand mrugnął.

– Uparty.

Czułam, jak powietrze tężeje, i przełknęłam ślinę, starając się myśleć o czymś innym.

– Sam, wcześniej, kiedy wspomniałam o Emily, uciszyłeś mnie. Czy coś się stało?

Durand stukał kciukiem w kierownicę, jakby się nad czymś zastanawiał, następnie skinął głową w stronę swojego telefonu.

– Kliknij na galerię wideo i odtwórz ostatnie nagranie.

Wzięłam telefon, puls mi przyspieszył. Kiedy nacisnęłam „odtwórz”, wyświetlacz pociemniał, a potem rozjaśnił się, ukazując marmurowe pomieszczenie z wodospadem na ścianie.

– Chwila. Wiem, gdzie to jest. To Hamilton Law?

Durand przytaknął.

– Pierwsze kilka ujęć złapał ich monitoring. Pozostałe nagrano na północnym rogu Manchester Square.

Oglądałam, jak rudowłosa kobieta w kremowym prochowcu przechodzi przez hol i obrotowe drzwi. Następnie na nagraniu widać było, jak ze spuszczoną głową idzie wzdłuż budynku w stronę Hinde Street.

– Kiedy to było? – zapytałam, obserwując, jak Sabrina znika z widoku.

– Dwa dni przed morderstwem.

Odczekałam, ale nic się nie działo. Już miałam coś powiedzieć, kiedy zauważyłam ruch. Zza zaparkowanego samochodu wyszła blondynka i poszła za Sabriną.

Przybliżyłam wyświetlacz, patrząc na jej czarny strój sportowy, pomarańczowe adidas.

Emily.

Durand zerknął w lusterko wsteczne i wyprzedził autobus.

– Kiedy Emily zniknęła, Waters i ja ponownie przyjrzelśmy się tablicy i zrobiliśmy kolejne podejście do materiału dowodowego.

– Czyli Emily cały ten czas wiedziała o Sabrinie?

– To oczywiście samo w sobie nic nie znaczy – powiedział Durand.

– To, że kłamała w sprawie Sabriny, nie świadczy o tym, że jest winna. Stawia tylko więcej pytań o jej wiarygodność.

Z niedowierzaniem potrząsałam głową.

– Chryste. Co Golden myśli o...

Zadzwoił telefon Duranda. Włożył słuchawkę w ucho i wyjął mi komórkę z ręki.

Spojrzałam w okno, starając się przeanalizować to, czego się właśnie dowiedziałam. Jeśli Emily kłamała w sprawie Sabriny, w jakich jeszcze innych sprawach mijała się z prawdą? Na początek przypominałam sobie, jak Sinead opowiadała o dziewczynie na uniwersytecie, która zagroziła, że zdemaskuje Emily, jej starannie skonstruowaną maskę. Emily w rewanżu waliła prosto z mostu.

– Czy technicy już tam są? – Napięcie w głosie Duranda sprawiło, że podniosłam głowę. Na dach wystawił koguta. – Powiedz Goldenowi, że już jadę.

– Co się dzieje? – zapytałam, kiedy Durand nacisnął gaz i samochód przyspieszył.

– Robimy objazd.

Po napięciu na jego twarzy widziałam, że ponownie wszedł w tryb zawodowy. Zrozumiałam, że nic więcej z niego nie wydobędę. Chwyciłam się podłokietnika, kiedy lawirowaliśmy między autami, modląc się, żeby Durand był tak samo dobrym kierowcą jak detektywem.

Dziesięć minut później Durand zjechał z głównej drogi i pędziliśmy

wąskimi uliczkami prowadzącymi do kompleksu dużych szarych magazynów. Na samym końcu był ukryty parking, oświetlony błyskającymi niebieskimi światłami. Na zewnątrz stały samochody policyjne i strażackie. W środku znajdował się wrak niebieskiego pojazdu z całkiem spalonymi oponami. Durand stanął za radiowozem zaparkowanym za wrakiem.

– Zostań w aucie! – powiedział, hamując gwałtownie.

– Ale...

– Przynajmniej raz zrób to, o co cię proszę – warknął, trzaskając drzwiami.

Kiedy zbliżał się do ludzi, otworzyłam okno. Samochód wypełnił się smrodem spalenizny. Policjanci ustawiali kordon wokół niebieskiego wozu i zauważyłam techników wkładających białe kombinezony. Durand był pogrążony w rozmowie z poszarzałym inspektorem Goldenem. Widziałam, jak pokazuje na niebo, a potem na ziemię. Nagle zrozumiałam, co to za auto. Co mówił Durand w szpitalu o zniknięciu Emily? „Widziano odjeżdżający niebieski samochód typu hatchback”.

Patrzyłam przez przednią szybę, próbując lepiej się przyjrzeć. Czy chodziło o Emily? Widok zasłaniał mi rząd policjantów, ale wyjęłam telefon i zaczęłam robić zdjęcia. Wysłałam je do ekipy wiadomości, dołączając do adresatów także Rowleya.

Znaleziono spalony samochód w Crystal Palace. Możliwy związek z uprowadzeniem Emily? Wysłałam zdjęcia.

Chwilę później przyszła odpowiedź od Macka.

Gówniane zdjęcia, Kent. Możesz podejść bliżej?

Podejście bliżej bez zwrócenia na siebie uwagi nie było możliwe. Nie chciałam prowokować Duranda, zwłaszcza że tyle mi wcześniej powiedział. Czasami trzeba przegrać bitwę, żeby wygrać wojnę.

Usłyszałam głośny chrzęst i spojrzałam przez okno. Technicy luzowali metalowe drzwi w aucie. Siedzenie pasażera było zmasakrowane przez ogień, ale siedzenie kierowcy pozostało nietknięte. Przyjrzałam się masce.

Po chwili zrobiłam to dokładniej.

Otworzyłam drzwi i ruszyłam przed siebie, gwałtownie zatrzymując się przed biało-niebieską taśmą. Tęgi policjant spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Czy mogę pani pomóc, kochana?

Widziałam nad jego ramieniem, jak Durand przygląda mi się z pociemniałą twarzą. Wyciągnął dłoń w stronę Goldeny i podszedł do mnie. Oczy mu płonęły.

– Powiedziałem ci, żebyś została w...

– Co to jest? W samochodzie. To ciało, tak? Czyje...

– Waters! – krzyknął Durand za siebie. – Proszę natychmiast odwieźć Sophie do „Heralda”.

– Sam, proszę. – Sięgnęłam do jego ramienia, ale odtrącił moją rękę. – Czy to jest Emily?

Durand oschle skinął w stronę Waters.

– Kiedy skończysz, wracaj. To będzie długa noc.

Spojrzałam na auto, a serce podeszło mi do gardła.

– Sam! Czy to jest Emily? – krzyknęłam.

Durand odszedł, nie oglądając się za siebie.

Zdesperowana odwróciłam się do Waters, nasze spojrzenia skrzyżowały się w niebieskiej policyjnej poświacie. Po wyrazie jej twarzy poznałam, że się nie myliłam.

Emily, dzień przed morderstwem

Autobus mija Emily, ochlapując jej stopy szarą wodą z kałuży. Patrzy ze smutkiem na pomarańczowe adidasy, a następnie przechodzi przez ulicę w stronę środka Manchester Square. W butach jej chlupie.

Zauważa parę siedzącą na jej ławce i czuje w piersiach ukłucie złości. Znajduje pustą ławkę w rogu i udaje, że rozciąga łydki. Stąd tylko częściowo widać wejście do Hamilton Law. Emily posyła udęczone spojrzenie parze z ławki. Oboje ubrani są od stóp do głów w czerń i pokryci piercingiem. Może mogłaby ich poprosić, żeby się przesiedli? Przepraszam, czy możemy się zamienić ławkami? Czekam, aż kochanka męża wyjdzie z tamtego budynku.

Gdzieś w dali odzywa się wiertarka, jej dźwięk wypłasza stado ptaków. Kiedy odfruwają, Emily wyjmuje z kieszeni wydruk USG i się mu przygląda. Zna każdą smugę, cień, linię. W setkach kropek rozróżnia profil Charliego.

Czuje ucisk w brzuchu. Więc Charlie wreszcie zostanie tatą. Jedna kobieta była wcześniej jego żoną, inna będzie miała jego dziecko. Nie dla psa kiełbasa, nie dla kota spyrka.

Emily wierci piętą dziurę w ziemi, kiedy nagle przenika ją dziwne uczucie. Przygląda się parze na ławce. Dziewczyna opiera głowę na ramieniu swojego chłopaka i grzebie w zębach. Emily dalej wodzi wzrokiem po placu, rozglądając się za... czym? Czy ktoś ją obserwuje? Prycha. Nie dramatyzuj, mówi sobie. Umysł znowu płata jej figle. Dwa dni temu zasnęła przed telewizorem i obudziła się przerażona, przekonana, że czuje na skórze zapach wody po goleniu obcej osoby. Zastanawia się, czy to podświadomość daje jej powody do zmartwień, żeby odciągnąć ją od małżeństwa.

To nie pierwszy raz, gdy wyobraża sobie rzeczy, które nie są prawdziwe.

Emily wyjmuje z plecaka jabłko i zabiera się za jedzenie, krzywiąc się, kiedy natrafia zębami na pestki. Na początku wystarczyło jej tylko zobaczyć Sabrinę na własne oczy. Ale wczoraj ciekawość zwyciężyła i poszła za nią, czując podekscytowanie, kiedy chowała

się za samochodami i wystawała na rogach ulic, jakby występowała w programie telewizyjnym. Sabrina zniknęła w Fit Fit Fit, błyszczącym białym fitness clubie z różowym neonem nad wejściem, a Emily zawróciła i poszła do domu. Być może na tym zakończyłaby się jej kariera stalkera, myśli, gdyby nie ostatnia noc.

Teraz wszystko jest inaczej.

Emily zamyka oczy i zanurza się we wspomnieniach. Wczoraj po południu biegała wokół Regent's Park, ciepły wiatr owiewał jej ramiona, a przed oczami miała obraz siebie i Charliego w dniu ślubu: zimowe słońce oświetlało ich, kiedy pozowali do zdjęcia przed urzędem stanu cywilnego. Charlie pochylał się nad nią, całując w policzek. Emily ścisnęła go za rękę, kiedy szeptał do niej: „Więc witaj, pani Swift”. Emily zawsze żałowała, że nikt lepiej nie uchwycił tego momentu na fotografii. Powiesiłaby ją w salonie. Nie, w przedpokoju. W jakimś publicznym miejscu, żeby ludzie widzieli, jacy są szczęśliwi. Ponieważ w głębi duszy są szczęśliwi. Bardzo, bardzo szczęśliwi. Wszystkie pary przechodzą kryzysy. To nie jest coś, czego nie można naprawić. Emily wbiegła szybko po schodach do mieszkania, po raz pierwszy od wielu dni czując się dobrze. Ale nim przekroczyła próg domu, obraz ślubu został zastąpiony innym: Charlie tulący rudowłose dziecko. Poczucie szczęścia wyparowało. Zdjęła ciuchy i weszła pod gorący prysznic. Włożyła głowę pod wrzącą wodę, żeby spłukać łyzy pełne złości i wyczerpania.

Chwilę później coś usłyszała.

– Charlie? – Wystawiła głowę zza zasłonki prysznica, ale było cicho. Cholera, tracę rozum, pomyślała.

Umyła włosy szamponem, po czym wyszła na dywanik i sięgnęła po ręcznik. Spojrzała w lustro i zamarła.

Na zaparowanym lustrze ktoś wypisał słowa:

DZIECKO DZIECKO DZIECKO DZIECKO DZIECKO DZIECKO
DZIECKO

Pokrywały każdy centymetr powierzchni lustra. Kolana się pod nią ugięły i upadła ciężko. Kto to zrobił? Kiedy Charlie brał ostatnio prysznic? Oszalał? Jego senne zmory przekraczają wszelkie granice. Ledwie zeszłej nocy słyszała przez ścianę, jak znów go dopadły. Przez krótką chwilę jej serce się do niego wyrывało, kiedy wyobraziła sobie, jak leży rozpalony, półnagi, zaplątany w prześcieradło w sąsiednim pokoju. Wówczas oczami wyobraźni zobaczyła ostry

podbródek i falowane włosy Sabriny i serce jej skamieniało.

Emily ponownie spojrzała na nabazgrane słowa i nagle już wiedziała, kto je napisał.

Wierci się na ławce i sprawdza godzinę: 12:49. Sabrina działa jak zegarek. Każdego dnia wychodzi z Hamilton Law dokładnie o 13:00. Emily wyciąga z plecaka laptopa i włącza go, a potem klika na stronę, która stała się jej najnowszą obsesją. Odciągnęła ją od cięcia się w sposób, o jakim dotąd nie marzyła. Po co miałyby wyciągać z Berta informacje dotyczące Sabriny, jeśli i tak by ich nie wykorzystywała. Wygina palce, czekając, aż załaduje się strona Prawnik pod Lupą, a następnie zaczyna pisać:

Która z płomiennowłosych współpracownic nadużywa tabletek szczęścia?

Emily przenosi wzrok na wejście do Hamilton Law dokładnie w chwili, gdy pojawia się w nim kobieta ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy i czarne spiczaste szpilki. Emily wkłada laptopa do plecaka i wstaje tak gwałtownie, że para gotów spogląda na nią ze zdziwieniem.

Emily musi biec, żeby nadążyć za Sabriną. Idzie za nią Thayer Street, zachowując odległość. Kiedy Emily skręca w Weymouth Street, słyszy za sobą kroki. Ogląda się przez ramię, ale nie ma nikogo. Potrząsając głową, przyspiesza. Sabrina idzie piętnaście metrów przed nią. Zatrzymuje się na przejściu dla pieszych i skręca. Emily spogląda na jej brzuch i czuje ucisk w żołądku. Sabrina zatrzymuje się przed otynkowanym budynkiem i wchodzi po schodach.

Emily czuje, jak jej usta układają się w słowo, zanim reflektuje się, co robi.

– Sabrina!

Głos niesie się na drugą stronę ulicy i Sabrina ogląda się. Emily już ma podnieść rękę, kiedy zderza się z nią mężczyzna, przewracając ją na ziemię.

– Przepraszam drogą panią. Nie chciałem...

– Zostaw mnie. – Emily strąca go z siebie, ale nim wstanie, Sabriny już nie ma.

Krew pulsuje w całym ciele jak płynny ogień. Zatacza się w stronę budynku i potyka na schodach. Do ściany przyczepiona jest złota tabliczka.

Doktor Anne Lack, położna

Emily kuśtyka w stronę ściany i przewraca się, czując odpływ adrenaliny. Wyobraża sobie Sabrinę leżącą na łóżku po drugiej stronie ściany z rękami pani doktor na jej zaokrąglonym brzuchu.

To moje dziecko. Moje dziecko. Moje dziecko.

Emily jest bardzo zmęczona. Trzymaniem się w ryzach. Ciężką pracą nad małżeństwem, które się rozpada.

W głowie pojawia się wspomnienie: chwilę przed tym, nim ich rolls-royce podjechał pod urząd stanu cywilnego, Emily rozmawiała z ojcem.

– Jak się czujesz, dzieciaku? – zapytał, ściskając jej dłoń.

– Jakbym szła na bitwę. – Brzmiało to dziwnie, ale ojciec się nie odezwał. Bardziej niż ktokolwiek inny rozumiał, co miała na myśli.

– Zdradzę ci małą tajemnicę. – Szarpnął za butonierkę i zdjął pyłek z kłapy marynarki. – Nie ma partnerskich związków. Być może będziesz musiała czasami iść na ustępstwa względem Charliego.

– Tak jak ty robisz to względem mamy? – zapytała miękkiem głosem.

– Każde małżeństwo staje przed wyzwaniem, Em. Musisz podjąć decyzję: czy postawić na swoim, czy też spojrzeć szerzej.

Samochód wjechał na King's Road i zaparkował naprzeciwko urzędu stanu cywilnego w Chelsea.

Emily wygładziła suknię.

– Dlaczego jesteś z nią przez te wszystkie lata?

Ojciec chwilę milczał.

– Ponieważ bez niej jestem nikim. – Sięgnął do klamki, żeby otworzyć drzwi, i zatrzymał się. – Zawsze byłaś sprytna, dzieciaku. Zaufaj swojej intuicji. Będziesz wiedzieć, co robić, kiedy przyjdzie czas.

Emily pochyła się nad poręczą i przywołuje w pamięci dobre niebieskie oczy ojca. Wtedy przelatuje jej przez głowę inna myśl: srebrny kolczyk, wydruk z USG, rude włosy Sabriny i perfekcyjny uśmiech Lizzie, butelka perfum. Moonflower. Emily niemal czuje, tu, na ulicy, zapach wanilii.

Coś w niej się zmienia, a oczy ojca ustępują miejsca innym: hardym, czerwonym i kobiecym.

Emily wyciąga telefon i wykręca numer Charliego.

Odbierz odbierz odbierz odbierz odbierz.

Włącza się poczta głosowa: „Dodzwoniłeś się do Charliego Swifta. Zostaw wiadomość”.

– Kochanie, to ja. Musimy porozmawiać. – Emily dotyka palcami diamentowego naszyjnika na szyi i bierze głęboki wdech. – Wiem, że się przede mną ukrywasz. Wiem o Sabrinie, o... dziecku. – Łamie się jej głos i mruży oczy w kierunku nieba.

„Będiesz wiedzieć, co robić, kiedy przyjdzie czas”.

Emily spogląda przez ramię na biało otynkowany budynek i odchodzi.

– Nie pozwolę się wyrzucić, Charlie. Przyrzekaliśmy sobie. Kochać się wzajemnie aż po gorzki koniec. Nadal cię kocham. A czy ty mnie kochasz? Nie, nie musisz odpowiadać. Nie teraz. Możemy to naprawić.

Kiedy przyjdzie czas.

– Więc wybaczam ci, Charlie Swifcie. Słyszysz? Wybaczam ci. – Obraz zaokrąglonego, spuchniętego brzucha Sabriny staje jej przed oczami i Emily zaciska pięści. – Ale ostrzegam cię. Sabrina, dziecko. Ich nie ma. Okej?

Przyszędł czas.

Emily rozluźnia pięści, prostuje ramiona.

– Nie zależy mi na tym, jak to rozwiążesz. Po prostu załatw to. Albo ja to załatwię.

Włosy rozwiewał mi zimny wiatr. Wcisnęłam brodę w kołnierz, krzywiąc się, kiedy szyję przeszył mi ból. Chodziłam tam i z powrotem przed budynkiem numer 23 na Delaware Street, w myślach pospieszając Kate. Nie chciałam być sama po tym, co zobaczyłam. Zmasakrowany samochód. Zwęglone ciało. W gardle nadal czułam dym.

W kieszeni zawibrował telefon. Wzięłam głęboki wdech i wyjęłam go, zadowolona, że mam się czym zająć. Przyszedł mejl od Jeffa.

Tytuł: Jeszcze tli się w nim życie

Cześć, Sophie, tu Jeff, Twój bohater. Nie spiesz się z tym cytatem do mojego tekstu. W międzyczasie dokopałem się do czegoś, co może Cię zainteresować.

W załączniku masz bazę członków organizacji Hectora Marlona: każdą osobę zapisaną do nowego Klanu Chrystusa. Przyjrzyj się pozycji 43.

Odgłos kroków. Obróciłam głowę i zobaczyłam Kate biegnącą w moją stronę.

– Tyle pracy związanej ze zdemaskowaniem Rowntree, a teraz nie możemy znaleźć cholernego Berta Hughe... – Przerwała, przyglądając się swoimi brązowymi oczami mojej twarzy. – Co się stało?

Dopiero gdy przyłożyłam dłoń do policzka, zorientowałam się, że płaczę. Wzięłam głęboki wdech.

– Emily nie żyje.

– Co?

– Wracam właśnie z Crystal Palace. – Mój piskliwy głos niósł się w noc. Wytarłam oczy. – Spalono ją żywcem, Kate. W samochodzie.

Kate patrzyła, nie widząc mnie. Wyszepiała:

– Woda i ogień. Miałaś rację.

Obok nas przejechał samochód, rozpryskując kałużę. Zalał cały chodnik, ochlapując nam buty.

Kate odwróciła się i zapatrzyła na budynek.

– Dlaczego jesteśmy przed domem Charliego i Emily?

Pochyliłam się nad barierkami i przełknęłam ślinę.

– Od przeszukania tego miejsca przez policję coś nie daje mi spokoju. Emily pozwoliła mi się rozejrzeć i zauważyłam coś w garderobie Charliego. Była tam ukryta obrączka Lizzie.

Kate założyła włosy za ucho.

– Nie nadążam.

– Ta obrączka była dla Charliego święta. Jeśli naprawdę uciekł, nie sądzę, by ją zostawił.

Kate zmrużyła oczy.

– Co masz na myśli, mówiąc „jeśli naprawdę uciekł”?

Wyjęłam chusteczkę i wydmuchałam nos, dając sobie chwilę na uporządkowanie myśli.

– Słuchaj, ostatnie czterdzieści osiem godzin stawia Charliego w bardzo złym świetle. Matka złała mu życie i desperacko chciał być częścią czegoś, co zapewnił mu pokrecony świat Laurence’a Marlona. Znamy go tylko jako męża, przyjaciela, kolegę. Przeciętnego faceta, który żyje tak jak inni. Ale w Charliem Swifcie nie ma nic zwykłego. – Przypomniałam sobie historię opowiedzianą przez Jeffa Johnsona o mordercy, który niebezpiecznie głęboko pogrzebał dzieciństwo pełne przemocy. – To, co się wtedy przydarzyło Charliemu, nie znika tak po prostu. Pozostaje uśpione. –

Pokazałam na dom. – Mój informator od Klanu Chrystusa opowiadał mi, jak uczono Żółtą Gromadę wykorzystywać słabe strony budynków. Kiedy Charliego wysyłano na misje, potrafił się ukrywać niezauważony w domach ludzi przez kilka dni. – Głową skinęłam w stronę rusztowań, gdzie plandeka powiewała jak żagiel na wietrze. – Budowlańcy unicestwiali to miejsce przez ostatni rok. Muszą tu być słabe punkty, prawda?

Kate obgryzała kciuk.

– Chcesz mi powiedzieć, że Charlie cały czas się tu ukrywał?

Wzdrygnęłam się.

– Taka jest teoria. Ale sama pomyśl: noc, kiedy napadł Emily. Jak się tu dostał? Policja obserwowała budynek. A co, jeśli był tutaj cały czas, śledząc Emily, podobnie jak szpiegował matkę, kiedy był dzieckiem?

Kate zmarszczyła czoło.

– Ale czemu po prostu nie uciekł? Jaki ma cel?

– Nie wiem. Chce być blisko akcji? – Zauważyłam sceptycyzm w wyrazie jej twarzy. – Słuchaj, wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale wciąż wracam myślami do obrączki Lizzie. Charlie zostawił ją, bo wiedział, że w każdej chwili będzie mógł po nią wrócić.

Kate zapięła kurtkę po szyję i objęła się ramionami.

– Czego więc dokładnie szukamy?

– Słabości. – Podniosłam się i rozprostowałam nogi, żeby pobudzić krążenie krwi. – Czegoś, co wygląda, jakby miało prowadzić w głąb budynku. Latarnie uliczne zbyt dobrze oświetlają front. Ale z tyłu jest alejka. Przyniosłaś latarkę?

Kate wstała i spojrzała na budynek.

– A co, jeśli Charlie nadal tam jest? – zapytała rzeczowym tonem, ale w jej głosie słyszałam niepokój.

– Jedyne, czego szukamy, to słaby punkt. Nic więcej. Jeśli coś znajdziemy, zadzwonimy na policję.

Kate wytrzymała moje spojrzenie, po czym poszperała w torebce i wyjęła latarkę.

– Chodźmy, Nancy Drew^[6].

Obeszliśmy budynek i weszliśmy na wąską alejkę ciągnącą się równoległe do ulicy. Po obu stronach wyrastały budynki, otaczając nas, czuć było mokry asfalt i kwaśny odór z koszy na śmieci. Zapaliłam latarkę, nakazując Kate głową, żeby zrobiła to samo. Kiedy się tak skradałyśmy, zauważyłam, że każdy ponumerowany budynek miał własne metalowe schody prowadzące na niższy poziom. Świeciłam latarką po wszystkich po kolei.

– Nic nie widzę – powiedziała Kate niskim głosem, kiedy mijałyśmy żółty kontener wypełniony po brzegi deskami i zardzewiałymi metalowymi drągami.

Oświetliłam budynek latarką, odliczając w głowie numery klatek schodowych. Doszłam do numeru 23 i pochyliłam się nad metalową poręczą. Kiedy omiatałam latarką ciemny dół, snop światła ukazał coś w ścianie.

Zeszłam po schodach, ślizgając się po mokrym kamiennym podłożu.

– Kate, patrz.

Pół metra niżej, w ceglanej zewnętrznej ścianie znajdowała się metalowa krata. Z latarką w zębach chwyciłam dłońmi metal i pociągnęłam. Krata oderwała się od ściany, a ja wpadłam na Kate.

– Cholera, przepraszam.

Kate nie odpowiedziała, snop światła kierując w otwór. Kilka sekund później usiadła na piętach i założyła włosy za ucho.

– Tam jest tunel. Nieduży, ale wystarczający, żeby się przeczołgać.

Rozległ się huk, kiedy podmuch wiatru strącił plastikowy kubek ze schodów, i obie podskoczyłyśmy.

Roześmiałam się nerwowo i wskazałam na tunel.

– Jak myślisz, dokąd prowadzi?

– Nie wiem. Może to być stary otwór ściekowy. Albo...

Z tunelu dał się słyszeć słaby stukot. Kate zdrętwiała i gestem pokazała mi, żeby zgasić latarkę. Nacisnęłam przycisk i pogrążyłyśmy się w ciemności. Nachyliłyśmy się w stronę otworu w ścianie.

Metaliczne puk, puk, puk odezwało się znowu. I jeszcze jeden hałas. Rachityczny kaszel.

Kate zeszywniała.

– Słaby punkt. Dzwońmy po policję.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Ja decyduję. – Odeszła od tunelu, a kiedy odblokowywała telefon, zobaczyłam prostokąt światła rozjaśniający przestrzeń.

– Poczekaj, a co, jeśli z przodu budynku jest wyjście? Może któraś z nas mogłaby tu poczekać?

Westchnęła.

– Ja pójdę. I tak nie łapię sygnału na tej cholernej klatce schodowej. Dasz sobie radę?

– Pewnie – powiedziałam, mając nadzieję, że Kate nie domyśli się, że kłamię.

Słyszałam odgłosy butów Kate na schodach i starałam się uspokoić oddech. Zbliżyłam się do tunelu i nastawiłam uszu. Dźwięki ucichły. Zmieniłam ułożenie i dotknęłam ręką ceglanej ściany.

Ceglana ściana.

Zamknęłam oczy i nagle z powrotem znalazłam się w piwnicy Vanessy, otoczona wyłobieniami, krwią i szkielecikami. W gardle poczułam kwaśny smak. I wtedy zobaczyłam siebie skuloną na łóżku Charliego, odurzoną, bezbronną; czułam jego ręce na sobie, rozpalone i obmacujące. Zwalczyłam panikę. Musiałam czymś się zająć. Wyjęłam telefon i otworzyłam mejla od Jeffa.

W załączniku masz bazę członków organizacji Hectora Marlona: każdą osobę zapisaną do nowego Klanu Chrystusa. Przyjrzyj się pozycji 43.

Kliknęłam na załącznik i przeleciałam wzrokiem listę nazwisk. Zatrzymałam się na pozycji 43 i głośno wypuściłam powietrze.

Imię i nazwisko: Thomas Kent

Data przystąpienia: 2013

Miejsce: Centrala Klanu w Bournemouth

Rodzina: Anthony i Harriet Kent. Siostra Sophie („London Herald”)

Uwagi: narkoman, samookaleczanie, seryjny fantast. Skłonności samobójcze. Nie żyje.

Tommy? Klan Chrystusa? Upadłam na ziemię, nie mogąc uwierzyć. Poczulałam, jakby dwa światy zderzyły się ze sobą. Powinnam była wiedzieć, powinnam była wyczuć jego obecność w tamtym miejscu. Jak mogłam tego nie zauważyć? Nagle dotarło do mnie, dlaczego niebieskie graffiti w kształcie krzyża wydało mi się znajome. Widziałam je wcześniej: niebieski breloczek dyndający przy wysłużonym plecaku Tommy’ego, kiedy był u mnie po raz ostatni. Co mówił Damo wtedy w barze? „Tommy zadawał się z różnymi ludźmi. W mieście, na wybrzeżu, wszędzie tam, gdzie mógł zniknąć”.

Ponownie oparłam się o ścianę.

Karteczka z moim imieniem. Charlie chciał zwrócić moją uwagę na Klan Chrystusa, bo dowiedział się tego samego o Tommym. Serce mi waliło. Gapiłam się na telefon, nie dowierzając.

„Thomas Kent. Samookaleczanie. Seryjny fantast. Nie żyje”.

Czarne litery tańczyły mi przed zmęczonymi oczami. Miałam wrażenie, że ściany mnie pochłaniają, otaczają, więżą. Jak te ptaszki.

Wstałam i obeszałam klatkę schodową, desperacko próbując liczyć oddechy i powstrzymać napad paniki.

Pomóż mi, Soph. Słyszałam w głowie błagalny, przerywany głos Tommy’ego, tak jak wtedy, gdy zostawił mi wiadomość dzień przed śmiercią. Nie oddzwoniłam, bo byłam na niego wściekła. Gdybym wtedy odebrała, to może dzisiaj wciąż by żył?

Pomóż mi, Soph. Bujałam się w przód i w tył, usiłując wyrzucić z głowy głos Tommy’ego. Dlaczego mi nie powiedział o swoich dolegliwościach? Dlaczego mi nie powiedział o Klanie Chrystusa? Zalewały mnie obrazy: Tommy uwięziony za wysoką bramą. Brudny i zdesperowany. Mrugnęłam i przesywająca wizja dwóch postaci

wbijających igłę w jego ramię zamigotała mi przed oczami. To miało wyglądać na przedawkowanie. Wypadek lub samobójstwo. Bezdomny narkoman. Nikogo by to nie obchodziło. Kiedy zgięłam się wpół, przelękając powietrze, myśl pozbawiła mnie tchu. Samantha Hartley. Wstrzyknięto jej śmiertelną dawkę i wrzucono do rzeki. To samo stało się z Tommym. To był przypadek czy sposób Klanu Chrystusa na pozbywanie się ludzi? Czy Tommy odkrył coś w Klanie Chrystusa? Coś, co sprawiło, że trzeba było go uciszyć?

Idę po ciebie, Soph.

Znowu głos Tommy'ego, tym razem złośliwy i słaby. Usłyszałam śmiech. Wzdrygnęłam się, gdy jego twarz zamigotała mi przed oczami. Wyglądała jak prawdziwa. Srebrnowłosa, skory do śmiechu, z małym piegowatym nosem. Czułam zapach mięty na jego skórze. Wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć, i wizja drgnęła. Później oczy zaczęły mu gnić w czaszce i wyciągnął nóż.

Idę po ciebie, Soph.

Cofnęłam się. To teraz tak będzie? Nowo nabyta wiedza będzie przeinaczać i kształtować moje wspomnienia o Tommym?

Dopadła mnie panika i trzymała mocno w swoich szponach. Rękami uderzałam w kamienną posadzkę. W uszach dzwonił mi śmiech, złowieszczy śmiech, który pchał mnie naprzód. Byłam u wejścia do tunelu, wczołgiwałam się, szarpałam, brnęłam przed siebie. W klatce piersiowej tak mnie ścisnęło, że ledwo mogłam oddychać. Czy Tommy'ego naprawdę zamordowano? Czy wszyscy kłamali? Czy Tommy rzeczywiście pragnął mojej śmierci?

Słyszałam jego nierówny oddech. Łup, łup, łup. Rumor.

Zamarłam. To nie w głowie słyszałam te dźwięki.

Ktoś był w tunelu.

Wdychałam zgniły zapach, słyszałam stękanie, coś skrobało o powierzchnię. Nagle dźwięk zaczął się zbliżać.

Co ja, kurwa, robię?

Odwróciłam się i zaczęłam wracać. Byłam tak daleko, że nie widziałam wejścia. Rękami sunęłam po nierównej powierzchni, wzbudzając tumany kurzu. Łomot się wzmógł. On był blisko. Czołgałam się szybciej, raniąc dłonie. Krew we mnie wrzała. Wiedziałam, że hałasuję, ale musiałam się stamtąd wydostać, nim mnie dopadnie.

Spojrzałam przez ramię, bo nie byłam pewna, jaka jest odległość

między nami.

– Sophie? – Nagłący szept Kate odbijał się echem w tunelu. Posuwałam się po omacku w stronę jej głosu.

– Jest za mną, Kate!

Przed sobą widziałam błysk światła z jej latarki. Powietrze za mną przeszył ryk. Do wyjścia miałam sześć metrów. Cztery. Trzy.

Sięgałam właśnie do zasuwy, gdy na kostce poczułam dłoń. Pociągnęła mnie w tył, krzyknęłam, uderzając w posadzkę. Wdrapał się na mnie, czułam jego ciężar. A potem straszny trzask na zewnątrz.

Leżałam nieruchomo, huczało mi w uszach, w kostce mnie rwało, czułam kurz w gardle.

– Kate – mój głos dochodził jakby z daleka – wszystko w porządku?

Niewyraźny jęk.

– Krwawię. Moja głowa.

Podczołgałam się do przodu i wydostałam z tunelu.

Kate leżała skulona u stóp schodów. Zbliżyłam się do niej, zapalając latarkę drżącymi dłońmi.

Była blada i szczekała zębami.

– Uderzył mnie. Kurwa, uderzył mnie.

W oddali słyhać było dźwięk syreny policyjnej. Poświeciłam na Kate i zobaczyłam strużkę krwi spływającą po jej twarzy. Spojrzałam na otwór w ścianie i oblizalam spierzchnięte usta.

– Słuchaj, dojdiesz sama do końca alejki?

Krew kapiała jej na kurtkę; podniosła dłoń, żeby sprawdzić obrażenia.

– Czemu?

Zacisnęłam usta i spojrzałam jej w oczy.

– Nie chcesz wiedzieć, dokąd prowadzi tunel? Po tym wszystkim, co ten skurczybyk nam zrobił, nie pozwolę, żebyśmy o tym nie napisały.

Kate wytrzymała moje spojrzenie i przytaknęła.

– Przydałoby się dostać za to nagrodę.

Ścisnęła mnie za ramię i doczołgała się do schodów. Włożyłam latarkę między zęby i ponownie wpełzłam do tunelu. Zatęchły zapach, który czułam wcześniej, był teraz mocniejszy. Czołgałam się naprzód, nie zwracając uwagi na rany na dłoniach. Niedaleko

miejsca, w którym zawróciłam, tunel skręcał gwałtownie w lewo. Podążyłam w tym kierunku i nagle, oszołomiona, zatrzymałam się.

Tunel dochodził do pomieszczenia o wysokości mniej więcej dwóch metrów i długości trzech. Wzdłuż jednej ściany leżały brudny śpiwór i sterta ciuchów. Kopnęłam puste butelki po whisky zagradzające mi przejście i posunęłam się do przodu. W kącie stało wiadro wypełnione po brzeg fekaliami. Nigdy wcześniej nie czułam takiego smrodu. Obok było odwrócone do góry dnem pudełko, po podłodze biegły kable. Oświetliłam wnętrze latarką. Ściany pokryte były małymi nacięciami. Trójkątami wypełnionymi gęstą ciemną czerwienią. Od razu wiedziałam, że to krew. Zasłoniłam usta dłonią i z wymiotowałam. Siłą woli wzięłam się w garść i wyjęłam telefon. Zrobiłam zdjęcia, lampa błyskowa oświetlała pomieszczenie jasnym, zimnym światłem. Odwróciłam się w stronę kolejnej ściany i zauważyłam coś na podłodze. Plastikowe przewody pokryte krwią. Przecięte. Obok nich stały pomarańczowe adidas Emily.

Odchyliłam się do tyłu i krzyknęłam, wpadając przez dziurę w ścianie. Był to tunel, zwężający się podobnie jak ten, którym tu dotarłam. Przełknęłam ślinę i precisnęłam się przez szparę. Musiałam wiedzieć, dokąd prowadzi. Chwilę później utknęłam w martwym punkcie. Rękoma przejechałam po ścianie. Drewniana.

W głowie pojawił mi się obraz piwnicy Vanessy. Fałszywa ściana. Usiadłam i nogami kopnęłam drewno. Ściana przewróciła się i poczułam na twarzy zimny wilgotny podmuch. Wydostałam się z tunelu i wpadłam na coś. Upuściłam latarkę i macałam rękami w ciemności. To był kosz na pranie. Obok niego stała pralka. Przeszłam obok regałów z narzędziami i zardzewiałymi puszkami po farbie i wbiegłam po rozpadających się drewnianych schodach na górę. Podeszłam do drzwi, chwyciłam za klamkę. Pociągnęłam i znalazłam się w środku.

Oświetliło mnie miękkie, jasne światło i zmrużyłam oczy. Ruszyłam przed siebie.

Korytarzem w mieszkaniu Charliego i Emily.

Obudziłam się, potargana i osłabiona, i sięgnęłam po telefon. Spojrzałam na godzinę: 5:01.

Położyłam się ponownie, wyrównując oddech i próbując się uspokoić. Spałam ledwie cztery godziny. Złożyłam zeznanie na policji, pojechałam z Kate do szpitala i w końcu, o pierwszej nad ranem, głowa opadła mi na poduszkę. W szpitalu Kate prawie ze mną nie rozmawiała. Wiedziałam, że była wściekła. Podjęłam niepotrzebne ryzyko, a ona zapłaciła za nie dziewięcioma szwami na głowie. Nawet gdybym chciała, nie miałam jak się usprawiedliwić. Po śmierci Emily i rewelacji dotyczącej Tommy'ego wpadłam w czarną rozpacz.

W tym momencie nie obchodziło mnie, kto po mnie przyjdzie.

Obróciłam się na bok; spod poduszki wystawały dwie owalne niebieskie tabletki. Zeszłej nocy marzyłam o sztucznym spokoju, który gwarantowały. Ale nim je połknęłam, usłyszałam w głowie głos Duranda: „Martwa na nic się Tommy'emu nie przydasz”. Wsunęłam je pod poduszkę i leżałam tak, pozwalając sobie na całą gamę uczuć. Wtedy coś sobie uświadomiłam. Mimo swojego stanu Tommy nigdy mnie nie skrzywdził. Zdołał zapanować nad żądzą i byłam mu winna to samo.

Rozmyty blask wschodzącego słońca oświetlał sypialnię jak na jakimś ponurym obrazie. Zmusiłam się do wstania i przeciągnęłam się. Prysznic i kofeina – tego potrzebowałam. Dzisiejszy dzień miał wyssać ze mnie resztkę soków życiowych. Późnym wieczorem Rowley wysłał mi mejlem plan działania i byłam zdecydowana dotrzymać słowa, nie tylko dlatego, że martwiłam się, że Kate powie Rowleyowi o moim lekkomyślnym zachowaniu zeszłej nocy. Nie chciałam znowu dawać mu pretekstu do wylania mnie z roboty. Kiedy informację o śmierci Emily podano do publicznej wiadomości, znaleźliśmy się w samym środku burzy medialnej. Zważywszy na wiodącą rolę, którą odgrywał w tej historii „Herald”, Rowley chciał podejść do tematu kompleksowo. Dział prawny sprawdzał kwestię zdemaskowania Rowntree/Berta Hughesa, a w międzyczasie Rowley chciał iść na całość w sprawie Emily. Fakt, że porwano ją

bezpośrednio po konferencji prasowej zorganizowanej przez policję, tylko pogarszał sytuację służb i Rowley chciał, żebyśmy publicznie wezwali do odwołania Goldena. Chciał także otrzymać rozkładówkę o życiu Charliego, ramki o Klanie Chrystusa, zaktualizowany chronologiczny opis wydarzeń i dwie podwójne rozkładówki o Emily: kobiecie, która podzieliła naród. Przed oczami pojawił mi się wrak spalonego samochodu i postać na przednim siedzeniu. W gardle czułam kulę. Niby byłam jej przyjaciółką, ale kiedy się ostatnio widziałyśmy, publicznie oskarżyłam ją o kłamstwo. Nie powinnam była słuchać Duranda, nie powinnam była stawiać Emily w takiej sytuacji.

Teraz już nigdy nie będę miała szansy jej przeprosić.

Usiadłam na łóżku, skrzyżowałam nogi i rozłożyłam notatki, dokładnie przeglądając wszystko, co miałam: ostatnie kroki Sabriny, wymianę mejli między nią a Charliem, obraźliwe komentarze na stronie Prawnik pod Lupą, notatki z rozmów z przyjacielem Charliego, Dominikiem, przyjaciółką Emily, Sinead, reporterem Jeffem Johnsonem i byłym członkiem Klanu, Fredem. Ponownie przeczytałam listy Charliego do matki, posty na blogu Emily, wycinki z gazet o Klanie Chrystusa. Następnie zaczęłam pisać.

Godzinę później, wyczerpana, oparłam się o poduszki. Spojrzałam na telefon, spodziewając się informacji z biura prasowego policji o aresztowaniu Charliego. Ale znalazłam tylko mejla od Rowleya z pytaniem, czy potwierdzono śmierć Emily.

Potałam oczy i zerknęłam na zegarek, zastanawiając się, czy siódma rano to nie za wcześnie, żeby zadzwonić do Duranda. Chwilę później usłyszałam dźwięk komórki: przyszła wiadomość od koronera, doktora Davida Sonomy. Załączył wyniki autopsji Vanessy i napisał, że zadzwoni, jak dotrze do pracy. Otworzyłam plik i studiowałam raport, wędrując wzrokiem do prostego wykresu. Ciało Vanessy pokryte było zadrapaniami i bliznami.

Wzięłam łyk zimnej kawy, kiedy zadzwonił telefon. Odebrałam.

– Niczego się ode mnie przez te lata nie nauczyłaś? – Drgnęłam, usłyszawszy wściekłość w głosie Duranda.

– Przepraszam?

– Jak możesz zanieczyszczać miejsce przestępstwa?

Mrugnęłam.

– Mówisz o mieszkaniu Charliego? Słuchaj, przykro mi,

musiałam...

– Dorwać się do pieprzonej historii. Tak, słyszałem to już wcześniej.

Uniosłem brwi. Durand nigdy nie przeklinał.

– Sam, ja...

– A potem będziesz prosiła o przysługę. Nie może być tak, że wszystko niszczysz, dziesięciokrotnie utrudniając mi pracę, a potem spodziewasz się pomocy.

Czułam, jak rośnie we mnie wściekłość. Przetarłam oczy. Wiedziałam, że powinnam się jak najszybciej rozłączyć. Byłam wykończona i nieprzygotowana do walki. Wczoraj w samochodzie otworzyły się przed nami nowe możliwości i nie chciałam, żeby wszystko poszło na marne. Sięgnęłam po ostatnią deskę ratunku: zgodę.

– Sam, masz rację. To było głupie.

– Cholernie głupie.

– Jasne, rozumiem, co do mnie mówisz.

– Żeby nie powiedzieć: niebezpieczne, nieprofesjonalne i...

– Nieprofesjonalne. Nie rozśmieszaj mnie.

Głos mu stwardniał.

– Co to niby ma znaczyć?

Potrząsnęłam głową i zapatrzyłam się w sufit.

– Przez ciebie Emily zginęła, myśląc, że nikt jej nie wierzy.

– Nie sądzę, że to...

– Jest fair? Myślisz, że nie wiem, co się dzieje? – Zacisnęłam pięści na kołdrze, czując, jak zalewa mnie adrenalina, wyczerpanie, stres i furia. – Od samego początku próbowałeś podważyć działania inspektora Goldena. Wydawało ci się, że możesz sterować kimś, kto jest u władzy, ale nie możesz. Doskonale rozumiem, czemu Golden cię irytuje. Bo jest młody, odnosi sukcesy i nie możesz tego, kurwa, znieść.

– Sophie.

Zlekceważyłam ostrzeżenie w jego głosie.

– Im więcej o tym myślę, tym bardziej szemrana wydaje mi się ta konferencja. Chodziło o podważenie zaufania do Goldena, prawda? Mogłeś przynieść mu materiały dowodowe, ale tego nie zrobiłeś.

– Bo naprawdę myślałem, że Emily coś ukrywa. To był najbardziej efektywny sposób na...

– Gówno prawda. – Roześmiałam się piskliwie. – Popisywałeś się. Zmusiłeś mnie do działania za plecami Goldena. Udając, że ci na mnie zależy, żebyś mógł robić swoje machloje.

– Niczego nie udawałem. Zależy mi na tobie. Ale jeden Bóg wie, czemu jesteś takim wrzodem na dupie.

– Wiesz, co mnie najbardziej wkurwia? – Przetoczyłam się na kolana i przesunęłam na krawędź łóżka. – Udajesz szczerego kolesia, a jesteś najgor...

– Nie bądź dziecinna. – Od jego głosu pękłoby szkło. – Nie będę z tobą rozmawiał, kiedy jesteś w takim stanie. Musisz się uspokoić...

– Nie waż się mówić mi, co mam robić. To przez ciebie Emily nie żyje. Charlie jest na wolności i prawdopodobnie ja jestem następną. Być może właśnie teraz idzie po mnie...

– Sophie! – Krzyk Duranda zatrzymał mnie w miejscu. Westchnął ciężko. – Nie chciałem robić tego przez telefon. Uważam, że powinnaś usłyszeć to osobiście.

Uderzyłam pięścią w poduszkę.

– Co usłyszeć?

– Charlie po ciebie nie idzie.

Spojrzałam w górę.

– Złapaliście go?

– Nie do końca.

Mrugałam szybko, mój przegrzany mózg starał się dotrzymać tempa.

– Sam, nie nadąż... – Nagle zrozumiałam i poczułam ciężar komórki w dłoni.

Po chwili Durand odezwał się łagodniejszym głosem:

– Godzinę temu potwierdzono dane z karty dentystycznej. To ciało Charliego znaleziono w samochodzie.

Wydałam zduszony krzyk i zgięłam się wpół, ledwo oddychając w pozbawionym powietrza pokoju.

– Zostawił list pożegnalny. W mieszkaniu – powiedział Durand.

Oparłam się o stolik nocny, kiedy przed oczami przeleciał mi widok spalonego samochodu.

– Ale ten samochód był... Charlie sam się podpalił?

– Nie mogę zdradzić ci szczegółów. Nie teraz.

– Sam, proszę. – W moim głosie słychać było udrękę. Przez chwilę milczeliśmy oboje. Wyobraziłam sobie Duranda gapiącego się pod

nogi i przygryzającego wargę.

– Mogę powiedzieć tylko tyle, że z powodu wczorajszej burzy samochód nie palił się tak długo, jak powinien.

Spojrzałam w górę.

– Co masz na myśli?

– Mówię, że mamy dowody, że to nie było samobójstwo. Charliego być może gdzieś przetrzymywano.

– Jego... co? – Próbowałam wstać, ale nogi się pode mną ugięły. Myślami wróciłam do kryjówki. Plastikowe przewody, krew. Podeszłam do okna i otworzyłam je, łaknąc powietrza.

– A tunel? Jeśli Charlie wtedy nie żył, to kto to był?

Zapanowała cisza.

– Przez całą noc staraliśmy się to ustalić.

Wyglądałam przez okno, wciągając powietrze w podrażnione gardło; nagle zamarłam.

– A co z Emily?

Cisza. A potem ponury i bezbarwny głos Duranda:

– Nie ma jej. Rozpłynęła się w powietrzu.

Gdy chwiejąc się, wychodziłam z windy, światła redakcji zalały mnie jak rozpalona lawa.

Kate, zobaczywszy mnie, skrzyżowała ramiona.

– Dyżurna masochistka we własnej osobie. – Zatrzymała się gwałtownie, kiedy zauważyła wyraz mojej twarzy. – Wszystko w porządku?

Potrząsnęłam tępo głową.

– Charlie nie żyje.

Kate zamarła.

– Policja go złapała?

Spojrzałam w stronę gabinetu Rowleya. Przez otwarte drzwi widziałam jego łysą głowę podskakującą zza stosu papierzysek na biurku. Następne, co pamiętam, to że nie pukając, znalazłam się w środku.

Rowley otworzył usta, żeby na mnie wrzasnąć, ale szybko zauważył wyraz mojej twarzy.

– Co się stało?

– Charlie. Nie żyje. I, kurwa – opadłam na fotel naprzeciwko biurka i schowałam głowę w dłoniach – kurwa, kurwa, kurwa.

Ktoś złapał mnie za ramię i przez palce zauważyłam klęczącą Kate. Patrzyła na mnie z powagą swoimi ciemnymi oczami. Za nią do pokoju weszli Mack i Rahid i usiedli na krzesłach, przyglądając mi się uważnie.

Rowley zsunął okulary.

– Rahid, zamknij drzwi.

– Kent, co do kurw... – zaczął Mack, ale szybko przerwał. Domyśliłam się, że Rowley gestem kazał mu się zamknąć, i po cichu podziękowałam mu za to. W głowie kłębiły mi się myśli. Nie mogłam przetrwać słów Duranda: „Charlie był przetrzymywany”.

Wyprostowałam się, uciekając od własnych myśli, i zapatrzyłam się w okno.

– Ciało znalezione wczoraj w samochodzie to Charlie.

Usłyszałam zbiorowe sapnięcie, po którym jeden zaczął mówić przez drugiego.

Cały czas mi się przyglądając, Rowley podniósł rękę.

– Dajcie jej skończyć.

Ledwo łapiąc dech, streściłam im słowa Duranda.

– Nie wiem nic więcej, ale w wynikach autopsji musi być wyraźna informacja, która wskazuje, że Char... – Czułam, jak zbiera mi się na łzy, więc zacisnęłam usta.

Kate mocniej chwyciła mnie za ramię.

– Skoro Charlie nie żył, kiedy poszliśmy do ich mieszkania, to kto był w tunelu?

Potrząsnęłam głową, nie mogąc już powstrzymać łez.

Rowley pochylił się do przodu, a skórzane krzesło zaskrzypiało pod nim głośno. Był biały na twarzy.

– Czy ja dobrze rozumiem? Według policji Charliego zamordowano? Ktoś go wystawił? A co z Emily? Wiedzą, gdzie jest?

Emily.

Gapiałam się na Rowleya.

– Nie przekazałam ci najnowszych informacji. Nie wydawały się istotne, póki myślałam, że Emily nie żyje, ale... – Opowiedziałam im o nagraniu z monitoringu w Hamilton Law.

– Emily od początku wiedziała o Sabrinie. – Kate gwałtownie zasłoniła usta ręką.

Przytaknęłam, starając się z całych sił nie stracić wątku.

– Myślałam, że to jej ciało było w aucie, ale...

Spojrzałam na gryzącego długopis Rahida.

– Jakie są najnowsze wieści w sprawie Berta Hughesa? Skontaktowałeś się z nim?

– Rozpłynął się w powietrzu – powiedział Rahid. – Nie pojawił się w pracy, nie otwiera drzwi, ma wyłączone komórkę.

Zadzwoił mój telefon. Wyjęłam go z kieszeni i rozejrzałam się po gabinecie.

– Muszę odebrać.

Przebiegłam przez redakcję i padłam na krzesło. Potem wzięłam długie, przerywany oddech i odebrałam.

– Dzień dobry, Sophie – powiedział doktor Sonoma.

– David, ja... – wychrypiałam.

Zapanowała cisza.

– Wszystko w porządku?

Zamknęłam oczy.

– Charlie Swift.

– Tak. – Sonoma odchrząknęła. – To było niespodziewane.

Sięgnęłam po butelkę z wodą na biurku i wypiliśmy do dna. Szok powoli mijał. Pojawiły się pytania. Wbiłam palce w dłoń, zmuszając się do koncentracji.

– Co się stało z Charliem?

– Sophie, wiesz, że nie mogę sobie pozwolić na spekulacje.

Tak mocno przygryzłam wargę, że poczułam krew.

– David, zeszły tydzień był... – Znowu zamknęłam oczy, skupiając się na metalicznym smaku w ustach. – Jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że to nie mój przyjaciel zamordował Sabrinę, chciałabym wiedzieć. – Zniżyłam głos do szeptu. – Proszę, muszę wiedzieć.

Długa cisza. Czułam, że Sonoma się zastanawia. Gapiłam się na odrapany lakier na paznokciach, modląc się w duchu, by zaufał mi na tyle, żeby skrócić moje cierpienia.

– Chodzi o ciało Charliego, Sophie. Jest w złym stanie. Nie ma się na czym oprzeć. Ale... – Sonoma westchnęła ciężko. – Są dowody na to, że był związany, kiedy podpalono samochód.

– Co masz na myśli?

Sonoma przemówił obojętnym, profesjonalnym tonem:

– Kiedy ciało się pali, skurcze mięśni wymuszają bokerską postawę. Pięściarską, jeśli wolisz. Z kolei gdy ciało jest związane, więzy nie pozwalają na skurcze mięśni w reakcji na ogień. Tak długo jak ofiara pozostaje unieruchomiona. – Wzięłam długopis, żeby to zanotować, ale nie mogłam, bo trzęsła mi się ręka. – Podałem testom fragmenty prawej, mniej spalonej strony ciała. Zauważyłem głębokie obrzęki i resztki plastikowych kabli na nadgarstku ofiary. Mój kontakt w laboratorium kryminalistycznym powiedział mi, że pasują do tych znalezionych w piwnicy, w której przetrzymywano Charliego.

Wzniosłam oczy do nieba. Rozpłakałam się.

– Czy Charlie był tam cały czas?

Głos Sonomy złagodniał.

– Tak jak mówiłem, nie mamy się na czym oprzeć. Ale biorąc pod uwagę otarcia i siniaki na części skóry nieuszkodzonej przez ogień, zaryzykowałbym stwierdzenie, że ofiara była przetrzymywana przez dłuższy czas.

Przymknęłam oczy, łzy kapały mi na kolana. W głowie miałam wyryty obraz cuchnącej piwnicy. Odór, krew, ciemność. Jak bardzo Charlie musiał tam cierpieć, uwięziony, przerażony i bez pomocy znikąd?

Bez zastanowienia powędrowałam wzrokiem do biurka Charliego, jakbym spodziewała się, że zobaczę tam burzę ciemnych włosów i wszystko będzie w porządku. „Cześć, Soph, zjemy coś, jak to się wreszcie skończy?”

Nie mogłam znieść bólu. Wzięłam oddech i przyłożyłam rękę do szyi.

– David, czegoś tutaj nie rozumiem. Jeśli Charlie był cały czas w piwnicy, jak to możliwe, że znaleziono jego włos w moim aucie po napaści na mnie?

Sonoma odkaszlnął.

– Z tego, co wiem, są dwie opcje. Pierwszą jest transfer wtórny. Jeden z włosów Charliego znalazł się na ubraniu mordercy i kiedy cię zaatakował, zostawił go w aucie.

– A druga?

– Jeszcze mniej prawdopodobna. Zgodnie z raportem sądowym próbka włosa z twojego auta obejmowała tylko trzon włosa, nie mieszek włosowy ani korzeń. Bez korzenia można tylko sprawdzić mitochondrialne DNA, przekazywane dzieciom przez DNA matki.

Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, o czym mówi.

– A jak to będzie po naszymu?

Sonoma zachichotał.

– Przepraszam. Mówię, że próbka włosa znaleziona w twoim aucie mogłaby też należeć do rodzeństwa.

– Tylko że Charlie jest jedynakiem, a więc świetnie. – Pochyliłam się w krześle i położyłam głowę na biurku.

Sonoma zaczerpnął tchu.

– Słuchaj, Sophie, o wynikach autopsji Vanessy możemy porozmawiać później, jeśli potrzebujesz... czasu.

Mrugnęłam, doceniwszy jego takt.

– Nie, jest w porządku. – Usiadłam prosto i przysunęłam do siebie teczkę, starając się trzymać w ryzach. – Szukałam znaków działań przestępczych – powiedziałam, szperając w papierach, aż natrafiłam na wyniki autopsji Vanessy – ale to oczywiście miało miejsce, zanim dowiedziałam się o Charliem. – Trzymając raport w ręce, czułam się,

jakbym zdradzała Vanesę.

– Skoro już o tym rozmawiamy, powiem ci, co myślę – powiedział Sonoma. – Zatrucie dymem było oficjalnym powodem śmierci Vanessy. Promile alkoholu we krwi w połączeniu z upadkiem ze schodów wystarczyły, żeby pozbawić ją przytomności. Jediną nieprawidłowością jest sposób, w jaki wylądowała, kiedy upadła.

– Co masz na myśli?

– Cóż, według raportu ciało Vanessy spadło na sam dół schodów. Spodziewałbym się, że częściowo powinna pozostać na schodach.

Bębniłam palcami o biurko, przed oczami miałam wąski obskurny korytarz.

– Co ty mówisz? Ktoś ją popchnął?

Sonoma wziął głęboki wdech.

– Albo skoczyła z rozbiegu, co nie jest możliwe przy tej ilości alkoholu we krwi. Ale to nie ja przeprowadzałem autopsję, więc nie ma pewności.

W tle słyszałam ludzi, ale Sonoma musiał zasłonić słuchawkę ręką, bo głosy przycichły.

Przyglądałam się prostemu wykresowi ciała Vanessy. Pochyliłam się nad nim.

To dziwne.

Ponownie usłyszałam Sonomę.

– Przepraszam, Sophie. Sępy kołują. Idę na zebranie zarządu. Chcesz coś jeszcze?

– David, co to za znaki na brzuchu Vanessy?

Milczenie.

– Sądząc po ułożeniu, powiedziałbym, że to ślady po cesarskim cięciu. – W tle słyszałam głos, Sonoma westchnął.

– Muszę iść. Trzymaj się, Sophie. Przyjmij moje kondolencje.

Rozłączył się, a ja siedziałam dalej, wgapiając się przed siebie. Coś mi zaświtało. Zamknęłam oczy, nie chciałam przyspieszać biegu spraw.

W głowie słyszałam głos Charliego. Co on mi kiedyś mówił o Vanessie? „Ostatnią przysługą, którą mi wyświadczyła, było wyciśnięcie mnie z jej wiesz czego, czterdzieści lat temu”.

Poród Charliego przebiegł naturalnie. Urodził się siódmego sierpnia 1975 roku. Sięgnęłam do sterty rzeczy, które dostałam od Gordona. Przebierałam w nich, aż znalazłam dwie fotografie Vanessy

w szpitalu, tulącej w ramionach Charliego. Dokładnie przyjrzałam się obu. Tło było takie samo. Jasnoszare zasłony, musztardowe ściany. Vanessa miała na sobie zieloną szpitalną koszulę i przytulała dziecko zawinięte w niebieski kocyk. Ale na jednym ze zdjęć na łóżku leżała zwinięta gazeta. Przyjrzałam się zdjęciu, próbując odczytać nagłówek. „Kto zabił dziewczynkę Owenów?”. Wstukałam tytuł w wyszukiwarce i przeszłam do archiwalnych wydań „Heralda”. Przeglądałam je, wstrzymując oddech, aż natrafiłam na właściwe. Otworzyłam główną stronę i zrobiłam zbliżenie na datę. Czternasty maja 1973 roku.

Gapiałam się na zdjęcia. Na dwa niebieskie zawiniątka.

Poderwałam się z miejsca, krzesło z hukiem spadło na podłogę.

Emily, dzisiaj

Zięb przenika Emily, zapada w nią głęboko. Kuli się w sobie, żeby się rozgrzać, zakrywając nos swetrem. Zapach fekaliów jest tak intensywny, że prawie go czuje na podniebieniu. Mruga oczami, próbując przyzwyczaić się do ciemności. Z wyjątkiem odległego świergotu ptaków wokół panuje cisza. Podłoga pod nogami jest zimna i popękana. Przejeżdża po niej dłonią. Usiłuje sobie przypomnieć, co się stało. Najpierw biegła. Następnie ktoś podniósł ją do góry. Ciągnął do tyłu. Ukłuł w ramię.

Od kiedy tu jestem? – zastanawia się.

Na czworakach posuwa się do przodu, dłońmi macając kamienną ścianę. Słyszy jakiś dźwięk. Kaszel?

Przywiera do ściany. Każdy oddech powoduje ból w piersiach.

Kroki. Szuranie. Coś ociera się o kamień. Wstrzymuje oddech. Światło latarki pada na jej twarz. Dłońmi zakrywa oczy, kiedy czuje przeszywający ból w głowie.

Nie widzi postaci z tyłu.

– Proszę.

Tylko tyle może powiedzieć. Światło zbliża się.

Emily spogląda w górę i przez ułamek sekundy snop światła chwieje się, a ona zauważa zarys człowieka.

Nie widzi za wiele.

Nie musi.

Zaczyna łkać. Ktoś podchodzi do niej i Emily myśli, że coś powie. Za późno zauważa zbliżającą się pięść.

– Wcale nie chodzi o Emily. – Wbiegłam do gabinetu Rowleya. Mózg mi płonął. Rozłożyłam na biurku wyniki autopsji Vanessy i zdjęcia ze szpitala. – Vanessa miała drugie dziecko. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku, dwa lata przed Charliem. Ten sam szpital, inne dziecko. – Palcem stukałam w biurko. – Charlie zawsze mówił, że był jedynakiem.

Cztery pary oczu przyglądały mi się uważnie, gdy zdawałam relację z tego, czego dowiedziałam się od Sonomy.

– Włos znaleziony w moim aucie pasował do Charliego. Ale mój informator twierdzi, że mógł także pochodzić od rodzeństwa.

Kate przyglądała się zdjęciu Vanessy tulącej dziecko.

– Myślisz, że oddała dziecko do adopcji?

Złapałam ją za rękaw.

– Wiesz, o co chciałabym prosić.

Kate wyjęła telefon i poszła w stronę drzwi.

– Zobaczę, co da się załatwić.

Kate miała kontakty w Krajowej Agencji Adopcyjnej w związku z historią, nad którą pracowała dwa lata temu, kiedy porwano dwunastoletnią Ayiszę Nadim ze szkoły w Balham. W całym mieście obawiano się, że dziewczynkę z ciemnymi warkoczykami i ogromnymi czarnymi oczami spotkało najgorsze. Po dziewięciu dniach wyczerpujących poszukiwań odnalazła się cała i zdrowa w mieszkaniu komunalnym w Aldgate. Porwała ją biologiczna zrozpaczona matka, Radha Sabberwal, którą w wieku dwudziestu lat ortodoksyjni muzułmańscy rodzice zmusili do oddania do adopcji nieślubnego dziecka. Radha obserwowała Ayiszę z daleka i któregoś dnia się załamała. Założyła hidżab podobny do tego, który nosiła adopcyjna matka, weszła na plac zabaw i wyprowadziła dziewczynkę za rękę. Ayisha, myśląc, że to jedna z przyjaciółek matki, nie stawiała oporu. Informator Kate pracujący w Agencji współpracował z „Heraldem” nad tekstem o adopcji, który ostatecznie pomógł coraz bardziej zdesperowanej policji zawęzić pole poszukiwań. Dziewczynka wróciła do rodziny, a cała historia skończyła się szczęśliwie, gdy adopcyjni rodzice skontaktowali się

z biologiczną matką i pozwolili uczestniczyć jej w życiu córki. Wszyscy zapamiętaliśmy tę historię, bo pomyślne zakończenia w naszej pracy zdarzają się rzadko.

– Więc gdzie jest Emily? – zapytał Rahid, marszcząc brwi.

Mack uciszył go i napuszył się, jak zawsze, gdy czuł się pomijany.

– Słuchajcie, wiem, że mnie za to znie lubicie, ale czy ktoś jeszcze zdaje sobie sprawę, że mamy sześć gotowych do druku rozkładówek poświęconych Charliemu mordercy? Co, do kurwy nędzy, mamy z nimi zrobić?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Dowiedzieć się, co się naprawdę stał...

W progu pojawiła się Kate z dziwnym wyrazem twarzy.

– Co jest?

Zamknęła drzwi i przygłodziła dłonią włosy.

– Masz rację. Adopcja miała miejsce. W grudniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego. W rejestrze podane są personalia matki: Vanessa Swift, ojciec nieznan.

Obgryzałam paznokcie, przyglądając się jej uważnie.

– Czy podane są informacje dotyczące rodziców adopcyjnych?

Kate przysiadła na krawędzi biurka Rowleya.

– I tu robi się ciekawie. Dziecko jest zarejestrowane pod imieniem Mark. I adoptowało je miejscowe małżeństwo: Pamela i Les Millerowie.

Zmroziło mnie.

– Miller? Mark Miller?

Dzieciak z Klanu Chrystusa. Słyszałam świszczący głos Jeffa Johnsona: „Zbito go na miazgę i wylądował w szpitalu”.

Pokręciłam głową, patrząc na Kate.

– To nie ma sensu. Rozmawiałam z jego ojcem. Nie powiedział mi, że Mark był adoptowany.

Kate wzdrygnęła się, patrząc w notatnik.

– W aktach jest zapisane, że to syn Vanessy.

Myślami wróciłam do rozmowy z Lesem Millerem. „Stres, na który nas naraził. Chciałem odesłać go z powrotem”. Wtedy to wyrażenie wydało mi się dziwne.

Mózg mi parował. Od nadmiaru informacji z ostatnich godzin kręciło mi się w głowie.

Nagle poczułam, że w gabinecie Rowleya zrobiło się strasznie

duszno, i zdjęłam sweter. „Ojciec nieznany”. Myślami wróciłam do przeszłości Vanessy, o której opowiadał mi Gordon.

Rzuciłam sweter na krzesło i podeszłam do okna, porządkując myśli.

– Okej, ojczym Charliego, Gordon, powiedział mi, że Vanessa została zgwałcona na początku lat siedemdziesiątych. A jeśli zaszła w ciążę?

Kate gryzła długopis.

– To wyjaśniałoby, dlaczego oddała dziecko.

Patrzyłam przez okno na sznur samochodów sunących w porannym słońcu po Kensington High Street. Słońce odbiło się od szyby autobusu i oślepiło mnie.

– Cholera, przypomnijcie sobie, ile razy w zeszłym tygodniu widziano Charliego. Pojawił się na nagraniu z monitoringu w banku w Bournemouth. Emily twierdziła, że widziała go w ich mieszkaniu, Gordon w domu Vanessy, ja w moim aucie. – Odwróciłam się do Kate. – Nie rozumiecie? Charlie cały ten czas siedział zamknięty w piwnicy.

– Więc mężczyzna, którego widziano, wygląda jak Charlie – dokończyła Kate.

Sięgnęłam po torebkę i wyjęłam broszurę Klanu Chrystusa.

– A co, jeśli cały czas byliśmy w błędzie? A co, jeśli Charlie nie miał nic wspólnego z Klanem Chrystusa i dzieciak, który stoi za Laurence'em Marlonem, jest jego przyrodnim bratem? – Myślami wróciłam do rozmowy w Starej Kozie z Fredem i Jeffem. Fred rozpoznał chłopaka z fotografii jako Szpaka. Ale powiedział, że nikt nie używał prawdziwych imion. To ja zaryzykowałam stwierdzenie, że Szpak był Charliem.

Milczący dotąd Rowley odchrząknął.

– Sophie, opowiedz nam wszystko, co wiesz o Millerze.

Usiadłam.

– Do tej pory wiedziałam, że Miller jest dzieciakiem, który wylądował w szpitalu po jednej ze zbyt sadystycznych zabaw Marlona. Podejrzywałam, że znalazł się tam za sprawą Szpaka. Nie sądziłam, że Miller i Szpak to ta sama osoba. – Przypomniałam sobie słowa Freda: „Marlon kochał go, ale i więcej od niego wymagał”.

– Myślisz, że Mark miał świadomość, że był adoptowany? – zapytał Rowley.

– Nie wiem. To znaczy Les nawet nie wspomniał... – Otepienie powoli mnie opuszczało i sięgnęłam po teczkę. *Listy*. Rozrzuciłam je po biurku.

Nie wybaczę Ci. Pozwól mi wrócić do domu. Chcę mieć normalną rodzinę. Dlaczego tego nie widzisz? Nikt, kogo kochasz, nie będzie bezpieczny. To Twoja wina.

– To nie Charlie je napisał – mówiłam bez tchu – tylko Mark.

Mack odchylił się do tyłu i drapał w głowę.

– Okej, więc ten dzieciak, Mark, wylatuje z domu, przystępuje do Klanu Chrystusa, świruje i co dalej? Odczekuje trzydzieści lat i zabija kochankę swojego przyrodniego brata, Sabrinę Hobbs? To absurdalne.

– Przyjrzyjmy się dowodom – powiedziałam, nachylając się nad biurkiem Rowleya. – Zacznijmy od Marka, kiedy był mały. Ojciec adopcyjny jest kutasem, Marka ciągnie do sadystycznej sekty, gdzie jest jeszcze gorzej. Znajduje biologiczną matkę, składając swoje przyszłe szczęście w jej rękach, ale ona nie chce go znać. –

Wyobraziłam sobie scenę w piwnicy Vanessy. – Chowa się w jej domu i śledzi ją.

– I z tego, co się orientuje, młodszy braciszek Charlie zajmuje jego miejsce – powiedziała Kate, marszcząc brwi.

– To dlaczego już wtedy go nie zabił? – zapytał Mack, wyprostowawszy się na krześle i bawiąc się rękawem, próbował sprawiać wrażenie wyluzowanego. – To znaczy, jeśli jest tak...

– Powtórz to – powiedziałam, patrząc na Macka.

– Jeśli tak bardzo nienawidził Charliego, to dlaczego od razu go nie zabił?

„Nikt, kogo kochasz, nie będzie bezpieczny”. Dopiero teraz zrozumiałam, o co chodzi w tym zdaniu. Chodziłam zaaferowana przed biurkiem Rowleya.

– Wypadki Charliego, gdy był dzieckiem. To nie były wypadki.

Kate zmarszczyła brwi.

– Jeszcze raz?

– Pomyślcie. W ciągu osiemnastu miesięcy, kiedy Mark był związany z Klanem Chrystusa, Charlie miał wstrząśnienie mózgu po upadku z drzewa, rozwalił rower, złamał nogę w wypadku samochodowym i prawie zginął w płomieniach. Jego przyjaciele nazywali go Kotem Charliem. Dziewięć żyć. Z tym że Charlie nie

miął pecha. Wzięto go na celownik.

Mack dotknął kościstym palcem naželowanej grzywki.

– Wybacz, Kent. Ale cztery razy próbował zabić Charliego i mu się nie udało. Jest fuszerka i jest solidna robota...

– Może celem nie było zabicie Charliego? – Myślami wróciłam do ptaszków w piwnicznej ścianie. Pogrzebał je żywcem, bo mógł. –

Może celem było dręczenie Vanessy, żeby jej przypomnieć, że on tam jest i że nikt nie może czuć się bezpiecznie.

– Chryste, nie ma się co dziwić, że chłała – powiedział Rahid.

Kate zmarszczyła brwi.

– Dlaczego Vanessa nie doniosła na niego na policję?

Wzdrygnęłam się.

– Nie miała dowodów? Nie wiem. Może była tak pijana, że jej nie zależało.

Mack przewrócił oczami.

– Ale to nadal nie wyjaśnia, co teraz sprowokowało Marka. Chodzi mi o to, że miał trzydzieści lat, żeby pogrywać z Charliem i Vanessą, i nie robił tego.

Zirytowana faktem, że Mack miał rację, bębniłam palcami w biurko. Odwróciłam się do Rahida.

– Możesz sprawdzić placówki psychiatryczne w całym kraju? Dowiedzieć się, czy Mark nie przebywał w którejś z nich?

Gdy Rahid wypadł z gabinetu, ponownie popatrzyłam na listy. Pełno stron zapisanych czarnymi spiczastymi literami. Wyobraziłam sobie wściekłego, zranionego nastolatka, szukającego swojego miejsca w świecie.

Nagle to do mnie dotarło.

– Mimo wszystko Mark chciał być blisko matki – powiedziałam, w myślach widząc jego kryjówkę w piwnicy, całą egzystencję na trzech metrach kwadratowych. – Kiedy człowiek poświęca całe swoje życie obsesji na punkcie jednej osoby, to co najgorszego może mu się przytrafić?

Kate zrobiła wielkie oczy.

– Może umrzeć.

Wstałam tak gwałtownie, że przewróciłam ramkę ze zdjęciem na biurku Rowleya.

– *To jest zapalnik.* Rozumiecie? Przez cały czas Mark ani razu nie stracił nadziei, że matka otworzy przed nim ramiona i razem

pozeglują w stronę słońca. – Zgięłam się, żeby podnieść zdjęcie. –
Nadzieja umarła z chwilą śmierci Vanessy.

Rowley oparł łokcie o biurko i złączył palce.

– Czyli kiedy nie ma Vanessy, zostaje tylko jedna osoba, na której
może się wyżyć?

Przytaknęłam.

– Mężczyzna, który skradł mu życie i miłość matki. Wiemy, że
Mark jest zdolny do zemsty. Na litość boską, oślepił adopcyjnego
ojca. A Charlie ma wszystko, czego Mark nigdy nie mógł mieć:
sukcesy, popularność, miłość. – Głos mi się załamał i popatrzyłam na
sufit. – Nie ma lepszego sposobu na zemstę niż narażenie na szwank
jego reputacji. Pokazanie światu, że jest degeneratem, kłamcą
i mordercą. A potem zabicie go. – Chwyciłam ramkę. – Mark tak
dobrze schował się w domu Vanessy, że ona nigdy się nie
zorientowała, że tam jest. Tak samo zrobił u Charliego i Emily. Bawił
się nimi od śmierci Vanessy. Miał dostęp do wszystkiego: ich
telefonów, ubrań...

– I narzędzia zbrodni – powiedziała Kate.

Mack pochylił się do przodu i przymknął oczy.

– To wyjaśnij mi, dlaczego Sabrina. Dlaczego nie żona Charliego?

Postawiłam zdjęcie na biurku Rowleya.

– Bo wciągając w to kochankę Charliego, Mark pokazał nam, że
Charlie jest oszustem. Odkrył skazę na jego wizerunku.

Mack potrząsnął głową, światło odbiło się od jego błyszczących
włosów.

– Żeby udało mu się tego wszystkiego dokonać, Miller musiał
stworzyć monumentalną sieć kłamstw.

Pochyliłam się do przodu.

– Włamanie do domu, prześladowanie, tortury. Tym się zajmuje,
to jedyne, co kiedykolwiek robił.

Kiedy mówiłam, Rowley podszedł do sejfu wbudowanego
w kredens.

– Tylko w jeden sposób możemy to rozwiązać – powiedział,
wstukując kod.

Wyjął coś i odwrócił się do mnie. Porozumieliśmy się wzrokiem
i skinęłam głową.

Rowley majstrował z tyłu komputera. Usiadłam obok Kate
i złapałam poręczę krzesła, jakbym starała się zakotwiczyć

w bezpiecznym miejscu. Monitor się rozświecił, a Rowley nacisnął „odtwórz”.

Udawałam, że to nie ja leżałam na łóżku, że to była jakaś inna blondynka w stanie śpiączki, na chwilę przed stosunkiem seksualnym. Ale gorycz wypełniła mi usta, zanim zdążyłam ją powstrzymać. Wbiłam paznokcie w dłoń i zmusiłam się do spojrzenia w monitor.

Ciemnowłosa postać przeszła przed kamerą, naciągnęła rękawy bluzy i pochyliła się nade mną. Mack i Kate wiedzieli, o co chodzi, ale nie oglądali wcześniej nagrania.

Kate zeszywniała, kiedy mężczyzna zaczął mnie rozbierać. Kątem oka zauważyłam, jak Mack spuścił głowę, a ręką zasłonił usta.

Nim mężczyzna odpiął pasek, już wiedziałam.

– Nie widać jego twarzy – powiedziałam, nie okazując emocji. – Doskonale wie, gdzie jest kamera.

Cisza wypełniła pomieszczenie, a ja zamknęłam oczy, starając się wymazać obraz spod powiek.

– Mark wiedział, że jestem sama w mieszkaniu. Nie chciał przegapić okazji. Założył bluzę Charliego, żeby się upodobnić... –

Przerwałam, zginając się w pół i tłumiąc szloch. Cały czas myślałam, że Charlie oszukał mnie w najpodlejszy sposób. – Pogrywał sobie z nami od początku. Ukrywał się w najbardziej widocznym miejscu.

Słyszałam, jak Mack zgrzyta mocno zaciśniętymi zębami.

– Chryste, Kent. To nagranie. Powinienem był, czy ty... – Wstał gwałtownie i stanął przed oknem plecami do nas.

Kate objęła mnie ramieniem, ukryłam twarz w jej włosach.

– Dopadniemy skurwiela.

– Nie popełnił żadnego błędu – powiedział Mack, mierzwiąc dłonią włosy, aż zaczęły sterczeć w każdą stronę.

– Nie całkiem – powiedziałam cicho, ale stanowczo. – Spódnica wciąż wisi w szafie. Będzie na niej DNA Marka.

Rowley spojrzął na mnie, twarz mu złagodniała.

– Załatwię samochód, żebyś pojechała po nią do domu.

– Pojadę z tobą – powiedziała Kate, chowając telefon do kieszeni.

Usłyszeliśmy pukanie i do gabinetu wszedł w podskokach Rahid, zbyt rozkojarzony, żeby zauważyć napięcie na naszych twarzach.

– Sophie, miałaś dobre przeczucie. Ostatnią odsiadkę Miller zaliczył w szpitalu psychiatrycznym w Boscombe. Wyszedł w marcu

zeszłego roku. Właśnie rozmawiałem z pracownicą szpitala... – Przerwał, kiedy wreszcie wyczuł napiętą atmosferę. – Co się dzieje?

Pochyliłam się na krześle.

– Czego się dowiedziałeś?

Rahid spojrział na mnie.

– Wkrótce po wypisaniu Millera zadzwonił do niej ktoś podający się za jego brata. Powiedział, że go szuka.

Wpatrywałam się w niego.

– To pewno był Charlie. Więc Mark *spotkał się* z Vanessą?

Rahid potrząsnął głową.

– Tylko tyle. Pracownica szpitala czuła, że coś jest na rzeczy. Rozumiecie, Charlie się nie przedstawił. Wiedziała, że Mark spotkałby się z bratem, pisał bowiem do matki niezliczoną ilość razy przez wszystkie lata, ale nigdy nie dostał odpowiedzi, więc domyślała się, że chętnie nawiązałby kontakt z biologiczną rodziną. Jednak ze względu na słaby stan psychiczny Marka trzeba było do tego podejść delikatnie. Instynkt jej mówił, że nie wie wszystkiego. Kiedy w następnym tygodniu Charlie zadzwonił ponownie, moja rozmówczyni potwierdziła, że Mark tam przebywa, ale powiedziała mu, że musi się z nim spotkać osobiście, żeby przedyskutować kolejne kroki. Najwyraźniej Charlie podziękował jej i powiedział, że zmienił zdanie i nie był już zainteresowany.

– Czemu Charlie nie chciał, żeby się spotkali? – zapytała Kate. – Odnalezienie drugiego syna mogło pomóc Vanessie wyjść na prostą. Czy Charlie ją chronił?

– Karał ją – powiedziałam cicho, zbierając moje rzeczy z biurka Rowleya.

– Czy uważamy, że Emily nadal żyje? – Pytanie Macka przeszło powietrze jak strzała.

– Dopóki nie ma ciała, jest nadzieja – powiedziałam. – Musimy tylko znaleźć...

Notatnik otworzył mi się na zapiskach z rozmowy z Fredem. Przeczytałam słowa zapisane niebieskim tuszem i zamrugałam powiekami.

„Miejsce, w którym wszystko się zaczęło”.

Wybuch obrazów w głowie.

Ogień. Woda. Krew. Klan Chrystusa. Kości w ścianie.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie i powiedziałam ochryplym

głosem:

– Cholera, wiem, gdzie jest Emily.

Emily, dzisiaj

Emily, ze wzrokiem utkwionym w szparze pod drzwiami, opiera się o kamienną ścianę. Słup światła znika i pozbawione okien więzienie pogrąża się w ciemności. Nie jest pewna, od kiedy tutaj przebywa, ale wystarczająco długo, żeby rozróżniać dźwięki na zewnątrz. Ryk zwierzęcia. Nieprzyjemne krakanie ptaka. Warkot motocykla. Emily drży, ziąb przenika ją do szpiku kości. Mężczyzna nie pojawił się ponownie. Kiedy wyszedł, krzyczała, aż ochrypła, czołgała się po celi, drapała zdrętwiałymi rękami kamienie, szukając wyjścia. Jedyne, co znalazła, to koryto z zabrudzoną wodą; odór stojącej cieczy wywołał u niej odruch wymiotny.

Mężczyzna zostawił wiadro na odchody, ale wypełnia się szybko, a powietrze robi się jeszcze bardziej cierpkie i cuchnące. Może tylko czekać. Powieki jej opadają, wtula głowę w ramiona.

Jakiś czas później – minuty, godziny? – słyszy przytłumiony dźwięk silnika samochodowego. Kiedy milknie, cisza staje się przeszywająca. Kroki. Z powrotem siada w kącie, marząc o czymś, czego mogłaby użyć jako broni.

Zgrzyt zardzewiałego klucza przekręcającego się w zamku. Nagle otwierają się drzwi, a z jej gardła dobywa się krzyk przerażenia. Postać trzyma latarnię i Emily mruży oczy od światła. Widzi szczupłą, muskularną sylwetkę, ciemne dżinsy, czerwoną wełnianą czapkę i czerwony szalik zasłaniający dolną część twarzy.

Emily otwiera usta, ale wydostaje się z nich jedynie stłumiony jęk. Mężczyzna stawia w kącie latarnię i na palcach cofa się po własnych śladach. Wraca z taczkami wypełnionymi czymś, czego Emily nie widzi. Cały czas nuci te same trzy dźwięki.

Podchodzi do niej. Emily stara się wtopić w ścianę, ale łapie ją za ramię, ciągnie do przodu i łączy jej dłonie. Czuje chłód kajdanek, a także odór whisky i zatechłego potu zmieszany z zapachem, który rozpoznaje. Gdy mężczyzna sięga po latarnię, odsłania rękę i Emily zauważa tatuaż: dwa czerwone trójkąty skierowane w przeciwnych kierunkach. Coś jej świta w głowie.

Patrzy na niego.

– Poczekaj, znam cię.

Tatuaż. Zamyka oczy, kiedy wspomnienie przybiera kształt: jego dłoń na jej głowie, przygniatająca ją, on wypełniający jej usta.

Otwiera oczy, przygląda mu się i mówi łamiącym się głosem:

– Kino. Ty jesteś Sternus?

Mężczyzna porusza ze strzyknięciem głową, ściąga kurtkę. Pod spodem nosi pomiętą szarą koszulę ze śladami potu pod pachami. Emily łka, nic nie rozumiejąc. Mężczyzna, przedstawiający się jako Sternus, wysłał jej po spotkaniu w kinie kilka wiadomości, ale zignorowała je. Mocno zaciska powieki. Jak mogła być tak nieodpowiedzialna? Czego się spodziewała?

Bierze oddech, szuka nici porozumienia, jakiegokolwiek powiązania.

– Słuchaj, przykro mi, że nie odpisałam na twoje wiadomości. Jestem mężatką. Popełniłam błąd. Kocham mojego męża i... – Milknie, kiedy mężczyzna prostuje się i strzela palcami.

Emily czuje na sobie jego spojrzenie i wstrzymuje oddech. On tkwi w dziwnym bezruchu.

– Co ty na to, gdybym powiedział ci, że zaczniemy nowe wspólne życie? – pyta. Szalik tłumi jego słowa i Emily musi pochylić się do przodu, żeby dobrze go usłyszeć. – Gdybym ci powiedział, że twoje ciuchy i paszport są w moim bagażniku. Mam wszystko, czego potrzebujesz. Pojechałabyś ze mną?

– Oszalałeś? – Emily otula kolana ramionami, kuląc się w sobie.

Mężczyzna kuca obok, ich głowy znajdują się na tym samym poziomie. Światło latarni rzuca cień na niezakrytą część jego twarzy.

– Twój mąż jest oszustem, kłamcą, mordercą. A ty twierdzisz, że nadal go kochasz. Pewna jesteś, że to ja oszalałem?

Emily patrzy na posadzkę. Kiedy mężczyzna unosi czapkę, żeby podrapać się po głowie, wysuwa się pasmo ciemnych włosów.

– Zabawne, że mężczyźni pokroju Charliego nigdy nie ponoszą konsekwencji. Powinniśmy mieć równe szanse w życiu. Ale ktoś zdecydował, że ja nie jestem tego wart, a on jest.

Emily ma sucho w ustach, przejeżdża językiem po zębach.

– O czym ty mówisz?

Mężczyzna śmieje się złowieszczo.

– Nagadałaś się publicznie o tym, jak to nie opuścisz męża. Ale za

zamkniętymi drzwiami to całkiem inna historia, no nie? Ile czasu potrzebowałaś, żeby przestać mu wierzyć? Dni? Tygodnie? Nawet zanim się pojawiłem, już traciłaś do niego zaufanie.

Emily odzywa się wściekłym głosem:

– Nic nie wiesz o moim małżeństwie.

– Wiem wszystko o waszym małżeństwie.

Zaczyna nucić te same trzy dźwięki, potem sięga do kieszeni i brudnymi, obgryzionymi palcami coś wyjmuje.

– Przy okazji, dzięki za to.

Nozdrza Emily rozszerzają się, kiedy rozpoznaje swoje białe figi.

– Skąd je masz?

Mężczyzna huśta się na piętach, nucąc. Następnie uśmiecha się z przekąsem.

– Pomogły mi przeżyć trudne momenty. Podobnie jak inne zabrane pamiątki. Wiesz, czym pachniesz?

Przykłada majtki do nosa i wacha, cały czas się jej przyglądając. Emily gryzie pięść.

– Byłeś w moim mieszkaniu?

Mężczyzna z powrotem chowa majtki do kieszeni.

– Jesteś taka piękna, gdy śpisz. Te jedwabne piżamy z kokardką na ramiączku.

Emily podskakuje, przypominając sobie dzień, kiedy wróciła z pracy i znalazła je rozłożone na łóżku. W prawym policzku drga jej mięsień.

– Łatwiej było cię obserwować, kiedy Charlie przeniósł się do małego pokoju.

– Przestań! – Emily zaciska oczy. – Za co mnie karzesz?

– Ciebie? – Mężczyzna powoli mruga powiekami, spojrzenie mu twardnieje. – To nie ma nic wspólnego z tobą.

Kłęka obok niej. Emily rozpoznaje ten sam zapach co w kinie: wilgotny i torfiasty. Mężczyzna mlaszcze.

– Wiesz, co to znaczy być porzuconym, nim się nawet otworzy oczy? Cztery godziny. Tyle z nią spędziłem. Potem oddała mnie na zatracenie.

Emily zalewają pytania, ale gryzie się w język, przeczekując ciszę. W końcu mężczyzna sięga do kieszeni. Emily słyszy miękkie kliknięcie otwieranego scyzoryka.

Mężczyzna łapie ją za ramię, przejeżdża palcami po mleczej

skórze po wewnętrznej stronie nadgarstka.

– Cicho – mówi. Brzmi to jak westchnienie. – Powinno ci się spodobać. Przez miesiące obserwowałem, jak się cięłaś.

Przykłada ostrze do skóry i gwałtownie tnie. Ból jest swojski, Emily wbrew sobie czuje chwilowy spokój. Ale mężczyzna ryje zbyt głęboko i Emily krzyczy. W końcu jej oprawca siada na piętach, a ona przez ciekącą krew widzi dwa trójkąty wyżłobione w skórze.

Mężczyzna ustawia metalową miskę pod jej ręką. Wstrząśnięta widzi, że zbiera jej krew. Próbuje wyrwać dłoń, ale chwytą ją mocniej. Nacisk sprawia, że krew płynie szybciej.

Emily jęczy, oczy wychodzą jej z orbit. Mężczyzna się przygląda. Zwalnia ucisk i siada, wyciągając przed siebie długie nogi; patrzy na ziemię.

– Pierwszy raz zobaczyłem moją prawdziwą rodzinę ukryty za kasztanowcem w ogrodzie. Matka gotowała obiad, brat siedział przy stole, rysując coś kredkami. Byliśmy podobni: on i ja. Z tym wyjątkiem, że on się uśmiechał. Widziałem, jak matka go przytula, ściskając prawie do upadłego. Mnie nikt tak nigdy nie przytulał. –

Potrząsa głową i pochyla się do przodu. – Wracalem. Chciałem wiedzieć, co on ma w sobie takiego szczególnego. Czułem się prawie jak członek rodziny, kiedy wprowadziłem się do piwnicy. Ale oni nie wiedzieli, że tam jestem.

Mężczyzna wpatruje się w ciemność. Niespodziewanie ściąga czapkę i szalik.

Emily zachłystuje się.

Włosy mężczyzny są bardziej kręcone, nos odrobinę bardziej krzywy. Ale poza tym wygląda jak Charlie.

– Myślałem, że gdyby matka wiedziała, jak bardzo chciałem stać się częścią rodziny, pozwoliłaby mi wrócić do domu. Staralem się poprawić, zdystansować od Klanu. Miałem nawet dziewczynę Samanthę. Była jedyną dobrą rzeczą w moim życiu. – Głos mu twardnieje. – Ale *on* miał na nią inny pomysł.

– Kto?

Palcami szarpie dzinsy.

– Mówiliśmy na niego Pasterz. Laurence Marlon. Lider Klanu. To on mi powiedział o mojej prawdziwej matce. Ale nie o wszystkim. Reszty domyśliłem się później. – Zaciska zęby, usta mu tężeją. – To Samantha zasugerowała, żebym napisał do matki. Podałem w liście

swój adres. Ale nigdy się nie pojawiła. Więc napisałem kolejny i jeszcze następny. Wiesz, gdzie znalazłem te listy? Upchnięte na dnie szafy. Wiesz, co jeszcze znalazłem? Odpowiedź, którą zaczęła do mnie pisać. „Popełniłeś błąd. Wiem, kim jesteś. Nie pisz do mnie więcej”.

Naśladowuje jej głos. Emily obserwuje, jak drgają mu powieki.

– Chciała wymazać mnie ze swojego życia. Udawała, że mnie nie ma. Cóż, do tanga trzeba dwojga. Żałuję tylko, że nie doczekała, aż jej uwielbiany syn spadł z piedestału. Chciałem ją zniszczyć. Tyle razy byłem tak blisko. Wtedy dowiedziałem się, co się naprawdę stało, i ja... – Wbija pięty w ziemię. – Ale mój brat. Nic mu się nie należało. Po tym, jak mnie odrzucił.

Emily marszczy brwi.

– Charlie wiedział o tobie?

Mężczyzna wkłada palec w miskę i jej krwią wodzi po tatuażu na swoim nadgarstku.

– Kiedy dowiedziałem się, że jego pierwsza żona miała białaczkę, a potem się utopiła, to było jak znak od Boga. Stwórca karał Charliego, oczyszczając go z grzechów. Oko za oko. Kobieta, którą ja kochałem, też utonęła. Oszłamiająca symetria. Przez jedną cudowną chwilę myślałem, że Charlie poczuje, co ja czuję, że będzie cierpiał, jak ja cierpię. Ale tacy faceci jak Charlie zawsze dostają drugą szansę na szczęście, podczas gdy reszta nie ma nawet pierwszej.

Emily stara się skupić na słowach mężczyzny, ale jest osłabiona, kręci się jej w głowie. Zna to uczucie, zdarza się czasami, gdy tnie się za głęboko lub krew za długo się leje.

Mężczyzna patrzy na nią niebieskimi oczami bez wyrazu.

– Tym razem ty miałaś być moją krwawą ofiarą. Ale im dłużej ci się przyglądałem, tym częściej dochodziłem do wniosku, że mogę cię wykorzystać. Byłaś kluczem do wszystkiego. Pomyślałem, że zniszczę go od środka, pogrążę, zrujnuję jego reputację. Sprawię, że ludzie będą go nienawidzili, tak jak nienawidzili mnie. A w tobie miał największe wsparcie. Jeśli ty zmienisz o nim zdanie, inni pójdą twoim śladem.

Emily czuje pulsowanie w czaszce.

– Dlaczego po prostu go nie zabiłeś? Dlaczego go dręczysz, dlaczego dręczysz nas wszystkich?

– Bo mogę. – Mężczyzna otrząsa się, a jego uśmiech przyprawia ją

o dreszcze. – Myślisz, że nie chciałem, by ktoś skrócił moją mękę? – Zamyka oczy i szepcze: – Spróbuj dać się zamknąć w takim miejscu. Ciemność tak gęsta, że ją czujesz. – Wskazuje głową metalową płytę w ścianie obok, mówi bardzo cicho: – Miałem dwanaście lat, kiedy po raz pierwszy spędziłem tu noc. To, co się działo w tej szopie, przyprawiłoby cię o dreszcze. Widziałaś kiedyś zło w czystej postaci? – Zaczyna uderzać pięścią w czoło. – Pasterz udawał, że byłem kimś szczególnym, ale nic dla niego nie znaczyłem. Kiedy tylko natrafiałem na namiastkę szczęścia, niszczył ją, ot tak, bo mógł. Nigdy nie chciałem zabić Samantha. Ale Pasterz mnie torturował. Wytrzymałem. Dłużej, niż się tego spodziewał. – Przełknął szloch. – W końcu mogłem zostać tylko ja albo ona. Nie miałem wyjścia. Przeżyłem piekło i wróciłem. Jedynym powodem, dla którego się tam znalazłem, było to, że ona wybrała Charliego, nie mnie. – Podnosi się i staje, przez chwilę buja się w przód i w tył na piętach.

– Gdzie on jest? Co zrobiłeś z Charliem?

Podchodzi, chwiejąc się, do metalowej płyty w ścianie. Emily słyszy dziwny huk, wyciąga szyję. Mężczyzna otwiera kłapę i odkręca zawiasy.

– Wiesz, wydawało mi się, że dużo trudniej będzie strącić Charliego z piedestału, zniszczyć zaufanie między wami. Ale okazuje się, że wystarczyło tylko kilka prostych trików.

Emily huczy w głowie, szopa pojawia się i znika.

– Co masz na myśli?

Nachyla się nad ścianą, skoncentrowany na tym, co robi. Smród wypełnia szopę.

– Te puste butelki porozwalane w waszym mieszkaniu. Zostawiona wizytówka prawnika specjalizującego się w rozwodach. Ślady obsesji Charliego na punkcie zmarłej żony. Genialnym posunięciem były tabletki poronne.

Emily wydaje się, że ziemia się chwieje, wbija więc nogi w podłogę, starając się utrzymać.

– Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko nie było sprawką Charliego? – Powoli zaczyna kojarzyć fakty. Poczucie niepokoju po obudzeniu. Wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Brak jedzenia, dziwny zapach wody po goleniu, perfumy Lizzie, napisy na lustrze. Oskarżała o to wszystko Charliego, podczas gdy on mówił prawdę. Ten potwór wbił między nich klin, żeby zaczęła podejrzewać męża o najgorsze.

– To nie Charlie zabił Sabrinę, prawda? – pyta, a łzy płyną jej bezgłośnie po policzkach.

Mężczyzna na palcach podchodzi do taczek i popycha je w jej stronę.

– Najlepsze w tym wszystkim było obserwowanie, jak Charlie orientował się, że życie mu się rozpada. Mówiłem mu o każdym najdrobniejszym szczególe. Cały czas tam był, uwięziony pod waszym mieszkaniem. Tak blisko, a tak daleko. Męczarnia na jego twarzy, gdy widział, jak ludzie, których kocha, tracą do niego zaufanie. Ty, ta przyjaciółka dziennikarka, kumple. Wreszcie idealny, niedotykany Charlie zrozumiał, co to znaczy być na dnie drabiny społecznej. Gdzie są tylko nienawiść i lęk.

Przechyla taczki i sypie się z nich lawina kamieni. Emily wyobraża sobie, jak tłucze go w głowę jednym z nich.

– Charlie przecież nie jest idealny – mówi, kiedy przed oczami pojawia się jej rudowłosa Sabrina. – Zdradził mnie.

Słyszy stłumiony dźwięk i zdaje sobie sprawę z tego, że mężczyzna się śmieje.

– Skoro tak twierdzisz.

Emily patrzy na jego plecy i nagle obraz zwięża się do małego punkciku.

– Nie – syczy przez przymknięte usta.

Mężczyzna odwraca głowę, uśmiechając się okrutnie.

– Świetnie się bawiłem ich SMS-ami. Zapłaciłem za telefony kartą kredytową, którą sobie pożyczyłem z portfela Charliego. – Wzrusza ramionami, ponownie odwracając się do sterty kamieni. – Szokujące jest, jak szybko ludzie zaczynają oceniać. Życie Charliego przypominało domek z kart. Wyjmij jedną, a reszta... – Porusza palcami w powietrzu.

Emily zakrywa usta dłonią.

– Ale dziecko...

– Było Berta. – Wyjmuje scyzoryk i zaczyna coś ryć w ścianie. – Kiedy odkryłem sekret Berta, nie było trudno go zaszantażować, żeby mówił to, co chciałem. Tego dnia, gdy pojawił się u ciebie i powiedział ci o ich romansie? Zaaranżowałem to, a ty łyknęłaś. Wtedy już tak bardzo Charliemu nie ufałaś.

Emily ściska w dłoni diamentowy naszyjnik.

– A nagranie w telefonie, które znalazłam, z Sabriną w naszym

mieszkanii?

Na twarzy mężczyzny pojawia się niewyraźny uśmiech.

– Była tam. Tylko że z Bertem. Kazałem mu tam pójść, żeby ich nagrać. Sabrina nie wiedziała, czyje to mieszkanie. W rzeczywistości nigdy nie widziałas na nagraniu swojego męża.

Czuje powiew wokół nóg i spogląda na drzwi. Serce zaczyna jej bić szybciej. Powoli, w milczeniu pochyla się do przodu i rusza stopami, żeby przywrócić w nich krążenie. Niech mówi jak najdłużej.

– Czemu Sabrina?

– Potrzebna mi była ofiara, a ona idealnie się nadawała. Miała wystarczające powiązania z Charliem, żeby wzbudzić podejrzenia.

Nagle przerywa robotę i podchodzi do niej. Emily zamiera, kiedy podnosi miskę z krwią. Widzi, jak zanurza palec i smaruje nim po ścianie. Wypełnia wyłobienia jej krwią.

– Bert chodził jak w zegarku. Nie przewidziałem tylko tego, co stało się potem. Rozłożyłaś przed nim nogi w złym momencie. Wtedy już wiedziałem.

– Co wiedziałeś?

– Że niektórzy rodzą się, żeby być szczęśliwi, a inni nie. Dałem się ponieść. Po tylu miesiącach obserwacji uwierzyłem, że między nami może do czegoś dojść. Ale potem zdradziłaś mnie z Bertem. – Kuli się w ramionach i dodaje cicho: – Może w innym życiu.

Emily posuwa się trochę do przodu. On stoi do niej plecami i patrzy na swoje dzieło.

– Ale wciąż świetnie się bawiliśmy, nieprawdaż? Wyprawa do kina starczyła mi na trochę. Powinnaś była zobaczyć minę Charliego, gdy pokazałem mu nasze wspólne zdjęcie. To było ostatnie, co widział, zanim zabił...

Emily przetacza się, chwytając kamień i z siłą, o którą siebie nie podejrzewała, uderza go w głowę. Krawędzią zahacza o skroń. Mężczyzna przechyla się do przodu. Nie oglądając się za siebie, Emily czołga się w stronę drzwi.

Na zewnątrz chmury zasłaniają gwiazdy, noc jest ciemna. Idzie, zgrzytając na żwirze, i jak szalona rozgląda się, szukając pomocy. W oddali widzi wystający z ziemi biały budynek. Kuśtyka przez żwir. Nagle zapada się w błoto. Z tyłu słyszy ryk.

Zaczyna biec. Potyka się. Obsuwa. Zapada. Wdrapuje. Po lewej ma las. Jeśli tam się dostanie, schowa się. Huczy jej w uszach. Nie ma

odwagi obejrzeć się za siebie.

Płuca błagają o tlen. Wie, że zwalnia. Straciła za dużo krwi. Białe plamy wirują jej przed oczami.

Jest na skraju lasu. Słyszy pomrukiwania. Mężczyzna dogania ją. Emily wbiega między drzewa, ślizga się na błocie i upada. Mija zwalony pień i chowa się za nim, rękami zakrywając usta. Trzęsie się ze strachu.

Najpierw snop światła przecina ciemność.

Zamyka oczy, przyciska kolana do klatki piersiowej.

Potem kroki. Słyszy go po drugiej stronie pnia. Przytula się do drzewa, zaklinając go, żeby sobie poszedł.

Przez chwilę panuje całkowita cisza.

Potem na jej gardle zaciska się dłoń.

Emily otwiera usta, żeby krzyknąć, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

– Może się pan pospieszyć?

Taksówkarz spojrział na mnie przez ramię.

– Ślepa pani jest?

– Proszę nie zwracać na nią uwagi, miała ciężki dzień – powiedziała Kate, potrząsając głową. – Daj mu spokój, stara się, jak może.

Za oknem w całkowitej ciemności szalała burza. Grzmoty i błyskawice przetaczały się nam nad głowami. Przytknęłam nos do szyby, patrząc, jak fale rozbijają się o deski i pokrywają pianą nadbrzeżną drogę. Część była niemalże nieprzejezdna. Nie upłynie wiele czasu, zanim zaleje drogę całkowicie.

– Jakies wieści od twojego informatora z policji? – zapytała Kate, trzymając się kurczowo uchwyty, kiedy taksówkarz skręcał gwałtownie w prawo od wybrzeża w stronę drogi prowadzącej do oddalonego pagórka, na którym znajdowała się siedziba Klanu Chrystusa.

Sprawdziłam telefon. Zostawiłam Durandowi dwie wiadomości, ale nie oddzwonił.

– Nie, ale Rowley miał poinformować policję w Dorset. Będzie totalny pierdolnik, kiedy przyjadą. Mam tylko nadzieję, że znaleźli Emily.

Odświeżacz powietrza w kształcie truskawki dyndał na przednim lusterku, a jego mdły zapach wypełniał mi nozdrza. Oparłam głowę o siedzenie, próbując oddychać przez usta, i przyglądałam się mokrej drodze błyszczącej w świetle reflektorów.

Kate poprawiła się na siedzeniu, czułam, jak mi się przygląda.

– Niewiele mówisz, od kiedy wyjechałyśmy z Londynu.

Zacisnęłam usta i potrząsnęłam głową. Nie byłam w stanie zrozumieć swoich rozchwianych emocji. Z jakiegoś powodu myślałam o zeszłym tygodniu, kiedy Charlie był w redakcji. Miał tak długie włosy, że mówiłam na niego Charlotta; powiedziałam mu, że czas rozejrzeć się za nożyczkami i że powinnam mocniej na niego naciskać, żeby podciął włosy, bo wyglądał idiotycznie i od tego są właśnie przyjaciele. Ale teraz nie miało to znaczenia, bo nie żył. Nie

żył, nie żył, nie żył.

Bawiłam się suwakiem w kurtce.

– Gdyby Charlie był na moim miejscu, nie odpuściłby mojej sprawy tak szybko.

Kate ścisnęła mnie za ramię.

– Przestań, Sophie. Ten przyrodni brat... wszystkich nas oszukał.

– Nie wszystkich. – Wbijałam końcówkę suwaka w palec aż do bólu. – Emily jako jedyna wspierała Charliego.

Zapanowała cisza i czułam, jak Kate zbiera myśli.

– Sophie, obwinianie siebie jest ostatnią rzeczą, którą powinnaś robić. Zeszłej nocy w tunelu... – Przerwała, biorąc oddech. –

Potrzebujesz pomocy, Sophie. Kontakt z właściwym specjalistą. Jedna sprawa to wystawienie się na linię ognia dla tekstu, ale całkiem inna, jeśli robisz to z powodu chorego pragnienia śmierci. Zwłaszcza jeśli nie tylko ty ryzykujesz.

Przyjrzałam się swojemu odbiciu w szybie, byłam błada jak ściana. Słowa Kate trafiły w sedno. Miała rację, nawet się nie zastanawiałam nad jej bezpieczeństwem.

Otworzyłam usta, żeby ją splawić, gdy nagle dopadło mnie potworne zmęczenie. Nie mogłam dłużej udawać. Wzięłam głęboki wdech i popatrzyłam jej w twarz.

– Tommy został zamordowany. Jego bezdomny kumpel widział, jak dwóch koleśki powaliło go na ziemię i wstrzyknęło śmiertelną dawkę heroiny.

Twą jej stężała. Szarpnęła za kołnierz bluzki.

– Od kiedy wiesz?

– Od miesiąca czy dwóch.

– I nic nie powiedziałaś?

Wzdrygnęłam się, kiedy łzy spłynęły mi po policzkach. Taksówkarz gwałtownie zahamował.

– Mam zatrzeć? – zapytał, wiercąc się na siedzeniu.

Wytarłam twarz i przez okno spojrzałam na ogromną żeliwną bramę.

– Tu wysiadziemy.

Zmarszczył brwi.

– Ale burza...

Zapłaciłam mu dziesięć funtów, zadowolona, że nie muszę już mówić o Tommym.

Z wysiłkiem otworzyłam drzwi, w momencie, kiedy błyskawica rozświetliła horyzont. Niebo zrobiło się czarne. Wiatr hulał, zasłaniając mi włosami oczy, tak że nic nie widziałam. Ale czułam: sól, wodorosty i sosny.

Kiedy taksówkarz odjechał, Kate odchrząknęła.

– Więc gdzie jest kawaleria?

Nie było błyskających niebieskich świateł, syren. Tylko ciemność i burza.

– Nie rozumiem. Rowley powiedział, że tu będą. – Wyjęłam telefon i spojrzałam na wyświetlacz. – Zadzwońię do niego. Kurwa, nie ma zasięgu. Zobacz, jak u ciebie.

Kilka sekund później z ust Kate dobyło się przekleństwo.

– Burza musiała powalić maszt. – Mocniej zawiązała pasek prochowca i przyjrzała się bramie. – Nie ma kamer. Co sądzisz? Czujesz się na siłach?

Zapięłam kurtkę, żeby nie przenikało mnie zimno, i uniosłam brwi.

– Miałyśmy nie zachowywać się nieodpowiedzialnie.

– Racja, ale teraz stawką jest życie Emily.

Kate postawiła stopę na poręczy i podniosła spódnicę. Ja przerzuciłam torbę przez ramię i poszłam w jej ślady. Po dwóch niechlubnych minutach wylądowałyśmy w błocie po drugiej stronie.

Kate spojrzała na przemoczone baleriny.

– Na szczęście odpowiednio się ubrałam.

Stałam obok i wyjęłam latarkę.

– Okej, Fred, były członek Klanu, z którym rozmawiałam, mówił mi o miejscu zwanym Bunkrem. Marlon zamykał tam dzieci za karę. Myślę, że to jedna z tamtych kamiennych chat. – Świeciłam wokół latarką, usiłując się zorientować. Stałyśmy na skraju lasu. – Z tego, co pamiętam, kilka chat stoi daleko za głównym budynkiem. Droga jest długa. Zasadniczo pola, pola i raz jeszcze pola.

Kate znowu spojrzała z przerażeniem na przemoknięte buty.

– Pewna jesteś?

– Nie. – Włączyłam latarkę. – Chodźmy.

Skradałyśmy się przez las, nisko pochylone, potykając się o korzenie i zapadając w bagno. Wokół nas pachnące sosny wznosiły się pod niebo i szumiały na wietrze. W końcu drzewa się przerzedziły i wyszłyśmy na polankę. Po lewej stał biały budynek Klanu Chrystusa. Chwyciłam Kate za ramię, sygnalizując, żeby zgasła

latarkę. Podeszliśmy bliżej, okrążając parking, w stronę żywopłotu okalającego od tyłu ogród. Gdy znalazłyśmy się przy żywopłocie, tylne drzwi się otworzyły, a światła alarmu zalały ogród jak scenę. Padłyśmy na ziemię, serca nam waliły. Usłyszałam zgrzyt kroków i spojrzałam przez ramię. Mężczyzna dźwigał kosz do komórki. Wypuściłam powietrze i odczekałam, aż wróci do budynku, zanim wpełzłam przez dziurę w żywopłocie.

Przed nami roztaczał się krajobraz szerokich, płaskich pól. Pokazałam zespół budynków na horyzoncie.

Lało jak z cebra. Kate przyłożyła dłoń do czoła, zasłaniając oczy.

– Co chcesz zrobić? – zapytała.

Ponownie spojrzałam na telefon. Zasięgu nadal nie było. W głowie słyszałam burzę, głośnie i huczącą.

Było za późno, żeby uratować Charliego, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę, by to samo spotkało Emily.

Wymieniłyśmy z Kate spojrzenia; przytaknęła, czytając mi w myślach. Przedzierałyśmy się przez mokrą trawę, wiatr przyginał nas do ziemi. Kiedy minęłyśmy stado owiec ukrytych pod gałęziami buku, Kate zgubiła but i musiała wrócić. Wreszcie przeszłyśmy całe pole. Kate skręciła ostro w lewo, oświetlając ziemię.

Podniosłam głos, żeby przekrzyczeć wiatr.

– Co robisz?

Schyliła się, skoncentrowana.

– Szukam czegoś, czego będę mogła użyć, jak się zacznie. – Zatrzymała się przy kamieniu rozmiaru melona i podniosła go. – Sugeruję, żebyś zrobiła to samo.

Przytaknęłam, usta miałam zaciśnięte. W zmarznięte ręce wzięłam kamień. Udałyśmy się w stronę kamiennych chat. Im bliżej, tym trawa była rzadsza, a pod stopami czułyśmy żwir.

Zatrzymałyśmy się przy pierwszej chacie. Przegniłe drewniane drzwi ledwo trzymały się na zawiasach.

Kate zajrzała do środka.

– Same pajęczyny.

Podeszłyśmy do drugiej i następnej. Kate ominęła kałużę i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, gdy usłyszałyśmy hałas: trzask, a zaraz potem chrzęst. Schowałyśmy się za chatę, szarpiąc się z latarkami.

Obok nas przeszła postać, pochylając się na wietrze.

Wstrzymywałam oddech, aż straciłam ją z pola widzenia.

– Kto to był? – zapytała oparta o granitową ścianę Kate, trzęsąc się.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chcę wiedzieć. Chodźmy, zostały nam tylko trzy chaty.

Kate przytaknęła.

– Sprawdzę tamtą.

Wytarłam oczy z deszczu i podeszłam do chaty najbliższej lasu. Poświeciłam latarką na drzwi, była na nich kłódka. Przystawiłam ucho, ale przez wiatr nic nie słyszałam. Obeszłam chatę dookoła. Żadnych okien ani innego wejścia z wyjątkiem drzwi. Mocniej ścisnęłam kamień, wiedząc, że będę musiała rozwalić nim kłódkę.

– Kate!

Omiotłam ciemność światłem latarki, ale nigdzie jej nie widziałam. Coś na ziemi przykuło mój wzrok i schyliłam się, żeby się temu przyjrzeć. Krew? Zbliżyłam się, śledząc strużkę snopem światła. Ciągnęła się przez żwir w stronę lasu. Zawahałam się przez ułamek sekundy i odwróciłam ponownie w kierunku chaty. Gdy to zrobiłam, blask latarki ukazał stojącego trzy metry ode mnie mężczyznę. Ręce miał wciśnięte w kieszenie wiatrówki.

– Co robisz? – Wiatr przywiał jego ochryply głos.

– Ja... szukam kogoś. Kobiety. Myślę, że jest w środku.

Zbliżył się do mnie na palcach.

– To niemożliwe, proszę pani. Właśnie stamtąd wychodzę. Sam sprzęt ogrodniczy.

Mocniej ścisnęłam kamień i poświeciłam mu w twarz. Nie widziałam zbyt wiele – na głowie miał wełnianą czapkę, a brodę schował w szaliku.

– Więc nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebym zobaczyła. Przechylił głowę na bok.

– Kim pani jest?

Podniosłam głos w nadziei, że Kate usłyszy mnie w tym wietrze.

– Nazywam się Sophie Kent. Jestem reporterką „London Herald”.

Wytarł nos grzbietem dłoni.

– Lepiej, żeby pani porozmawiała z Hectorem. Nikt nie może przebywać na terenie Klanu Chrystusa bez jego zgody. Zaprowadzę panią, jeśli pani chce.

Zbliżył się o krok, a snop światła padł na strużkę krwi płynącą po

jego twarzy.

Cofnęłam się zaniepokojona, wypatrując Kate.

– Nie ma co kłopotać Hectora. Pójdę już. Pogoda i tak nie sprzyja.

Jakby na potwierdzenie gwałtowny podmuch wiatru przeleciał przez pole, obsypując nas liśćmi. Jeden opadł na jego czapkę, a kiedy go strzepnął, założył ją tyłem do przodu i porwał ją wiatr.

Przez chwilę gapiłam się na niego.

Gęste ciemne włosy, wysokie czoło i wydatne kości policzkowe. Podobieństwo było tak uderzające, że krzyknęłam.

Na jego usta powoli wypełził słaby uśmiech.

Zatoczyłam się do tyłu.

– Mark, nie rób tego. Dopiąłeś swego: Charlie nie żyje. Nie pozwól także i Emily cierpieć.

Mark zbliżył się do mnie i zobaczyłam, że spomiędzy włosów kapie mu krew.

– Wiem, że nie było ci łatwo. Oddano cię do adopcji. Wylądowałaś tutaj. Ale to nie wina twojej matki. Była załamana, przerażona i młoda. Nie potrafiła poradzić sobie z opieką nad dzieckiem. Dlatego cię oddała. Nie dlatego, że cię nie kochała.

– Co ty, kurwa, wiesz o moim życiu?

– Wiem, że prześladował ją wybór, którego dokonała czterdzieści lat wcześniej. – Kątem oka zauważyłam, że Kate po cichu zbliża się do nas. – Mark, ona cię nigdy nie zapomniała. Rozmawialiśmy z pracownicą szpitala psychiatrycznego w Boscombe. Mówiła nam, że matka cię szukała. Chciała ci to wynagrodzić.

Zbladł.

– Kłamiesz!

– Taka jest prawda. – Dokopaliśmy się do wielu chaotycznych listów, które Vanessa słała do agencji adopcyjnej w Bournemouth. Mimo że nigdy się nie podpisała, sekretarka dołączyła je do akt.

– To dlaczego nikt się do mnie nie odezwał? – zapytał Mark, kiwając się lekko.

– Bo Charlie postanowił was rozdzielić. Z ważnych dla niego powodów, które teraz wydają się... – Zawahałam się, kiedy zdałam sobie jasno sprawę z decyzji Charliego. – Wiatr wokół nas wył jak uwięzione zwierzę. Podniosłam głos: – To nie zmienia faktu, że Vanessie zależało. Mark, połowę swoich pieniędzy zapisała Klanowi Chrystusa. Musiała wiedzieć, że cię odnajdą.

– Jakie znaczenie mają jej pierdolone pieniądze? – Oparł się o ścianę i pomyślałam, że zacznie wymiotować. – Tyle razy starałem się z nią zobaczyć. Ale odwróciła się ode mnie. A ja cały ten czas byłem dwa kilometry dalej, żyjąc w nędzy z adopcyjnymi rodzicami, którzy z całego serca mnie nienawidzili.

– Rozmawiałam z twoim ojcem, Lesem. Czemu mi nie powiedział, że byłeś adoptowany?

Mark wolno mrugał powiekami.

– Bo jest pierdolonym kłamcą. Nie mógł mieć dzieci, ale nie chciał się do tego przyznać. Zawsze udawał, że jestem jego synem. Nawet kiedy wszystko się rozpadło, nawet kiedy Pam go zostawiła i wywalił mnie z domu.

– Nawet po tym, jak go oślepiłeś. – Mówiłam opanowanym głosem, ale Mark uśmiechnął się szyderczo.

– Rewanż – powiedział po prostu. – W tym czasie moja prawdziwa matka całą miłość przelała na Charliego. – Zabrzmiało to tak, jakby wypluł jego imię. – Cóż, złoty dzieciak dostał to, na co zasłużył.

– Na co zasłużył? – zapytałam z wściekłością. – Całe życie go dręczyłeś. Tylko z powodu wyboru, którego dokonała twoja matka, zanim nawet się urodził. Charlie nie miał na to większego wpływu niż ty. Nic ci nie zrobił.

– Mylisz się. – Mark oderwał się od ściany, oczy zwięziły mu się w szparki. – Ukradł moje życie. A potem ukradł ją.

Przejechał dłonią po włosach, a gest ten tak przypominał mi Charliego, że kolana prawie się pode mną ugięły.

– Byłem tam, kiedy Vanessa zmarła. W piwnicy. Obserwowałem, jak się kłóca w kuchni. Charlie był na nią wściekły za to, że była taka słaba. Próbowwała uciec, wbiegła na schody, ale dogonił ją. – Oddech mu przyspieszył i załkał kilka razy. – Kiedy Charlie ją pchnął, pograżył wszystkie moje szanse na pogodzenie się z nią. Musiał za to zapłacić.

Charlie zabił własną matkę? Zmrużyłam oczy, starając się zdystansować od jego słów.

– Ale Emily nie musi. Mark, nie chcesz mieć jej krwi na rękach.

Mark przyłożył dłoń do skroni i skrzywił się.

– Kobiety są źródłem zła. Mój biologiczny ojciec zawsze mi to powtarzał. Powinienem mu wierzyć. Uczył mnie tego w Klanie Chrystusa.

– Twój ojciec był w Klanie Chrystusa?

Cisza.

– Był Pasterzem.

– Laurence Marlon jest twoim biologicznym ojcem? – W głowie brzmiały mi słowa Gordona: „Vanessę zgarnęła lokalna grupa kościelna. Miała problem z jednym z mężczyzn z grupy”. Natychmiast połączyłam fakty, gapiąc się na niego. – To Marlon zgwałcił Vanessę?

Mark uśmiechnął się gorzko.

– Oczywiście nie powiedział mi o gwałcie. Namierzył mnie, gdy jeszcze mieszkałem z adopcyjnym ojcem. Ktoś mu doniósł, że dziwka, którą zgwałcił lata temu, oddała jego dziecko. Zachęcił mnie, żebym przystąpił do Klanu Chrystusa, opowiedział o prawdziwej matce i jak to ona nie pozwoliła mi się z nim spotykać, bo była złą kobietą. Wydawało mi się, że trafiłem szóstkę w totka, dopóki się ode mnie nie odwrócił. – Mark miał ponure spojrzenie, wzniosł oczy do nieba. – Wtedy się dowiedziałem, co naprawdę jej zrobił.

Stłumiłam w sobie rodzące się współczucie, przełknęłam ślinę.

– Gdzie jest Emily?

Mark zaczął się do mnie zbliżać.

– Nie rozumiesz? Wszystkich ich oczyściłem. Woda, ogień, krew. Wreszcie moja dusza jest czysta.

Nie dałam się. Zapytałam stalowym głosem:

– Mark, gdzie ona jest?

Mark przybliżył się na tyle, że widziałam różnicę między braćmi. Jego usta były mniejsze, ciemne brwi bardziej wyraziste. W innym życiu mógłby mieć śmiejące się oczy, jak Charlie, ale teraz były ciemne i złe. I skupione na mnie.

– Nigdy jej nie znajdziesz.

Wspiął się na palce i rzucił się na mnie. Uderzyłam o ścianę chaty. Rozległ się chrzęst, a Mark potknął się i upadł. Na twarzy malował mu się szok.

Kate ponownie podniosła kamień, oczy jej płonęły.

Mark wymruczał coś i ręką dałam jej znak, żeby przestała.

– Poczekaj! Co on mówi?

Upadłam na kolana i pochyliłam się nad nim.

Z jego ust dobył się dziwny charczący odgłos, usta mu drżały.

– Jeśli zginę, sekret twojego brata zginie wraz ze mną.

Zamarłam.

– O czym ty mówisz?

Mark odkaslnął, a twarz zalała mu krew.

– Męczy cię... śmierć Tommy'ego. Wiem... – Ponownie kaszlnął.

– Co wiesz? – Chwyciłam go za kurtkę tak mocno, że knykcie mi zbieleły. – Wiesz, kto go zabił?

Usta rozszerzyły mu się w uśmiechu.

– Widziałem tablicę w twoim mieszkaniu. Mylisz się...

Pięścią uderzyłam go w pierś.

– Byłeś w *moim mieszkaniu*?

– Ten mały pedzio nie mówił ci wszystkiego.

Nie spodziewałam się tego. Nóż zatrzymał się kilka centymetrów od mojej głowy, gdy Kate krzyknęła. Raz jeszcze uderzyła go kamieniem w głowę, roztrzaskując mu nos.

Nie ruszał się, a powietrze przeszły jęk. Dobywał się z głębi mnie.

Przyskoczyłam do Kate.

– Jak mogłaś? Miał właśnie...

– Zabić cię, kurwa. – Kate ciężko oddychała, mokre włosy przykleiły się jej do bladej twarzy. Pochyliła się nade mną i przeszukała kieszenie Marka. Następnie uniosła do góry srebrny klucz.

Wyrwałam go jej z ręki i podeszłam do chaty. Ręce tak mi się trzęsły, że ledwo włożyłam klucz do zamka. Wyszarpałam kłódkę i wpadłam przez drzwi, przygotowując się na widok ciała.

Jedyne, co zobaczyłam, to koryto z wodą, stare taczki i jakieś narzędzia.

– Nie ma jej tutaj. – Spanikowana kopałam słomę.

Kate wbiegła do środka i oświetlałyśmy latarką każdy centymetr chaty. Odgarnęłam gwałtownie włosy z twarzy.

– Co to za zapach?

Kate zmarszczyła brwi.

– Cement?

Podeszłam do taczek.

– Narzędzia, rękawiczki, cement. Co Mark tu robił? – Latarką wskazałam na posadzkę. Przez dziurę w dachu hulał wiatr. W głowie mi się kręciło. Po co Markowi cement?

Klęknęłam, wpatrując się w ciemność i wczuwając w położenie Marka. Myślami wróciłam do mieszkania Charliego, brudnej

przestrzeni w piwnicy Vanessy, wyłobień. Ptaków. W głowie pojawiła mi się przerażająca myśl.

– Kate, piwnica Vanessy. Znaleźliśmy ukryte w ścianie ptasie szkielety. Setki. Idealnie zachowane. Pogrzebane żywcem. – Kate posłała mi spojrzenie, zniesmaczenie wykrzywiło jej usta. – Nie rozumiesz? Mark to Szpak. Te ptaki go reprezentują.

Kate potrząsnęła głową.

– Ale skoro go reprezentują, to dlaczego je zabił?

– Bo tak się czuł: osaczony, bezradny. – Mrugałam powiekami, kiedy myśl nabierała kształtu w mojej głowie.

– To nie jest Bunkier. Musimy szukać głębiej. W strukturze budynku. W ścianach.

– Co?

– Sprawdź cholerne ściany – pisnęłam i zatoczyłam się do przodu, rękami wodząc po chropowatych kamieniach. Kiedy zdjęłam rękę, była wilgotna. Poświeciłam latarką. Spoina między kamieniami była mokra.

– Kate, pospiesz się. – Chwyciłam łopatkę i rzuciłam jej latarkę. Wydłubywałam cement, ale szło mi to bardzo opornie.

Kate postawiła latarki i szperała w torebce. Wyjęła klucze od domu.

– Zacznę z tej strony.

Pracowałyśmy w milczeniu, burza szalała wokół. Odłupywanie, drapanie, kopanie, skrobanie. Palce miałam przemarznięte, oczy zaczerwienione. Raz na jakiś czas oglądałam się przez ramię, żeby sprawdzić, czy Mark nadal leży nieprzytomny przy drzwiach. Wreszcie kamień popuścił.

– Pomóż mi.

Razem wyjęłyśmy go ze ściany. Zatechłe powietrze buchnęło nam w twarz. Kate miała odruch wymiotny.

Zakryłam nos rękawem.

– Emily?

Cisza.

Kate pokazała na sąsiedni kamień i zabrałyśmy się do pracy. Wreszcie odpadł. Chwyciłam latarkę, wzięłam głęboki wdech i włożyłam głowę do środka.

Coś leżało na ziemi, ale nie widziałam co. Wsunęłam głowę głębiej, świecąc w dół latarką. Czułam zapach w gardle. Wtedy

zauważyłam kępę jasnych włosów.

– Emily? Słyszysz mnie? – Skrobałam w kamień.

Głośny huk przeszył powietrze. Wyjęłam głowę z dziury i spojrzałam na drzwi.

Marka nie było.

Syknęłam z przerażenia.

– Gdzie on jest?

Kate podniosła z ziemi łopatkę i trzymała ją w górze.

Głos mężczyzny. Trzeszczący hałas. Spojrzałam na Kate.

– To krótkofalówka?

Kate padła obok mnie i odrzuciła łopatkę.

– Zaje-kurwa-biście.

Chwilę później w drzwiach stanęła postać.

– Detektyw inspektor Morrison. Czy coś wam się stało?

Pokazałam na dziurę w ścianie.

– Emily Swift. Proszę, niech pan ją stamtąd wyciągnie.

Inspektor wyjął latarkę i poświecił nią do środka. Szczeka mu się zacisnęła i ruszył ku drzwiom.

– Lekarz, natychmiast.

Kate trzęsa się obok mnie.

– Tu jest mężczyzna. Mark Miller. On był...

– Złapaliśmy go, gdy uciekał przez pola.

Dwóch lekarzy podeszło do nas z foliami ochronnymi.

– Okryjcie się nimi. Sprawdzimy, czy nic się wam nie stało.

Poszłyśmy za nimi w ciemność. Przy karetce zauważyłam kręcącego się mężczyznę i zmarszczyłam brwi.

– Hector?

Twarz Hectora Marlona spowita była zimnym, niebieskim światłem.

– Tak się cieszę, że nic ci się nie stało. Kiedy się dowiedziałem, co zrobił... – Uśmiechnął się delikatnie, kiedy spostrzegł wyraz mojej twarzy. – Dolly Summerville. Poznałaś ją. Wygląda na to, że Miller korzystał z jej usług przez ostatnie miesiące. Robiła dla niego różne rzeczy. Przynosiła mu tutaj jedzenie i wodę. Jeździła też po okolicy, wyciągając pieniądze z bankomatów, używając karty Charliego, żeby policja myślała, że on żyje i się przemieszcza. – Potrząsnął głową. –

Totalnie zakochana. Ale kiedy Mark poprosił ją, żeby zorganizowała cement i narzędzia, przejrzała na oczy i spanikowała. Godzinę temu

do wszystkiego mi się przyznała.

– Ty zawiadomiłeś policję? – Potrząsałam głową w niedowierzaniu. Co się stało z Rowleyem?

Głośny krzyk dobiegł z chaty. Podeszliśmy z Kate do drzwi. Policjanci zrobili na tyle duży otwór, żeby dostać się do środka; klęczeli teraz i coś sprawdzali.

Na noszach podnieśli zakrwawioną postać. Złapałam Kate za ramię.

– Żyje?

– Niech szef spojrzy na to – powiedział policjant.

Inspektor Morrison minął nas i wziął latarkę. Zajrzał w otwór i oddał latarkę swojemu zastępcy.

– Wyślijcie na dół kryminalistyków.

Zmarszczyłam czoło, kiedy do nas podszedł.

– Co jest w ścianie?

– Raczej „kto” – odpowiedział, mrugając gwałtownie.

Wydostałyśmy się na zewnątrz dokładnie w chwili, kiedy Millera wsadzano na tylne siedzenie radiowozu. Lekarze zabandażowali mu głowę. Musiał wyczuć, że mu się przyglądam, bo popatrzył na mnie. Potem oblizał wargi, podniósł ręce do nosa i wziął głęboki wdech.

Zdrętwiałam, a Kate trąciła mnie ramieniem.

– Wiem, że chcesz go skopać, ale nie ma potrzeby. Zrobiłam to za ciebie, kiedy weszłaś do chaty. Trzy razy w jaja. Jeden za ciebie, jeden za Emily i... – zawahała się, oczy miała mokre od łez – jeden za Charliego.

Oparłam się o nią, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać.

– Wracajmy do Londynu.

Tydzień później

Stałam tyłem do kościoła św. Marii i podziwiałam widoki. Trzy kilometry od wybrzeża, a w powietrzu nadal czuć było sól. Przyglądałam czarną sukienkę i przyglądałam się ludziom gromadzącym się na dziedzińcu kościoła. Opalony i schludny Rowley, ubrany w dwurzędową marynarkę, rozmawiał z Kate i Mackiem. Wzięłam głęboki wdech i podeszłam do nich.

– W porządku, Kent – powiedział Mack, zaciągając się papierosem. Jego złoty zegarek błyszczał w słońcu.

Uniosłam brwi.

– Od kiedy ty palisz?

Wyjął spomiędzy zębów kawałek tytoniu.

– Nienawidzę pogrzebów.

Rowley założył okulary i patrzył na telefon. Nie mógł sobie pozwolić na przebywanie zbyt długo poza redakcją; zresztą nikt z nas nie mógł. Historia Marka i Charliego wybuchła. Wywołała ogólnokrajową debatę pod hasłem „natura czy kultura” i dyskusję o tym, jak system opieki zdrowotnej nie radzi sobie z najślabszymi. Rowley poświęcił wiele stron przyrodniczym braciom po dwóch stronach barykady; matce, która piła, żeby zapomnieć; serii pomyłek, która doprowadziła do tragedii.

Przez ostatni tydzień starałam się o miejsce na szpaltach dla Sabriny Hobbs, bo to jej morderstwo poruszyło lawinę wydarzeń i to ją pragnący rewanżu psychopata pozbawił anonimowości.

Rowley martwił się o Emily. Nie zajęło nam wiele czasu przesledzenie historii jej konta na Tinderze i związku z Bertem Hughesem. Rahid odkrył, że mieli romans. Szukając Berta, trafił na nagranie z monitoringu, pokazujące parę całującą się w holu apartamentowca, w którym mieszkał Hughes. Byłam zszokowana. Emily udawała, że osiągnęła wyżyny moralności, a przez cały czas zdradzała Charliego.

– Nie osądzaj jej, Soph – mówiła ze smutkiem Kate. – Była przekonana, że jej mąż stał się potworem.

Daliśmy jej spokój – tylko tyle mogliśmy zrobić dla Charliego. Ale z chwilą, kiedy inne media wpadną na ten ślad, kto wie, co się może wydarzyć. Sekretne życie wdowy było łakomym kąskiem.

Kate wsunęła kosmyk włosów pod czapkę.

– Wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami, unikając kontaktu wzrokowego. Podjechał samochód i zauważyłam wysiadającego Dominica. Miał na sobie białoniebieski garnitur i fioletowo-czerwoną muchę.

– Interesujący strój pogrzebowy – powiedział Mack, gasząc papierosa na chodniku. Skinął ręką w stronę drzwi. – Miejsmy to już za sobą.

– Zaraz do was dołączę – powiedziałam.

Na plecach czułam spojrzenie Kate i Rowleya, kiedy szłam przez mokrą trawę w stronę ławki pod bukiem. Usiadłam, oblizując usta i podziwiając widok. Srebrna mgła spowijała zniszczoną przez burzę okolicę: powalone drzewa, wyrwane krzaki, resztki gałęzi na drogach. W oddali widziałam błękitne morze.

Nie zauważyłam jej od razu, schowała się za drzewo. Usłyszałam trzask łamanej gałązki i rozejrzałam się wkoło.

Miała na sobie atłasowy czarny płaszcz, a blond włosy spięte w luźny kok.

Podniosłam się.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

Emily zawahała się, a potem usiadła obok, patrząc przed siebie.

– Dzięki, że przysłaś.

Zabrzmiało to fałszywie. Przytaknęłam, przyglądając się jej kątem oka. Wyglądała, jakby naćpała się psychotropów. Rowley mi mówił, że niechętnie wypisano ją ze szpitala, ale nie dała im wyboru.

Mój wzrok spoczął na zabandażowanym nadgarstku.

– Wysłaś już na dobre?

Naciągnęła rękaw.

– Transfuzja się powiodła. Ale muszę się oszczędzać.

– Gdzie mieszkasz?

– Z rodzicami. – Głową wskazała wystrojoną parę, a w jej głosie wyczułam napięcie.

Na ławkę spadł liść. Podniosłam go i kręciłam w palcach.

– Przepraszam, że cię nie odwiedziłam. Tylko rodzinie pozwolono na wizyty.

Emily złożyła ręce na kolanach i przyglądała się im.

– Mieli urwanie głowy z mediami. Dziennikarze przebierali się za pielęgniarki i lekarzy.

Powiedziała to bez złości. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, słuchając, jak wiatr szumi w gałęziach. Kciukiem stukaliśmy w ławkę, nie wiedząc, co dodać.

Odwrociłam się i spojrzałam na nią.

– Przykro mi, że...

– Naprawdę powinnam...

Uśmiechnęłam się.

– Ty pierwsza.

Emily spojrzała na mnie przelotnie, bawiąc się zawieszonym na szyi naszyjnikiem z diamentową literą E.

– Dziękuję. Za to, że... zdążyłaś mnie znaleźć.

Przytaknęłam, wznosząc wzrok do nieba, kiedy poczułam gulę w gardle.

– Przykro mi, Emily. Konferencja prasowa. Zrozum, że w czasie...

Podniosła do góry zbielełą dłoń.

– Wykonywałaś swoją pracę. Rozumiem, nie martw się. Wiesz, mają wystarczające dowody, żeby go oskarżyć. Porwanie, morderstwo, napaść na tle seksualnym. – Spojrzała na mnie i odchrząknęła. – Przykro mi, że wciągnięto cię w całą tę sprawę. – Nie kontynuowała tego, za co byłam jej wdzięczna.

Tyle chciałam jej powiedzieć, ale nagle zeszywniałam. Wzrokiem powędrowałam za jej spojrzeniem w stronę pastora, który pojawił się na dziedzińcu; czarna sutanna powiewała na wietrze.

Emily szybko mnie cmoknęła.

– Muszę porozmawiać z pastorem, zanim Charlie się tu pojawi.

Dobór słów zmroził mnie, jakby Charlie się spóźnił i miał za sekundę przyjechać, zdenerwowany, skruszony i uśmiechnięty.

Kiedy przechodziła przez cmentarz, rozdrażniona zmięłam liść w zmarzniętych palcach, a resztki rzuciłam na ziemię.

– Jedno miejsce dla wysokiego? – Głęboki, melodyjny głos sprawił, że ucisk, który czułam w żołądku, zelżał.

Durand usiadł obok i wyprostował nogi. Oczy miał zaczerwienione, a policzki zapadnięte, co nie dziwiło, zważywszy na okoliczności. Podczas mojego ostatecznego starcia z Markiem Millerem na terenie Klanu Chrystusa Durand czuwał przy szpitalnym

łóżku swojej córki w University College Hospital. Godzinę wcześniej, nim wszystko się zaczęło, spanikowana matka Elodie zadzwoniła do niego, żeby mu powiedzieć, że córka zapadła w śpiączkę. Rokowania były kiepskie. Przeniesiono ją na intensywną terapię.

Spojrzałam na niego.

– Jak się masz?

Durand przejechał dłonią po kasztanowych włosach i założył nogę na nogę.

– Lepiej, od kiedy Miller się przyznał.

Wiedział, że nie o to pytam.

– Niezwykła historia – powiedział. – Miller jest maksymalnie popapwany.

Westchnęłam.

– Winisz go? To, co Laurence Marlon robił tym dzieciakom... –

Przerwałam, kiedy nad głowami przeleciało nam stado mew. Ich piski przeszywały mnie na wskroś. – Mam nadzieję, że twoim priorytetem jest Marlon. Kretyn pewno cały czas ćwiczył rzuty do dołka na Costa del Sol.

Durand zgiął się do przodu i pochylił głowę.

– Marlon z całą pewnością nie wyjechał na Costa del Sol.

– Skąd wiesz?

Spojrzał na mnie i widziałam, jak drgają mu kąciki ust.

– Bo przez ostatnie piętnaście lat leżał zamurowany w ścianie w tamtej kamiennej chacie.

Mrugnęłam.

– To jedno z wielu przestępstw, do których przyznał się Miller. Kiedy dowiedział się, że Marlon zgwałcił mu matkę, coś w nim pękło. Po tym wszystkim, co przez tego faceta przeszedł... – Durand wzdrygnął się. – Mówi, że zrobił to dla Vanessy.

Zauważyłam luźną nitkę przy guziku kurtki i zaczęłam okręcać ją wokół palca.

– Czy kiedy go przesłuchiwałeś, powiedział coś o dniu, w którym zmarła Vanessa?

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Chyba wspomniał.

– Wierzysz, że to Charlie zabił matkę?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Ciągnęłam nitkę, aż się urwała. Guzik spadł na ziemię i wyładował

przy stopach Duranda. Palce nam się przelotnie zetknęły, kiedy mi go podawał. Przeszył mnie prąd. Poznałam po wyrazie twarzy, że jego też.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok w stronę Emily stojącej samotnie w portyku kościoła.

– Ona wie?

Durand westchnął.

– Jeszcze nie. No i Charliego nie można oskarżyć o morderstwo.

Kiwnęłam głową, czując ulgę.

– A co z pierwszą żoną Charliego, Lizzie? Myślisz, że tu chodzi o coś więcej, niż wszystkim się wydaje?

– Rozważaliśmy taki scenariusz jeszcze wtedy, gdy Charlie był podejrzany. Ale nie znaleźliśmy nic, co wskazywałoby, że śmierć Lizzie była czymś innym niż tragicznym wypadkiem. – Durand zdjął liść ze spodni i rzucił go na ziemię. – Rano skontaktowaliśmy się z Bertem Hughesem.

Gapiałam się na niego.

– Znalazł się?

– Cały czas ukrywał się w jednym z opuszczonych magazynów należących do jego ojca. Kiedy Emily zniknęła, Hughes pomyślał, że szantaż był najmniejszym z jego zmartwień. Tak czy siak, przyznał się do roli, jaką odegrał w ukrywaniu materiałów dowodowych w sprawie Rowntree. Oskarżymy go o utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości. – Spojrzał na zegarek. – Nabożeństwo zaczyna się za pięć minut, powinniśmy...

Zatrzymałam go gestem dłoni.

– Sam, jeśli nie zapytam, to zawsze będę się zastanawiać...

– To ślepa uliczka. – Durand spojrzał na mnie, oczy miał poważne i już spokojne. – Kiedy Miller włamał się do twojego mieszkania, przeszukał rzeczy i poskładał sobie fragmenty twojego życia. Kłamał na temat Tommy'ego. Wykorzystywał twój czuły punkt.

Zapieкло mnie w oczach z rozczarowania; kiwnęłam chłodno głową, nie ufając sobie, że się nie rozpłaczę.

Głos Duranda złagodniał.

– W zeszłym tygodniu przesłuchaliśmy członków Klanu Chrystusa. Wygląda na to, że Hector Marlon był w związku z jakimś blondynem. Jego chłopak zmarł niedawno, co było dla niego jak kopniak prosto w serce.

Gwałtownie odwróciłam głowę.

– Hector... i Tommy?

– Ja tego nie powiedziałem. – Durand zapiął kurtkę i wstał.

– Co u Elodie? – zapytałam, zanim zdążyłam pomyśleć.

– Walczy. Może nas wszystkich zaskoczyć. – Durand spojrział w niebo i uśmiechnął się. – Może poszlibyśmy na drinka, jak to się skończy? Jako przyjaciele, ma się rozumieć.

Popatrzył na mnie szarymi oczami. Uśmiechnęłam się. Już miałam odpowiedzieć, gdy zauważyłam karawan podjeżdżający do krawężnika. Staralam się utrzymać równowagę. Spojrzenie Duranda złagodniało.

– Wszystko w porządku?

Zacisnęłam usta i potaknęłam, ale serce rozdarło mi się na pół.

Kate zajęła mi miejsce z przodu zatłoczonego kościoła. Wślizgnęłam się do ławki. Ścisnęła mnie za ramię, gdy przechodził obok nas Gordon w szarym, za dużym na niego garniturze. Chciałam nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale patrzył pod nogi i mruczał coś pod nosem. Usiadł w rzędzie obok Emily. Postanowiłam potem z nim porozmawiać i dowiedzieć się, jak mogę mu pomóc.

Nagle otworzyły się drzwi i gwar ucichł. Kiedy organista grał *Ave Maria*, zapatrzyłam się na witraże i przygryzłam wargę. Nie mogłam spojrzeć na trumnę. Niezależnie od tego, ile razy Rowley mówił, że nie możemy się obwiniać, nadal myślałam o tym, że Charlie cały czas pozostawał żywy pod naszymi nosami. Był tam, kiedy odwiedziłam Emily, podczas policyjnych przeszukań, konferencji prasowych, nieprzerwanie. Żył, a my goniliśmy ducha. Albo Szpaka. Przed oczami pojawił mi się obraz mizernej twarzy Millera. Nie winiłam Vanessy za to, że odrzuciła syna swojego gwałciiciela. Ale było to cholernie przygnębiające. Myślałam o zagubionym chłopczyku, który chciał tylko wiedzieć, że komuś na nim zależy, że ktoś go kocha. Vanessa jednak zreflektowała się za późno.

Pastor podszedł do ambony, a ja złapałam Kate za rękę; usta miałam zaciśnięte.

Myślami wróciłam do stypy Tommy'ego. Po rozwaleniu biblioteczki Charlie podniósł mnie z podłogi i wyprowadził do ogrodu. Włożył ręce pod kran i zmył odłamki szkła. Padał deszcz, a my siedzieliśmy na kamiennym murku otaczającym taras. Charlie podał mi lampkę wina.

– Wiesz o tym, że twój ojciec jest kutasem? Bo nie ma go tutaj. – Charlie kopał nogami murek i gapił się na stalowo-szare niebo. – Mój ojciec nie żyje, mój ojczym ma nie po kolei w głowie, a matka jest pijaczką. Bóg jeden wie, kto przyszedłby na mój pogrzeb.

Wypiłam wino i uderzyłam go lekko w ramię.

– Ja bym przyszła.

– Tak, ale ty sprawdzałaś mejle. Albo udawała, że słuchasz pastora, w myślach pisząc nagłówki. – Charlie przerwał. – Chociaż gdybym zmusił cię do odczytania czegoś, skupiłabyś się. Na przykład wiersza. Czegoś niedużego o tym, jaki to ja jestem niewiarygodnie wspaniały.

– Był ktoś taki jak Swift, który miał się za boski dziw.

– Aż pojawił się przeciąg, który pozbawił go włosów zewsząd.

– I od tamtej pory zawsze już wzbudzał podziw.

Charlie parsknął.

– Kent, zapomnij. Nie potrzebuję twoich usług.

Po raz pierwszy od wielu dni się roześmiałam.

– Na pewno wspomnę o twojej obsesji na punkcie włosów. I nie omieszkam poświęcić uwagi wątpliwemu gustowi w doborze skarpetek.

– Co z nimi nie tak? – powiedział Charlie kpiąco, podciągając nogawkę spodni i prezentując czerwone skarpetki.

Kiedy zbliżyliśmy się do domu, odwróciłam się do Charliego i powiedziałam drżącym głosem:

– Powiem także, jak pomagałeś mi przetrwać najgorsze chwile. Dzisiaj i we wszystkie inne dni. – Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

Charlie westchnął.

– Masz rację. Jestem prawdziwym bohaterem.

Nocne powietrze przeszył dźwięk gry na pianinie, dochodzący z okna na piętrze.

– Kim jest maestro? – zapytał, patrząc do góry.

Przewróciłam oczami.

– Tak brzmi głos mojej matki, kiedy zamknie się na noc. Nikt jej nie zobaczy, dopóki nie będzie dobrze urżnięta. – Nie potrafiłam ukryć rozgoryczenia w głosie. – Nawet na stypie Tommy’ego jej nie ma.

Charlie spojrział na mnie, twarz zasnuł mu cień.

– Przynajmniej się pojawiła, Soph. Uwierz mi, mogłaby być w dużo gorszym stanie.

„Mogłaby być w dużo gorszym stanie”. Słyszając te słowa, zdałam sobie sprawę, że mówi o własnej matce. Wtedy Charlie znał już sekret Vanessy, sekret, który zżerał ją przez czterdzieści cztery lata. Przeszukując rzeczy Charliego, policja znalazła nabazgrany przez nią list.

Mój kochany kochany synu, wybacz, że ten list ma ponad czterdzieści lat i tak mi przykro tak mi przykro. Każdego dnia myślę o Tobie, nie pokazuję tego, ale jesteś w moim sercu każdego dnia.

Wtedy policja podejrzewała, że był skierowany do Charliego. Mylili się. Był przeznaczony dla Marka. Wspólnie połączyliśmy fakty. Vanessa dała list Charliemu i błagała go, żeby znalazł utraconego syna. Ale Charlie zignorował list, a wraz z nim całą nadzieję, którą Vanessa miała na spotkanie z Markiem. Decyzja ta kosztowała Charliego życie.

Zastanawiał mnie ten paradoks. Syn, którego Vanessa oddała, przez wiele lat starał się wrócić do domu. A syn, którego zatrzymała, opuścił ją.

„Pożar zmienił wszystko” – słyszałam w głowie głos Dominica. „Wszystkie drogi prowadzą do tego pożaru”.

Przeniosłam wzrok na ołtarz, gdzie ukryta pod liliami stała trumna Charliego. Nigdy się naprawdę nie dowiemy, co stało się tamtej kwietniowej nocy w 1988 roku, bo Charlie zabrał ze sobą sekret do grobu. Pastor kończył kazanie, a ja wygładziłam sukienkę i wstałam.

Następnie podeszłam do mównicy.

Epilog

Vanessa, 2 kwietnia 1988 roku

Ostatnie krople wina przypominają gorący nektar na języku. Vanessa toczy się do kuchni i grzebie w szafkach. Pustka. Z paniki swędzą ją dłonie. Otwiera na oścież drzwi do piwnicy i mruga. Schody prowadzą w ciemność. Łapie się poręczy, turla w dół i z hukiem ląduje na betonie. Potem podnosi pokrywę kosza na pranie i szpera w brudnych ciuchach. Palcami dotyka chłodnego szkła i wyciąga butelki.

Za sobą słyszy hałas. Wzdryga się, próbując się skupić.

– Kto tu jest?

Cisza.

Drżąc, wraca na górę i zatrzymuje się, a następnie wyostrza słuch. Charlie śpi. Wyobraża sobie swojego ciemnowłosego syna, otulonego we flanelową piżamę, pachnącego snem. Sama ta myśl prawie skłania ją do odłożenia butelki. Ale wie, że tego nie zrobi.

Vanessa pada na sofę i bierze porządnego łyka. Zapada zmrok, ale nie zapala światła. Lubi ciemność. Może wtedy udawać, że jest gdzie indziej. Wszędzie, byle nie tu. Kontury pokoju zamazują się i znikają.

Hałas wydobywa ją z mgły. Z trudem rozkleja powieki. Nie widzi. Nie może się ruszyć. Cień przemyka. Kroki. Mruga. Charlie. Serce zalewa jej miłość. Co on robi? Jest zdezorientowana. Gdzieś głęboko w środku uświadamia sobie, że Charlie nie ma szarego dresu. Boli ją głowa. Myśli się jej płaczą. Chce tylko spać.

Chłopiec odwraca się i Vanessa zdaje sobie sprawę z pomyłki.

Przyszedł po nią, zawsze wiedziała, że przyjdzie. Czują, że jest na celowniku, od tamtego pierwszego listu. Mocno zaciska oczy: w myślach wyraźnie widzi czerwoną kopertę. Przychodzi coraz więcej listów. Jak krople krwi wsiąkają w wycieraczkę. Jak ją odnalazł? To dziecko jest w połowie jej, ale w połowie jego.

Nie zastanawiając się, wodzi palcami po bliźnie na brzuchu. Na chwilę oddaje się wspomnieniom, czuje na sobie ciężar noworodka. Zawahała się, kiedy po raz pierwszy ujrzała jego czarne włosy i aksamitną skórę. Potem na nią spojrział i jedyne, o czym mogła

myśleć, to był *on*. Przekazała więc syna pielęgniarce i od tamtej pory we śnie prześladują ją jego krzyki. Co się stało, to się nie odstanie. To tylko dziecko, które niczym nie zawiniło. Ilekroć jednak myśli o jego obecności w swoim życiu, przypomina sobie jego ojca. Laurence Marlon przykuł ją łańcuchem do ściany na cztery dni, nim udało się jej uciec. Za każdym razem, gdy ją gwałcił, mówił jej, że Bóg tak chce. Wyczołgała się z ciemności, a kiedy cztery tygodnie później zorientowała się, że jest w ciąży, niemal odebrała sobie życie. Jednak nie mogła tego zrobić. Ta mała istota ludzka zasługiwała na szansę. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie w stanie kochać jej tak, jak matka powinna. Mogła jednak pozwolić na to innemu małżeństwu.

Słyszy odgłos uruchamianej zapalniczki. Widzi, jak dywan zajmuje się płomieniami. Chłopiec stoi i patrzy. Serce jej bije, tak bardzo przypomina Charliego. Potem znika w ciemności.

Vanessa kaszle, słyszy, jak frontowe drzwi się zamykają. W gmatwaniu zwojów mózgowych rodzi się myśl. Przyjedzie policja. Będą wiedzieli, że to nie jest wypadek. Wszędzie będą jego odciski palców. Jej syn pójdzie do więzienia. Spędzi życie w celi. Nie może cały czas płacić za coś, co ona mu zrobiła.

Płuca wypełniają się dymem, rękawem zakrywa usta i nos. Schodzi z sofy, wyjmuje jedną z butelek, które schowała pod poduszką, i rzuca ją w ogień. Płomienie wystrzeliwiają, ale to wciąż za mało, żeby zniszczyć dowody. Musi całkiem spalić to miejsce. Sięga po kolejną butelkę i odkręca ją.

Po usmolonych policzkach ciekną gorące łzy. Jest kompletnie pijana. Jeszcze jedna butelka i pójdzie po Charliego. Wyjadą stąd, wspólnie zaczną nowe życie w miejscu, w którym przeszłość ich nie znajdzie. Nie może kochać starszego syna, tak jak on tego potrzebuje, ale robi wszystko, by go chronić.

Wylewa wino w płomienie, a z ust wydobywają się słowa, głośne i wyraźne: „Przebacz mi, synu, przebacz mi, synu, przebacz mi, synu”.

Szłocha tak bardzo, że nie widzi cienia w drzwiach ani pary ciemnych poważnych oczu przyglądających się scenie. Kiedy wrzuca butelkę w ogień, chłopiec chowa głowę we flanelowej piżamie, połykając łzy. Chce odciągnąć matkę od płomieni, ale ona myśli, że on śpi w pokoju na piętrze. Jest przerażony, myśli, że jeśli go zobaczy, zamknie go w płonącym pomieszczeniu. Pragnie jego

śmierci. Z jakiego innego powodu podpaliłaby ich dom?

Ogień pochłoniął tylną ścianę, huk jest ogłuszający. Stoi jak skamieniały, poruszając palcami w kapciach. I wtedy słyszy jej przeraźliwy krzyk: „Przebacz mi, synu”.

Chłopiec rzuca się do ucieczki. Wybiega w zimną noc.

Przebacz mi, synu.

Serce zmienia się w kamień.

Przebacz mi, synu.

Ogląda się za siebie na płonący dom i składa obietnicę.

Bez względu na wszystko nigdy, przenigdy jej nie przebaczy.

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję z głębi serca załodze Hendrick's Gin. Bez was nic nie byłoby możliwe. Niekoniecznie polecam dwie przeprowadzki przez ocean, urodzenie dziecka, wydanie pierwszej, a potem napisanie drugiej książki w ciągu osiemnastu miesięcy, ale to wszystko czyni cuda dla tolerancji na alkohol (szkoda, że tego samego nie można powiedzieć o wątrobie...).

Moją megaagentkę Teresę Chris przepraszam, że jestem najbardziej chaotyczną z jej autorów (patrz wyżej). Twoje nieustanne wsparcie i pomoc są dla mnie wszystkim. Dziękuję!

Mam dług wdzięczności u zespołu z Bonnier Zaffire. Przede wszystkim u mojej wspaniałej redaktorki Katherine Armstrong. Dziękuję za bezgraniczną cierpliwość i uczynienie z *Perfect victim* jeszcze lepszej książki. Poza tym bez Ciebie już nie piję (do następnego razu). Podziękowania ślę mojemu cudownemu redaktorowi Jonowi Appletonowi; korektorce Mary Chamberlain; projektantce okładki Annece Sandher; a także Kate Parkin, Rebecce Farrell, Nico Poilblancowi i cudownej agentce prasowej Emily Burns.

Nie zaszłabym daleko bez genialnego umysłu technika kryminalistyki i specjalisty od badań wariografem Geoffa Symona; emerytowanego policjanta i właściciela Crime Writing Solutions Kevina N. Robinsona oraz byłego śledczego Stuarta Gibbona z GIB Consultancy.

Szczególne podziękowania dla wszystkich, którzy cierpliwie odpowiadali na moje pytania (to znaczy wyciągali z narracyjnych pułapek): szczególnie dla doktor Rini Chatterjee; eksperta w pisaniu kryminałów Neila White'a oraz wielokrotnie nagradzanej dziennikarki Jany Pruden z „The Globe and Mail” z Edmonton.

Po drodze miałam szczęście poznać wielu fantastycznych ludzi. Dziękuję społeczności blogerów kryminalnych – Wasze wsparcie jest nie do przecenienia; moim współautorom w Bonnier – bardzo za Wami tęsknię; oraz innym autorom kryminałów – Wasza nieskończona wiedza (i świńskie dowcipy) pomogła mi przetrwać wiele mrocznych nocy.

Dziękuję mojej rodzinie: Jacksonom, Lane'om, Bigmore'om

i Butcherom oraz wspierającym mnie przyjaciółom po obu stronach Atlantyku. Szczególne podziękowania dla moich teściów Nicka i Maggie, którzy utrzymywali mnie w pionie, kiedy świat się kręcił (oraz za to, że zawsze stawiali się na niezapowiedziane dyżury dziadków!).

Mojej córce Evelyn, która pojawiła się, gdy zaczynałam pracę nad *Perfect victim*. Przepraszam za karmienie Cię piersią podczas rozmów z kryminalistykami i za poświęcenie tyle czasu z początków Twojego życia knuciu makabrycznych morderstw. Honoraria autorskie przeznaczę na Twoją terapię.

Mojemu synowi Arturowi: Twoje objęcia, śmiech i budowle z klocków Lego zapewniły mi idealne warunki do codziennej pracy. Kocham Cię jak z Ziemi do Księżyca.

Mojemu mężowi Jamesowi, który nieświadomie stał się inspiracją dla pozytywnych postaw w tej książce. Dałeś mi w równych dawkach przestrzeń, gin i opiekę nad dziećmi. Czego więcej może chcieć żona? Poważnie, bez Ciebie nie byłoby tej książki i dziękuję Ci za to z całego serca.

Na koniec dziękuję moim cudownym rodzicom Peterowi i Glorii, którzy nauczyli mnie ciężkiej pracy i zasiali we mnie marzenia o wielkich rzeczach. To dla Was...

[1] Pierwszy List św. Pawła do Koryntian 3,15.
Tłumaczenie według Biblii Tysiąclecia.

[2] Ewangelia wg św. Mateusza 25,41.
Tłumaczenie według Biblii Tysiąclecia.

[3] *Drive-through* (częsty wariant zapisu: *drive-thru*) – w języku angielskim określenie oznaczające sklep lub restaurację, gdzie zakupu dokonuje się bez wychodzenia z samochodu. Czasownik *die* oznacza natomiast „umrzeć”.

[4] Angielska autorka książek dla dzieci i młodzieży, żyjąca w latach 1897–968.

[5] Bohaterowie powieści *Oliver Twist* Karola Dickensa.

[6] Bohaterka amerykańskich książek przygodowych dla młodzieży.